ZENDAWESTA
czyli
STWÓRCA I STWORZENIE WEDLE ZOROASTRA.

I. Rys ogólny systematu Zoroastra. II. Jego żywot. III. Jego księgi rodzajów, czyli Kosmogonia. IV. Obrzędy Parsów i modlitwy.

I. Rys ogólny systematu Zoroastra.

Sześćset lat przed Chrystusem, kiedy izrael, głuchy na głos proroków Jehowy, brodził w besprawiu i kalał się cześcią bożyszcz cudzoziemczych, obudza się potężny ruch moralny na trzech odległych stanowiskach pogańskiego świata. W Chinach, Konfuciusz naucza kilkuset milijonów ludzi jak święcić najwyższą istotę, jak żyć i sprawować się pisze dla nich kodex religijny i obyczajowy; w Grecii, Terekidas, nauczyciel Pythagoresa, zakłada filozoficzną szkołę rozprawia o Bogu, o Przyrodzie, o nieśmiertelności duszy naszéj i bez wiedzy, toruje drogę apostołom ewangelii; nakoniec, w Persyi Zoroaster, o którym tu wyłącznie zamierzamy mówić, sięgnął wyżéj i głębiéj niż Terekidas i Konfuciusz: po latach samotności i rozmysłu, wyszedłszy z gór przytykających do ojczyzny Abrahama izraelskiego, Zoroaster przyniósł ziomkom swoim „zwiastowanie“ *(avesta)* czyli objawienie Boga swojego, słowo tłómaczące zagadkę bytu ziemi i człowieka: Bóg, czy jak go Zoroaster nazywa „Czas bez granic,“ oddał docześnie zarząd i kierunek wszech świata pod władzę dwóch przeciwnych potęg, złej i dobrej, walczących z sobą a nieśmiertelnych jak dusza stworzonego świata. Dobre i zło mają także siłę twórczą, mają każde lud swój i zastępy swoje. W ścieraniu się tych dwóch nieprzyjaznych potęg, leży tajemnica istnienia. Po wypełnieniu się dni zakreślonych tej olbrzymiéj walce, światło,

ogień, piękność cielesna i duszna, życie, jednem słowem *dobro*, zwycięży *złe*, tojest ciemnie, chłód, kalectwo, grzech i śmierć; stworzenia wrócą do pierwotypu doskonałości swojéj, każde w postaci jaką miało wychodząc z rąk Stwórcy, zmartwychwstaną i wedle zasług, czynionych podczas walki, pójdą wiekować, dobry do raju źli do piekła.

Wiara ta przyjęta i zrealizowana przez Persów, z siłą i wytrwaniem na jakie tylko synowie wschodu zdobyć się umieją, wcześnie postawiła Persów na arcy wzniosłem stanowisku pomyślności domowéj i publicznej. Herodal, Pythagoras, Henofoul i tylu jeździli do Persii uczyć się filozofii i mądrości praktycznéj, dziwili się dostatkom, rządom i cnotom obywatelskim zwolenników Zaroastra. Stolica państwa Perskiego, była w dzisiejszej anatoli, w pobliżu przymorskich osad jońskich. Brane stamtąd światło rozlewało się po europejskiéj Grecyi, *ex oviente lux*, rozedniało najprzód w helleńskiéj a późniéj w rzymskiéj cywilazacii. Za odrodzeniem się nauk w chrześcijańskiéj Europie, uczeni jéj długo to tylko wiedzieli o Zoroastrze czego doczytywali się o nim w książkach greckich i łacińskich. Ledwie aż z początkiem XVIII wieku obudziła się chęć a za nią nastręczyła się i możność czerpania ze źródeł autentyczniejszych. Uczony Hyde, ogłoszeniem swojéj historii wiary staropersów, pierwszy otworzył drogę do szukania Zendawesty w ojczyznie Zoroastra. Ale Hyde umiał tylko po nowo persku, nie umiał ani języka *Zend*, którym Bóg Zoroastra rozmawia z prorokiem swoi, ani języka *pehlewi*, na który tłumaczono księgi zendskie. Zródłami P. Hyde są wyłącznie dziejopisowie perscy, epoki muzułmańskiéj, więc tłómaczy z tłómaczeń podejrzanéj wierności i robionych przez Persów nienawidzących wiary i giebrów Zoroastra. Chwała bliższego poznajomienia Europy z Zoroastrem należy się głównie i dotąd, można powiedzieć, jedynie pracom P. Anquetil du Person, autora: **Zend-Avesta,** ouvrage de Zoroastre, Contenant les idées théologiques, physiques et morales de ce législateur etc. etc. Paris 1771; trzy tomy 4to, z których pierwszy poświęcony opisom podróży autora w Indyach. Sumienny ten i nadfrancuskiéj cierpliwości mąż, poświęcił całe życie swoje uczeniu się języków zend, pehlewi i nowo perskiego. Zwiedził miasta indyjskie w których mieszkali persowie, poznajomił się z najuczeńszemi mobedami wieku swojego i pod ich okiem przetłómaczył Jeszt, Sade, Siruze, Bemdekisz, wrócił do Paryża z oryginałami przekładów swoich i narodową bibliotekę uposażył zbiorem po dziś dzień najbogatszym w Europie. Żaden jeszcze uczony nie przyczynił się tyle do obeznania nas z Zoroastrem, nawet żaden nie odważył się na olbrzymią pracę porównania z oryginałami, tłómaczeń i licznych rozpraw jego. Wszakże niemamy dotąd ani oryginału ani tłómaczenia

samej Zendawesty. Pan Anquetil du Person nie był w Persii, niezwiedził osad giebrów miast Jezdu i Kiermanu ani mógł przejrzeć ich biblioteki. Wspomniane jego źródła, pisane wprawdzie po zendzku i pehlewijsku, dotyczą się tylko modlitw i obrzędów czcicieli Hormuzda. Kosmogonia zoroastrowa, nosząca tytuł *Bundehisz*, jest widocznie kompilacyą robioną już w epoce islamskiéj, z syłającą się na źródła zendskie których nieznamy. Przed kilką laty uczony niemiecki Westergaard, zapowiedział zupełne wydanie ksiąg Zoroastrowych, nie obiecując także oryginału Zendawesty. Pierwszy tom już wyszedł, zawiera rzeczy znajome z przekładu du Persona i o ile można sądzić z téj próby, będziemy mieli texta drukowane po zendsku i po pehlewijsku, lecz mało co albo zgoła niedowiemy się niczego więcéj nadto co już znajome, dzięki du Personowi. Mówiemy dzięki, gdyż pomimo niezupełności badań jego, jest w nich taki dostatek szczegółów, taki zasob wiadomości niezaprzeczenie dokładnych, iż, zanim się niepojawi właściwie zwana Zendawesta, można już sobie utworzyć o jéj naukach i o jéj autorze zupełniejsze pojęcie. Będziemy tedy trzymać się Anquetil du Persona, prostując tu i ówdzie tylko wymawianie imion właściwych, to jest zbliżając je ku wymawianiu rodowitych persów.

Zasadnicze dogmata wiary Zoroastrowéj, dają się streścić następnie:

1) „Czas bez granic,“ najwyższa Istota i pierwsza przyczyna wszystkiego, stwarza pierwszą wodę, pierwszy ogień, Hormuzda i Ahrimena, stwarza ich wolą swoją objawioną w słowie swojém. Hormuzd pierwiastek wszelkiéj dobroci, czynny, nieśmiertelny; Ahrimen, pierwiastek wszelkiéj złości, czynny, nieśmiertelny. Obaj mają siłę twórczą, każdy ma lud czyli chór swój. Ich pan i stwórca, raz zakreśliwszy im okres ich walki niby jednę chwilę wieczności, i dawszy im siłę do zużycia czeka spokojnie wygrany, i nie miesza się do robót zapaśników, aż się wypełni miara dni i czynu ich.

2) Zakreślony im okres czasu, kończy się po 12,000 latach. Zwycięztwo przechyla się to w korzyść Hormuzda, to w korzyść Ahrimena. Każdy panuje nad światem w skutek wygranej swojéj. Hormuzda triumf ostatni zamyka walkę.

3) Z liczby *Feruerów*, to jest pierwotypów istot które Hormuzd stworzył w pomoc sobie do walki z Ahrimenem, najdroższymi dla Hormuzda są, feruer Zakonu t. j. (Zendawesty) i feruer proroka Zoroastra: dwa ideały, za których przyczyną ludzie nauczą się chwalić Stwórcę i Pana Przyrody. Posiłkują im wszystkie inne istoty świata Hormuzdowego, szczególniéj w Persii Iran), aniołowie opiekuńczy *(czed)*, święci *(emsze-spend)* i inne dobre utwory, nieprzyjazne zepsutemu

Ahrimena światowi dziwow, *(dziw)*, poczwar, *(petjare)*, smoków *(aszmog)*, czartów (* *(darudż)* i innych istot złośliwych i niszczycieli jak ich wody.

4) Nad każdą częścią Wszechświata czuwa stróż geniusz, stworzony przez Hormuzda. Opiekuńcze te bóstwa tworzą łańcuch potęg działających, który sięga aż do Czasu bez granic, Dzieło rodzajów idzie koleją następną: stworzenie pierwszego buhaja, skąd rodzaj ludzki, zwierzęta i rośliny; stworzenie Kiejumersa, duszy niepokalanej i nieśmiertelnej, wlanej w człowieka sprawiedliwego i wolnego; początek skażenia; pierworodny grzech pierwszej pary ludzi, *Meszja* (mąż) i *Meszjane* (mężyna, t. j. żona), ojca i matki rodu człowieczego, stąd spółka złego z dobrem jawiąca się odtąd w całéj Przyrodzie, w skutek ścierania się ludu Hormuzda z ludem Ahrimena, cnoty z występkiem.

5) Nakoniec, oswobodzenie człowieka i życie przyszłe. Po śmierci, mieszkanie sprawiedliwych w raju *(behiszt)*, grzeszników w piekle *(duzech)*. Przed zmartwychwstaniem ciał, wszystka ziemia i co na niéj przyjmie Zakon Zoroastra i przejdzie przez nowe próby otwierające grzesznikowi drzwi zbawienia; grzesznicy oczyszczeni w mękach piekła, w ogniu roztopionych kruszców, idą podzielać ze sprawiedliwymi szczęście na wieki. Odbudowanie całej Przyrody i odnowienie nawet piekła. Świat Ahrimena zniknie. Hormuzd w towarzystwie pierwszych siedmiu izedów, Ahrimen w towarzystwie siedmiu pierwszych Diwow, przyniosą wspólnie modlitwy i ofiarę Najwyższéj Istocie. Tak się zamknie ostatnia scena dramatu wszechświata, po upłynieniu 12,000 lat.

Na téj posadzie wsparty systemat zoroastrowéj budowy, do któréj klucza księgi parsów niedają, a którą kapłani *(Destur)* ich, nawet najuczeńsi, opisują dosłownie nieszukając dalszych treści allegoryi. Wszakże wczytawszy się pilniéj w ich modlitwy i nauki, możnaby wszystko podciągnąć pod dwa główne całe dążności i woli Zoroastra:

Pierwszym jest miłość wszystkiego co dobre i czyste. Czcić Hormuzda, dawcę wszelkich dobrodziejstw, pierwiastek wszechsprawiedliwości, wedle nakazanych przezeń obrzędów, chwalić go czystością myśli, słów i uczynków; dla czystości téj wnętrznéj pomocniczem i niezbędném jest ochędóstwo ciała, czystość zewnętrzna. Szacunek i wdzięczność dla istot *(iżed)* niebieskich którym Hormuzd zlecił straż nad przyrodą: rozmyślanie nad właściwemi każdéj znich cnotami, naśladowanie cnót tych, zapatrywanie się na cudowną harmoniją rozmaitych

*) Parsowie piszą jak hebrajczycy od prawéj do lewéj, czytając więc ten wyraz po polsku, będzie *dżurat*, czart jak francuzkie *jour* czytając wstecz odpowiada perskiem *ruz* dzień rossyjskiemu *lucz* promień *etc.* takich przykładów wiele.

zjawisk świata i uczczeniu Hormuzda w dziełach jego. Każde zwierze, każda roślina ma swego opiekuńczego izeda, swój pierwotyp w niebie.

Drugim proroka celem jest obudzić wstręt i ohydę do złego. Pobożny pars nienawidzi Ahrimena, sprawcę wszelakiego brudu, kalectwa i bolu w Przyrodzie; przeklina go, a także i sprawy jego i lud jego; broni jak może i samego siebie i bratnią przyrodę od ucisku i zamachów złego a przez to pracuje na polu chwały Hormuzda, jest obrońcą prawdy, pogromcą kłamstwa, nie żyje jeno dla tego aby niszczył potęgę Ahrimena.

Pod prawem takiej teologii zwolennicy Zoroastra wiele zyskali. Dzisiaj jeszcze, z pierwszego rzutu oka nietrudno ich rozróżnić w tłumie parsow muzułmanów. Uczciwi, miłosierni, bardzo łagodni; nawet z twarzy i z oczu im patrzy coś chrześcijańskiego. Zdarzało się nam nieraz mówić z parsami. Mniemają że dzisiejszy świat jest pod potęgą złego, a jedném z narzędzi Ahrimena jest islam arabów. Cóżkolwiek bądź, to niezawodna że koran nie wywarł nigdzie tyle zgubnego wpływu ile w Persyi na charakter narodowy: chytrzy, pochlebcy, chciwi, rozwiązli i kłamcy, różnią się tylko wadami od reszty jednowierców swoich. Parsowie są nierównie moralniejsi, może też i dla tego że prześladowani i cierpią.

Dla tego to Zakon, wcielenie słowa bożego w głoskę ludzką, ma swój pierwotyp, czyli mówiąc językiem Zoroastra, swego feruera, wiekującego na niebiosach, gdzie zawsze tak doskonały, tak piękny i tak niepokalany jak w chwilę gdy wychodził z rąk Stwórcy. Czytanie ksiąg Zakonu jest nietylko hołdem należnym Słowu twórczemu, niezbędną powinnością człowieka, lecz nadto, pars wierzy że czytanie i powtarzanie w głos Zendawesty, wywiera wpływ bezpośredni na ziemię, ożywia ją i czyści jak za pierwszych dni stworzenia, gdy Bóg czynił i budował słowem stań się.

Modlitwa jest również konieczną potrzebą. Broni ona człowieka od nieustannej napaści i sideł Ahrimena, ostrzega bóstwa opiekuńcze i sprowadza ich spółdziałanie przeciw spólnemu wrogowi. Dzisiaj jak za dni Herodota, kapłan modli się za siebie, za wszystkich jednowierców, za króla ich, wzywając obecnych aby się z nim spolili w modlitwie do wszystkich dusz Hormuzdowi miłych, dusz w ciele i bez ciała. Dodaje że się myślą spoli z dobremi uczynkami Sprawiedliwych, zaleca pokój i miłosierdzie. Pars modli się pięć razy w dzień. Zaczyna pacierz od wyznania grzechów swoich, wzywa Czas bez granic; Hormuzda i lud jego *stworzony na początku*, to jest Emszespendow, izedow i inne bóstwa przełożone nad strażą rzeczy ziemskich; stosując modlitwę do przedmiotu zwierzonego

ich opiece, a jeżeli te bóstwa są gwiazdami, do chwili ich obecności, i tak gwiazdzie mówi bądź pozdrowiona w czasie jej wschodu na horyzont, słońcu w dzień, xiężycowi we dnie i w nocy i t. p. Od chwały duchow niebieskich Pars*) przechodzi do chwały Hormuzda a w jego stworzeniach wszystkich, od człowieka do piasku, gdyż wszystko dobre jest dzieckiem jednego ojca. Modlitwom towarzyszy ofiara drzewa, zapachów etc.

Z żywiołów, najczęstsze hołdy odbiera ogień. Nasz ogień co się pali, jest obrazem, ale mało podobnym do ognia pierwotnego co od początku stworzenia ożywia wszystkie istoty utrzymując w nich ciepło i ruch. Tenże sam boski ogień krąży w ziemi, w roślinach, w człowieku i zwierzętach, iskra tajemna łączącą stworzyciela z całą rodziną stworzeń. Zoroaster widzi w ogniu najczystszy symbol bóstwa obecnego i działającego wszędzie i zawsze; każe oddawać mu cześć osobliwszą, a w bożnicy parsów; jednym wyjątkiem ogień ma ołtarz swój. Strabo już zauważał (Geogr. xięg. XV) że parsowie: „każdą modlitwę do bogów swoich zaczynają od hołdu ogniowi.“ Xenofon (Cyroped. xięg. VII) mówi że — „Cyrus najprzód Wescie (ogniowi) cześć oddał, potem królowi Bogów, gdyż magowie największą część obrządków swoich odprawują przed ogniem.“— Dziś jeszcze modlitwa *(neaesz)* ognia trwa we dnie i w nocy, pięć razy co dzień kładą weń kadzidła i drwa. Nielada drzewo dostępuje zaszczytu tego, a nawet sznur do przewiązania drew świętych jest czczony.

Łatwo więc pojąć dla czego Zendawesta naznaczyła tak srogie kary za naruszenie westalskiej czystości ognia. Kto wrzuci martwe ciało do ognia, wart śmierci, gdyż trup kala wszystko, czegoby tylko się dotknął. Kto dmucha na ogień, wart śmierci, gdyż oddech wychodząc z nieczystości wnętrza ludzkiego, kala ogień. Nawet brzemie *(barsom)* drewek świętych, leży na osobnych soszkach wysoko od ziemi, aby dotknąwszy pyłu podłogi nie zbrukało się. A cóż dopiero gdy, pomimo nieusypiającej ostrożności mobedow, ogień ich straci panieństwo! Wielką tę biadę przewidziały księgi zendskie. Ogień w którym trup palił się, musi przejść przez dziewięć innych ogni wprzód nim go można przynieść na ołtarz *Dadgahu* „miejsca sprawiedliwości,“ bo tak parsowie zowią bożnicę swoją Ogień Behram, to jest anioł opiekuńczy państw i krajów, złożony z piętnastu różnorodowych ogniów, przejść musiał aż przez 1001 ognisk, nim się uświęcił!

Spieszmy ostrzedz że cześć parsów dla ognia i innych ży-

*) Wiadomo że imieniem *pars* nazywają persów wiary zoroastrowéj. Persowie muzułmanie nazywają siebie dla różnicy *irani* irańcami a język swój *Farsi* farsyjskim.

wiołów i stworzeń jest coś nakształt części obrazów i świętych, o którą tak niesłusznie oskarżają nas katolików. Pars zaczyna modlitwę od Hormuzda i kończy ją na nim, a wszystko inne czci dla niego tylko.

Kapłan Zendawesty musi stawać do modlitwy, jak Zoroaster stał przed Hormuzdem, nieskalany w duchu i na ciele. Czystość ducha objawia się czystością myśli, słów i uczynków, utrzymuje się zgłębianiem nauki zakonu i stwierdza się aktami codziennego życia robionymi z wiedzą i z wolą. Kapłan idący tą drogą, powinien czynić dobrze, jak pierwszy z niebieskich Emszespendow, bydź uczonym, mówić z prawdą i prostotą, bydź szlachetnie wielkim i wysokiego rozumu. Czystość ciała, niezbędnie konieczna do osiągnienia i trwania w stanie doskonałości moralnej, broni od przystępu złych duchów, ułatwia bezpośrednią styczność z potęgami niewidomego świata, otwiera oczy i uszy śmiertelnym a tém samém pomaga do gromienia potęgi Ahrimena. Ale pojęcia parsów o czystości cielesnej, niezawsze zgodne z naszemi i trudno dziś nam zrozumieć niektóre, z bardzo mnogich, obrzędów oczyszczenia, zaczynających się najczęściej od mycia skalanych członków moczą wołu i oszuszania jej piaskiem.

Człowiek, mówią parsowie, rodzi się nieczystym na ciele, gdyż ciało pierwszej pary ludzi, Meszja i Meszjana poczęte przez Kiejumersa, skalanego brudem ahrymeńskim. Do nowonarodzonego dziecka przychodzi Ahrimen i mówi: „jestem sprawcą Przyrody“ dusza niemowlęca wierzy kłamstwu i grzeszy. Stąd konieczność mycia nowonarodzonych wodą, niby chrzest. Woda, dar hormuzdowy, jest przedmiotem cześci i miłości należnej bóstwu. Ona nietylko oczyszcza i uświęca, ale też oddala zło wszelkie, i broni przystępu Ahrimenowi. Wszakże ablucye zapewniają tylko czystość powierzchni ciała nie jego wnętrza dla śliny, oddechu i wszystkich sekrecyi wychodzących z ciała, przepisano inne sposoby oczyszczenia. Sok drzewa *hum*, wypity ze stosownemi modlitwami, odświeża i zasila, do dalszego życia i do walki z czartami gnieźdżącymi się w ciele naszem, a ogień hormuzdowy, to jest życie i ciepło zwierzęce, dokonywa zwycięztwa, którego ostatnim wystrzałem jest, (zgadniejcież co?).... kichnięcie! — z niem to, jak z kartaczami zapalonego działa, wylatują precz złe duchy, psuć i zabijać gdzie indziej. Po każdej potrzebie naturalnej trzeba się umyć a biednym kobietom parsów, to już tyle przepisów oczyszczania się że i anielską cierpliwość zmęczą. Ma to niezawodną korzyść fizyczną w kraju upałów i kurzu. Zakon zendawesty karze śmiercią dobrowolne niechlujstwo lecz też zastrzega że w razie niemożności oczyszczenia się cielesnego, żal szczery, skrucha i modlitwa z sercem upokorzonem wystarczają. Są roz-

maite stopnie cielesnej nieczystości. Mniejsze karzą się sztrafem i chłostą. Kapłan rad się sroży nad grzesznikiem, w przekonaniu że pracuje nad jego zbawieniem: bije w nim złość ahrimeńską, mści się nad zniewagą wyrządzoną Hormuzdowi skalaniem jego dzieła, trzebi ścieżki prowadzące do raju.

Zauważano już nieraz że prawodawstwa religijne mają na celu hygienę swoich zwolenników. Mahomet zabronił arabom trunków upajających, świniny, zająca i staranne mycie zębów podniosł do szczebla cnoty religijnej. Zoroaster parsom pozwala jeść wszystko, prócz psa, ulubiony przysmak chińczyków, kotów, myszy, żab, wężów i innych stworzeń Ahrimena, a w ogólności wszystkich zwierząt mięsożernych. Owszem kazał niszczyć i zabijać te szkodliwe ludziom żywiątka.

Parsowie, jedynym podobno wyjątkiem z wiar świata, niemają żadnych postów. Przeciwnie pars wierzy że jedząc i pijąc dobrze, chwali Hormuzda, karmiciela przyrody: — Ciało syte silniejsze, więc jest lepszą pomocą i orężem dla duszy broniącej się od napaści czychających na nią potęg piekła. Mnóstwo bóstw opiekuńczych czuwa nad wygodą człowieka: Rameszne, odpocznienie Charzun, Churdard (dawne jadła) Emerdad i inni izedowie śpiżarni bożej, dostarczają mu: pokarmu i roskoszy, a ten ostatni zaprawia dojrzałe owoce właściwym każdemu ich rodzajowi smakiem i zapachem.

Miłosierdzie ku zwierzętom pożytecznym człowiekowi jest cnotą teologalną u parsow. Wół i krowa osobliwie szanowane. Pies uważany za przyjaciela i członka rodziny. Kogut pełni na ziemi urząd wielkiego wezyra i namiestnika, jednego z pierwszych książąt niebieskich, Serusza. Kogut budząc człowieka do porannej modlitwy, uzbraja go na walkę całodzienną z Ahrimenem. Zdaje się że Mahomet niechciał także pozbawić zwolenników swoich podobnej pomocy: i pożyczył u zoroastra kommentarze Koranu mówią że Allals ma koguta białego ze skrzydłami sadzonemi w drogie klejnoty. Jednem skrzydłem sięga krańców zachodu, drugiem wschodu; głową dostaje podnużka tronu Allalsa, a ostrogami nóg trzyma się zaczepiony w powietrzu. Co światu śpiewa hymn Bogu tak głośno że wszyscy niebianie słyszą, duchy podrzędne i ludzie niesłyszą, lecz zato koguty na ziemi wtorują mu, śpiewając dla ziemian. Otóż gdy dzień sądu ostatecznego zbliży się, Allals powie kogutowi swemu: stul skrzydła i milcz! Wtedy niebianie poznają że stanowcza godzina nadchodzi się, ale duchy podrzędne i ludzie nie zrozumieją czemu koguty na ziemi zamilkły. —

Pies ma także, u parsów, swoją mystyczną rolę do odegrania: konającemu przyprowadzają psa którego spojrzenie potrzebne duszy opuszczającej ciało. Obrządek ten szczególniejszy zowie się *Segdid* „psa widzenie.“ Podobno stąd owe błędne

mniemanie u Greków jakoby magowie karmili psy trupami ludzkiemi. (Euseb. *Prop. Evangiel.* lib. VI.), co jest najniesprawiedliwszą potwarzą.

Podobnież niesprawiedliwe twierdzenie iż Zendawesta każe palić trupów. Pars dopuszczający się takiego grzechu przeciw czystości ognia, byłby skarany śmiercią. Nawet samo dotknięcie się do martwego ciała kala. Są na to osobni ludzie, których obowiązkiem zanieść nieboszczyka na przygotowane do tego miejsce w górach, o podal od mieszkań i pol zasianych, na pożarcie ptakom. Suche i najczęściej gorące powietrze Persyi robi że trup raczej schnie niż gnije, przeto zwyczaj ten nie tyle szkodliwy tam ile by to w naszych krajach bydź mogło. Ciało martwe obudza największy wstręt i rola na którą by ścierwo padło, brudzi i zaraża rosnące tam zboże, tak że go żaden pars dotknąć nieśmie. W ogólności nieżywe ciała należą do ludu Ahrimena.

Święta i uroczystości zendawesty, nacechowane tąż samą czcią Przyrody co i inne persów ustawy. Takiemi są *Galsenbar*, albo sześć świąt pięciodniowych na pamiątkę tyluż epoch, w których Hormuzd swój lud stwarzał: *Nouruz* (nowy dzień) czyli wiosenne porównanie dnia z nocą, spowitanie wiosny, nakoniec, w pół roku po Nouruzie, święto jesieni, *Mehrdzan;* dla wszystkich modlitwy dziękczynne Hormuzdowi za dar życia i żyzności. U starożytnych parsów, wedle świadectwa Strabona (Geogr. ks. XV) obrzędy ślubne odbywały się wiosną.

Obrzęda pogrzebowe nie smutne, jak dla tego ażeby przypomnieć że: śmierć, dla sprawiedliwych jest jeno przyjściem do życia szczęśliwego, a dla grzeszników, początkiem rozgrzeszenia i prób oczyszczających wady przeszłego żywota. W modlitwach tych mówi uczucie miłości ku krewnym, panom, przyjaciołom a także wiara że pacierz żywych osładza męki zmarłego i gładzi jego grzechy. Zakon idzie jeszcze dalej: nakazuje krewnym i przyjaciołom nieboszczyka jałmużny i pobożne uczynki w okup za jego grzechy; a co dziwniejsza każe wdowie męża zmarłego bezdzietnie uważać dzieci z drugiego małżeństwa za należące do nieboszczyka, dla tego że mąż bezdzietny niemoże dostać się do nieba Hormuzdowego! — Słowem śmierć nierozrywa związków zmarłych na ziemi a sąd odbuduje je na nowo. Pewnego razu Zoroaster chciał aby go Hormuzd zrobił nieśmiertelnym. Bóg odpowiedział: „dobrze, lecz niebędzie zmartwychstania dla reszty ludzi," więc prorok zgodził się na śmierć.

Kontemplacyjnego życia Zendawesta niezaleca, owszem przemawia raczej do serca i rozumu niż do wyobraźni. Wszystko co Hormuzd stworzył jest praktycznie użytecznem, rzeczywistością, a dzieła Ahrimena ułudą, kłamstwem, dla tego

jedno z nazwań złego *ekied*, znaczy „nicość rzecz bez użytku.“ Hormuzd powiedział: „Trzy są miary“ to jest prawidła — „działania, jakoto, czystość myśli, czystość słów i czystość czynu“ gdy skarb ten już posiadłeś staraj się go pomnożyć. Desturowie dodają że: dobrego zamiaru nie odkładaj do jutra.

Zoroaster pochodził z rodziny szachów panujących przed nim w Iranie, zachował ustanowioną przez nich polityczną organizacyą państwa. Po dawnemu, na cztery klasy rozróżnił ludność: kapłani, wojownicy, rzemieślnicy i rolnicy, i połączył je spojnią religijną z królem, czyli, dokładniej mówiąc, przez ziemską najwyższą władzę połączył je z najwyższą władzą niebieską.

Jak każda część Stworzeń Hormuzda poczynione swojemu aniołowi stróżowi tak i każda z czterech klas irańskiego ludu słucha rozkazów swego naczelnika, który powinien bydź lepszym i uczeńszym od swoich podwładnych. Głowa duchowieństwa powinna najlepiej rozumieć zakon rolników, mieć najlepiej dopatrzone bydło, i drzewa, wojowników, mieć najniezaprzeczeńszą sławę odwagi etc.

Urząd *Desturan Destur*, t. j. najwyższego kapłana dawany tylko *temu kto zrobił najwięcej sprawiedliwych uczynków*. Obszerna wiedza rzeczy tyczących się zakonu, wzniosłość uczuć, głębokie zamiłowanie prawdy, oto czego Zoroaster wymaga po najwyższym kapłanie. Jako wódz religijny, ma, w każdym ruchu ciała i duszy swojej, bydź przykładem, wzorem dla wszystkich. Jeżeli zgrzeszy dobrowolnie, zwołani na radę parsowie osądzą i ukarzą, bacząc na stopień występku i na łatwość lub trudność niedopuszczenia się tego występku, wedle słów: *kto bez grzechu poprawi grzesznika; prosty li pars Destera, Destur li prostego parsa.* Władza najwyższego kapłana jest wyłącznie duchowną, nie mięsza się do spraw rządu królewskiego, szczególniej odkąd Zendawesta przestała bydź wiarą całego Iranu. Za czasów przedislamskich, urzęda świeckie wykonywały wyroki władzy duchownej, dzisiaj zdarza się to tylko gdy pars jest urzędnikiem kraju w którym mieszka, czemu*) już coraz mniej przykładów Hierarchiczne różnice srogo strzeżone: De-

*) Anquetil du Perron cytuje następne zdarzenie. Przed kilku laty w Baroczu, w Indyach, pars uwiódł panienkę parską, i uciekł za granicę. Desturowie skarali obu na śmierć. Rządzca Baroczu, muzułmanin, za pieniądze, zgodził się na spełnienie wyroku Desturów. Sprawiło to wiele radości tamecznym Parsom. Matka występnej panny nietylko że niechciała korzystać ze zręczności wysłania córki także za granicę, lecz owszem sama ją przyprowadziła na sąd zebranych kapłanów. Po ogłoszeniu wyroku, własnoręcznie złamała córce kość pacierzową a kapłani dobili biédną grzesznicę. Opowiadający to du Perronowi kapłan drżał z radości że mają jeszcze matki tak silnie przywiązane do ojczystej wiary.

stur słucha kapłana najwyższego, mobed Destura i tak dalej. Lud szanuje duchownych, jako pośrednikiów między nim a Hormuzdem, karmi ich i robi co każą. Nieposłuszny wart śmierci, jak za czasów Strabona nieposłuszni królowi, gdyż opierać się woli Desturan Destura jestto nieuznanie woli bożej.

W dzisiejszym stanie rozproszenia parsów po krajach innej wiary, Zakon nakazuje posłuszeństwo władzy miejscowej. Kobiety również podległe ustawom zakonu jak i mężczyzni. Ciekawa rzecz do zauważania, iż kobiety mają w niebie Hor muzda, opiekuńcze bóstwo płci swojéj. Pierwotyp niewieści, jest istota cnotliwa, łagodna, piękna i płodna, takiemi są izedki Sipendumad, Aszeszing i Perwend.

Księgi zendskie obszerniéj rozwodzą się nad władzą królewską. Ogień ożywiający króla jest iskrą tegoż przeczystego ognia co płonie przed Hormuzdem. Na ziemi król jest tem samem co ized pokoju, Bejmen, drugi w liczbie siedmiu Emszespendów na niebie. Władza królów, jest darem Hormuzda, jak to widno ze słów Zoroastra: *Hormuzdzie, ty stanowisz króla, aby wspierał i karmił ubogich.* Uszanowanie to posunięte tak daleko iż Zoroaster widzi pomazańca hormuzdowego nawet w osobie Zohaka i Efrasyaba, którzy za panowania swego prześladowali magów. Nieprzeszkadza to mu bynajmniej przeklinać ich i oskarżać że służą Ahrimenowi. Wszelka władza, mówi Zoroaster, idzie albo wprost od Hormuzda albo od izedow jego. Za to też przymioty wymagane od króla są nielada: świętość myśli, słów i czynu; niezgięta wola karcąca wrogów ludu hormuzdowego; dobroć i szczodrobliwość ku słabszym i biednym etc.

Z ułamków Zendawesty rozrzuconych po księgach zendskich, widno jak troskliwie prorok przemyśla o każdej z klass narodu swego. W przykład przytaczamy następną radę Zoroastra w duchowy obrok fakultetowi medycznemu: Doktor niech się doskonali w naukach swoich, i probuje swojéj biegłości: najprzód nad tymi co się kłaniają Diwom; jeżeli trzej pierwsi chorzy umrą od danych przezeń lekarstw, znaczy to iż leczyć nie umie i że ma zaniechać dalszéj praktyki. Gdyby zaś odważył się potém, truć lekami swojemi zwolenników zakonu, wart kary śmierci!

Od bożnicy i tronu, Zendawesta przychodzi do urządzenia stosunków rodziny, ojca, matki, dzieci i reszty krewnych, hierarchiczną koleją. Dzieci są *stopniami po których rodzice idą do raju.* Już Herodot (księg. I) i Strabo (Geogr. ks. XV) wspominają, że królowie perscy corocznie rozdawali nagrody rodzicom mającym liczne potomstwo. Zoroaster zostawił modlitwę swoją do ojca wielu dzieci. Hum jest imie izeda, który *daje męża rzeźwego i rozsądnego kobiécie niezamężnej.* Szed

Mehra (Mithra, t. j. miłość), czuwa nad płodnością stworzeń ziemi, jest bóstwem kochania, wrogiem gadziny siejącej zazdrość i śmierć. Bezpłodność wielkim grzechem, broniącym przejść po moście *Czinewad* co łączy ziemię z niebem. Rozpusta i związki z nienależącą prawnie osobą, karane śmiercią, podobnież jak i dobrowolne bezżeństwo. Wzmieniliśmy już o zwyczaju dawania umarłemu żony i dzieci, co noszą jego imie, jeżeli nieboszczyk niemiał ich za życia, albo przynajmniéj nieusynowił kogo. Parsowie wierzą, że związki płciowe przed ślubem, płodzą diwow i czeladź piekielną; żenią więc dzieci jak można najprędzej. Herodot i Strabo mówią, że magowie pozwalali polygamiją aby mieć liczniejsze potomstwo. — Teraz pars może tylko mieć jedną żonę, wyjąwszy w razie jéj bezpłodności.

Rolniczy stan, po kapłańskim, jest najulubieńszym, najszanowniejszym w oczach Hormuzda. — Najsławniejszy z pierwszych Persii krolów, Dżemszyd, złotym kindżałem orał niwę. Ziemia, istota żywa, jak reszta stworzeń dobrych, pokazuje człowiekowi wdzięczność swoję i radość swoję, rodząc obficie, za to że ją starannie zmiękczywszy i zrównawszy, zasadził i zasiał, że osusza bagniska i prowadzi kanały, albo polewa, tam gdzie brak wody. Czytamy w Wendidad Sade (str. 283) rozmowę Zoroastra z Hormuzdem. Na zapytanie proroka: jaka ziemia najlepsza, jak ona darzy człowieka i jak pokazuje mu radość swoję? Bóstwo odpowiada: „Ziemia w którą, o Zoroastrze, zrównawszy dobrze, nasadzą nasion, ziół, drzew, a osobliwie drzew owocowych; ziemia którą polewają, gdy pragnie, osuszają, gdy ma zanadto wody; nietrzeba długo zwlekać uprawy tak płodnéj ziemi. Trzeba ją starannie przeorać, zasiać ziarnem czystem. Wszystko tam pójdzie gwoli rolnika. Ziemia nakoniec owoc przyniesie i dobrze jej z tem będzie. Kto, o mądry Zoroastrze, przewróci tę ziemię w prawo, w lewo, temu ona przyniesie obfitość wszelaką. Jak kochający mąż, tuli w objęciu ulubioną żonę, cieszy się widokiem dziatek igrających na rozesłanym dywanie, tak wdzięczna ziemia, zruszona w prawo, w lewo, zrównana gładko, wyda owoce wszelakie i rozradują się, o mądry Zoroastrze! — Człowiekowi troskliwie chodzącemu około ziemi swojéj, przewracającemu ją w prawo, w lewo, ta ziemia powie: niechaj wsi twoje mnożą się i obfitują! Niech niwy twoje zażyznią się i wyowocują wszystko co ku jedzeniu dobre, owoce i ziarna! — Człowiekowi co zaniedbał przewracać ziemię *w lewo w prawo*, *w prawo w lewo*, ta ziemia powie mu, niechcącemu jéj przewrócić *w lewo w prawo*, że: oby pokarmy czyste i zdrowe oddaliły się z mieszkania twojego! Oby czart Nesusz udręczył cię! Oby rola twoja przyniosła ci za owoc dla jedzenia twojego, setne trwogi

i niepokoje!“ — Gdzieindziéj. Hormuzd powiedział: *„siać ziarna z czystością, jestto wypełniać zakon w całej jego rozległości,“* a ten co to czyni jest „większym człowiekiem u Hormuzda, niż gdyby sam stworzył sto, tysiąc istot, albo odprawił dziesięć tysięcy nabożeństw *(izeszne).“* Ztądto niektóre występki rozgrzeszają się daniem człowiekowi prawemu kawałka ziemi dobrze zroszonéj, lub zabiciem pewnej liczby gadzin i kretów kaleczących rolnika i podgryzających korzenie roślin, albo stawieniem zagród i płotów dla zabezpieczenia uprawy od szkodników.

Hodowla bydląt jest także przedmiotem pieczy dobrego Zoroastra. Aby pozyskać sobie względy ziemi karmicielkiéj, trzeba rozmnażać trzody, obchodzić się z domowemi zwierzętami ludzko, karmić je dobrze zasłaniać od upału i zimna, słowem uczcić w nich rękę dawcy dobra.

W społeczeństwie tak dobrze urządzonem, z kapłanami świętymi, z królem sprawiedliwym, z ziemią okrytą wsiami, niwami i ogrodami, potrzeba także handlu uczciwego. Dłużnik ma niezbędnie uiszczać się z długu, nawet wierzycielom bogatszym odeń. Przypomnijmy sobie świadectwa starożytnych o ślachetności persów. Herodot (księg. 1) mówi że kłamstwo i nierzetelność uchodziły u nich za najwiekszą hańbę. Xenofon (Cyrop. ks. 1) i Ammianus Marcellinus, twierdzą że prawa magów karały srogo niewdzięczność. W ułamkach Zendawesty doszłych nas, jeszcze więcéj podobnież zaszczytnych dla Zoroastra ustaw moralności: niedotrzymać danego słowa; zatrzymać płatę należną komu za usługi; nienakarmić zwierzęcia domowego; nienagrodzić nauczyciela, wyrobnika, sługę etc. Wszystko to przewidziane w zakonie i ubezpieczone przepisami, że tyle a tyle należy się doktorowi za wyleczenie, kapłanowi za pogodzenie grzesznika z Hormuzdem. Sedri Bundehisz mówi: „Niemasz większego grzechu nad to aby zakupić pszenicę i chować ją aż się ceny na nią podwyższą i przedawać drogo; gdyż zastrzeżono w zakonie, że człowiek tak czyniący i przywykły tak czynić, bierze na siebie odpowiedzialność za wszelkie biedy i głód i ucisk co się w świecie zdarzają.“ Moralna dążność prawodawcy sięga jeszcze odległéj. Sypie on pochwały i błogosławieństwa każdemu kto dobroczynny, hojny, kto *dobrze świat karmi;* danie biednemu choć garstki zboża, jest ciosem uderzającym w serce diwow. Przeciwnie zaś, skąpiąc, odmawiający części majątku swego uboższym od siebie, mnoży obrzydliwości Ahrimeńskie, nielubiący dawać idzie na mieszkanie do piekieł.

Sama myśl o złem jest grzechem. Zawiść, wedle Zendawesty, jest stworzeniem diwow; chęć uderzenia kogo, zasługuje na karę. Jeśli Zoroaster chwali stan rycerski i męztwo

książąt Iranu, to dla tego że za ich przyczyną mniej cierpień na świecie, że bronią ludzi od ucisku; niezapomina ostrzedz że bohater musi mieć serce pokorne jak kiej Chosrow, jak on łagodny i miłosierny, a przytem radzić się rozumu nawet czyniąc dobro. Człowiek ważący dobro na szali uprzedniej rozwagi jest bóstwem, dla którego Zoroaster napisał modlitwę. Drzwi do poprawy zawsze otwarte: Hormuzd, w dniach zmartwychwstania, tknięty skruchą grzeszników, przebaczy im a będą wiekować w szczęściu ze sprawiedliwymi. Za życia, człowiek ma naśladować miłosierdzie to, darować urazy swoim winowajcom, i jeżeli się ukoczą, pogodzić się z nim. Kochać nawet swych nieprzyjaciół, Zoroaster jeszcze nieumiał. To ostatnie słowo odkupienia, najgórniejsze, czekało na przyjście Chrystusa.

Księgi, znajome nam dotąd, zendskie i pehlewijskie niewiele co wspominają o czasach przed Zendawestą. Zaczynają wręcz od chwili gdy świat stworzony doskonałym przez Hormuzda, cierpiał i psuł się w szponach Ahrimena. W tém jawi się Zoroaster i przynosi księgę zakonu, jako jedyny sposób zbawienia ludzi i reszty braterstwa ziemnego. Pars, uczeń tego prawodawstwa i zwolennik, ma siebie za żołnierza zastępu hormuzdowego, co podwodzą bóstw opiekuńczych idzie na bój ze sprawcą zła. „Pacierz parsa poranny mówi mu o końcu i o na„grodzie tego boju, o zmartwychwstaniu i o radości świętych „nieba hormuzdowego. Po odmówieniu pacierza, woda siły „*(zur)* zmięszana z sokiem święconego drzewa *(hum)*, orzeźwia „pierś bojownika, przypomina mu że jest apostołem wiary swo„jej. Pas i koszula, jak je Zoroaster nosił, są ubiorem bojo„wym. Jego zaczepnym i odpornym orężem, są: modlitwa, „którą sprowadza sobie w pomoc niebieskich rycerzy; słowo, „co świat stworzyło; obrzędy spisane w zakonie, utrzymujące „czystość ciała, nakoniec ślepe posłuszeństwo woli Stworzy„ciela swojego, ręczy mu za czystość duszy. Czując wielkość „powołania swojego, tem chętniej pełni służbę swoję iż prze„konany, że przez to gotuje sobie zapas na życie doczesne „i przyszłe, że póki zakon zakonem, w ojczyznie parsa, pola „i drzewa będą rodzić, ludzie mnożyć się i obfitować w trzody „i dostatki, pokój i szczęście panować. Zła-ci dola zaskoczy, „gotów na ciosy przeciwności, ani się zniechęca. Rozpacz, ba „nawet zwątpienie o ostatecznym tryumfie, nie mają przytułku „w sumieniu wojowników prawdy odwiecznéj. W dniach po„myślności, pars używa swobodnie, ale z miarą, rozkoszy pra„wnie mu podanych ręką Przyrody i używając mniema że „czyni sprawę Hormuzda. Wszystko co po za sprawą tą, ka„żdy ruch wsteczny pomnożyłby potęgę Ahrimena, który mówi: „*Oszukuję na czterech wraz innych miejscach, jak niewiasta, pło-*

„dzę spoląc się z nierządem. Zbrodnie jak cudzołóztwo, gwałt, „rozpusta, mord, przemoc, kradzież, kłamstwo, zła wiara, „łamanie praw zakonu obostrzone srogiemi karami, czasem „śmiercią, dla tego że wszelki grzech płodzi przywary i klę„ski trapiące parsów, ubliżając cześci należnej Stwórcy dobra „i mnożąc narzędzia zguby jakiemi wróg boży wywraca po„rządek wszechświata *).“

Kończąc na tem zarys ogólny systematu Zoroastra, nie od rzeczy napomknąć, co już może czytelnicy i sami zauważali, iż w księgach zendskich i pehlewijskich spotykają się często imiona jednego pochodzenia ze sławiańskiemi. Wielka ta ponęta niejednego może skusić do wniosków i poszukiwań. Znamy pewnego orientalistę Polaka, co obiecał całą Zendawestę przeczytać za pomocą źródłosłowów sławiańskich i zapowiada odkryć w niéj rzeczy zupełnie inne, o których parsom i du Perronowi ani się śniło. Zaiste wielkie to byłoby odkrycie dla piśmiennictwa i historyi powszechnéj, coś nakształt odkrycia Kolumba. Z nieobłudną bynajmniéj pokorą czekamy na pojawienie się tak ważnéj nowości. Istotnie że w staropolskim napisie z czasów Dariusza Hysztaspa jest cały period czysto słowiański. Styczność ta może właściwa wszystkim starożytnym językom, im dawniejsze tem podobniejsze do siebie, bo biblijna tradycya o wieży Babel niejest baśnią. Ztąd w zendskim tyle wyrazów łacińskich i wyrazów przeszłych z łacińskiego do narzeczy późniejszych. Bezpieczniéj więc przestać na téj przyczynie owego podobieństwa, dopóki niema lepszych i więcéj niż dotąd wiadomości o początkach i migracyach ludów indyjsko europejskich.

II. Żywot Zoroastra.

Kolebka wielkich mężów starożytności zawsze otoczona mrokiem. Kiedy przeszło dwadzieścia miejsc różnych ubijało się o zaszczyt bycia ojczyzną Zoroastra, imie jego było i jest powodem sporu uczonych. Dinon i Hermodor, cytowani przez Diogenesa Laerta, a z nimi Scaliger, tłómaczą to inne z grecka, *astrothytis* „ofiarujący gwiazdom.“ Inni inaczéj. Wątpliwa czy autorowie greccy umieli po zendsku, to pewniejsza że ich tłómacze europejscy, przed Anquetil du Perronem, nie umieli.

*) Anquetil, la Perron *Zendavesta II*, str. 618.

Ten ostatni pierwszem przykładem zajrzał do źródła i tłómaczenie swoje oparł na etymologii języka którym prorok mówił: po zendsku *zere* złoto, lub złoty, a *taszter* znaczy gwiazdę. Ze złotéj gwiazdy zendskiéj, skaleczonej po pehlewijsku *zereteszt* a po parsku *zerduszt*, grecy zrobili swoje *Zoroaster* a chrześcijanie powtórzyli je i przyjęli. Zdaje się że Zeretosztro, niebyło przydomkiem proroka, lecz imieniem gdyż Hormuzd, w rozmowach swoich, nazywa go Sapetmen Zeretosztro „Przewyborny Zoroaster.“ Jedna z gwiazd nieba Zendawesty nazywa się podobnież *Tesztre*. Zgodziwszy się na imie, trudno nie przystać i na miejsce urodzenia, które du Perron, w bardzo uczonej rozprawie swojéj,*) naznacza Zoroastrowie w Urmii, mieście na brzegu jeziora słonego Szahi, prowincii Perskiéj noszącéj do dziś dnia zendskie nazwanie Aderbejdżan. Xięgi nabożne persów nie wątpią że ich prorok był potomkiem najstarożytniejszych szahów persii. Xięgi rodzajów *(Bundehisz)* daje całą gałęź genelogiczną, i dowodzi że ojciec i matka Zoroastra pochodzą od Ferejduna, jedenastego następcy po dżemszydzie, protoplaście dynastyi piszdadijańskiéj, piastów Iranu. Żadna z tych ksiąg nie zostawiła żywota Zoroastra. Pan du Perron ją wypisał z dwóch poematów perskich *Zerduszt name* „Zoroastrowa księga“ i *Czengregacz name*, tłómaczonych z oryginałów nam nieznanych i których istnienia desturowie indijscy niezaprzeczają, Francuski ten wypis niepozwala sobie własnych dodatków, trzyma się jak może najbliżéj wzoru.

Otoż Zoroaster, syn meda Poroszesp i matki medanki Dogdo, miał rodziców zamożnych na owe czasy, to jest bogatych w konie, czego dowodzi imie ojca, *porosz* „wiele“ i *esp* „koni.**) Porosz wyznawał wiarę przodków swoich, radził się czarowników (*dżadu*, dziad), dawał im dobre obiady i z niemi wierzył że bóstwo Heomo mieszka na wierzchu kaukazkiéj góry Alburdż, że stamtąd zsyła wody na ziemię i oddala od niéj śmierć, bóstwo lubiące ludzi, co niegdyś, na ich proźbę, przysłało im Dżemszyda: pierwszego z piastów Iranu. Ukorzył się więc przed Heomo, wezwał go czarodziejskiém zaklęciem i, za to, w darze otrzymał syna na imie Zoroaster, *wielkiego* i *znamienitego*, co miał zwiastować Iranowi słowa Hormuzda, skuteczniejsze niż zaklęcia czarowników, a potęgą tych słów wygnać diwów. Dziecko to błogie urodziło się ku końcowi jednéj z epok triumfu Ahrimena na świecie. Autor

---

*) Mémoire, de l' Acad. des bell letr. tom XXXI pag 370.

**) Zoroaster, w jednéj z modlitw swoich, mówi: „wzywam wodę co tylą dóbr obdarzyła jaśniejącego Dżemszyda, wodza ludów mnogich, co go wyniosła na szczyt sławy i dała mu sto dzielnych koni, tysiąc wołów, dziesięć tysięcy zajęcy!“ Abraham i inni patryarchowie izracla podobnież byli bogaci.

Zerduszt-name mówi: nieprawość panowała na ziemi, ludy miewały sędziów, Ahrimen rządził i sądził wedle złości swojéj. Bóg im ukazał twarz miłosierdzia, pozwolił nowemu drzewu wyrosnąć z korzenia dynastii piszdadijańskiéj, Zoroastrowi, ażeby oswobodził lud swój z pod jarzma ahrimeńskiego.

Matka jego, już po piątym miesiącu ciąży, miała sen okropny. Zdawało się jéj że widzi chmurę czarną, jakoby skrzydło orle, przesłaniającą blask słońca, tak iż na ziemi bardzo ściemniało. Z chmury deszczem padały tygrysy, lwy, nosorożce, węże, wszystko z ostremi zębami i kłami, na dom Poroszespa. Jedno z tych zwierząt, brzydsze i złośliwsze od reszty, rzuciło się na Dogdo, i szponami z łona jéj wyrwało Zoroastra. Do wołającéj matki o ratunek, niemowlę przemówiło: nielękaj się, te potwory niemogą szkodzić mi. Bóg mój czuwa nademną. Matko uznaj mojego Boga. Wiele tu potwór lecz sam jeden im podołam. Natychmiast w miejscu gdzie były zwierzęta wyrosła góra aż pod niebo. Słoneczne światło rozproszyło chmurę, wiatr jesienny wionął i wszystkie owe bestye spadały jak z drzewa liście. Wyszedł młodzieniec piękny jak czternasto dniowy księżyc, w jednej ręce róg jasny, dla wyrywania diwów z korzenia, w drugiéj książka, którą rzucił na zwierzęta, i wnet znikły, a dom Poroszespa oczyścił się zupełnie. Zostali tylko wilk, lew i tygrys. Młodzieniec zbliżył się, uderzył w nich jasnym rogiem i poniszczył. Potém podniósł niemowlątko, Zoroastra; odłożył go w łono matki, tchnął na nią, i była w ciąży jak przedtem. Rzekł: Niebój się, Dogdo, król nieba opiekuje się tem dzieciątkiem; świat pełen oczekiwania na przyjście jego; to prorok posłany od Boga ludowi swemu; zakonem jego świat się rozraduje; napoi z jednéj rzeki i lwa i baranka (t. j. pogodzi ich z sobą): niebój się tych potwór; czegóż się lękać, gdyby nawet świat cały powstał przeciw temu komu Bóg pomaga? Na te słowa młodzieniec zniknął; Dogda obudziła się.

Było to ku północy. Strwożona matka biegła poradzić się pewnego starca, umiejącego sny tłómaczyć. Na widok jéj ucieszył się bardzo. Miał już asholab zwrócony ku niebu, raz jeszcze spojrzał na słońce: na gwiazdy, pisał na gładkiéj deseczce, kasował, liczył, nakoniec obrachowawszy wszystko dokładnie rzekł matce Zoroastra: widzę czego nigdy żaden człowiek niewidział. Jesteś w piątym miesiącu i 23 dniach ciąży twojéj. Gdy przyjdzie czas, dziecko które urodzisz będzie nazwane: błogosławiony Zoroaster, zwiastun zakonu co świat rozweseli. Zwolennicy praw nieczystych, wrogowie jego zaczną wojnę. Będziesz cierpiała jakoś cierpiała widząc potwory drapieżne, ale w końcu zwyciężysz. Widziałaś młodzieńca zstępującego z szóstego nieba, promiennego jasnością. Róg jasny

trzymany w jedném ręku, znaczy potęgę bożą, którą będzie miał Zoroaster dla wykorzenienia złości. W drugiem ręku księga, jest pieczęcią proroctwa, co diwów precz wypędzi. Pozostałe troje zwierząt jest obrazem trzech silnych wrogów, co mu niezdołają zaszkodzić! Za dni jego, będzie król pełniący zakon w obliczu świata, Bóg mu da raj; dusza nieprzyjaciół jego pójdzie do piekła.

Jak mogłeś wiedzieć przerwała Dogdo, żem na szóstym miesiącu ciąży? Wierz iż ci prawdę mówię; sztuka moja i liczby moje oparte na gwiazdach. Tak napisano w starych książkach.

Dogdo, pijana radością jak winem, z sercem drżącem jak obłok, podziękowała snów wykładaczowi i wróciła do domu opowiedzieć wszystko mężowi.

Naśladujemy tu P. Anquetil du Perron; trzymając się stylu perskiego powieściarza; może przydługo i czasem nudno, ale ma to barwę miejscową i nie psuje ani zaciemnia ciągu rzeczy. Więc daléj.

Na schyłku dziewiątego miesiąca Dogda powiła chłopię. Nazwano go Zoroastrem. Wszyscy dziwili się że przychodząc na świat uśmiechał się, zkąd wnieśli, że przynosi jakąś wielką radość dla świata. Plinus i Solimus piszą toż samo, a pierwszy dadaje iż na głowie dzieciątka żyły nabrzmiałe drgały tak silnie że podnosiły położoną na nich rękę, a to wróżyło potęgę przyszłéj mądrości jego.

Cud ten arcy się niepodobał czarownicom, obecnym w liczbie kobiet otaczających Dogdę. Niewidziały nigdy nic podobnego. Mężowie czarowniki zatrwożyli się także, a było ich wielu. Sądzili że cud groził im biedą i postanowili zabić niemowlę. Mówił o tém późniéj sam Hormuzd Zoroastrowi: „na początku Diw powstał przeciw Zoroastra i chciał go zniszczyć. Ale dziecie użyje radości czystéj i zwycięży.“ Wendidad (fergerd 25) wchodzi w większe szczegóły: „Od strony północnéj, z różnych miejsc co są na północy, mówi Hormuzd, przybiega pełen złego Ahrimen, pan zakonu złości. Ustawnie biega tam grzesznik złopełny, pan zakonu złości. Ten czart przebiega świat, niszczy go, o Zoroastrze niepokalany! Ten czart chodzi wszędzie; on Diw, sprawca bied, on pustoszy, męczy i naucza prawa złości!“..... „Ręce ma długie, ciało ogromne, o święty Zoroastrze! Bez względu na wielkiego Hormuzda, sędzio sprawiedliwy, jak ziemia rozległa, przebiegł ją wszerz i dokoła. Przeszedłszy most co sięga (z nieba do ziemi), przybył do mieszkania, do zamku Poroszespa. Zoroaster był mocniejszy niż grzesznik, ów grzesznik prawodawca zakonu złości.“

Był wówczas tam książe, na imie Duranserun, starosta czarowników i nauczyciel wszystkich co chodzili wedle zakonu

złości. Wiedział on że wraz z pojawieniem się Zoroastra zakonu, siła magii zniknie. Na wieść o zlężeniu Dogdy, skoczył z tronu jak byk ukąszony, dosiadł konia spieszył do domu Poroszespa. Widzi tam niemowlątko ssące pierś matczyną, z twarzyczką jak wiosna, a wielkość Boga promieniła mu się z ciała. Dowiedziawszy się o szczegółach zlężenia, starosta zbladł od gniewu, kazał oprawcom swoim porwać niemowlę i dobył szabli, aby go rozciąć; ale, wolą najwyższą, ręka złoczyńcy uschła. Uciekł a za nim reszta czarowników, kurcząc się i sycząc jak gadziny.

Niebawem poźniéj czarownicy kradną Zoroastra i niosą na pustyń, na stos drew oblanych neftą, kładą nań niemowlę, zapalają stos i z radością biegną oznajmić Duranserowi. Tymczasem Dogdo przypada do płonącego stosu. Widzi na nim swojego synka. Spał spokojnie, a ogień mu słodki jak woda źrodlana. Twarzyczka mu jaśniała blaskiem planet. Osypała go całusami i odniosła do domu.

Wieść o tém wszystkiém gruchnęła po kraju. Dowiedziano się że ogień nieuszkodził Zoroastrowi. Diwowie i złośnicy spiknęli się na zgubę dziecka obietnicy. Znowu go kradną i kładą na ścieżce kędy chodziły woły, w nadziei że go stratują i zabodą. Trzoda przypada, jej wódz ogromny buhaj, wziął dzieciątko przedniemi nogami i przytulił do piersi, jak matka, bodąc woły i krowy co się zbliżały; a gdy już wszystkie odeszły położył Zoroastra i wrócił do trzody. Na krzyk pastuchów że się nowy cud zdarzył, Dogdo wyszła i odniosła dziecie. Duranserun każe go znowu wziąść i położyć na przechodzie koni dzikich. Rozkaz natychmiast wykonano: Rzucili niemowlę na ziemię popękaną i spaloną od skwaru słońca. Stado nadbiega, klacz jedna staje nad poduszką dziecka i cieniem swoim zasłania od upału. Dogdo odzyskuje dziecko, strzeże myśli we dnie i w nocy w sercu swojém o dziwnem zdarzeniu że tysiąc Diwów niemogły nic przeciw temu kim Bóg się opiekuje. Nierażony trudnościami Duranserun, pewnego wieczora gdy wilcy wychodzą szukać jeść na pustyni, kładzie do ich nory Zoroastra, pozabijawszy znalezione tam wilczątka. O świcie wilk przychodzi otwiera paszczę, dziecko wyciąga rączkę, cały rój wilków ucieka, prócz wilczycy, matki; ta tylko siada przy dzieciątku smutno patrzy na trupy wilcząt swoich, ale dziecięciu szkody nieczyni, ani dziecięciu ani dwom owieczkom, co przyszły z gór, dać mu ssać, z wymionami pełnemi mleka. Wszechmocność boża, sprzyjaźniła wilka z owcą, karmiła niemowlę aż do wschodu słońca. Dogdo dziwiła się bardzo widząc co się działo w norze, wilka i owce przy Zoroastrze.

Między czarownikami, był mąż wielkiéj sławy, na imie

Tuberatorsz. Rzekł im: co tu się żalić i wściekać, krzyk nienada. Wiem że nic niewskóramy przeciw Zoroastra. Niebieski wódz Behmen zaprowadzi go przed tron Hormuzda a ten odkryje mu rzeczy skryte i zrobi go prorokiem świata całego. Potężny król zna prawo zakonu i wytraci czarowników. Słysząc to Pureszesp pytał: co znaczył uśmiech dziecięcia wychodzącego z łona matki. Tuberatorsz odpowiedział: nie troszcz się, jak świat światem nic jeszcze podobnego się nie zdarzyło. To dziecie, to cud świętości, ludom skaże drogę czystą, przyniesie im Zendawestę z rozkazu Boga czystego, zwycięzkiego. Nasz król, Gusztesp będzie zwolennikiem wiary Zoroastra. Wyrazy takie napełniły radością serce Pureszespa. Na prośbę sąsiada i starego przyjaciela swojego, pewnego starca, oddał mu go na wychowanie: Zoroaster rosł i rozwijał się pod okiem staruszka, jak kwiat piękny i miły. W siódmym roku życia powrócił do domu i zachorował. Uczony znawca ziół i leków, Tuberatorsz przygotował mixturę z rozmaitych ingredyencii, czystych i nieczystych. „Wypij to mówił Zoroastrowi, królowi sprawiedliwości, wypij a będziesz zdrów.“ Zoroaster poznał że to były zaczarowane przyprawy których używać niewolno ludowi Hormuzda. Wziął więc leki i rzucił na ziemię, mówiąc: duszo błota, niepotrzeba ani plugastw twoich! — Sprobuj czy podziałają na mnie zaklęcia czarownicze! Napróżno zmieniłeś szaty, wiem ja kto ty. Bóg mi odkrł skrytości twoje, Bóg daje życie i bierze je.

Owego czasu czarownicy posiadali ziemię; większa część ludzi, zapominając o Stwórcy świata, radziła się Diwów: Pureszesp, czciciel Hormuzda nieuległ powszechnéj pokusie, mięszał cześć Boga z szacunkiem dla narzędzi czartów. Raz zaprosiwszy na ucztę Tuberatorsza, Duranseruna i wielu innych najznamienitszych czarodziejów, prosił ich aby mu dali elixir szczęścia. Słysząc to Zoroaster, rzekł: zaniechaj słów tych ojcze! Niepotrzebne ci zgoła te gusła. Idź inną drogą, drogą prawą, bo idziesz wprost do piekła. Wierzysz poszeptom złego, nie rozkazom Boga twojego. Czarownicy skończą w piekle, a ich sprawy nicość i gnój. Na to Tuberatorsz: lepiéj byś milczał, mówco zarozumiały. Albożeś mędrszy nad nas, nad ojca twego? Sądzisz żeś zgadł tajemnicę moję. Żaden jeszcze z śmiertelnych jéj niewie, ani się chełpił jak ty młokosie. Odtąd jesteś pod zaklęciem i serce Twoje nie uczuje radości!

Duszo błota! odparł Zoroaster. Słuchaj, bo w ustach moich głos prawdy. Ta ręka w proch cię obróci. W imie Wszechmocnego, zdruzgoczę sprawy twoje, zasmucę duszę twoję i ciało złamię.

Wyrazy te bardzo przeraziły czarowników. Tuberatorsz,

jakgdyby już ducha wyzionął, skurczył się. Ledwo doszedł do domu swojego, a tak się trapił że dostał silnéj gorączki.

Tak Zoroaster dożył piętnastego roku życia. Co dzień, co godzina nowe trwogi i przeszkody. Przepędzał dni i noce na modlitwach z duszą zbolałą ciałem cierpiącem, z czołem na ziemi. Tajemnie świadczone jałmużny i pomoce jakie czynił bliźnim, wyzuwając się nieraz z ostatniego, nie mogły bydź długo w ukryciu. Słynął już wszędzie przed dwudziestym rokiem i z cnót i z mądrości w któréj się doskonalił u mędrców Chaldei, kraju pogranicznego z Urmiją.

W trzydziestym roku życia Zoroaster z kilku krewnymi swymi opuszcza ojczyznę swoję. Serce wiodło go do ziemi Irow, do Iranu, gdzie miał się ostatecznie przygotować do posłannictwa swego. Wyrazem Iran za dni owych nazywano tę część Zakaukazkich krajów co nad rzekami Araxem, Kurem i morzami Kaspijskim i Czarnym. Zendskie książki zowią ten kraj *Eriene - weedżo* „Iran czysty,“ dzisiaj jeszcze wskazany imieniem twierdzy Eriwan na brzegu Araxu. Zdaje się że to imie (Iran) już po czasach pozoroastrowych zaczęło być imieniem zbiorowém tych rozległych ziem od Dżejhuna (oxus) do Indii i Eufratu, co w kronikach perskich i arabskich znajome są jako należące do Persii czyli Iranu. Może bydź nawet że już społcześni Zoroastra znali to ogólne jeograficzne imie i że właśnie dla odróżnienia Zoroaster nazywa Iran *czysty*, jak prowincyą w któréj była Urmia nazwano Ogniem czystym, Aderbejdżanem, od *ader* ogień i *weedżo* czysty. Ale uczeni wschodni nie łamią sobie głowy nad ścisłością jeograficzną i chronologiczną. Zerduszt-name, opisuje szczegóły dalszej wędrówki proroka:

Trzydziestoletni Zoroaster, z częścią rodziny swojej przychodzi na brzeg rzeki Araxes. Wstyd mu było że towarzyszki podróży, musiały się ukasać aby przebrnąć rzekę, bez pramu i mostu. Zapłakał i Hormuzd wysłuchał modlitwę łez, podróżni przeszli suchą nogą po rzece za nim. Było to w dzień nowego roku; panowie i gmin zebrani święcili tę uroczystość. Zoroaster chciał iść do nich ale go noc zaskoczyła i miał sen następny: Wojsko wężów ciągnęło z północy, i zalegało kraj szeroko, tak że przejścia wolnego nie było. W tém od południa zbliżyło się inne wojsko i rzuciły się do boju. Południowi zwyciężyli.

Znaczyło to że czarownicy i diwy podniosą oręż na proroka, lecz że po nawróceniu się jego bratanka, Mediomy (który pierwszy uwierzył w Zendawestę), przyjdą z południa pomodz Zoroastrowi i przepędzą czartów.

Zoroaster ztamtąd idzie na brzeg morza, który księgi Zendawesty zowią *Daeti* (Kaspijskie czy Euxyn). Bez bojaźni

wszedłszy do morza, miał wodę najprzód po pięty, potem po kolana, potem w pas, nakoniec aż po szyję. Znaczyło to że zakon hormuzdowy wzrośnie w czterech odległych wiekach: pod Zoroastrem, później pod dwoma jego pośmiertnymi synami (coś nakształt antichristów). a ostatecznie pod trzecim synem, także pośmiertnym, co przyjdzie w czas zmartwychwstania ludzi, i uczyni ziemię rajem.

Zoroaster kąpie się w Daeti odmawia pacierz i idzie na brzeg inny, w góry żyć na osobności i radzić się tylko Boga swojego, ażeby przynieść ludziom te odpowiedzi, spisane w jeden kodex praw (awesta) językiem (zend) wybranych. Parsowie twierdzą że podczas tych rekollekcyi, prorok ich chodził do nieba i rozmawiał twarz w twarz z Hormuzdem, jak we dwanaście wieków później, Mahomet jeździł na koniu Alboraku na gawędkę poufałą z Allahem. Nasz Zoroaster, nie beduiński jeździec, chodzi do Hormuzda piechotą, z przewodnikiem Behmenem. Przewodnik to nielada; pierwszy na niebiosach urząd, po Hormuzdzie, promienny jak słońce, z ręką zakrytą, przybył do proroka i zapytał: „kto ty i czego żądasz?“ — „Chcę zasłużyć na względy Hormuzda, szukam stwórcy dwóch światów, nie wiem jaka wola jego. Tyś niepokalany, wskaż mi drogę zakonu.“ Mowa ta podobała się Behmenowi, rzekł: „wstań, pójdziesz do Pana. Otrzymasz tam odpowiedź na pytanie twoje.“ Zoroastr wstał i szedł za Behmenem który mu kazał zamrużyć oczy, a iść prędko. Rzekłbyś że ptak jaki porwał go i niósł przed Boga.

Zoroaster otworzywszy oczy ujrzał chwałę niebieską. Aniołowie szli na spotkanie jego i każdy o coś prosił, ukazywali go sobie wzajemnie, jak to dziś czynią dworzanie teherańscy, gdy na dwór szaha przyjedzie jaki poseł przyjaznego mocarstwa.

Stanąwszy przed bóstwem Zoroaster, zaczął od modlitwy w cześć i pochwałę Hormuzda potem pytał o rozmaite rzeczy, po które przyszedł.

Na zapytanie kto najlepiej na ziemi służy bogu, bóstwo co trwa zawsze i zawsze trwać będzie odpowiedziało: 1) Ten, kto ma serce proste. 2) Ten, kto hojny dla Sprawiedliwego, dla wszystkich ludzi, ani ma oczu zwróconych ku bogactwom. 3) Ten, czyje serce rade uczynić dobro wszystkiemu co na świecie, ogniowi, wodzie, zwierzętom, ten będzie wiekował w szczęściu. „Nie lubię, rzekł Hormużd, aby smucono to co dobre. Kto trapi sług moich i chodzi po za prawami mojemi, takiego miejscem jest piekło; powiedz to ludom.“ — Na zapytanie o emszespendach (sześciu pierwszych aniołach; siódmym, to jest pierwszym, sam Hormuzd), o pierwiastku złego, Ahrimenie i o przeznaczeniu chodzących drogami czarta, Hor-

muzd odpowiedział: Ja wskazuję dobro. Ahrimen sprawia złości. — Niechcę aby ludy były trapione. Wiedz że zło jedynie od Ahrimena idzie, i złe uczynki i złe myśli. Kara czekająca grzeszników jest w piekle. Opętani kłamią mówiąc że źle czynię.

Zoroaster prosił o dar nieśmiertelności, ażeby zawsze będąc z ludźmi uczył ich zakonu prawdy. Hormuzd odpowiedział: 1) Gdy ciebie uczynię nieśmiertelnym, ciało diwa Tuberatorsz, będzie nim także, a wtedy nie może bydź zmartwychstania. 2) Gdybym ci dał nieśmiertelność, skończyłbyś na prośbie o śmierć. To mówiąc Hormuzd dał prorokowi coś nakształt miodu. Zoroaster zjadłszy to zobaczył, niby we śnie, serca i myśli człowiecze, jak na dłoni. Hormuzd pokazał mu wszystkie wypadki od pierwszego człowieka do zmartwychstania, i co będzie w ciągu ostatnich tysiąc lat świata. Musiał to bydź bardzo zasmucający widok bo Zoroaster zgodził się umrzeć raczej niż bydź świadkiem wszystkiego.

Hormuzd go także nauczył astronomii, astrologii i nauk przyrodzenia: obiegi ciał niebieskich; wpływ dobry i szkodliwy gwiazd; tajemnice przyrody; wielkość emszespendow, i szczęście wspólne jakiego używają wszyscy, bez różnicy w niebie. Zoroaster widział też w piekle brzydką twarz Ahrimena i wybawił ztamtąd grzesznika co za życia mięszał złe uczynki z dobremi. Niektórzy parsowie twierdzą że tym grzesznikiem był król Dżemszyd.

Ahrimen podniósłszy głowę ku niebu i postrzegłszy tam Zoroastra, krzyknął: „rzuć tę książkę zakonu czystego, rzuć ją w pył i śmiecie. Znajdziesz na ziemi wszystko czego zażądasz. Nie trwóż się o swój koniec a przynajmniej nie niszcz ludu mojego, czysty Zoroastrze, synu Pureszespa, zrodzony z tej która cię nosiła.“ — Prorok odparł: „zła chwało, tobie i naśladowcom twoim piekło do smaku. Przez miłosierdzie boże, okryję wstydem i niesławą dzieła wasze!“

Nauczywszy się mądrości bożej, Zoroaster widział ognistą górę i, na rozkaz, przeszedł ją nawskroś, bez najmniejszej szkody. Potem roztopiono rozmaite kruszce, i wylano je na niego, lecz ani włos mu nie spadł. Potem mu rozpruto brzuch, wyjęto wnętrzności. Wszystko to robiono z woli Hormuzda. Nad kim opieka opatrzności, zgina w palcach żelazo, jak wosk, ani ma czego strachać się ognia i wody.

Hormuzd rzekł Zoroastrowi: ty pasterz ludów. Opowiedz im coś widział tu. Którzy pójdą drogą nieczystą Ahrimena, jak przeniknąłeś górę ognia, jak tobie brzuch rozpruto, tak prawda że z ciała ich luną krwi strumieni i będą wrzuceni w spalenie ognia. Rzeka stopionych kruszców, od której włos ci nie spadł, znaczy że: jedno pokolenie wyrzecze się zakonu, aby iść drogami

ahrimeńskiemi; lecz mobedowie uzbroją się, aby gromić diwow. Wątpliwość ogarnie serce ludzi, a ta płonąca rzeka rozproszy ich. Jeden z twoich zwolenników opowie ludziom wszystko co wiedzieć powinni; wyleją nań roztopione kruszce a nie zaszkodzą mu bynajmniej: cud ten rozpędzi wątpliwości.

Potem prorok się radził znawcy rzeczy zakrytych o obowiązkach kapłanów i sług swoich, Desturów i mobedow. Prosił go o nauczenie odmawiania modlitw dziękczynnych i w jaką stronę mieć twarz, modląc się. Odpowiedź: Nauczaj ich że *światło moje skryte pod wszystkiem co błyszczy.* Z twarzą obróconą ku światłu i pełniąc rozkazy moje, oddalajcie od siebie Ahrimena. W świecie nic wyższego nad światło.

Potem Hormuzd nauczył go Zendawesty; opowiadaj ją przed Gusztespem; niech broni zakonu, niechaj mnie zna, a napełni się dobrocią i miłosierdziem. Pokaż Gusztespowi wszystko czegom nauczył ciebie. Bądź tłómaczem woli mojej mobedom; każ im stronić od drogi Ahrimena. Odmawiajcie słowo moje, a diwy i czarowniki pierzchną przed niem. Polecenia te napełniły weselem Zoroastra, podziękował Hormuzdowi co wskazuje i daje czystość.

Gdy wyszedł od Hormuzda z sercem rozradowanem, emszespend Behmen, anioł stróż zwierząt, spotkał go i rzekł: oddaję ci zwierzęta i trzody, niech mobedowie nauczą się strzedz je i hodować. Nie trzeba młodych zwierząt zabijać, ani starszych, dopóki czynią użytek. Powiedz to młodzieńcom i starcom. Uczę cię wszystkiego co konieczne, wiedz że z rąk Hormuzda przyjąłem zwierzęta. Nie poruczać ich straży niedbałych ani złośników.

Zaledwie Behmen od proroka odszedł, oto zbliża się emszespend Ardibehiszt (ogień raju) i mówi: Sługo Boga czystego, zanieś te wyrazy moje Gusztespowi królowi: powierzyłem twojej opiece wszystkie ognie. Rozkaż mobedom, desturom, herbedom niech czuwają nad niemi. Nie gasić ich ani wodą ani błotem. Niech każde miasto ma swoją bożnicę ogniową (ateszgals) i obchodzi w cześć ognia obrzędy nakazane prawem, albowiem *blask ognia idzie od blasku Boga.* I cóż nadeń piękniejszego w świecie? Chce tylko drew i zapachow, dawajcież mu je, starcowie i młodzieńce, a wysłucha prośb waszych. Oddaję ci go takim jaki dał mi sam Hormuzd. Ktobykolwiek nie spełniał rozkazów moich pójdzie do piekła.

Po Ardibehiszcie przyszedł emszespend Szehriwer (zdobywca miast) i rzekł prorokowi: O niepokalany! wróciwszy na ziemię zwiastuj ludziom słowa moje. Mów, kto ma oręż, miecz, dzidę, maczugę, nóż, niechaj je czyści corocznie. Na widok tych oręży uciekną ludzie złéj woli. Nie powierzać ich ani złośnikowi, ani wrogowi.

Następnie przyszła najświętsza z istot, Sipendomed, czwarty z urzędu emszespend, córka Hormuzda, i rzekła: Człowieku niepokalanego zakonu! Wolą tego co błogosławi ludziom, jest aby nie kalali roli ani krwią, ani brudem, ani ścierwem. Zanoście to wszystko na miejsca gdzie ziemia nie uprawna, i bezwodna, kędy ludzie nie chodzą. Owoce bez miary i liku są nagrodą pracy i orania. Najlepszy z królów ten co ziemię użyźnia. Powiedz to ludziom.

Ledwie ta święta *(sipend)* odeszła, zbliża się emszespend Churdad (dawca potraw) i mówi: Poruczam tobie wodę płynącą, wodę wykopaną, wodę rzek, wodę przychodzącą zdala, z gór, wodę studzienną i źródlaną. Nauczaj ludzi że woda dodaje sił istotom żywym, że uzielenia wszystko. Nie mięszać do niej niczego co martwe lub nieczyste. Niech potrawy warzy, pokarm ugotowany w wodzie czystej będą święte. Tak spełnicie rozkazy wielkiego Hormuzda.

Za Churdadem, przybywa Emerdad (dawca owoców) i rzekł Zoroastrowi: Przestrzegaj owoców i drzew. Nie trzeba ich psuć ani wyrywać bez przyczyny, bo uszczęśliwiają ludzi i czworonogi.

Zoroaster otrzymał jeszcze inne zlecenia, od duchów niebieskich mówiących mu: Chodź po świecie i skłaniaj ludzi do przyjęcia zakonu Hormuzda. Na każdem miejscu postanow męża coby wykładał Zakon i Prawdę, odmawiał Awestę (objawienie) i błagał Stwórcę świata. Niech wszyscy ludzie nawrócą się do sprawiedliwości. Niech noszą pas *kosti*, na znak że są uczniami świętego zakonu. Niech przechowają czystość sześciu najdroższych rzeczy wchodzących w skład człeczego ciała: wiatru, wody, ognia i ziemi; a wtedy wszystko będzie szczęśliwe i pod błogosławieństwem Najwyższej Istoty.

Tyle słów nauki danej przez Hormuzda Zoroastrowi, podług poematu Zerduszt-name. Autor poematu niezaprzeczenie miał przed okiem nieznajome nam źródła zendawestyczne. Żył on przed trzema przeszło wiekami (około r. 1550) i był muzułmaninem, co widno z pojęć biblijno alkoranowych o Bogu. W liturgii parsów, jak ją zebrał i przetłómaczył Anquetil du Perron, wzmianki o Bogu (czasie bez granic) niezmiernie rzadkie. Odrzuciwszy więc, co łatwo, dodatki perskiego poematu i ozdoby poetyczne, a znajdziemy że Zerduszt-name zgadza się ze świadectwami Greków o Zoroastrze. Czytać można w Dionie Chrysostomie (orat. Borysten. edit. Mor. p. 448) że przez miłość mądrości i prawdy, odosobnił się od zgiełku i żył samotny na górze. „O tejże samej podobno górze wspomina Eubulus cytowany przez Porphyra (*de Nymph. antro*)“ że Zoroaster pierwszym przykładem poświęcił pewną jaskinię w górach sąsiednich Persii, na cześć Mithry, pana i ojca wszyst-

kiego co istnieje. Parsowie po dziś dzień dzielą niebo na rozmaite strefy, gdzie dusze, stósownie do stopnia zasług swoich, czekają wyżej lub niżej zmartwychstania. Najwznioślejsza jest strefa słońca, a nad nią Gurutman, czyli mieszkanie samego Hormuzda. Otóż i Celsius (*origin. contra Cels.* lib. VI) powiada że podczas uroczystości na cześć Mithry, parsowie mieli obrzędy przedstawiające ruch gwiazd i planet a także przechód dusz (metampsychosis) w ciała niebieskie. I tak dla oznaczenia własności niektórych planet, stawili drabinę z siedmią drzwiami a na samym wierzchu ósme; pierwsze drzwi, ołowiane, znaczyły Saturna; drugie, cynowe, Wenerę; trzecie, miedziane, Jowisza; czwarte, żelazne, Merkurego; piąte, z różnych kruszców, Marsa; szóste, śrebrne, księżyc; siódme, złote, słońce; ósme drzwi odpowiadają siedzibie Hormuzda. Nakoniec Plinius (*Hist. natur.* XI, 42), pisze iż Zoroaster, przeżył lat dwadzieścia w pustyni karmiąc się sérem nie psującym się nigdy.

Ale wróćmy do powieści Zerduszt-name. Jak tylko Zoroaster wrócił na świat z samotnej kryjówki w górach, diwowie i czarownicy, zebrawszy wielkie wojska wypowiedzieli mu wojnę. Zoroaster wyszedł przed nich, w głos odczytał jeden ustęp Zendawesty i wojska wszystkie tył podały, diwowie uciekli, czarownicy częścią poumierali z przestrachu, częścią zdali się na łaskę zwycięzcy. Zoroaster ztamtąd udał się na dwór Gusztespa, króla Persyi, mającego wówczas stolicę w Balchu (roku 549 pr. Chr.). Nie mogąc się dostać do pałacu królewskiego, wezwał imie Hormuzda, przełamał dach sali posłuchalnej i przez sufit spuścił się przed Gusztespa. Dworzanie przerażeni pouciekali, wszakże król się nie zląkł, siedział na tronie rzęśniejącym od złota i klejnotów. Uderzony powagą i wymową słów, z jakiemi go prorok przywitał, kazał mu usiąść na krzesło i mówić dalej. Zdumiony coraz więcej mądrością słów proroka, król zawołał mędrców dworu i kazał mu zadawać pytania tyczące się najgłębszych nauk. Wszystkim tak odpowiedział że ze wstydu zamilkli. Nakoniec sam Gusztesp zaczął go examinować i tyle sobie upodobał w rozmowie Zoroastra że mu naznaczył wspaniałe mieszkanie obok własnych pokoi. Zawstydzeni mędrcowie przepędzili całą noc wynajdując najtrudniejsze pytania na zajutrz. Prorok także czuwał noc całą, ale na modlitwach i dziękczynieniu Bogu, że mu pomógł zwyciężyć szatana.

Na zajutrz, o wschodzie słońca, ministrowie i mędrcowie przyszli, jak za zwyczaj, na dwór królewski. Zoroaster także przyszedł. W rozmowie o rozmaitych rzeczach zawsze celował przed innymi. Najzaciętsze pociski sypały się z ust chytrych i języcznych ministrów dworu, ale każdemu odstrzelił takiemi argumentami że ucieszony, zdziwiony Gusztesp nieposiadał się

z radości; obdarzył i chwalił proroka, chciał wiedzieć zkąd przybywa, gdzie jego ojczyzna i kto tacy rodzice jego. Zoroaster zaspokoił żądania królewskie i dodał: jutro dzień Hormuzda, zbierz wszystkich panów dworu twojego, wojewodów i mędrców twoich. Podejmuję się odpowiedzieć każdemu i wszystkim. Odkryję wam co wiem. Te wyrazy podobnież smakowały królowi, kazał zwołać na zajutrz wielkie posłuchanie przed tron swój.

Zoroaster wróciwszy do siebie, całą noc przemodlił. Co się zaś tyczy ministrów wcale inaczej było. Zawstydzeni przed królem, niemogli zapomnieć porażki swojej. Wściekali się od gniewu, mówili między sobą: Także więc jeden cudzoziemiec, zjawia się niewiedzieć skąd i poco i wydziera nam owoc tyloletnich zasług u króla? Damyż beskarnie naigrawać się z siebie? Na takich rozmowach i naradach noc im minęła. Ze słońcem szli do króla. Ministrowie, uczeni, wodzowie; stali tłumnie przed Tronem. Zoroaster rzekł śmiało: Jestem posłańcem Boga stworzyciela siedmiu niebios, ziemi, i gwiazd, dawcy chleba powszechdniego, pana opiekującego się sługami swoimi. — On ci, królu, dał koronę, on cię strzeże, on ciało twoje wywiódł z niczego. Roskazem jego ty i twoi żyjemy. Wolą korzymy się pod roskazy twoje: —

Tak mówiąc podał Gusztespowi Zendawestę i rzekł: Bóg mię posłał narodom opowiadać to zwiastowanie, Awesta to słowo spisane w języku zendskim. Usłuchasz-li rozkazom Boga okryję cię chwałą na tamtym świecie, jaką masz na tym. — Opornego złamię cię i koniec twój w piekłach. Słuchaj praw Hormuzda, nieczyń gwoli diwom i idź zamną. —

Król odpowiedział: jakiemiż cudami nam dowiedziesz prawdy posłannictwa twego? abym usłuchał ciebie, poddał prawu twojemu świat cały i bronił cię od bezprawia?

Zoroaster odparł: Kto spełnia czego uczą, uczyni niemało. Bóg mi rzekł: jeżeli król będzie chciał cudów od ciebie powiedz mu przeczytawszy Awestę nie będziesz potrzebował cudów. Książka co ci przynoszę jest największym cudem. Dowiedz się wniej o sprawach obu światów, o biegu gwiazd, o prostéj drodze dla nóg twoich.

Czytajże mi ją sam rzekł Gusztesp. Prorok przeczytał ustęp z Zendawesty. Niepodobało się królowi. Serce jego nie urosło jeszcze do rozmiaru Awesty, a jej ogrom nie mieścił się w jego pojęciach, jak dziecko nieznające wartości drogich kamieni, jak nieuk niezdolny uszanować głębokiej mądrości. Zauważał tylko: pochwalam dobrą chęć twoją ku mnie; ale z temi rzeczami trzeba powoléj, ostrożnie. Pomyślę o tem i powiem ci wątpliwości moję. Obiecuję ci przeczytać całą Zendawestę i rospatrzyć się wniej zbliska, aby nie iść za kłam-

stwem. Przychódź tu jak dotąd co ranek. Zresztą dla ciebie drzwi moje otwarte zawsze, znajdziesz mię w każdej godzinie.

Zoroaster ucieszony łaskawem przyjęciem, przyrzekł królowi rozwiązać wszystkie wątpienia jego.

Mędrcowie zgadzali się na czystość nauk Zoroastra, lecz radzili Gusztespowi aby domagał się cudu. Jakiegoż, powiedzcie? król spyta. Zwiążmy go silnie, namażmy go olejkami polnemi i wylejmy nań rądel rostopiony miedzi. Jeżeli umrze, będzie to karą za zuchwalstwo; jeżeli wyżyje, trzeba przejść na jego wiarę.

Zoroaster zgodził się na próbę. Podniosłszy ku niebu Awestę zawołał: Boże któryś mi dał ją, nie dopuść aby mi ogień uszkodził! —

Miedź rotopiona płynęła po nim bezkarnie. Ogień w jego ręku nie palił ani też palił rąk tego komu je prorok kłaść do ognia roskazywał. Przy pałacu króla posadził cyprys i drzewo to, za kilka dni tak zgróbiało że ledwie go dziesięciu sążnistemi sznurami objęto. Na najwyższych gałęziach tego cyprysu, kazał zbudować wielką izbę.

Nakoniec, przekonany mnóstwem cudów, król Gusztesp przyjął wiarę Zoroastra. Codzień prorok wykładał mu Zendawestę i potém wracał do mieszkania swojego. Wszystko to bardzo bolało zawistnych ministrów. Knowali przemyślając jakby go oczernić przed panem. Pewnego ranka gdy czytał z królem Avestę, kilka krzyknęło: wszystko to brednie, najjaśniejszy panie, czary i gusła, nic więcéj. Ten człowiek niespi po nocach, robi zaklęcia i djabelskie wymysły. Dosyć tej obłudy. Niech najjaśniejszy szach każe tu przynieść to co znajdą pod poduszką tego szalbierza.

Zoroaster czysty na sumieniu, odpowiedział że klucz jego sypialni u oddźwiernego pałacu. Przyniesiono więc przed króla wszystkie sprzęty proroka: misę w której jadł, płaszcz; dywan na którym spał i modlił się: kubek i książki, a przytem wór jakiś, z którego wysypano mnóstwo obrzydliwości, kości trupie, krew spiekłą, kawały ścierwa, pazury i włosy. Na widok tych nieczystości któremi każdy pars brzydzi się, oczy Zoroastra jak mgłą zamierzchły. Upewniał króla że nigdy woru ani tego co w worze niewidział, odwołał się na świadectwo odźwiernego. Ale ten wyparł się mówiąc, że nikomu innemu klucze niezdawał. Rozgniewany i przerażony król kazał Zorostra wtrącić do więzienia i poruczył dozorcy aby niespuszczał go z oka i za całe wyżywienie dawał mu na dzień jeden bochenek chleba i dzban wody.

Poemat Zerduszt-name dodaje że niezasłużona pokuta nietrwała dłużej nad dni siedm. Król Gusztesp miał ulubionego konia na imie *espi-sijah* „kary.“ Na nim wygrywał najsławniej-

sze zwycięstwa swoje i wierzył że działo się to dobrą gwiazdą karego. Otóż w kilka dni po uwięzieniu proroka, wielki koniuszy przyszedł oznajmić królowi że koń jego leżał najdziwniéj skaleczony, to jest że wszystkie cztery nogi weszły mu w brzuch. Lekarze i mędrcy wezwani na pomoc, niemogli poradzić tak niezwykłemu kalectwu. Król tak się strapił że cały dzień niejadł. Wiele o tém mówiono w mieście. Wieczorem, Zoroaster niewiedząc o niczém, spytał dozorcę czemu dziś nieprzyniesiono mu chleba i wody? Dozorca opowiedział mu smutne zdarzenie; wytłómaczył że dworzanie, chcąc przypodobać się panu, podobnież nietknęli przez cały dzień pokarmu, dla tego zapomniano o więźniu. Prorok rzekł: powiedz królowi niech mię zawoła a i konia wyleczę i pana rozweselę. Na tak niespodziewaną obietnicę Gusztesp natychmiast kazał wprowadzić do siebie więźnia.

Zoroaster, jak etykieta wschodnia każe, zaczął mowę od pochwał i modlitwy za pomyślność szacha, a skończył ją obrokiem duchownym, cytując słowa zwiastowania Awesty. Król wysłuchał cierpliwie, posadził go przy sobie i rozwodził się nad szczegółami niepojętéj choroby konia swojego, potém dodał: „nierozumiem tego co mi mówisz, lecz jeżeliś prawdziwy prorok wylecz mi karego.“

„Królu!“ rzekł Zoroaster „nierozpaczaj o uleczeniu rumaka. Ale mi przyrzecz cztery rzeczy, w zamian za zdrowie czterech nóg rumaka twego.“ — „Naprzykład? — zgoda, przyrzekam z góry, a tylko wylecz.“ — „Powiem ci przed koniem karym.“

Szli więc do stajni a za nimi wszyscy dworzanie. Zoroaster obejrzawszy leżące biedne zwierzę, powiedział Gusztespowi: Najprzód, przysiąż mi że uwierzysz na zawsze w posłannictwo moje, żem prorok Boga który uczynił twarz twoję i duszę twoję. Jeżeli serce twoje zgodzi się z ustami twojemi, to czego żądasz spełni się; w przeciwnym razie nie licz na modlitwy moje. Gusztesp w obliczu dworzan przysiągł nieodstąpić nigdy zakonu, ani sprawiedliwości i chwalić Boga wedle rozkazów jego. Wtedy Zoroaster pomodlił się do Stwórcy wszystkiego co istnieje i płakał przed nim. Król i tłumy obecne w milczeniu słuchali modlitwy. Prorok potarł dłonią po kłębie prawéj nogi karego i noga natychmiast wyszła wracając na miejsce zwykłe.

Zoroaster rzekł: każ królu wojownikowi Espendiarowi przysięgnąć że uzna święte prawa Zakonu i będzie mnie bronił od wrogów moich. Obecny tam Espendiar*) obiecał wszystko pod klątwą. Prorok zapłakał do Boga swojego, tylna lewa

*) Syn króla Gusztespa.

noga wyskoczyła, król i obecni krzyknęli że cud nowy, błogosławiąc lekarza.

Zostały jeszcze dwie nogi do wydobycia. Zoroaster rzekł: Trzeba abyś kazał mię zaprowadzić do pałacu twego, niech tam twoje kobiety i dzieci usłyszą słowo pańskie, i idą za zakonem Hormuzda. Król kazał mu towarzyszyć do haremu rodziny swojéj. Prorok przyszedłszy do pokoi królowéj, winszował jéj że miała męża takiego jak Gusztesp i syna jak Espendiar. Mówił jéj, błogaś, życzenia twoje na świecie spełnią się i koniec twój błogi. Bóg niebios posłał mię do króla abym mu zakon zwiastował. On i syn jego przyjęli. Trzeba abyś i ty, dziewico dziewic, wierzyła serdecznie i stale w prawdę księgi zakonu. Zacna i dobra ta pani odpowiedziała: „poddaję się słowu twojemu i nie pójdę jeno po drodze czystości.“ Zoroaster pobłogosławił jej i wrócił do stajni, a po modlitwie, odmówionéj w obec dworzan i ludu wyszła trzecia karego noga.

„A teraz królu, niech tu przyjdzie ów oddźwierny i wyzna kto wniósł do izby mojéj wór z obrzydliwościami. Jeżeli ci powie prawdę, koń ozdrowieje zupełnie, gdyby skłamał, koń twój kaleką na zawsze. Zawołany zbladł jak chusta i nieśmiał zataić przed królem że mędrcy i filozofowie przekupili go i pogrozili śmiercią jeżeli wyda, że sami wór włożyli pod poduszkę Zoroastra; król rozkazał bez zwłoki wbić na pal czterech hersztów filozofów. Prorok odmówił modlitwę. Czwarta noga pokazała się z brzucha i koń skoczył jak tygrys. Gusztesp z radości zapomniał o powadze królewskiej, rzucił się mu na szyję i osypał tysiącem pocałunków. Wszyscy winszowali prorokowi, król, ręka w ręku, wyprowadził go do posłuchalnéj sali i usadowił do na tronie obok siebie, prosząc o przebaczenie za sąd niesprawiedliwy. Poeta kończąc to opowiadanie dodaje: Takiemi są sprawy potęgi Boga! robi co chce ani go wybadać można dlaczego i jak to czyni! Resztę powieści o apostolstwie Zoroastra skracamy.

Król, odtąd posłuszny i pokorny neofyta, nieraz ulega rożnym pokusom. Raz prosił o przyczynę proroka aby mu wymodlił u Hormuzda cztery dary: 1) widzieć za życia mieszkanie swoje w raju. 2) Niebydź nigdy rannym; gdyż wiedział że mu nieraz się przyjdzie bić z wrogami zakonu. 3) Wiedzieć tajemnice przyszłości. 4) Żyć aż do dnia zmartwychwstania. Zoroaster podjął się wyprosić o to wszystko pod warunkiem że król wybierze sobie dar tylko jeden, a trzy inne rozda pomiędzy trzech innych osób swojego dworu; dla tego że: posiadłszy sam tylko te czworakie dary będziesz miał siebie za Boga.“ Gusztesp wybrał dar pierwszy. Prorok przepędził noc całą na błaganiu Hormuzda o przyrzeczone dary. Nazajutrz, gdy Gusztesp siedział w posłuchalnéj sali, w koro-

nie rzęśniejącéj od blasku kamieni drogich, za Zoroastrem weszło czterech uzbrojonych mężów, dziwnie wysokich i nadludzkiéj piękności. Byli to Emszespendowie, najstarsi po Hormuzdzie aniołowie nieba Zendawesty, z dobrą wieścią że:

„Bóg nas przysyła do ciebie, o królu miast ażebyś słuchał Zoroastra ani go trudził rzeczami świeckiemi. Dary żądane przez ciebie leżą już przed tronem króla królów bo Hormuzd mówi: ja Zoroastra przysłałem, ja mu oddałem pod władzę świat wszystek.“

Prorok odmówił modlitwę, i ofiarował bóstwu wino, kadzidła, mleko i granat. Dotknąwszy ustami kielicha z winem, podał go królowi. Gusztesp wypił, zasnął i spał niebudząc się przez trzy doby. Dusza jego była w niebie przed tronem Hormuzda, widziała roskosze przyszłego miejsca swojego i swój *kirdar*, „czyn“ to jest pierwotyp swoich spraw dobrych na ziemi, ideał czysty i promienny.

Tymczasem Zoroaster obdzielał innych pozostałemi od modlitwy ofiarami. Dał wypić mleko młodszemu króla synowi, Peszutan, ażeby był nieśmiertelnym.*) Syn starszy Espendijar, zjadłszy kilka ziaren granatu, miał odtąd ciało nazwane *brązowem*, (ruinten), dlatego że jak kruszec i dyament, nieprzystępne ranom i boleści. Pierwszy minister dworu, Dzamesp, napił się dymu kadzideł, posiadł wszechwiedzę, znał tajnie przyszłości.

Obudzony ze snu Gusztesp kazał poddanym swoim przejść na wiarę proroka i kazał sobie czytać Zendawestę, aby się pozbył reszty wątpliwości. Zoroaster czytał w głos a przerażeni diwowie uciekali i skryli się pod ziemią. Potem zwołał duchowieństwo Mobedow i Herbudow i nauczał ich.

Pierwszą świątynię ognia *(atesz-gah)* zbudował sam Zoroaster: izba z wypukłen sklepieniem. Ogień na ołtarzu przed tronem ozdobnym w złoto i śrebro. Kopułę zewnątrz okryto dywanem, aby jéj złośnicy widzieć niemogli. Pod sklepieniem zrobiono podobieństwo księżyca. Prorok kazał, na wzór, budować wszędzie atesz-gahy. Gusztesp wyniósł taki na wierzchu góry Riwend w Chorasanie i zapalił tam ogień nazwany *berzin* „na siodle“ dla tego że upadł był w piorunie z nieba, na gałkę siodła Gusztespa. Rolnicy mają w wielkiej cześci ogień *berzin.*

Autor zerduszt-name przechował nam dziesięcioro przykazań czy raczéj pomysłów zwiastowanych prorokowi, a przezeń, Gusztespowi i reszcie narodu nowonawróconego.

1) Świat jest nicością w oczach Stwórcy swojego. Najdłużej trwające rodziny znikną w końcu.

---

*) Peszutan żyje niewidomy ludziom w kraju kangedez, i czeka tam dnia sądnego a tymczasem pracuje dla Hormuzda.

2) Pod sklepieniem jednegoż nieba, królowie i poddani, panowie i słudzy.

3) Nienauczajcie czegom niemówił, a nakoniec ulituję się nad wami; albowiem niechcę grzechu waszego. Ulżę wam bied i trudów.

4) Czyniąc miej nadzieję że zbierzesz coś posiał, kto na ziemi sieje czystość, zeżnie ją na niebie. Ze słowa ust bożych nic nieubędzie ani przybędzie, mówi zarównie do wszystkich ludzi że: kto grzeszy, w piekle okryje się wstydem.

5) Oto co Hormuzd rzekł pojętnym mobedom, a czego nikt nigdy nierzekł przed nim ani tajemnie ani otwarcie: *Prostota jest wodą* (t. j. doskonałością) *wielkości; ni nazbyt ni zamało*. Niechże ludzie wiedzą, że to Bóg powiedział nie diwowie.

6) Żaden z proroków, prawodawców ludzi, niewiedział wszystkiego co jest w ziemi i co będzie, żaden, kromie czystego Zoroastra. On z Zendawesty przepowiedział wszystko: odkrył zło i dobro zakryte od stworzenia aż do zmartwychwstania; wskazał diwów; nauczył sprawiedliwości; wskazał ludziom jakie są postępki złe, a jakie godziwe i dobre.

7) Żaden z proroków, prócz Zoroastra, nie modli się z sercem czystem, prostém, pełnem miłosierdzia i bez skazy. On pan zakonu czystego, chwalił Hormuzda widział go i rozmawiał z nim.

8) Hormuzd obiecał człowiekowi zakonu, że kto czyni dobrze, otrzyma nagrodę wedle czynu.

9) Hormuzd zwiastował ludom świata że: Dusze wszystkich ludzi przebędą w piekle dłużej lub krócej wedle zbrodni popełnionych.

10) Hormuzd rzekł mi: Nie pytaj co się stanie z tymi którzy nie lubią ciebie, czeka ich kara na końcu dni ich.

Zerduszt-name nie wspomina o dalszych pracach ani o rodzinie proroka, ale tę szczerbę jest czem zapełnić czerpiąc ze źródeł zendskich i innych ksiąg Parsów.

Trzej co najpierwej uwierzyli w proroctwo Zoroastra są jego bratanek Mediomah, wezyr królewski Dżamesp, i brat tego wezyra Freszuster, imiona które się często spotykają w modlitwach parsów, wzywających pierwotypy (feruer) niebieskie tych ludzi. Freszuster dał mu w zamęście córkę swoję Huo. Niewiadomo czy były dzieci z tego stadła, ale Zoroaster miał je z dwóch żon pierwszych. Podania ksiąg pehlewijskich i parskich mówią że zarody trzech synów proroka i Huo leżą (jak ikra rybia) na dnie pewnej rzeki, zwierzone straży izedow i że po wypełnieniu się dni, trzy panienki kąpiące się w tej rzece poczną i powiją trzech zbawców świata.

Osobliwszy ten cud ma się zdarzyć w wiadomych Parsom

okolicznościach, i tak 1) W ostatnim tysiącu lat urodzi się, tym trybem, pośmiertny Zoroastra i Humo syn Uszederbami i nawróci na wiarę Zendawesty drugą część ludności wszechświata*), zatrzymawszy słońce przez dziesięć dni i dziesięć nocy. 2) W czterysta lat po Uszederbami kąpiąca się panna powije syna na imie Uszedermah, który nawróci trzecią część rodu ludzkiego i przyniesie nowy dodatek do Zendawesty. 3) Nareszcie trzeci pośmiertny Zoroastra i Huo syn, zjawi się na końcu wieków, przyniesie uzupełnienie Zendawesty, zatrzyma słońce przez 30 dni i 30 nocy i nawróci ostatnią część ludzi. Imie jego Susyosz.

Król Gusztesp przyczynił się wiele do upowszechnienia Zendawesty, pobudował na wierzchołkach gór świątynie ognia i wszędzie stanowił mobedow i desturow. Przy jednej z nich Zoroaster posadził ogromny cypres i na korze pnia napisał datę nawrócenia się Gusztespa. Ku wierzchołku zbudowano, na gałęziach tego olbrzymiego drzewa, altankę ze złotym dachem, podłogą srebrną i portretami pierwszych królów Iranu. W niej to król Gusztesp skończył dni swoje na modlitwach, ale przed tem rozesłał wszędzie apostołów i gońców dla upowszechnienia wiary swojej. Dzieło nawrócenia spotykało dużo trudności.

Goniec królewski posłany do Indyi wrócił z listem sławnego bramina Czengregaczah, niegdyś nauczyciela Dżamespa. Mamy poemat perski *Czengregaczah-name* opisujący wszystkie szczegóły zdarzenia. Bramin pisze oburzając się na wszystkich nowonawróconych, szczególniej zaś na Dżamespa, ucznia swojego, mówi że spać nie może na myśl że król i minister i lud Persii dali się oszukać kłamstwu Cżeproroka. W odpowiedź Gusztesp odpisał że istotnie przyjął wiarę Zoroastra, stwierdzoną i cudami i wielką świętością proroka i że chętnie poniesie koszta podróży, jeżeli Czengregaczah, zechce przyjechać do Persii i naocznie przekonać się o prawdzie nowego proroka. Bramin przyjął wezwanie i przybył na dwór królewski, do Balchu. Po siedmiu dniach wypoczynku, przyszedł dzień posłuchania.

Gusztesp siadłszy na tron, w szatach królewskich, kazał podać dwa krzesła, dla Czengregacza i dla Zoroastra. Uiściwszy się z pochwał należnych monarsze bramin położył dwa warunki: jeżeli ten człowiek co się śmie nazywać prorokiem odpowie na wszystkie pytania moje, ja i zwolennicy moi w Indyach przejdziemy na wiarę jego; jeżeli nie odpowie, ukarzesz go śmiercią natychmiast. Król zgodził się. Zoroaster rzekł:

---

*) Rodzaj ludzki dzieli się na cztery części, z których pierwsza tylko uwierzyła apostolstwu proroka

zrobię wam nowy cud stwierdzający prawdę zakonu przed wodzem ludów. Wy już mię nieraz słyszeliście, ale bramin nie słyszał, niechże więc da ucha a dowie się o samym sobie. To mówiąc przeczytał jeden rozdział Zendawesty, gdzie Hormuzd ostrzega iż mędrcowie indyjscy będą czynić zarzuty zakonowi i uczy jak zbijać te zarzuty. Może bydź że tym rozdziałem była księga rytuałą parsów znana dziś pod tytułem Wiszperd co zaczyna się pochwałami bramina, po których dodano „Jest w Hindustanie bramin Czengregacze, mąż głębokiej nauki, nikt mu nie sprostał w mądrości świeckiej, ale ty zwyciężysz przeciwnika, na takie a takie pytania jego, takie a takie dasz odpowiedzi.“ Po przeczytaniu wszystkiego, w obecności mędrców słuchających w milczeniu, Czengregacz zawołał: „Toż istotnie cud nad cudami! jakto, ja który na starość, po tylu latach nauki i rozwagi, sądziłem że mi Bóg jednemu tylko dał znać rozwiązanie zagadki świata, ja słyszę tu właśnie wszystko o co przyjechałem pytać Zoroastra! Wyznaję że to przechodzi moc człowieka, gdyż jeno Bóg miał wiedzę moję. Ukorzył się więc przed Hormuzdem i przyjął Zendawestę. Parsowie mniemają że od tego zdarzenia datuj sekty ich jednowierców w Indyi. Anquetil du Perron sądzi że apostolstwo Zoroastra w Babilonie (Bagdad), w Urmie i w sąsiedniej Chaldei nastąpiło po nawróceniu się bramina. W Babilonie widział się z greckim filozofem Zoroastrem*).

Nowa wiara nie podobała się królowi Turanu, którego państwa rzeka Oxus oddzielała od Persyi. Cała epopeja (120,000 wierszy) sławnego Ferdousi poświęcona opisom wojen tych dwóch państw, i łamaniu się wiary Zendawesty z ówczesnym pogaństwem. Podania perskie zebrane przez chronikarzy narodowych mówią że Zoroaster, w trzydziestym roku życia swojego, przybył do nieba na dwór Hormuzda, że bawił tam lat 10 i że wróciwszy na ziemię z Zendawestą, apostołował przez lat 35 i że sprawując urząd najwyższego kapłana, Desturan Destur, umarł w 71 roku życia. Anquetil du Perron naznacza mu datę urodzenia się w r. 589 prz. Chr.

Życiopis ten, jakkolwiek niedostateczny, może pomódz do uczynienia sobie idei dokładniejszej o pracach i nauce wielkiego męża. Pochwały i cześć jakie mu oddawali starożytni autorowie Grecii i Rzymu, wysoki polot religijnych pojęć jego, czysta moralność, szczere zamiłowanie dobra i ohyda fizycznych i moralnych brudów, dowodzą zbawiennego wpływu Zoroastra na ludzkość i mieszczą go w pierwszym rzędzie największych jéj dobroczyńców. Jego magowie, odziani skromnie

---

*) Zdaniem wielu uczonych metampsychosis Pytagoresa poczerpnięta z Zendawesty.

i żyjący bardzo oszczędnie, dzielący się chudobą swoją z każdym biedniejszym od nich, przypominają raczej życie ubogie pierwszych chrześcijan, niż owych kapłanów tylu wiar innych, co Boga swojego używali za narzędzie własnego wywyższenia się i bogactwa. Persya nie zyskała bynajmniej na zmianie Zendawesty na Koran, owszem straciła bardzo, gdyż dzisiaj nierównie byłoby łatwiej missyonarzom naszym zrozumieć się ze zwolennikami zakonu miłosierdzia niż z polygamiją i nienawiścią wszystkiego co nieislamskie wyznawców Muhammeda.

(Ciąg dalszy nastąpi).

DEPUTOWANI POLSCY

W IZBACH BERLIŃSKICH.

Sessya z roku $185^{5}/_{6}$.

Ostatnia sessya sejmu berlińskiego którego izba druga z nowych powstała wyborów, trudniejsza jeszcze była i uciążliwsza dla deputowanych polskich jak poprzednie. Mniej liczni a postawieni w obec większości ministeryalnej silniejszej i gorzej usposobionej mało znaczyli, do komissyi nie byli powoływani. Wszakże im kłopotliwsze mieli położenie tem chwalebniej że wytrwali, że zachowali dobre podania swoich poprzedników a i szczęśliwe przemówienia PP. Morawskiego tudzież Bentkowskiego nie pozostały bez korzyści dla sprawy.

Wybory do izby drugiej odbyły się dnia 8 października r. z. i wypadły bardzo niepomyślnie raz z powodu niekorzystnego podziału na okręgi i silnego działania administracyi miejscowej, powtóre z winy pewnej liczby wyborców polskich którzy nie odnosząc się do nikogo, nie pytając co powiedzą osoby na których cięży niejako odpowiedzialność postanowień politycznych, bardziej zewnętrznemi wypadkami zajęci, udziału w wyborach odmówili. Sześciu tylko Polaków przeszło, mianowicie PP. Roger Raczyński i Władysław Bentkowski w okręgu kościańsko-średzko-śremskim, P. Józef Morawski w okręgu krotoszyńsko-odolanowsko-ostrzeszowskim, tudzież PP. Krzyżanowski, Sobecki i Gutowski w okręgu gnieźnieńskim. Gdy P. Roger Raczyński mandatu nie przyjął obrano w jego miejsce P. Budziszewskiego z Książa.

Wszedł jeszcze do izby drugiej ksiądz Klingenberg proboszcz z Prus Zachodnich, przed laty członek sejmu i kółka polskiego ale że go teraz w Westfalii obrano więc do kółka nie należał i z frakcyą katolicką głosował.

W pierwszej izbie zasiadali ci sami panowie co w roku zeszłym. Przedstawieni królowi z tytułu stuletniego posiada-

nia w miejsce odrzuconych dawniej PP. Józefa Mielżyńskiego i A. Bnińskiego, PP. Władysław Łącki tudzież J. Lipski nie uzyskali dotąd potwierdzenia, zkądinąd P. Alfons Taczanowski mianowany został pod koniec sessyi dziedzicznym członkiem izby.

Kółko polskie istniało raczej w zasadzie niżli w praktyce, bo dla małej liczby obecnych w Berlinie członków sejmu, bardzo się rzadko zbierano. Prezesem kółka był zrazu Jł Chłapowski, w marcu obrano P. Macieja Mielżyńskiego; P. Józef Morawski tudzież PP. Bentkowski i Gutowski ciągle sprawowali obowiązki wiceprezesa i sekretarzy. Posiedzenia odbywały się nie wtedy kiedy tego była potrzeba, ale kiedy znajdowała się w Berlinie dostateczna liczba członków polskich obu izb. Wspomnieć należy że P. Kazimierz Potulicki potwierdzony przez króla jako członek izby pierwszej pod sam koniec dopiero ostatniej sessyi w tym roku do kółka przystąpił.

Jak powiedzieliśmy deputowani polscy nie byli powoływani do komissyi sejmowych. Większość rządowa przeważająca we wszystkich wydziałach nie dopuściła wyboru Polaka, co tém mniej uderza że wyjąwszy trzech lub czterech ludzi specyalnych nikt z oppozycyi niemieckiéj w komissyach nie zasiadł.

Co się tyczy przemówień deputowanych polskich, w izbie pierwszej żaden się z nich nie odzywał, w izbie drugiej zabierali głosy PP. Bentkowski, Morawski i Budziszewski.

Przejdźmy z kolei te przemowy.

Na jedenastem posiedzeniu (Stenegr. sprawozd. str. 124) przedstawiono między innemi petycyę mieszkańców Poznania przeszkodowanych w posiadłościach z powodu budowy fortecy. Chodziło nie o manifestacyę polityczną ale o przyniesienie ulgi uciążonym domków na Chwaliszewie i Śródce, więc żeby uniknąć wszelkiego starcia powierzono tę rzecz P. Guderianowi deputowanemu miasta Poznania. Gdy jednak P. Guderian na sessyę nie przyszedł zabrał głos P. Bentkowski który już dawniej tej samej sprawy w izbie bronił i choć nieprzygotowany jasno wykazał słuszność użaleń. P. Gerlach poparł petycyą a izba idąc za wnioskiem P. Bentkowskiego przesłała ją ministerstwu do uwzględnienia.

Na dwunastem posiedzeniu obradowano o podatku gruntowym i P. Bentkowski znowu głos zabrał. Rzecz się tak ma. Artykuł 101 ustawy konstytucyjnej orzeka: „Istniejące prawo „podatkowe będzie poprawione w ten sposób że zniesiony zo„stanie wszelki przywilej.“ Zkądinąd patent królewski z dnia 5 grudnia 1848 r. zwołujący izby zapowiedział że będzie jak najspieszniej podane do obrad prawo znoszące wszelkie uwolnienia od podatku gruntowego i zaprowadzające jednostajny

podatek w całym kraju. Owoż uchwalone przez obie izby i ogłoszone prawo z dnia 24 lutego 1850 r. zniosło wszelkie uwolnienia od podatku gruntowego, co się zaś tyczy projektu do prawa zaprowadzić mającego nowy podatek gruntowy, projektu wniesionego dnia 17 lutego 1852 r., ten został przez rząd cofnięty i odtąd nic w tej mierze izbom nie przełożono. Więc obecnie choć prawo zniosło wszelkie wyjątki co do podatku gruntowego, wyjątki te w praktyce pozostały. Bacząc na sprzeczność wniosła w roku zeszłym komissya budżetowa aby izba wyraziła nadzieję że rząd na bieżącej albo na następnej sessyi prawo oczekiwane przedstawi i izba poszła za zdaniem komissyi. Gdy rząd nic dotąd nie uczynił aby żądaniom izby zadość się stało, komissya budżetowa postanowiła większością 12 głosów przeciw 8 powtórzyć przeszłoroczny wniosek. Kwestya ta jak zwykle poruszyła izbę. Sprawozdawca P. Patow jeden z małej liczby ludzi specyalnych w gałęzi finansów państwa i dla tego powołany do komissyi pomimo że do oppozycyi należy bardzo żywo przemawiał. W ciągu dyskussyi zabrał głos P. Bentkowski (Sten. sprawozdanie str. 138). Polacy głosowali zawsze w izbie za zniesieniem przywilejów uwalniających od podatku gruntowego, czyli za zrównaniem obowiązku pomiędzy posiadaczami ziemi w każdej osobno wziętej prowincyi, ale przeciwko zrównaniu między sobą pod względem podatku gruntowego wszystkich prowincyi a więc przeciw ogólnemu nowemu kadastrowaniu którego następstwem byłoby że Poznańskie musiałoby przejąć ciężary Westfalii i prowincyi nadreńskich, datujące jeszcze z czasów wojny trzydziestoletniej. Że oppozycya łączyła zawsze dwie rzeczy i obie z równą żarliwością popierała, a Polacy zawsze je rozróżniali, P. Bentkowski wniósł o rozdział kwestyi aby módz głosować za jedną a przeciw drugiej. P. Patow myśląc że skłoni Polaków do głosowania za całością odmówił rozdziału, zaczem Polacy głosowali przeciw całości wraz z mniejszością ministeryalną. Wniosek przeszedł większością 156 głosów przeciw 146. Wspomnimy jeszcze że frakcya katolicka która głosowała z większością miała za złe deputowanym polskim ich odstrychnięcie się w tej okoliczności. Ci panowie nie zastanowili się nad ważnością powodów jakie P. Bentkowski wskazał.

W dniu 8 lutego na posiedzeniu dwudziestem trzeciem toczyła się w izbie dalsza dyskussya nad wnioskiem Hr. Schwerin i innych deputowanych, tyczącym się ostatnich wyborów. O dyskussyi tej wiadomo było naprzód że nie doprowadzi do praktycznych rezultatów, chodziło tylko o wypowiedzenie głośne zażaleń. Z takiego zadania co się tyczy naszej prowincyi wywiązał się bardzo świetnie P. Józef Morawski. Głos jego który podajemy w całości należy do małej liczby prawdziwie

wymownych protestacyi polskich w Berlinie. Morawski odnowił wrażenie dawniejszych głosów księdza Janiszewskiego, Pana Cieszkowskiego i P. Stablewskiego.

„Panowie, były słowa P. Morawskiego, jeden z tych de„putowanych którzy wczoraj przemawiali twierdził, iż skoro „tylko większość w sejmie zostaje mniejszością, zawsze stawia „wnioski podobne obecnemu i zapewne miał na myśli roz„maite frakcye które ten wniosek podpisały. Słowa jego prze„cież jak mniemam nie stosowały się do mnie i do moich ro„daków którzyśmy wniosek pana hrabiego Schwerina podpisali. „Nas niemógł mieć na względzie, gdyżeśmy się zawsze liczyli „do mniejszości a nie do większości. Nie spodziewamy się że„byśmy kiedy do większości należeli.

„Jeżeli mówca chciał dać do zrozumienia że ci co wniosek „przełożyli, zamierzyli podrażnić umysły, albo niespokojność „w kraju wywołać, to zarzut jego z całą siłą odpieram. My, „panowie, chcieliśmy właściwie przy sprawdzaniu ostatnich wy„borów W. Księstwa Poznańskiego skargi nasze wytoczyć a jak „wiadomo ostatni wybór z Wielkiego Księstwa, wybór okręgu „Śremskiego dotąd sprawdzony nie został. Mieliśmy zamiar „wnieść naówczas aby izba zarządziła rozpoznanie środków „użytych przy wyborach w W. Księstwie Poznańskiem. Że jednak „równocześnie Hr. Schwerin wniosek tejże samej treści przed„stawił, nie pozostało nam jak rzeczony wniosek podpisać.

„Moi panowie. Wczoraj Pan komissarz rządowy rzucił mi „rękawicę, podnoszę ją a podnoszę ochotnie i bez najmniejszej „obawy. Pan komissarz rządowy właśnie ze względu na naszą „narodowość, pogroził że wszędzie gdzie się pokaże jednolita „narodowa oppozycya rząd ma prawo i będzie się widział spo„wodowany okręgi wyborcze odmienić. Skoro rząd mniema że „wolno mu wszędzie gdzie oppozycya posiada wpływ prze„ważny, przemieniać okręgi wyborcze, to lepiej niech zostanie „powiedzianem od razu że katolicy polscy nie mają wybierać, „niech władza jawnie ogłosi że wstęp do izby jest nam wzbro„niony, niech ustawę podobnej treści przeprowadzi. Co do mnie „z radością taką ustawę powitam i z radością ujrzę się uwol„niony od obowiązku zasiadania tutaj; ucieszę się też że lud „nasz usunięty zostanie z pod demoralizującego wpływu niż„szych urzędników policyjnych wyraźnego zawsze podczas agi„tacyi wyborczej.“

Tu sprawozdanie stenograficzne z którego dosłownie tłómaczymy (str. 348) zapisuje: „w zgromadzeniu poruszenie.“

„Póki jednak podobna ustawa, mówił dalej P. Morawski, „nie istnieje, póki ta izba albo obie izby nie przyjmą zdań „rządowych za swoje i w prawo ich nie zamienią, myślę że „mi się godzi zabrać głos przeciw temu co rząd w kwestyi

„podziału na okręgi wyborcze uczynił. Mam tu moi panowie „pod ręką mappę okręgów wyborczych Wielkiego Księstwa „Poznańskiego starannie wedle rozporządzenia rządowego z dnia „2 Sierpnia 1855 r., tak jak podział na okręgi przepisany zo- „stał, kolorami pociągniętą.

„Rząd panowie w ten sposób paragraf trzeci rozporzą- „dzenia wykłada, że mu teraz służy prawo dowolnie okręgi „oborcze odmieniać. Mnie się przecież zdaje że i tłómaczenie „każdej ustawy ma swoje granice a kiedy się w takim razie „na żadne granice nie uważa to prawo bezprawiem się staje.

„Przyjrzyjcie się panowie tej mappie.“

(Tu mówca pokazuje mappę. — Śmiech na prawej stronie).

„Śmiejecie się panowie, wam to rzecz śmieszna, nam bar- „dzo poważna. Łatwo się przekonać iż dla całych okręgów, dla „całych ludności stało się niepodobieństwem przybyć na wybory.“

(Wielu deputowanych zbliża się do Trybuny by się mappie przy- patrzyć, między innemi P. v. Gerlach).

„Bardzo proszę Pana v. Gerlach ażeby się dobrze przy- „patrzył. To jest dokument graficzny. W taki sposób okręgi „podzielono. Tu naprzykład *(pokazując na mappie)* mamy „ludność katolicką polską w przeważającej liczbie: owoż nie „przyłączono jej do tego powiatu. Bardzo mi przyjemnie że „P. v. Gerlach przygląda się. Nienaznaczono miejsca wyboru „w Bydgoszczy, w środku okręgu wyborczego, nie, przenie- „siono wybór do Nakła, umyślnie przeniesiono, aby tamta „ludność musiała 10 do 12 mil jechać.“

(Słuchajcie. — Słuchajcie).

„Tu oto złączono w jeden okręg wyborczy dwa powiaty „które zgoła z sobą nie graniczą. Stało się to w zamiarze aby „katolicko polska ludność dalej jechała.

„Pozwólcie teraz panowie bym wam pokazał drugą mappę.“

(Wskazując na drugą mappę).

„Trzy powiaty: Krotoszyński, Odolanowski i Ostrzeszowski „uformowały jeden okręg wyborczy, zaś miejsce wyboru na- „znaczono nie jak dawniej w Ostrowie jeno w Kempnie do- „kąd wiele wyborców miało 14 mil drogi; tymczasem inne „miejsce wyboru Nowemiasto leży daleko bliżej, tak, że wy- „borcy z Borku posłani do Kempna, do Nowegomiasta tylko „półtrzeciej mili liczyli. Nie dość na tem. Pojedyńcze mia- „steczka i wsie pojedyńcze z jednego obwodu wyborczego do „innego przeniesiono. Nie myślę aby się godziło w ten spo- „sób trzeci paragraf regulaminu wyborów tłumaczyć. Cokol- „wiekbądź miasta Krotoszyn, Kobylin i Zduny zostały wyr- „wane z pośrodka okręgu wyborczego o którym mowa i do „Leszna przyłączone. Wyborców ze Szmigla w powiecie ko- „ściańskim posłano do Leszna gdy tymczasem wyborcy z Li-

„pna wsi oddalonej od Leszna o trzy ćwierci mili, musieli „udać się do Śremu. I cóżeśmy widzieli? Wyborcy nie jechali „zgoła po promieniach od obwodu do środka kół, ale spoty„kali się w drodze i krzyżowali. Chcecież panowie zaprzeczyć „tendencyi w tem działaniu, chcecież w taki sposób trzeci pa„ragraf tłómaczyć? Ja myślę że nie i mam prawo podobnie „myśleć.“ *(Bravo).*

„Słyszymy tu zawsze moi panowie że trzeba znów pod„nieść powagę posiadaczy dóbr, wzmocnić ją i utrzymać. Jakże „sobie przy wyborach postąpiono? Ażaliż nie wszędzie gdzie „właściciele mieli wybierać nie usunięto ich od przewodnicze„nia wyborom? Przytoczę panom nazwiska, nie obawiam się „zgoła nazwisk przytaczać. Ja wiem że za każde słowo które „tu wymawiam nie tylko jestem odpowiedzialny rodakom moim „ale Bogu.“ *(Mocne oklaski).*

„Tak jest panowie, za każde słowo które tu wymawiam „jestem P. Bogu odpowiedzialny.

„Właściciel dóbr P. Karłowski z Dobieszewa w powiecie „szubińskim musiał wybierać pod przewodnictwem młynarza; „deputowany Gutowski i P. Moszczeński ze Skórzencina w po„wiecie gnieźnieńskim pod przewodnictwem nauczyciela; Pan „Żychliński i P. Gorzeński w powiecie pleszewskim także pod „przewodnictwem młynarza, Hrabia Maciej Mielżyński repre„zentant hrabiów z W. Ks. Poznańskiego w izbie panów wy„bierał pod prezydencyą nauczyciela wiejskiego. Teraz po„zwólcie panowie że przytoczę mój osobisty przykład. Landrat „mego powiatu wie dobrze że nie jestem ani demokratą, ani „rewolucyonistą ani anarchistą żem się dzięki Bogu doczekał „siwych włosów, że mnie moi rodacy zaszczycili wyborem na „wszelkie urzęda do jakich posiadłość ziemska prawo daje, że „jestem deputowanym powiatowym, deputowanym na sejm „prowincyonalny, Radzcą Ziemstwa, że po raz drugi mam „zaszczyt tu zasiadać, jakżeż przecie postąpił sobie ze mną? „Oto kazał mi w mojej własnej wsi wybierać pod prezydencyą „dzierżawcy który jeszcze przed rokiem znajdował się w pry„watnej służbie w sąsiedztwie. Nazwijcie to panowie jak chce„cie, niemniej musicie uznać że w podobnych razach zaszła „obraza wszelkiej przyzwoitości. Tak jest, to jeden z owych „demokratyczno-policyjno-biurokratycznych pojawów jakie od „lat trzech cechują wszystkie rozporządzenia naszej prowin„cyonalnej administracyi.

„Nie myślcie panowie żeby na tem było dosyć. W po„wiecie bukowskim posłano na prezydującego do Kuszlina „aplikanta sądowego, czy też z biura landratury, który jako „zapisany gdzie indziej na liście wyborców, w Tomyślu, tam „na wyborcę powołany został. Nazywa się on Baum a dodać

„trzeba że sam pisał protokuł wyboru. Pono także w drugich „powiatach i w tej mierze powołuję się na świadectwo pana „landrata Suchodolskiego w dwóch obwodach wyborczych, wy-„bory pierwotne w inne dni jak dzień naznaczony zarządzono.

„Terazże moi panowie co się mnie tyczy, nie brałem do-„tąd udziału w żadnym wyborze, bo oświadczam wyraźnie że „jestem nieprzyjacielem wyborów powszechnych. Ja uważam „głosowanie powszechne za nieszczęście; i mojem zdaniem wszel-„kie wypełnienia jakiejś politycznej czynności — uprzedzam tu „że jest to tylko moje osobiste przekonanie — nie z prawa „idzie ale jest powołaniem i urzędem (ich halte dies für einen „Beruf, für eine Function). Od chwili jak zaprowadzono gło-„sowanie powszechne, nie brałem udziału w wyborach na de-„putowanych, pan Suchodolski mój dawniejszy i teraźniejszy „landrat zaświadczy o tem. Wszelako moi panowie przewo-„dniczyłem zawsze na wyborach pierwotnych w mojej wsi, „bom chciał, żeby się te wybory odbywały porządnie tudzież „z pewną przyzwoitością. Cóż zaszło w ostatnich czasach? Sie-„działem spokojnie w domu i zajmowałem się gospodarstwem, „jakże więc zostałem zmuszony przyjąć obowiązek pierwotnego „wyborcy? Zmusił mnie pan landrat przez swoje wykluczenie, „wykluczenie oparte nie na tem żem demokrata, ale na tem „żem Polak i właściciel ziemski; albowiem właściciele ziemscy „są dziś niechętnie widziani. Od roku 1848 nie było u nas „takiego poruszenia umysłów jak w roku ostatnim. Nie pra-„wdaż że wszyscy posłańcy obwodowi, komisarze, żandarmi, „jednem słowem wszyscy policyanci krążyli wszędzie z pro-„klamacyami i karteczkami.“ *(Bravo).*

„Możnaż powiedzieć że się inaczej działo w moim powie-„cie? Zaiste nie i owoż dla czego dałem się wybrać. Tak uczy-„niłem bo się wykluczyć nie pozwolę dopóki istnieje prawo „jakiekolwiek.

„Mniemacie panowie że nikogo w Wielkiem Księstwie nie „przymuszano, posłuchajcie tylko. Landrat Wocke powiedział „nauczycielowi Kozłowskiemu z Wielowsi że straci posadę jeźli „na niego głosować nie będzie.

(Tu kaszel mówcy na chwilę przerywa).

„Wołano na mnie żebym głośno mówił, nie wiem teraz „czy mi piersi pozwolą i o względność proszę.

„Nauczyciel Borecki był chory, landrat Wocke kazał mu „powiedzieć żeby wstał na wybory z dodatkiem że jeźli mu „nie da głosu straci posadę.

„Nauczycielowi Schlafke z starych Długich powiedział ko-„misarz obwodowy Burchardt że nie dostanie gratyfikacyi „i straci posadę jeźli będzie głosował za Polakiem.

„Moi panowie zostaną wam wkrótce przełożone akta wy-„boru w Śremie, zdarzył się tam wypadek który jest proto-

„kularnie poświadczony. Gdy wywoływano nazwiska a z ko-„lei przyszło nazwisko nauczyciela Warmińskiego z Sierakowa, „rzeczony Warmiński zawołał: *Jeśli mam pójść za rozkazem „władzy oświadczonym mi przez komisarza obwodowego to gło-„suję za P. Mollardem, jeźli za sumieniem mojem to za P. Bu-„dziszewskim. Panu landratowi zostawiam wybór które z dwóch „nazwisk w protokule zamieścić.“* (*Wielki śmiech na lewej stronie*).

„Jest to fakt moi panowie. Pan von Arnim z Heinrichs-„dorf przewodniczący pierwszego wydziału w którym spraw-„dzane zostają wybory poznańskie otrzyma wkrótce dowód ca-„łego zdarzenia. Dowód ten znajduje się w aktach.

„Pozwólcie teraz panowie że wam przełożę jedno pismo; „tyle już ich w ciągu dyskussyi odczytano! W Lesznie wybie-„rano czterech deputowanych do izby drugiej, owoż na przed-„wstępnem zebraniu wyborców we Wschowie na którem znaj-„dowali się ci co się tu podpisali, burmistrz miasta tak się „wyraził w kwestyi wyboru P. Potworowskiego z Goli znanego „dobrze w tej izbie: *Pamiętajcie wyborcy ile miasto Wschowa „winno wdzięczności rządowi, i jakie nam grożą straty gdybyśmy „P. Potworowskiemu głosy dali. Mamy szkołę realną, więzienie, „garnizon i wszystko to i wiele jeszcze innych rzeczy moglibyśmy „stracić skorobyśmy się do wyboru kandydata rządowi nieprzy-„jemnego, do wyboru Polaka przyczynili. Już dawniej gdy P. Po-„tworowski został wybrany do drugiej izby z tego okręgu, spot-„kały nas zarzuty i to niemałe.*

„Może mi kto odpowie ze strony rządowej że burmistrz „jest właściwie urzędnikiem kommunalnym. Czemuż nauczy-„cieli którzy sprawują obowiązki kommunalne i sołtysów któ-„rzy jedynie kommunalne urzęda dzierżą, wciągniono do ka-„tegoryi urzędników. Przecież rząd burmistrzów zatwierdza. „Burmistrz wschowski nie byłby tak mówił jak mówił gdyby „przy dawniejszym wyborze P. Potworowskiego nie zagrożono „miastu iż straci rozmaite przywileje. Powiem panom coś wię-„cej. Wiem że po za miastem pogrożono jeszcze komu in-„nemu, i to urzędnikowi moi panowie nie landratowi wczo-„rajszej daty, nie landratowi któryby tutaj według swego wieku „urzędował jako pisarz; mogę panom nazwisko wymienić Ba-„ron Heinitz który 20 lub więcej jak 20 lat jest landra-„tem i który kiedyś wraz z innemi gruntowemi właścicielami „w powiecie, dał głos P. Potworowskiemu. Pana von Heinitz „pociągniono wówczas do odpowiedzialności i przysłano mu „napomnienie.

„Powiadacie panowie że nie wydarzały się groźby. Po-„zwólcie że wam odczytam inne pismo. *(Czyta):*

Komisarz obwodowy Werner z Jarocina wezwał mnie z okoliczności wyboru na deputowanych do izby dru-

giej, abym dał głos panu Gregorovius landratowi. Gdym mu odrzekł że na kogo innego głosować zamierzam powiedział mi że mi niewolno jeno na pana Gregoroviusa głosować, albowiem w przeciwnym razie nic nigdy w landraturze nie uzyskam a nawet landrat będzie mi szkodził przy każdej sposobności. Dodał że jeźli się boję przykrości od Polaków, to lepiej że zostanę w Jarocinie i podam się za chorego. To wszystko zaręczam pod przysięgą. Raszkowo 2 grudnia 1855. Podpisano Antoni Jerzewski, jako świadkowie Dezydery Radoński i Ignacy Kierszniewski.

Powyższe zeznanie wciągnione zostało w rejestr notaryalny pod numer 135 roku 1855. Podpisano: Wawrzyniec v. Colomb notaryusz.

„Widzicie panowie że przytaczam nazwiska że się nie „wzdrygam nazwisk wymieniać. Jabym nie podał żadnego „faktu obok którego nie mógłbym położyć nazwisk.

„Wczoraj wspomniano o landracie co rozdawał pieniądze, „coś podobnego do mnie nie doszło choć się przytrafiło może; „ale pozwólcie panowie że nadmienię o innem rozdawnictwie „pieniędzy. Darujcie mi że nie wymienię nazwiska, boć choćbym miał wystawić się na zarzut niewiary z waszej strony „panowie, nie podobna mi narazić kogoś na prześladowanie „władz.“ *(Poruszenie na prawej stronie).*

„Udzielę panom pismo które się do tej rzeczy odnosi. „Jest ono w polskim języku, nie wiem czy mi wierzyć bę„dziecie jak wam podam treść.“ *(Przyzwolenie).*

„Pismo zawiera co następuje:

W dniu 4 października wezwano nas do naszego komisarza obwodowego,

„nazwisk nie przytaczam —

i tam wymieniono nam trzech kandydatów na których mamy głosować, zagrożono nam przytem że jeźli nie damy głosów owym trzem kandydatom stracimy nasze posady. Następnie w dniu 15 października wezwał wszystkich nas sołtysów komisarz i po wielu innych gadaniach oświadczył że wszyscy ci co będą głosować za kandydatami rządowemi dostaną po talarze. Zaś gdy niektórzy sołtysi odezwali się że to za mało *(wielki śmiech)* obiecał po dwa talary.

„Pozwólcie panowie że nazwisko owego sołtysa zachowam „dla siebie, w każdym razie dokument jest legalizowany przez „królewski sąd powiatowy a przeto wiarogodny.

„Przejdźmy do innych faktów. Zebrania wyborcze roz„myślnie tu i owdzie zakłócono i w wielu miejscach były na „nich przytomne osoby nie należące do składu wyborców. I tak

„w Kępnie komisarz obwodowy Landheimer zgoła nie wyborca „znajdował się w sali wyboru i dopiero na reklamacyą zgro„madzenia oddalony został.

„Niechaj mi tu będzie wolno opowiedzieć o zebraniu wy„borczem na którem się znajdowałem a pierwszy raz w życiu „pojechałem na wybory. Czynność odbywała się w Nowem„mieście nad Wartą. Jak wiadomo składa się ona z dwóch „części tworzących jednę całość, mianowicie ze sprawdzenia „spisu wyborców i z głosowania. Przy wyborze samym nie „byłem bo już nie mogłem wytrzymać ale byłem przy spra„wdzaniu spisu. Formalności tej dopełniono pod gołem nie„bem na placu nieogrodzonym pomiędzy domem zamieszka„łym a drogą publiczną. Staliśmy w ścisku, otoczeni wszech„władnym motłochem i tam gdzie chodziło o odrzucenie 30 „do 40 polskich wyborców głosowano przez akklamacyą. Zaiste „owa część czynności wyborczej którą widziałem sam przypo„mniała mi najbezecniejsze gwałty pospólstwa z roku 1848. „Czy podobna aby w takich razach ostało się uszanowanie „dla władzy? I nie było tam wcale przeszkody w miejscowo„ści, boć kiedy w Czarnkowie wyznaczono śpichrz na miejsce „wyboru, toć można było zrobić to samo i w Nowemmieście „gdzie spichrzów nie brakuje, zaś nikomu przez myśl nie przej„dzie że śpichrze Wielkiego Księstwa Poznańskiego były w pa„ździerniku roku zeszłego zbyt przepełnione.

„Teraz panowie widzicie że nie brak nam powodów by „poprzeć wniosek Hr. Schwerina, i że gdyby wam nie był ów „wniosek przedstawiony, bylibyśmy się widzieli zmuszeni sprawę „osobno wytoczyć.

„Kiedy więc administracya Wielkiego Księstwa Poznań„skiego tak przeciw nam Polakom wystąpiła i w ten się z nami „obeszła sposób kiedy nas odwiecznych mieszkańców tego kraju „że tak powiem za wyjętych z pod prawa ogłosiła, nic dziw„nego że w tak zmniejszonej liczbie między wami panowie „stajemy. Zkądinąd panowie czy możecie przypuścić że wy„bory dokonane wyobrażają rzeczywiście ludność W. Księstwa „Poznańskiego? Przyznajcie gdziekolwiek władza nie przebiera „w środkach, tam łatwo podobny wypadek osiągnąć. Każdy „rząd czy mocny czy słaby kiedy się posługuje byle jakiemi „środkami niezawodnie taki rezultat osiągnąć zdoła. Ale pan „komisarz królewski rzucił mi rękawicę wzmianką oppozycyi „narodowej w jakiej naprzeciw rządu w tej izbie trwamy. Ażali „chwyciliśmy się kiedykolwiek oppozycyi lekkomyślnej? Ażaliż „niegłosowaliśmy raz ze stroną prawą, to znowu z lewą, ażaliż „postępowaniem naszem nie zasady i nie pewna przyjęta re„guła kierowały? Tak było i panowie śmiem naprzeciw panu „ministrowi twierdzić żeśmy to prawo któreście panowie *(zwra-*

„*cając się do prawej strony)* sprzątnąć ze świata chcieli, prawo „gminne z r. 1850, pomimo wielkiego nieukontentowania tych „panów, *(pokazując ku lewej stronie)* naszemi głosami ze świata „zgładzili. Próżno byłoby zaprzeczać, nasze głosy przważyły „w tej okoliczności. A we wszystkich innych kwestyach, czyśmy „się nie trzymali ściśle pewnych zasad? Zarzucają nam tutaj „oppozycyę narodową. Podnoszę rękawicę. Zwróćmy się raz „jeszcze do patentu okupacyjnego na zasadzie którego posia-„dacie panowie W. Księstwo Poznańskie i nim władacie. Wów-„czas nam przyrzeczono szanować narodowość naszą, religię, „obyczaje i zwyczaje, cóż się stało z przyrzeczeniami? Dzisiaj „dość być Polakiem — wierzajcie mi panowie bo to fakt nie-„zawodny — aby w W. Księstwie Poznańskiem nie módz uzy-„skać posady choćby poborcy przy szosie; czyż język nasz na-„wet już nie ulega opłacie; wszelkie akta notaryalne w pol-„skim języku muszą być drożej płacone jak kiedy są pisane „po niemiecku. Co więcej czyż nie usiłowano wedrzeć się do „wnętrza naszych rodzin; bojaźń Bożą i pobożność żon na-„szych wyszydzić i napiętnować mianem fanatyzmu.

(Zaprzeczenie na prawej stronie. — Tak! Tak! *z lewej).*

„Wszakże widzieliśmy to w raporcie wywołanym przez „reskrypt ministra spraw wewnętrznych z 11 maja 1854 r. By-„łem obecny w roku zeszłym gdy się toczyła dyskussya w tej „sprawie alem miał wstręt do zabrania głosu bo raport wy-„mieniał i moje nazwisko. Nie o to chodzi jak brzmi prawo „ale w jakim duchu stosują je i wykonywają. Owoż jak się „dzieje że najwyżej położeni urzędnicy administracyi poznań-„skiej mniej więcej tak mówią: nie ci z pomiędzy Polaków „którzy mają udział w sprzysiężeniach albo się buntują są „niemiłemi dla rządu, ale raczej ci którzy się w granicach „prawa rządowi sprzeciwiają. Albo: w W. Księstwie Poznań-„skiem więcej na zasady jak na prawo uważać trzeba. Na-„zwiecież to panowie zasadami zachowawczemi czyliż jest to „demagogia? Nie wzdrygam się wcale ostatnie wybrać miano. „Bardzo słusznie powiedział deputowany von Blankenburg że „kiedy kto nie może odeprzeć czyich zarzutów, to szuka jak „go podać w podejrzenie. Tak jest, stało się to nałogiem wszy-„stkich dziennikarzy i wszystkich krzykaczy ulicznych.“

(Śmiech na prawej stronie).

„Jeślim się niewłaściwie wyraził, wybaczcie mi to pano-„wie; nie posiadam do tyla języka niemieckiego, bym zdołał „myśl moją oddać dokładnie. Mógł się o tem roku zeszłego „pan deputowany Wagener dowodnie przekonać.

„Czyliż nie zarzucają nam zawsze zachceń rewolucyjnych. „Jakiemże prawem? Czas przecie byłoby raz głębiej w dzieje „wzrok zapuścić, a wtedy pokaże się że to czego wy jako

„zasady rewolucyi, w stosunkach socjalnych Europy z r. 1789 „szukacie, już w r. 1772 w podziale Polski szukać należy, „i słusznie powiedział pan deputowany v. Gerlach że rewolu-„cye nie zawsze poczynają się na barykadach, owszem że czę-„sto z gabinetów ludzi stanu wychodzą. Moi panowie! Kiedy „trzy mocarstwa nie oparte na niczem, jeno na przemocy i sile „zwierzęcej zdeptały boskie prawa innego ludu wtedy wiara „w prawność zachwiała się w całej Europie.

(*Mocne poruszenie i krzyki:* Do porządku! *na prawej stronie. Prezydujący dzwoni).*

„Możecie mnie panowie zakrzyczeć, zastraszyć nie zdołacie. „Owoż powtarzam że w tym samym dniu poczęto także roz-„bierać boskie prawo królów, i zaledwo dwadzieścia lat upły-„nęło a już szlachetna głowa w koronie stoczyła się z ruszto-„wania. Takie są nauki jakie czerpiemy w dziejach. Z historyi „ludów wyczerpaliśmy przekonanie że ucisk, cierpienia i nie-„szczęście podnoszą moralne narody i czynią je zdolnemi od-„rodzenia. I wy panowie wiecie o tem dobrze z chwalebnych „dla was lat 1807 — 1814 po których pozostał i świeci na „piersiach waszych piękny krzyż żelazny. To wszystko tkwi „na naszem przekonaniu, a ponieważ wierzymy tak dobrze „jak wy że tylko ciało umiera i że istnieje coś wyższego od „owego nędznego dobrego bytu o którym nam zawsze prawią „urzędnicy, dla tego pozostajemy wierni wskazanemu nam „przez Boga posłannictwu. Wszystkie wasze uciski nigdy z nas „odstępców niezrobią.“

(*Mocne poruszenie na prawej stronie. Krzyki:* Do rzeczy! Do porządku!)

Prezydent odezwał się tu śród zgiełku:

„Mówca niepowiedział nic niestósownego.“

(Bravo na lewej stronie, zaprzeczają na prawej).

„Przyszłość, mówił dalej P. Morawski, przyszłość przyzna „nam zasługę nieskazitelności, której władze W. Księstwa Poz-„nańskiego nie przebaczają, te władze co nam wypowiedziały „walkę na śmierć.“

(*Poruszenie na prawej stronie. — Wołanie z lewej:* nieprzeszkadzajcie mówić!)

„Uda im się może wytępić nas, wygładzić nasze plemie, „nigdy nie zdołają nas zbezcześcić. Zniesiemy z męzką powagą „i mocnem postanowieniem wszystkie prześladowania, nie zble-„dniemy nigdy w obec owego *ceterum censeo*, wiemy albowiem „i wierzymy że ilekroć ludzie odmówią sprawiedliwości, miło-„sierdzie Boże zaraz na narody równie jak na pojedyńcze osoby „spływa.“

(Mocne bravo na lewej stronie, wielkie poruszenie na prawej. — Zgromadzenie długo się uspokoić nie może).

Oto cała mowa deputowanego Morawskiego. Choć pełna prawdziwych i dobrze oddanych rzeczy, w czytaniu nie zrobi ona tego wrażenia jakie zrobiła w izbie. W czytaniu uderzy zbyteczna subtelność niektórych zdań, niedostateczne rozwinięcie innych. Z mównicy każde słowo i przyjaciół i nieprzyjaciół poruszało. Pan Morawski jest bogato na mówcę obdarzony; ma dźwięczny organ, szczęśliwą łatwość wysłowienia się, wielką przytomnosć, postawę szlachetną i twarz na której wszelkie wewnętrzne wzruszenie silnie się odbija, dodać do tego trzeba że doskonale wymawia po niemiecku. W izbie gdzie prawdziwych mówców mało jego słowa zdobyły sobie od razu uwagę przynależną. Słuchano gdy roztaczał zażalenia tyczące się wyborów a wspomnimy że niedość faktów przytoczył i że opuścił ważne zdarzenia; kiedy pokazał mappy okręgów wyborczych naznaczniejsze indywidualności izby pospieszyły oglądać je i innym pokazywać; skoro zaś od owych pomniejszych szczegółów przeszedł na pole krzywd narodowych i znowu silnie do sumień przeciwników zakołatał, cała izba zawrzała sprzecznemi uczuciami. Tu każde zdanie wywoływało namiętne zaprzeczenia lub oklaski, przyszło nawet do tego że chciano przeszkodzić dalszej mowie. Kto inny na miejscu P. Morawskiego byłby się zmieszał, on dosłyszał każdego przelotnego zarzutu, każdego wykrzyknienia i umiał na wszystko z dziwną przytomnością odpowiedzieć a gdy krzyki niechętnych zaczęły mu istotnie przeszkadzać zawołał z silnem oburzeniem: „Możecie mnie zakrzyczeć zastraszyć nie zdołacie“ i zapanował niechęci. — Pod koniec mowy prezes izby pokazał godną pochwały bezstronność zasłaniając P. Morawskiego przeciw zarzutom że odstępuje od kwestyi. Mówca też niebawem zstąpił z mównicy i upadając pod wzruszeniem ostatnich oświadczeń które z niesłychanym przejęciem wypowiedział wyszedł z izby.

W izbie zgiełk długo panował; skoro się nieco uspokoiło zabrał głos P. Wagener niegdyś redaktor gazety krzyżowej i zaraz na wstępie nadmienił że mu po takim mówcy trudno mówić przyjdzie.

Przymówienie P. Wagenera podajemy w streszczeniu.

Mam obowiązek, powiedział, jako patryota pruski odeprzeć to coście dopiero słyszeli. — Na ocenienie podziału Polski zgadzam się ale zapytuję zarazem czy to cnoty Polaków ten fakt wywołały? Że się tak stało, własna ich wina. *(Bravo na prawej stronie)*. Z podziału Polski miała pójść rewolucya. Pytam czy do tej rewolucyi nie przyłożyli ręki Poznańczycy? Zkądże poszło że rewolucya obrała sobie Poznań za główną kwaterę? *(Znowu bravo)*. Powołujecie się Panowie na patent okupacyjny, przypominam wam że między tamtą epoką a czasem dzisiejszym leżą lata 1830 i 1848. Pokazały owe lata

jak umiecie czekać na sprawiedliwość Bożą, kiedy wam ludzie sprawiedliwości odmówią. Mój poprzednik na mównicy utrzymuje że on i jego ziomkowie zajęli w tej izbie stanowisko zasad, dalej że im nic nie pozostaje jak droga oppozycyi przeciw rządowi pruskiemu; wspomiał także że w kilku przypadkach głosy Polaków pomogły prawej stronie izby. Odpowiadając na to przypomnę żart jednego członka lewej strony że jeszcze nie znaleziono logarytmu na obrachowanie jak Polacy głosować tutaj zechcą, chyba że będzie mowa o przywróceniu Królestwa polskiego. Możnażby tak o was powiedziać panowie gdybyście zajmowali rzeczywiste stanowisko zasad. Na stanowisku zasad obrachowanie jest zawsze podobne, ale wasze stanowisko nie jest stanowiskiem zasad, jeno stanowiskiem waszej narodowości i pono niewiadomo w którą was stronę ta dążność w danym razie popchnie. Głosowaliście z nami przy obradach nad prawem gminnem, to prawda, ale mieliście w tem interes wyraźny. Upadłoby znaczenie arystokracyi polskiej gdyby u was prawo gminne zaprowadzono. Mój poprzednik przytoczył wiele faktów, nie jesteśmy w stanie wydać o nich sądu. Być może że niektóre zażalenia są słuszne i chętniebyśmy je ja i moi przyjaciele poparli skoroby był wyszedł z zasady że się rządowi, a nie na rząd Ministerstwu, na podwładnych, a nie na ministerstwo żalić trzeba. Mój poprzednik oświadczył żeby z radością powitał prawo któreby jemu i jego rodakom zabroniło brać udział w wyborach i w izbach zasiadać. Byłażby ta radość pruskiej barwy czy narodowej? Kto mówi żeby się chętnie widział wykluczonym z prawodawczego ciała Prus, tego stanowisko nie jest stanowiskiem pruskiem i za stanowisko odrębne uważano być musi.

Rozumowania P. Wagenera nie odznaczały się głębokością i gdyby P. Morawski nie był się widział zmuszony izbę dla słabości opuścić, byłby na nie łatwo odpowiedzi znalazł.

My pozwolimy sobie kilka krótkich uwag nad słowami tego deputowanego uczynić.

P. Wagener powiedział że Polacy upadli z własnej winy i wśród oklasków prawej strony zapytał ironicznie ażali podział Polski cnoty Polaków wywołały? Rozróżnić tu należy dwie rzeczy fakt podziału i oznaczenie winy Polaków. Fakt podziału wszyscy dziś potępiają, ci nawet którzy najbardziej zeń skorzystali, ale to niedość, trzeba jeszcze przyjąć konieczność zadosyćuczynienia. Owoż ani P. Wagener ani żaden z jego przyjaciół nie przypuszczają, żeby istniał obowiązek zadosyćuczynienia choćby w najciaśniejszych granicach. Co się tyczy przewinień naszych ojców, zapewne były ono niemałe i kiedy się my Polacy ze stanowiska chrześciańskiego na rzeczy

zapatrujemy dobrze że sobie powtórzemy o pokucie i o poprawie. Taka jest nasza powinność, ale cudzoziemcy nie mają żadnego prawa robić nam wyrzutów. Pod względem politycznym Polska zawiniła mocno, bo nie wyrobiła w sobie tak silnej organizacyi żeby się zdołała oprzeć naciskowi zewnętrznemu, pod względem moralnym kraj nasz w epoce podziału stał wyżej jak kraje co się na jego zgubę zmówiły. Tak jest, możemy to z chlubą powiedzieć i żadne deklamacye prawdy w tej mierze nie zagłuszą. Polska w drugiej połowie XVIII wieku miała więcej religii, obyczajów, tudzież poczciwości ogólnej niżeli Rossya za Katarzyny, Prusy za Fryderyka IIgo i cesarstwo za Kaunitza. P. Wagener powtórzył zarzut sojuszu z rewolucyą, zarzut tak zręcznie i tak zacięcie przeciw nam używany. Jest to jeden z najniesumienniejszych zarzutów. Polska chce nie rewolucyi ale zmiany, zmiany stosunków zewnętrznych jedynie. Nie ma kraju któryby wewnątrz przeciwniejszy był rewolucyi. Polska stoi na religii, na tradycyi szlacheckiej i na obyczaju ludu. Wiedzą tu dobrze jej nieprzyjaciele i dla tego całe ich działanie nosi na sobie cechę najzacieklejszego radykalizmu. Pewna część Polaków łączy się z radykalistami europejskiemi, to prawda. Obłąkanie ich ciężko nas dotyka, alež nie godzi się tracić z uwagi raz że liczba ich stosunkowa do rewolucyonistów Niemiec, Włoch i Francyi jest bardzo mała, powtóre że ich przynajmniej tłomaczy w wielkiej mierze ucisk obcy i ten nieustający wpływ nieszczęścia co odejmuje cierpliwość i spokojność sądu zakłóca. Nie rozumiemy co znaczy twierdzenie że rewolucya obrała sobie Poznań za główną kwaterę. Kiedyż tak było? Nie można zwać rewolucyonistami tych którzy w r. 1806 usłuchali głosu Jła Dąbrowskiego ani tych którzy w r. 1830 pospieszyli w szeregi polskie. P. Wagener wymienia r. 1848. Trudno jeszcze teraz o czasach owych, nam zwłaszcza którym otwartość nie pozwolona, w szczerości i prawdzie rozprawiać, wszelako zrobimy uwagę. Kiedy jest mowa o głównej kwaterze rewolucyi, toć prędzej ona wtenczas w Berlinie była jak w Poznaniu. Pójdźmy dalej. Kiedy P. Morawski wspomniał o zaufaniu w miłosierdziu Bożem to nie mówił zgoła o oczekiwaniu biernem i P. Wagener rozmyślnie przekręcił słowa jego by módz gorżki żart Polakom zarzucić. P. Wagener utrzymuje że między patentem okupacyjnym a czasem obecnym stoją lata 1830 i 1848, owoż w r. 1830 nie zrobiono powstania przeciw rządowi pruskiemu, z resztą ile wiemy rząd pruski nigdy publicznie ważności temu dokumentowi nie odjął. Co się tyczy r. 1848 przypominamy iż cały kraj był rewolucyą wstrząśnięty. Wszystko co powiedział P. Wagener by wykazać że stanowisko Polaków nie jest stanowiskiem zasad uważamy za prostą grę wyrazów. — Oczywiście że inne stanowisko zajęli

deputowani na prawej stronie w izbie a inni deputowani poznańscy polskiego pochodzenia. U tych ostatnich konserwatyzm miał zawsze barwy i dążenia narodowe, to niezawodnie. Czyliż za tem idzie że ich postępowanie nosi cechę kaprysu, że się nie da obrachować. Bynajmniej. Z wyjątkiem drobnych okoliczności w których deputowani Polacy zapłacili dług niedoświadczeniu lub słabości ludzkiej, każdy ich krok cechowała logika i wierność zasadom. Dość prostego zdrowego rozsądku by wiedzieć zawczasu jak sobie w każdym danym razie postąpią. P. Morawski nie mówił zgoła że zasady polskie w izbie są te same co zasady deputowanych z prawej strony, ale że Polacy do tyla zasad się trzymają że nie zawarli sojuszu z żadnem stronnictwem, mianowicie ze stronnictwem demokratycznem niemieckiem, dla którego chcianoby w nich skłonność w mówić. Najważniejsze słowa z głosu P. Wagenera są słowa końcowe, ustępu poświęconego odpowiedzi na mowę P. Morawskiego. Znaczenie ich mniej więcej takie: Stanowiska waszego nie uznaję za stanowisko pruskie i póki stanowiska pruskiego nie zajmiecie, próżne wasze skargi i przełożenia. Jest to twardy wyrok! O wyrzeczeniu P. Wagenera bardzo nam trudno pisać, boć wiadomo iż pomimo zastrzeżonej prawem wolności druku i choć żadna władza wyższa nie ogłosiła że W. Księstwo Poznańskie znajduje się pod panowaniem wyjątkowych rozporządzeń, pismo nasze często bywa zatrzymywane. Cóżkolwiekbądź spróbujemy w kilku oględnych wyrazach powiedzieć nasze zdanie, zamykając się ściśle w szrankach legalności. Wolno pismom całej monarchii rozbierać rozporządzenia rządowe i nad postępowaniem władz uwagi czynić, wolno gazecie niemieckiej poznańskiej zaczepiać po kolei wszystko co jest święte dla Polaków, niechajże nam wolno będzie spokojne słowo o wyrzeczeniu niemałej dla nas wagi a wyrzeczeniu publicznem powiedzieć. Wszyscy przyznają że Polacy pokrzywdzeni zostali w epoce srogiego gwałtu dokonanego względem ich kraju i co dawniej tłómaczono ten czyn historyczny rozmaitemi politycznemi a moralnemi powodami, to dziś najwięksi nieprzyjaciele nieśmieją posuwać naprzód innych twierdzeń jak że dla tych lub dla owych przyczyn, dla braku podstaw do restauracyi, dla nieudolności Polaków, także dla niebezpiecznego położenia geograficznego ich kraju, przywrócenie Polski jest niepodobne. Usunąwszy jednak zadanie niepodległości narodu, pozostaje jeszcze kwestya religii, języka i obyczajów. To wszystko zawarowały Polakom umowy publiczne, od których nie zwalniają wypadki, to wszystko ludzie publiczni w teoryi wspominają z uszanowaniem. Od P. Fiquelmont do P. Wagenera każdy powie że religia i obyczaje Polaków na wzgląd i opiekę zasługują. Ale co innego teorya a co in-

nego praktyka. Zastanówmy się któż jest sędzią ile potrzeba by religia język i obyczaje szwanku nie poniosły? Oczewiście że sami Polacy a kiedy tak mówimy mamy na myśli tych z pomiędzy naszych ziomków których zacność, nauka, wykształcenie i położenie wskazują władzy na doradców. Czy zgodzą się z nami na to P. Fiquelmont*), P. Wagener i wszyscy ci co się nie przyznają publicznie do nieprzyjaźni przeciw językowi polskiemu i obyczajom polskim? Niezawodnie nie każdy z tych panów jest przekonany że to co ońi za dostateczne dla Polaków uważają już jest rzeczywiście dostatecznem. Ponieważ zaś nie tylko oni sami tak myślą, znachodzą się często powody do zażaleń. Wtedy P. Wagener oświadcza: nie wolno się wam skarzyć, dopóki nie wejdziecie na stanowisko pruskie. Aleć powiedzielibyśmy to co dla pana jest stanowiskiem pruskiem wychodziłoby na jedno co wyrzeczenie się religii, języka i obyczajów. Z resztą jak oznaczyć co to jest owe stanowisko? Z po za tego ogólnika jedni będą żądać mniej drudzy więcej a znajdą się i tacy co póty żadnego posłuchania Polakom nie udzielą póki jakikolwiek cień odrębności w nich pozostanie. Nam się zdaje że nikt niema prawa żądać od Polaków czego innego jak postępowania wedle przepisów moralności i trzymania się ściśle drogi legalnej. Skoro tych granic nie przekraczają a ponoszą wszystkie ciężary służyć im powinny równo z innemi mieszkańcami Prus przywileje. Chodzi komu o ich uczucia wewnętrzne te tylko P. Bóg sądzi. Zresztą dla P. Wagenera i jego przyjaciół otwarte jest zawsze pole zaskarbienia sobie wdzięczności prowincyi polskich. Skoro będą przemawiać w duchu umiarkowania tudzież miłości chrześciańskiej i względności, wyrozumiałość a prawdziwe uszanowanie dla religii, języka i obyczajów polskich zalecać. Jeszcze jedno słowo o mowie P. Wagenera. Powiedział on że lepiej skarzyć się u rządu jak się na rząd skarzyć. Bylibyśmy zupełnie jego zdania, skorobyśmy się o skuteczności podobnego postępowania przekonali.

Wspomnimy jeszcze że pan minister spraw wewnętrznych żałował iż P. Morawski do niego skarg swych nie zaniósł, obiecując zarazem że każe wyprowadzić śledztwo co do przywiedzionych faktów.

Wspomnimy także że gdy pan landrat Gregorovius w nieprzyzwoity sposób o mowie P. Morawskiego nadmienił, zażądał głosu P. Bentkowski, a widząc że mu nie będzie pozwolono odpowiedzieć, przynajmniej pośrednio zwrócił uwagę izby na okoliczność że P. Morawski już się w izbie nie znajduje (str. 360). Tu należy zrobić uwagę że P. Gregorovius namy-

---

*) Wspominając Hrabiego de Fiquelmont mamy na względzie ustęp poświęcony Polsce w jego książce: *Lord Palmerston* i t. d.

ślił się i wyrazy niegrzeczne w sprawozdaniu stenograficznem przemazał, zaczem wydaje się w druku jakoby nie było powodu do odezwania się P. Bentkowskiego.

Wniosek Hrabiego Schwerin brzmiał jak następuje: „Wy„soka izba rozporządzi: 1) aby ministerstwo kazało wypro„wadzić śledztwo o ile wpływ władz administracyjnych miej„scowych nd ostatnie wybory, wolność wyborów nadwerężył, „2) aby wypadek śledztwa niebawem izbie przełożony został:“ Gdy przyszło do głosowania tylko 92 głosy a między temi polskie, oświadczyły się za, a 203 głosów przeciw.

Pójdźmy teraz dalej w naszem sprawozdaniu. Na posiedzeniu czterdziestem zabrał głos niby w kwestyi regulaminu P. Bentkowski. Rzeczywiście chodziło mu o to żeby składając petycyę P. Niegolewskiego w rzeczy zabrania przez policyą poznańską tłómaczenia mowy P. Morawskiego, sprawę tę nieco uroczyściej do izby wprowadzić. Było to przekroczeniem przepisów bo petycye oddają się w biurze, zaczem poszło że się P. Bentkowski na naganę ze strony prezesa naraził (str. 697).

Na posiedzeniu pięćdziesiątem wniósł P. Herzberg protestacyą podpisaną przez dwóch nauczycieli których nazwiska P. Morawski wpierw wymienił. Nauczyciele ci protestują że landrat nie wpływał na ich postanowienie przy wyborach, nadmieniają także że czynią to w takiej formie z powodu iż nie mogą sądownie fałszu na P. Morawskim dochodzić. Odpowiedział na to P. Morawski że pozostawia izbie domyśleć się co owych dwóch nauczycieli do podobnego kroku spowodowało, dodaje zarazem że trzeci wymieniony przez niego nauczyciel już zawieszony w urzędzie został (str. 888).

Na posiedzeniu pięćdziesiątem ósmem P. Bentkowski przypomniał prezesowi petycyę P. Niegolewskiego (str. 1098).

Na posiedzeniu sześćdziesiątem piątem w dniu 26 kwietnia P. Bentkowski po kilka razy głos zabierał. Naprzód mówił przy budżecie wydziału rólnictwa w kwestyi towarzystw rólniczych w księstwie i to w sposób następujący:

„W związku z funduszami w niniejszym tytule XI wy„znaczonemi „jako zapomoga dla towarzystw agronomicznych,“ „chciałem objawić życzenie — niewiem prawdziwie czy mi się „godzi wyrazić zarazem nadzieję spełnienia tych życzeń — „ażeby pan minister spraw rolniczych raczył spowodować: iżby „polska także ludność rólnicza W. Ks. Poznańskiego korzystać „mogła z wymienionych funduszów, a to przez rozdzielanie „onychże wedle zasad równouprawnienia; iżby, rozdzielając tę „zapomogę, na jedynym względzie mając wzrost i pomyślność „gospodarstwa wiejskiego, nie zaś uboczną dążność wynara„dawiania; innemi słowy, iżby udziału w tej zapomodze nie „czyniono zależnym od warunku zaparcia się polskiego języka

„i narodowości; a przynajmniej, tam gdzie towarzystwa agro-„nomiczne wsparcia tego niedostają, iżby im wszelkich mo-„żliwych zawad w drogę nie stawiano, paraliżując przez to ich „działalność i pośrednio je przyprawiając o upadek. Taki spo-„sób postępowania jest, niestety, u nas na porządku dzien-„nym. Smutne dzieje wszystkich stowarzyszeń rolniczych, utwo-„rzonych z polskich żywiołów albo w przeważająco polskich „powiatach, stwierdzają tę prawdę. Dla lepszego rzeczy wy-„jaśnienia, niech mi wolno będzie kilka krótkich przytoczyć „przykładów. Kilka lat temu, kiedy po czasach wzburzenia „umysły się poniekąd były uspokoiły, począł się żywy pomię-„dzy polską ludnością objawiać udział dla poprawy i wzrostu „wiejskiego gospodarstwa. Jeden z najznamienitszych gospo-„darzy W. Księstwa, jenerał Chłapowski członek iżby panów, „a który i w szerszym obrębie zaszczytnie jest znany jako „praktyczny agronom i pisarz agronomiczny, sprobował pier-„wszy utworzyć towarzystwo agronomiczne w powiecie Koś-„ciańskim, gdzie jego wzorowe gospodarstwo położone. Sprosił „obywateli powiatu na naradę, ułożono statuta i zgłoszono „się o zatwierdzenie. Pan naczelny prezes zatwierdzenia od-„mówił, stawiając zarazem warunki, pod któremi gotów był „go udzielić. W liczbie warunków znajdował się i ten, żeby „rozprawy i protokuły w niemieckim wyłącznie prowadzono „języku. Interesowani obywatele niechcieli oczywiście zgodzić „się na to, żeby o chowie bydła, cukrze z buraków i rolni-„ctwie w obcym sobie rozmawiać języku, zrzekli się więc wspar-„cia. Przewidując z drugiej strony, że nie pochwalone sto-„warzyszenie musiałoby ich w ciągłe plątać starcia z wła-„dzami a tem samem agronomicznego chybić celu, zaniechali „zamiaru i rzecz cała na niczem się rozeszła. W rok potem, „w Kościańskim także powiecie, niemiecki pewien gospodarz, „dzierżawca wielkiego majątku, przystąpił do utworzenia to-„warzystwa agronomicznego. Zaprosił na naradę niemieckich „gospodarzy, a pro forma i kilku polskich, pomijając wsze-„lako najznamienitszych rolników i dziedziców polskiej naro-„dowości. Zebrało się 7 czy 8 osób i ułożono statuta. To „stowarzyszenie potwierdzono oczywiście natychmiast i udzie-„lono mu zapomogę, nazywając je towarzystwem agronomi-„cznem na powiat Kościański. Podobnyż los spotkał towarzy-„stwo agronomiczne powiatów Krobskiego, Śremskiego i Wscho-„wskiego z tą różnicą, że dopieroco nazwane towarzystwo „do dziś dnia mężnie walczy od lat trzech o zatwierdzenie „swoich statutów. Jednym z twórców tego towarzystwa, był, „jeźli się nie mylę, pan Potworowski. Towarzystwo poczy-„niło stopniowo wszystkie możliwe ustępstwa, jakich władze „godziwym sposobem żądać mogły; mianowicie od pierwotnych

„odstąpiwszy statutów, oświadczyło towarzystwo z kolei goto-„wość przyjęcia statutów, uznanych i zapomaganych towa-„rzystw agronomicznych Kargowskiego albo też Odolanowskiego; „ale prezes naczelny i na to nie przystał, lecz stawiając za „wzór statuta Średzko-Wrzesińskie, wręcz towarzystwu oświad-„czył: albo przyjmiecie te statuta, albo nie uznamy was wcale. „W końcu towarzystwo podało jeszcze środek, ażeby rozprawy „i protokuły w obu krajowych prowadzić językach, w polskim „i niemieckim. I to nie było dosyć; żądano wyłącznie języka „niemieckiego. Sprawa ta na tem obecnie stoi. Rzeczone to-„warzystwo agronomiczne, prywatnem będąc tedy stowarzy-„szeniem bez rządowej zapomogi, chciało przynajmniej wedle „możności agronomiczną rozwinąć czynność, urządzając np. wy-„stawy narzędzi rólniczych, bydła, wyścigi konne itp. Zabro-„niono mu jednak tego wszystkiego. Tak tedy skończy się „może na tem, że i to stowarzyszenie upadnie, boć żyć mu „niepodobna w ciągłych zatargach z władzami. Podobnyż los „grozi świeżo tworzącemu się w Bukowskim powiecie towa-„rzystwu. Zebrali się tam polscy i niemieccy gospodarze, i po-„rozumiawszy się jak najlepiej między sobą, pospołu statuta „ułożyli. Ale im także postawiono warunek, ażeby języka nie-„mieckiego w sprawach i rozprawach towarzystwa wyłącznie „używali, i statuta towarzystwa Średzko-Wrzesińskiego wzięli „sobie za wzór. To Średzko-Wrzesińskie towarzystwo agro-„nomiczne, które zapomogi rządowej wzywało i na którego „wzorowe statuta pan naczelny prezes zawsze się powołuje, „całkiem szczególne przeszło koleje. Utworzyło się ono podo-„bnież z przeważająco polskich żywiołów agronomicznych. Sto-„warzyszeni obywatele byli zdania, że w interesie gospodar-„stwa krajowego wypada przystać na różne twarde warunki „i ponieść żądaną ciężką ofiarę, na niejeden przytém naraża-„żając się zarzut ze strony sąsiadów i rodaków, albowiem ten „i ów, mało z niemczyzną oswojony, wolał wystąpić raczej „z towarzystwa. To otóż stowarzyszenie uzyskało wreszcie za-„pomogę. Duszą i najczynniejszym onego członkiem, a zara-„zem sekretarzem towarzystwa, był pan Wolniewicz, zaszczy-„tnie znany gospodarz wiejski, który jest także redaktorem sze-„roko rozprzestrzenionego czasopisma agronomicznego. Naraz, „w roku zeszłym, stawiono towarzystwu alternatę, wyklucze-„nia pana Wolniewicza z liczby członków albo też utraty po-„bieranego wsparcia. Jako przyczynę kroku tego, podano za-„branie ulotnego pisma które pan Wolniewicz był ogłosił pod „tytułem: „O stosunkach majątkowych W. Ks. Poznańskiego.“ „Towarzystwo osądziło że mu się nie godzi przyjmować owej „alternaty; wykreślono więc je z liczby stowarzyszeń przywi-„lejowanych. Po uwolnieniu pana Wolniewicza w obu instan-

„cyach od zaniesionej przeciwko niemu skargi, przedstawiało „raz jeszcze towarzystwo: że nie może przecież odpowiadać za „polityczną lub literacką działalność jednego z członków po za „obrębem towarzystwa; że z resztą chodzi tu o najczynniej„szego członka, który już nawet uwolniony od sądowego za„rzutu. Wszystko nic nie pomogło, od pierwszego nie odstą„piono rozporządzenia i zapomogi towarzystwu nie powrócono. „Mniemałbym, że niedające się usprawiedliwić postępowanie „władz niższych naprzeciw panu Wolniewiczowi, przy sposo„bności policyjnego zabrania owej książeczki, byłoby powinno „władze wyższe względniejszemi uczynić; bynajmniej. Pozo„stało, jakem powiedział, przy wykreśleniu towarzystwa z li„czby towarzystw przywilejowanych. Tym sposobem nie masz „obecnie ani jednego towarzystwa agronomicznego z przewa„żająco polskich żywiołów i w przeważająco polskich powia„tach, któreby zażywało wsparcia z tych funduszów; nie ma „też widoków żeby to nastąpiło, jeżli z góry cała ta sprawa „agronomiczna innego, słuszniejszego nie otrzyma kierunku. „Zdaje mi się, że to com powiedział, usprawiedliwia wyrze„czone z początku usilne życzenie moje; oczewista bowiem, „że polska ludność, która także grosz swój do budżetu do„kłada, w żaden sposób spokojnie na to patrzeć nie może, „iżby wszystkie te od niej wybierane podatki zawsze i zawsze „zmieniały się tylko w koszta wojenne do kampanii przeciwko „jej narodowości i językowi, przeciwko skarbom, które prze„cież wedle wszelkich praw boskich i ludzkich jej się należą.

„Zresztą, pominąwszy systematyczną dążność władzy pro„wincyonalnej w tej sprawie, byłbym zdania że w ogóle fał„szywą jest drogą do obudzania krzepkiego życia w towarzy„stwach agronomicznych, pętać je narzucanemi z góry statu„tami tego rodzaju co w Poznańskiem. Nie wiem czy to się „w całej dzieje monarchii iżby np. nowoprzystępujący człon„kowie nie ulegali ballotowaniu, ale tylko przez landrata byli „mianowani. Gdyby nawet w zamiarach rządu leżało, owe to„warzystwa zmienić takiem postępowaniem w rodzaj instytucyi „rządowych, to niepodobna będzie celu podobnego osiągnąć; „gdyż fundusze i siły nie starczą. Taki system zniweczy wła„ściwość i zalety swobodnych stowarzyszeń prywatnych, nie „udziela im natomiast w przyzwoitej mierze, właściwości i za„let instytucyi rządowych.

„Nie mogę w końcu jak tylko powtórzyć życzenie, ażeby „wzmiankowanym niedostatkom w należny zaradzono sposób. „Osobnego nie stawiam wniosku.“

Na mowę P. Bentkowskiego oświadczył P. v. Manteuffel naczelnik ministerstwa spraw rolniczych, że po raz pierwszy o zażaleniach tych słyszy i że zdaje mu się iż lepiejby był mówca

zrobił, gdyby zamiast wszczynać dyskussyi w izbie, wprost się do niego był udał. Tłumaczył dalej w jakim stosunku stowarzyszenia agronomiczne do ministerstwa stoją i jak się zapomoga w budżecie wyznaczona rozdziela. Zwykle powiedział P. Manteuffel summa przeznaczona prowincyi jakiej, oddawana zostaje do rozdziału dyrekcyi prowincyonalnego agronomicznego towarzystwa, że jednak podobne stowarzyszenie nie istnieje w W. Ks. Poznańskiem fundusz dla tej prowincyi powierzony bywa naczelnemu prezesowi. „Dotąd, mówił, nie „doszły mnie jeszcze skargi żeby pan naczelny prezes przy „rozdzielaniu pieniędzy powodował się względem ażali w sto„warzyszeniach polskiego lub niemieckiego języka członkowie „w dyskussyach używają. Co do mnie myślę że stowarzysze„nia rólnicze mogą być bardzo czynne i bardzo pożyteczne, „choć w nich dyskussya odbywa się po polsku. Musiały je„dnak stowarzyszenia o których wspomniano chcieć się zaj„mować czem innem jak rolnictwem i w takim razie miał słu„szność pan prezes naczelny skoro odmówił zapomogę tam gdzie „się nietylko rólniczemi ale i politycznemi kwestyami zaprzą„tano.“ Pan v. Manteuffel skończył swoje przymówienie w następujący sposób: „O ile znam prowincyą poznańską wiem że „między agronomami polskiego a agronomami niemieckiego „pochodzenia istnieją wyścigi o lepszą, które nie zawsze wy„padają na korzyść ostatnich. Życzyć należy dla obu stron aby „pozostały w tego tylko rodzaju współzawodnictwie.“

Tu odezwał się z miejsca Pan Lawrentz z Szubina zaręczając że usiłowania Polaków na polu rólnictwa wszelkiej pomocy doznają. W moim powiecie mówił wielokrotnie wybrano polskich gospodarzy na tak nazwanych gospodarzy wzorowych.

Po P. Lawrentz zabrał głos P. Herzberg i mówił ze zwykłą sobie zawziętością. Oto początek jego mowy:

„Myślałem że deputowani polscy zasiadujący obecnie w izbie, „po mowie mianej przez P. Morawskiego, zaniechają zwykłego „manewru naszych polsko-pruskich współbraci z Poznańskiego „ — boć nie ma tam innych Polaków jeno Prusacy mówiący „po polsku — manewru który na tém zależy że na każdej „sessyi musi chałaśnie ich dawniejsza narodowość wystąpić. „Widzę żem się omylił.“

P. Herzberg w dalszym ciągu podał w wątpliwość przytoczone fakta, zaprzeczył iżby władze prowincyonalne miały jakie tendencyjne zachcenia w kwestyi stowarzyszeń agronomicznych, przypomniał że z towarzystw wyścigowych i agronomicznych założonych przed r. 1846 wywiązało się sprzysiężenie i przytoczył nazwisko P. Wolniewicza, dodając że nic dziwnego jeźli rząd P. Wolniewiczowi nie wierzy. Zkądinąd zapewniał że w powiatach ostrzeszowskim i odolanowskim Po-

łacy są na czele stowarzyszeń agronomicznych, że mianowicie w ostrzeszowskiem przewodniczy stowarzyszeniu P. Wężyk. W odolanowskiem mówił P. Herzberg był prezesem zmarły niedawno P. Lipski do którego landrat dużo się zawsze w rólniczych sprawach odnosił. Zaręczył jeszcze P. Herzberg że w dyskussyach jakie się w owych dwóch stowarzyszeniach toczą zarówno bywa używany język polski jak język niemiecki, że nawet na wyścigach konnych wywieszają tam chorągwie czerwone z białem i takiegoż koloru przepasek na ramię używają. Ale dodał to są prawdziwe stowarzyszenia agronomiczne bez dążności narodowych czy to niemieckich czy polskich — zaś oba stowarzyszenia istnieją od lat pięciu i żadnej nie doznały przeszkody.

Po Panu Herzbergu zabrał znowu głos P. Bentkowski nie z trybuny ale z miejsca.

„Odpowiadając, rzekł, panu ministrowi, winienem zrobić „uwagę że zapewne chodzi tu i o pieniądze, ale że głównie nie „zapomogę 100 lub 200 talarów z funduszów państwa, lecz „poparcie moralne ze strony kollegium gospodarskiego i mi„nisterstwa które zwykle idzie w parze z zapomogą, na wzglę„dzie miałem....... Co się tyczy ostatniego mówcy, który „oświadczył że dla niego wszystko com powiedział zgoła do„wiedzionem nie jest lub tak było przedstawionem że wszelki „dowód stał się niepodobnym, pozwalam sobie zaręczyć że mogę „mu pokazać odpisy wszystkich rozporządzeń i że byłbym je „nawet izbie przełożył, gdybym się nie był obawiał że mnie „wstrzyma pan prezes. Wszystkie dokumenta mam w ręku, „częścią w odpisach, częścią w oryginale i nie może zachodzić „żadna wątpliwość co do postawionych przez władzę dla sto„warzyszeń agronomicznych warunków, skoro te warunki wy„mienione zostały wyraźnie. Poprzedni mówca wyprowadził „na scenę osobistość P. Wolniewicza, rozszerzając się nad jego „postępkami w r. 1846, zaczepił także ówczesne stowarzy„szenie agronomiczne; wszystko to przecież nie odnosi się do „faktów przezemnie przytoczonych. Ja mówiłem o usiłowa„niach nie sięgających dalej jak dwa lub trzy lata w tył. O sta„raniach by zawiązać rzeczywiste stowarzyszenia agronomi„czne mające na widoku podniesienie gospodarstw a nie inny „cel jakowy, stowarzyszenia stojące pod dozorem władzy ile „że landraci są ich honorowemi członkami. O P. Wolniewiczu „przytoczę jeszcze jednę okoliczność która wiadoma jest nieza„wodnie deputowanym z Poznańskiego. Rzecz się tak miała: „Gdy niższe władze przybyły szukać oskarżonej broszury, za„brane zostały nietylko drukowane arkusze i rękopis, do czego „policya miała upoważnienie na piśmie, ale także osobiste pa„piery i listy P. Wolniewicza tudzież jego matki, na co urzę-

„dnik policyjny żadnego piśmiennego upoważnienia nie posiadał. „Zapytany oświadczył że ma tylko ustne polecenie od pana „naczelnego prezesa. Owoż te papiery wzięto na policyą i tam „w nieobecności P. Wolniewicza otworzono a przejrzano, nie „dość na tem, jeden z listów prywatnych odnoszący się w części „do najdelikatniejszych spraw rodzinnych znacznej jednej fa„milii, został trzeciej osobie, redaktorowi poznańskiej niemie„ckiej gazety wydany a ten polityczną część listu ogłosił jako „artykuł wstępny.

(Słuchajcie! Słuchajcie! na lewej stronie).

„Co się dalej z listami stało nie wiem, to wiem tylko że „ich jeszcze w Sierpniu roku zeszłego nie wydano po najwię„kszej części napowrót. Za to czekała właściciela niespodzianka; „znalazł w gazecie w artykule wstępnym wydrukowaną część „jednego listu do siebie pisanego...... Od dalszych wywodów „i replik odstępuję, za dalekoby mię zawiodły; wspomnę tylko „jeszcze że nierozumiem jaki ma związek opowiadanie o sto„warzyszeniu odolanowskiem i o usiłowaniach P. Lipskiego „z tem wszystkiem co ja przełożyłem. Ja właśnie wspomnia„łem że Pan naczelny prezes nie chciał pozwolić stowarzyszeniu „krobskiemu by przyjęło statuta stowarzyszenia odolanowskiego „które jak słyszymy w tak kwitnącym jest stanie, ale obsta„wał by przyjęto statuta nadane przez rząd. Co się tyczy za„sług P. Lipskiego, skwapliwie je przyznaję, myślę tylko że „nic z nich przeciw moim twierdzeniom wyciągnąć niemożna.“

Chciano w tym punkcie zamknąć dyskussyę, ale gdy przy głosowaniu nad zamknięciem pokazała się wątpliwość, zabrał głos z miejsca Hr. Schwerin. Oto jego przymówienie:

„P. Bentkowski jak się to już nieraz działo, uchwycił spo„sobność obrad nad budżetem ministerstwa spraw rólniczych „i wytoczył skargi na postępowanie władz poznańskich w spra„wie towarzystw agronomicznych, na to pan minister odpo„wiedział stósownie że dotąd zażalenia do niego nie doszły, „a w słowach jego leżało jakoby przyrzeczenie że bliżej rzecz „rozpatrzy. I byłaby się trudność przyzwoicie załatwiła, gdyby „pan deputowany z Ostrzeszowa (P. Herzberg) nie był się wdał „w tę sprawę i nie był w nieusprawiedliwiony wedle mnie spo„sób zarzucił Panu deputowanemu Bentkowskiemu że nie miał „nic innego na celu jeno wytoczyć spór o narodowość. Od „czasu jak w tej izbie zasiadam, wielekroć zdarzyło mi się że „gdy polscy deputowani w nieusprawiedliwiony sposób z na„rodowością swoją na plac wyszli, widziałem się spowodowany „przeciw nim mówić. Z drugiej jednak strony nie mogę na to „przystać żeby ile razy Polacy myślą że mają powód do za„żaleń odpowiadać im: jesteście Polacy więc wam nie służy „prawo skarżenia się tutaj. P. Bentkowski nie żąda niczego

„niestósownego, przekłada tylko że Polacy w Poznańskiem po-„winni używać równych praw z Niemcami. Zadanie swoje oparł „on na wyraźnych faktach, zaś deputowany z Ostrzeszowa nie „może jeszcze w tej chwili sądzić czy te fakta są prawdziwe „lub nie. Mnie się zdaje że każdemu deputowanemu przyno-„szącemu tutaj fakta służy prawo aby mu wierzono, dopóki „fakta owe zbite nie zostaną dowodnie. Jeźli zaś rzeczy tak „się mają jak je nam przedstawił P. Bentkowski to jego skargi „opierają się na dostatecznej podstawie. Kiedy władze poznań-„skie wymagają od stowarzyszenia wolnego, wybierającego „swoich członków, aby dyskutowało po niemiecku, to podo-„bne wymaganie niczem się usprawiedliwić nie da, zaczem ja „i moi przyjaciele nie chcemy przykładać ręki do takiego za-„machu na narodowość polską. My w żadnym razie nie po-„przemy usiłowań któreby nie były zgodne z zasadą równo-„uprawnienia wszystkich mieszkańców Wielkiego Księstwa Po-„znańskiego, oprócz tego chętnie zawsze ujmiemy się za Pola-„kami ilekroć przyjdą tu ze słusznemi zażaleniami, ilekroć „spostrzeżemy że nie są oni traktowani na równi z Niemcami. „Takie postępowanie z naszej strony przyniesie korzyść oj-„czyznie, boć dobrą wolę Polaków tylko na drodze sprawie-„dliwości uzyskać można.“

(Silne bravo na lewej stronie).

Szlachetne te słowa dotknęły do żywego P. Herzberga. Żalił się że Hr. Schwerin jego zarzuty za *nieusprawiedliwione* poczytał, i spytał się też ażali to wyrażenie parlamentarnem nazwać można. P. Herzberga dziwiło że Hr. Schwerin tak od razu skargom P. Bentkowskiego uwierzył. Co do mnie, powiedział, przystaję na to że P. Bentkowski ma piśmienne dokumenta, przystaję i na to że je tak rozumie jak nam oświadczył, ale trzeba się jeszcze przekonać czy rzeczywiście mają one podobne znaczenie.

Hr. Schwerin jeszcze się raz odezwał: „Nieznam parla-„mentarniejszego wyrazu jak wyraz *nieusprawiedliwiony*. Mó-„wić można tylko przeciw nieusprawiedliwionym zdaniom, boć „się przeciw zdaniom co się zdają usprawiedliwionemi nie wy-stępuje.“

Powstał śmiech w izbie, zaś dyskussyę zamknięto. W sprawozdaniach stenograficznych zajmuje ona stronnice 1245, 6, 7, 8 i 9.

Na temże samem posiedzeniu przed przyjęciem tytułu VII budżetu ministerstwa oświecenia zażądał znów głosu P. Bentkowski i tak przemówił:

„Chcę w kilku słowach jedynie, wypowiedzieć żałość moją „i nadmienić o bolesnem wrażeniu jakie na ludności polskiej „nowe rozporządzenie tyczące się wykładu po gimnazyach Wiel-

„kiego Księstwa Poznańskiego uczyniło. Od kilku tygodni, „już po 30tym marca, zaprowadzono w niższych klassach tak „nazwanych polskich gimnazyów, język niemiecki jako język „wykładowy w niektórych przedmiotach. Naturalne tego na„stępstwo, że dzieci ani słowa z udzielonych sobie w podobny „sposób nauk wstępnych nie rozumieją. Ograniczam się do „tej krótkiej wzmianki. Są co chcą nowe rozporządzenia po„wiązać z datą 30 marca, ale mniejsza o to. W każdym razie „rzecz jest smutna z wielu względów.“

Pan minister von Raumer oświadczył:

„Żałuję że pan deputowany wyraźniej faktów nie oznaczył. „Co do mnie nic o tem wszystkiem nie wiem.“

„O ile słyszałem, odrzekł P. Bentkowski, rozporządzenie „to nadeszło w kształcie reskryptu do właściwych władz szkól„nych i zaraz jednocześnie we wszystkich polskich czyli kato„lickich gimnazyach wprowadzone w życie zostało. Bliższych „szczegółów nie znam, ale jest to rzecz niezawodna. Słysza„szałem o niej od zasmuconych rodziców.“ (str. 1261.

Rozporządzenie o którem mowa, wyszło od prowincyonalnej władzy szkolnej. P. Bentkowski nie miał w ręku odpisu reskryptu, boć nie łatwo deputowanym polskim dokumenta zbierać, owoż dla czego tak krótko i w tak ogólny sposób o tej ważnej niezmiernie rzeczy nadmienił.

Jeszcze raz w ciągu tego samego posiedzenia zabierał głos P. Bentkowski by przy tytule VIII budżetu ministerstwa oświecenia obejmującym summę przeznaczoną na wsparcie szkółek elementarnych przełożyć izbie poprawkę swoję i P. Gutowskiego, (innych deputowanych polskich nie było wówczas w Berlinie) poprawkę przez frakcyę katolicką popartą*).

Rzecz ta potrzebuje niejakiego tłómaczenia.

Do obecnej chwili wychowanie publiczne nie zostało jeszcze wedle obietnicy konstytucyi osobną ustawą urządzone, owoż dawniejsze przepisy tyczące się szkółek elementarnych rozporządzają że tam gdzie państwo nie posiada wyraźnego patronatu, prawo przedstawiania kandydatów do magistratów, dozorów szkólnych i t. d. należy. Tego rząd nie zaprzecza, wszelako ilekroć zachodzi potrzeba udzielenia szkole jakiej elementarnej niezależnej wsparcia z funduszu przez izbę na szkoły elementarne przeznaczonego, wymagają władze by się poprzednio prawa przedstawiania zrzeczono. W taki sposób odmienione bywa pośrednio prawo istniejące, a oprócz tego do wsparcia budżetowego przywiązany zostaje warunek jakiego izba nie postawiła. Ważną tę kwestyę podnosił już był w roku zeszłym

*) P. Bentkowski i P. Gutowski podpisali poprawkę jako *Antragsteller* a członkowie frakcyi katolickiej jako *Unterstützer*.

P. Bentkowski w łonie komissyi do spraw oświecenia w której zasiadał. Wówczas komissarz królewski Oberregierungsrath Knerck oświadczył że nic o tem nie wie i prosił by mu udzielić do przejrzenia pism urzędowych ale poufnych na których się opierał P. Bentkowski. Że P. Knerck niezwrócił na czas powierzonych sobie papierów, stało się niepodobnem P. Bentkowskiemu sprawę tę na ostatniej sessyi przy budżecie wytoczyć. W roku bieżącym po zniesieniu się z frakcyą katolicką przedstawili dwaj nasi deputowani następujący wniosek w kształcie poprawy:

> Izba deputowanych zechce zatwierdzić jednocześnie z przyznaniem funduszu na zapomogi dla szkół elementarnych (tu wymienione są liczby zapomóg na rok 1846, 1475 tal. w obrębie rejencyi poznańskiej, a 139 tal. w obrębie rejencyi bydgoskiej na utrzymanie istniejących albo ustanowienie nowych posad nauczycielskich także 20 tal. w obrębie rejencyi poznańskiej na dodatki do pensyi) oświadczenie, jako zapomogi owe przeznaczone zostaną na szkoły już istniejące, które najgwałtowniej wsparcia potrzebują, a to w taki sam sposób jak w roku 1855 (tu wymienione są liczby odpowiednie trzem poprzednim za rok 1855: 3128 tal., 210 tal. i 2400 tal.,) oprócz tego jako przyjęcie danej zapomogi nie może pociągać za sobą zrzeczenia się służących patronom miejscowym magistratom i dozorom szkólnym praw obsadzania posad nauczycielskich przez czas na jaki udzielona została zapomoga.

Wniosek oddrukowany wraz z annexami, rozdany był członkom izby dniem przed dyskussyą publiczną.

Zobaczmy teraz wywód P. Bentkowskiego (str. 1262):

„Panowie, ozwał się, rzecz jest tak jasna i prosta że nie „widzę potrzeby długo się nad nią rozwodzić. Skoro ustawa „zapowiedziana przez konstytucyą a mająca całe wychowanie „publiczne uporządkować dotąd nie istnieje, sprawy tyczące „się wychowania podlegają dotychczasowym prawnym rozpo„rządzeniom. Owoż wszystkie rzeczone rozporządzenia zgadzają „się na to że gdziekolwiek rządowi wyraźne prawo patronatu „nad szkółkami elementarnemi nie służy, magistraty, dozory „szkolne, słowem patronowie miejscowi na posady nauczyciel„skie przedstawiać mają; wszelka zaś zmiana powyższego sto„sunku nie może jak oczywista jeno na drodze prawodawczej „nastąpić. To z jednej strony. Z drugiej, wysoka izba prze„znacza z funduszów państwa małą summę na niezbędne wedle „słów samego pana ministra w położonem nam żądaniu, dla „nauczycieli elementarnych zapomogi a to jasno i prosto bez

„uwag i warunków. Tymczasem pan minister do tyla za po-„średnictwem owych zapomóg położenie prawne szkół elemen-„tarnych odmienia że ilekroć przyznaje zapomogę szkołom nie-„zależnym od rządu, wymaga aby się zrzekły prawa przedsta-„wiania nauczycieli. Łatwo sobie panowie wyobrazicie, w ja-„kiej to ciężkiej alternatywie magistraty, dozory szkolne i pa-„tronów stawia, bo albo się muszą wyrzec zapomogi, którą „nam jako niezbędną wskazano i narazić istnienie szkółek albo „zaniechać prawa przedstawiania co z powodu różnicy wyznań „jaka szkółki znamionuje, może charakter religijny tychże szkó-„łek narazić. Nie jest dla mnie zgoła dostatecznym powodem „to co znajduję w drukowanym okólniku rejencyi poznańskiej „że życzyć należy aby państwo miało jak największy wpływ „przy obsadzaniu posad nauczycielskich. Zresztą o to nie cho-„dzi w obecnym razie. Kwestya obecna stoi tak: ażali się „godzi aby fundusz przeznaczony przez izbę na niezbędne za-„pomogi, użyty był w celu zniesienia istniejącego prawa? Że „w gruncie leży tutaj zniesienie czyli dewolucya istniejącego „prawa to niepodpada wątpliwości. W każdym razie można „się przekonać z praktycznego zastósowania okólnika zwyż wy-„mienionego o ile właściwe przeznaczenie przyznanego funduszu „odmienione zostaje. Zobaczymy jaka jest praktyka. Rejencya „poznańska wyszukuje najbardziej potrzebujące szkółki i prze-„kłada im: co wolicie zapomogę czy prawo przedstawiania. Prze-„nosicie to ostatnie, nie dostaniecie nic. Od najbardziej po-„trzebujących, zwraca się rejencya do nieco mniej potrzebu-„jących i tam nie zgadzają się na alternatywę. Cóż więc po-„zostaje? Zapomogi idą na szkółki zgoła nic nie potrzebujące „ale zrzekające się łatwiej praw swoich. Widzicie więc pano-„wie że pomoc która wam wystawiona została jako niezbę-„dna, nie idzie dla tych co jej koniecznie potrzebują ale dla „tych co najmniej dbają o prawa swoje. Nasza tedy poprawa „ma po prostu na celu:

> „jasno i dobitnie okreslić że fundusz przyznawany „ma iść na najpotrzebniejsze szkółki elementarne a nie „być używany w celu zniesienia lub dewolucyi praw „im przynależnych

„zaczem wnoszę aby została przyjęta.“

Tu powstał pan minister von Raumer i oświadczył że prawo zgoła nie zabrania przywiązywania pewnych warunków przy udzielaniu zapomóg szkołom, wspomniał zarazem że rząd przychodząc na pomoc gimnazyom, wielekroć zastrzega sobie obsadzanie tych lub owych posad. W obecnym przypadku, mówił, rozporządzenie na jakie się P. Bentkowski powołuje, nie miało zgoła charakteru ogólnego, nie odnosiło się do wszystkich okoliczności, a że dotąd żadna uzasadniona skarga do

mnie nie doszła, wnoszę iżby postępowano z wielką uwagą. Kończąc prosił pan minister aby izba nie przepisywała rządowi reguł postępowania w sprawach szkólnych. Po panu ministrze zabierał głos Pan von Unruhe-Bomst. Zdaniem jego w niestósowną porę poprawę przestawiono i wniosek powinien był przejść przez komissyą. Co się tyczy samej rzeczy tłómaczył okólnik rejencyi poznańskiej z 5 pazdziernika 1854 r. tyczący się obsadzania wakujących posad nauczycielskich i zaręczał że w Poznańskiem zapomogi udzielane bywają szkółkom bez względu na religię a zawsze tym co najbardziej potrzebują.

Miał jeszcze mówić P. Rohden za poprawą, lecz zgromadzenie tak było niecierpliwe że wolał dać pokój.

Rzeczywiście mało kto wiedział w izbie o co chodziło a wniosku z annexami nawet sprawodawca komissyi budżetowej Pan von Schrötter nie odczytał, co się dowodnie pokazało, gdy zaczął przekładać aby nieprzyjmowano podwyżki proponowanej. Musieli mu dopiero P. Bentkowski i P. Rohden tłómaczyć że nie było mowy o podwyżce jeno o warunkowem przyznaniu żądanego kredytu.

Jak łatwo przewidzieć się dawało, poprawa przy głosowaniu upadła.

Teraz że kończąc sprawozdanie z sześdziesiąt piątego posiedzenia izby, nie podobna nam o szczególniejszej zasłudze P. Bentkowskiego nie nadmienić. Przemawiał on po kilkakroć na tem posiedzeniu w kwestyach niemałej dla nas wagi a przemawiał jasno, treściwie i poważnie. Choć zawsze gotów ustąpić głosu kolegom których sam za wymowniejszych uważał, nie wahał się ani na chwilę wystąpić skoro inni nie występowali. Nikt znowu od niego pilniej i pracowiciej nad sprawą publiczną w Berlinie nie czuwał i śmiało powiedzieć można że cały ciężar polskiej reprezentacyi podczas ostatniej sessyi na jego spoczywał barkach. Gdyby nie P. Bentkowski wiele zdarzeń obfitych w następstwa z Poznańskiego nie byłoby zgoła doszło do wiadomości władz wyższych i do wiadomości powszechnej. Jaka ztąd wypłynie korzyść, trudno przewidzieć, to tylko pewna że obowiązek dopełniony został.

P. Bentkowski jeszcze po dwakroć przed zamknięciem izb głos zabierał, raz bardzo krótko na posiedzeniu sześdziesiątem ósmem (str. 1321) popierając petycyę jednego z właścicieli obwodu fortecznego poznańskiego na Chwaliszewie, drugi raz znacznie dłużej z okoliczności petecyi nadesłanej do izby przez półkownika Niegolewskiego.

Petycya półkownika Niegolewskiego wywołała w dniu 2 maja na ostatniem, sześćdziesiąt dziewiątem posiedzeniu izby, dyskussyę z której wypada zdać obszerniejszą sprawę. Oto jak rzeczoną petycyę izbie przedstawiono:

„Właściciel dóbr rycerskich półkownik Niegolewski z Nie-„golewa w powiecie bukowskim przekłada izbie deputowanych „że gdy mowę deputowanego Morawskiego na język polski „przetłómaczył i dał drukować swoje tłómaczenie w drukarni „Merzbacha w Poznaniu, policya zabroniła publikacyi zarazem „ustawione do druku czcionki opieczętowała, zaczem prosi aby „izba wyjednała u ministerstwa nie tylko cofnięcie zakazu co „się tyczy druku mowy deputowanego Morawskiego ale jeszcze „przedsięwzięcie należytych środków by w postępowaniu z Po-„lakami trzymano się praw istniejących.“

Ku poparciu petycyi podniósł się P. Bentkowski (str. 1344).

Było zamiarem deputowanych polskich wytoczyć przed izbę skargę na cały systemat władz poznańskich i P. Morawski wziął to na siebie. Gdy odjechał, P. Bentkowski zbierał dalej i porządkował materyały. Chciał on cały obraz przedstawić, widząc jednak że izba pod koniec sessyi łatwo się niecierpliwi ba nawet niczego nie słucha tudzież że szeregi deputowanych znacznie się przerzedziły, odstąpił od pierwszego zamiaru i aby rzeczy poważnej na szwank nie narazić, ograniczył się w swojem przymówieniu do przedmiotu petycyą objętego.

„Znajduje się, były jego słowa, w szczególniejszem poło-„żeniu, przemawiając przy obecnej okoliczności. Jakoż petycya „półkownika Niegolewskiego obejmuje trzy oddzielne wnioski: „raz, aby zniesiono zakaz druku, powtóre aby przedsięwzięte „należyte środki by w postępowaniu z Polakami władze trzy-„mały się praw istniejących, potrzecie aby wydano ustawę „ogłaszającą Polaków za wyjętych z pod prawa, by nie byli „wystawieni na ucisk i kary gdy przedsiębiorą rzecz jaką pra-„wem dozwoloną. Wprawdzie trzeci wniosek nie został izbie prze-„łożony, ale nie mniej znajduje się w petycyi. Owoż pozwólcie „mi panowie od niego zacząć. Oczywiście że nie będę popie-„rał na seryo tego wniosku, wiem przecież iż można przyjść „aż do objawienia podobnie rozpaczliwych życzeń. Za to przed „tygodniem jeszcze miałem zamiar położyć szczególniejszy przy-„cisk na drugim punkcie. Było moją myślą jasno z dokumen-„tów przedstawić, że obecny pojedyńczy przypadek jest tylko „jednym szczegółem w nieustającym a bogatym szeregu faktów „odnoszących się do całego politycznego systematu, jaki od „lat kilku z podwójną energią w W. Księstwie Poznańskiem „zaprowadzono. Chciałem spróbować czy nie przekonam panów „że podobny systemat do niczego nie prowadzi, przynajmniej „do niczego dobrego, że mianowicie niezawodnie nie prowadzi „do radykalnego celu jaki sobie zamierzono i że jeźli nie dziś „to za przyszłego pokolenia wywoła następstwa, których co „do mnie bardzobym żałował i które już dzisiaj z żalem i tro-„ską posuwające się widzę. Zamierzałem dołączyć prośbę, do

„was panowie, abyście rzucili na szalę głosy wasze i uzyskali „dość wczesną zmianę systematu. Wszystko to byłbym uczy„nił przed tygodniem jeszcze wywięzując się ze świętego obo„wiązku; rzecz cała przecież za nadto mnie obchodzi, zbyt „daleko sięga i zbyt jest ciężarna w następstwa abym ją pod„nosił w ostatnich chwilach naszej sessyi, kiedy wysoka izba „tylko do odjazdu usposobiona.

(Śmiech ogólny).

„Więc daję pokój uwagom nad drugim punktem i rozbiorowi „połączonych z nim zdań, nie stawiam tuż osobnego wniosku „choć jak oczewista będę głosował przeciw przyjściu do po„rządku dziennego, chcę mówić ale tylko o pierwszym para„grafie petycyi to jest o zakazie druku. Szedłem na posiedze„nie z postanowieniem przełożenia panom dowodów jako pan „komisarz rządowy omylił się zaręczając w komissyi że zakaz „nie istniał tylko że odbicie przytrzymano; nie było przecież „jeszcze nic wydrukowanego skoro policya zaraz pod odbiciu „pierwszej korrekty, jeszcze przed rozpoczęciem druku usta„wioną formę opieczętowała. To chciałem opowiedzieć i wnieść „by izba polecila rządowi zaradzić w rzeczonej sprawie. Tym„czasem już na posiedzeniu odbieram wiadomość, że w końcu „po ośmiotygodniowej zwłoce, bezpośrednio przed obecną dys„kussyą władza miejscowa widziała się spowodowana zdjąć pie„częcie z prassy. Ale w jaki sposób? Pozwólcie panowie że wam przeczytam list drukarza do osoby interesowanej:

Uniżenie wielmożnemu panu donoszę że Królewska Dyrekcya Policyi zdjęła pieczęcie z ustawionych form mowy P. Morawskiego, z tém jednakże zastrzeżeniem iż skoro się druk ukończy odbite exemplarze będą zatrzymane a przeciwko mnie zostanie wytoczony proces. Oczekuję rozporządzeń czy w takich warunkach drukować, czy też czcionki rozebrać.

Poznań 28 kwietnia 1856 r. podpisano:

Ludwik Merzbach.

„Co się dalej stało nie wiem, tylko wiem że w pewnej „mierze zadość uczyniono petycyi, znosząc zakaz druku i zdej„mując pieczęcie. Kłopoce mnie przecież okoliczność iż druk „ma się odbywać w przytomności ajenta policyjnego, który „zaraz wszystkie odbite exemplarze zabierze.

(Śmiech).

„Zdawałoby się tedy że musi zajść skarga innego rodzaju, „gdyż w petycyi nie przewidziano jaki rzecz cała obrot we„źmie. W każdym razie uważam za powinność zwrócić uwagę „panów na sposoby do jakich się u nas i względem nas ucie„kają. Z pogwałceniem i jakby na wyszydzenie wszystkich „prawnych przepisów, opieczętowała policya prassę drukarską

„która że nawiasem wspomnimy miała odbić tłómaczenie pol„skie mowy zamieszczonej w stenograficznych sprawozdaniach. „Tak powiedziałem opieczętowano prassę przed rozpoczęciem „druku i nie zarządzając żadnego poszukiwania sądowego, które „zresztą nie mogło nastąpić, przez ośm tygodni pieczęcie po„zostawiono. Przyszła rzecz do izby. W komissyi pan komi„sarz rządowy wystawił wszystko wprost przeciwnie temu jak „się stało. Wedle niego, czytamy to w sprawozdaniu, żaden „zakaz nie miał miejsca, tylko zabrano odbite exemplarze i za„rządzono poszukiwania sądowe zaczem izba nie powinna się „rzeczą zajmować. Tymczasem widzicie panowie że jeszcze dzie„sięć dni po wydrukowaniu i rozdaniu sprawozdania prassa „była opieczętowana, zakaz nie cofnięty i jak oczywista exem„plarze nie odbite i nie zabrane. Czy rozpoczęto poszukiwa„nie sądowe, nie wiem. Kończąc powtarzam że chciałem zwró„cić uwagę panów na okoliczność iż postępowanie o jakiem „mowa dotknęło właśnie dosłowne tłómaczenie ze sprawozdań „stenograficznych głosu mianego w tej sali. Wniosku żadnego „nie stawiam, tylko będę głosował przeciwko przyjściu do po„rządku dziennego nad drugim paragrafem petycyi."

Tu odezwał się P. Budziszewski:

„Zwracam uwagę poprzedniego mówcy że nie tylko w tym „przypadku lecz we wszystkich przypadkach żądać należy od „wysokiego ministerstwa, aby tak praw naszych strzegło iżby „podobne nadużycia nie były nadal podobne."

Odezwanie się P. Budziszewskiego po jasnej a nawet wymownej przemowie P. Bentkowskiego nie rozumiemy zgoła. Poprawiać go nie było potrzeba.

Z kolei zabrał głos komisarz królewski radca Ribbeck i oświadczył że wszystko co powiedział w komissyi opierało się na urzędowym raporcie Dyrektora Policyi z Poznania. Dodał że nie wie co dalej zaszło. Zakończył uwagą że lepiejby był zrobił półkownik Niegolewski gdyby zamiast do izby udał się był wprost do właściwej władzy.

Po Panu komisarzu przemówił Hr. von Pfeil.

„Ze wszystkiego, były jego słowa, cośmy teraz słyszeli „i co przy innych okolicznościach do wiadomości naszej doszło, „wyraźną jest dla mnie rzeczą że od lat wielu ciężkie błędy „w zarządzie naszych polskich prowincyi przeważają."

(Chałas).

„Spodziewam się że inną razą bliżej tę rzecz rozpoznamy „a tymczasem nikogo nie obwiniam. Wiem że dzisiejsze mi„nisterstwo zastało rzeczy tak jak są. Kto winien błędom, zkąd „one poszły tego dziś rozbierać nie chcę. Co się zaś tyczy „sprawy nam przełożonej rzecz jest zbyt ważna by ją pro-

„stem przejściem do porządku dziennego odsunąć. Zaczem gło-„suję przeciw porządkowi dziennemu.“

Hrabiemu v. Pfeil odpowiedział minister von Raumer.

„Mniemam że Hr. Pfeil miał obowiązek wprzód się dobrze „z położeniem rzeczy obeznać, zanim w tak stanowczy spo-„sób przemówił. *(Bravo).*

„Co do mnie uważam wszelkie pobieżne traktowanie naj-„ważniejszych interesów kraju i to jeszcze bez powodu za bar-„dzo niebezpieczne.“ *(Bravo).*

Następnie zabrał głos P. Mathis i oświadczył że skoro ministerstwo nie jest w stanie zbić zażaleń petycyi a cała rzecz sięga kwestyi ogólnego znaczenia to jest postępowania władzy względem prassy, gdy przytem zachodzi okoliczność że petycya odnosi się do mowy mianej w izbie, nie podobna jest przyjść do porządku dziennego. „Wnoszę, rzekł kończąc, aby „petycyę odesłać do ministerstwa, by zostało bliżej rozpo-„znane jak cała rzecz stoi i by potrzebie zaradzono. Mnie-„mam żeśmy to nie tylko udającym się do nas ale i samym „sobie winni.“

Pan minister von Raumer odrzekł Panu Mathis w imieniu ministerstwa że się nie sprzeciwia odesłaniu petycyi i tylko żąda aby to nastąpiło bez wyrokowania o samej rzeczy, do czego jak twierdził nie ma izba dostatecznych materyałów: „Mnie-„mam, dodał, że zaspokoję tych panów którzy tutaj zażalenia „wnieśli gdy im zaręczę że wymieniona będzie w obecnej spra-„wie wszelka sprawiedliwość pruska — to, ale nic więcej.“

Po krótkich wzajemnych tłómaczeniach ze strony Hrabiego v. Pfeil i P. ministra v. Raumer izba przyjęła wniosek P. Mathis i petycyę do ministerstwa odesłała.

Tak więc na samym końcu sessyi mały sukces parlamentarny nagrodził usiłowania deputowanych polskich.

Wypada nam teraz rozpatrzyć się jak deputowani nasi w ciągu całej sessyi głosowali.

Przy wyborach na prezesa izby oddawali oni głosy swoje Hr. Schwerin, którego bezstronności a nawet pewnego rodzaju przychylności doświadczyli w latach ubiegłych. Jak wiadomo Hr. Schwerin nie uzyskał większości ani razu. Ilekroć chodziło o konstytucyę głosowali za utrzymaniem różnych rękojmi konstytucyjnych a więc najczęściej z oppozycyą tak katolicką jak i strony lewej. Za stroną prawą feudalną głosowali w kwestyi porównania prowincyi w podatku gruntowym, w kwestyi nowej ustawy o porządku gminnym dla sześciu wschodnich prowincyi i w kwestyi zniesienia lub zmienienia artykułów 42 i 114 konstytucyi. Najmniej parlamentarnej wspólności mieli ze stroną prawą rządową czyli prawym środkiem.

O tem wszystkiem wypada pomówić nieco obszerniej.

Prawa strona feudalna czyli tak nazwane stronnictwo gazety krzyżowej, niechętnie widzi zmiany przez ustawę konstytucyjną w organizacyi państwa zaprowadzone, ztąd wnioski dążące do ograniczenia konstytucyi. Ci panowie żądali mianowicie zniesienia artykułu 76 w którym zwołanie sejmu naznaczone jest na miesiąc listopad a proponowali przenieść epokę otwarcia na pierwszą połowę stycznia pod pozorem oszczędzenia kosztów skarbowi, żądali także zmiany artykułu 107 a to w ten sposób iżby przeciąg czasu do powtórnego głosowania w kwestyach konstytucyi skrócić z 21 dni na 10, żądali jeszcze przez usta P. Wagenera aby zmienić artykuły 4 i 12 które bezpośrednio lub pośrednio gwarantują równość w obliczu prawa, obalają przywileje stanowe, zastrzegają przypuszczalność każdego uzdatnionego do urzędów publicznych i używanie praw obywatelskich niezależnem od wyznania czynią. Nad owemi wszystkiemi kwestyami toczyły się długie i zacięte dyskussye wprzód po dziennikach a potem w izbach, szczególniej wniosek P. Wagenera wywołał w izbie drugiej wielkie spory. Ministerstwo oświadczyło się tylko za zmianą art. 107 (zmiana ta w izbie panów przeszła, w izbie deputowanych upadła), zresztą stanęła po stronie konstytucyi. Polacy przeciw wszystkim wyżej wymienionym wnioskom głosowali.

Inaczej się rzecz miała co do artykułów 42 i 114, tak jak wspomnieliśmy Polacy przerzucili głosy swoje na prawą feudalną stronę. Art. 42 opiewał: „prawo wolnego rozporzą-„dzania własnością gruntową nie ulega żadnym innym ogra-„niczeniom jeno tym które się w ogólnem prawodawstwie znaj-„dują — podzielność własności gruntowej i wynagrodzenie za „zniesienie ciężarów gruntowych gwarantują się — znoszą się „bez wynagrodzenia: 1) sądownictwo patrymonialne dominia-„lna władza policyjna, oraz prawo zwierzchnictwa przywiązane „do pewnych własności gruntowych, 2) wypływające z owych „praw oraz z dawniejszego podatkowania powinności — z usta-„niem tych praw znoszą się także ciężary do nich przywią-„zane.“ Art. 114 rozporządził że do ogłoszenia nowej ordy-„nacyi gminnej, istniejące przepisy policyjne mają moc prawa. Art. 114 został zniesiony zupełnie, zaś w artykule 42 wyrzucono całkowicie część pierwszą a drugą stosownie do nowych praw odmieniono. W ciągu dyskussyi oświadczyło ministerstwo że nieograniczona podzielność własności gruntowych wycieńcza gospodarstwa i nędzę sprowadza. Przy okoliczności minister spraw rolniczych oświadczył: „Lewa strona rości sobie wyłą-„czne prawo do wierności konstytucyi. To niesłuszne. Kon-„stytucya nie znajduje się w niebezpieczeństwie. Nikt jej oba-„lać nie myśli. Co potrzeba, to zaufanie do niej, zwłaszcza „w ludzie wiejskim obudzić.“

Kwestyą ustawy o zwierzchnościach wiejskich dla sześciu wschodnich prowincyi wspominaliśmy już w artykule o sessyi przedostatniej (r. 1855, półr. II str. 42) że nowa ustawa przywraca w części dawniejsze przywileje właścicieli ziemskich że uznaje w zasadzie policyjną zwierzchność dziedziców. Polacy mieli za nią głosować. Skoro jednak jest ona tak zredagowana iż dla Poznańskiego żadnej w praktyce korzyści nie przynosi głosowali przeciwko. Rzeczywiście Poznańskie pozostaje i nadal w położeniu wyjątkowem to jest że rząd będzie mógł gdzie zechce zachować instytucyą komisarzy obwodowych. Żałować przychodzi że żaden z deputowanych naszych nie odezwał się w tej sprawie. Chodziło o rzeczy wielkiej wagi. Milczenie Polaków tłómaczy jeno ich mała liczba. Jakoż dwóch tylko deputowanych polskich zajmowało się rzeczywiście sprawami parlamentarnemi a dwóch nie jest w stanie dokładne całej przygotowawczej pracy, zwłaszcza przy trudnościach na jakie się w położeniu naszem natrafia podołać. Dyskussya o prawie tyczącym się zwierzchności wiejskich, rospoczęła się na posiedzeniu dwudziestem czwartem.

Gdy przyszedł pod rozbiór porządek gminny dla sześciu wschodnich prowincyi (posiedzenie 28 i następne), ponieważ w gruncie rzeczy jest to raczej novella jak skodyfikowane prawo a mniej więcej wszystko in statu quo lepsze jak to co dawniej proponowano pozostawia, deputowani nasi nie widzieli powodu sprzeciwiać się i dali głosy *za*.

Wspomnimy iż w izbie panów członkowie polscy należący do kółka, w kwestyach o których mowa ilekroć poruszono je tam tak głosowali jak Polacy w izbie deputowanych.

Idźmy dalej. — Ubiegła sessya ważna była pod względem finansowym. Mówiliśmy już o uchwale co do podatku gruntowego. W dniu 20 lutego przyszedł pod dyskussyę w izbie panów wniosek domagający się cofnienia rozporządzenia rządowego z 26 listopada 1855 r. przez które bonifikacya za wywóz okowity wstrzymana została do nieoznaczonej epoki. Rozporządzenie to wydane było bez odniesienia się do izb, chociaż konstytucya wyraźnie zastrzega że nic bez sejmu co do podatków stanowić nie można. Spory toczyły się z wielką żywością. Prezydujący w ministerstwie oświadczył że rząd nie chciał bynajmniej wchodzić w konflikt z izbą nadto że mniemało ministerstwo jako z powodu panującej w kraju drogości wolno mu krok podobny na drodze administracyjnej uczynić. Ostatecznie uchwaliła izba aby bonifikacya przywrócona była od chwili w której zniknie niedostatek oraz aby na przyszłość zniesienie bonifikacyi w razie potrzeby, tylko na drodze prawodawczej nastąpić mogło. Obecnie Polacy głosowali z ogromną większością izby. W innej kwestyi finansowej izba panów

taką samą niezależność pokazała. Podwyżka podatku duchowego, klassycznego, oraz od mlewa i rzezi na 25 od sta uchawlona przed dwoma laty z powodu nadzwyczajnych wydatków wojskowych, tylko do 1 kwietnia r. b. upoważniona była przez izby. Aby ją dalej pobierać, trzeba było nowej uchwały sejmowej, tymczasem minister skarbu wcielał ją w ogólny bilans budżetu, licząc z góry na cały rok od 1 kwietnia 1856 do 1 kwietnia 1857. Projekt do prawa wniesiono dopiero po uregulowaniu budżetu nie zostawując izbom jeno konieczność następnego przyzwolenia. Cóżkolwiekbądź izba druga zastrzegła prawo swoje, podwyżkę zaś nie chcąc ministra w trudnem położeniu postawić do 1 kwietnia 1857 roku uchwaliła. Izba panów postąpiła sobie energiczniej i nie pozwoliła na przedłużenie podwyżki jeno do końca roku finansowego to jest do 1 stycznia 1857, zarazem uchwaliła aby rząd na przyszłość takie tylko w budżecie obliczał przychody które mają za sobą podstawę prawa. Rzecz wróciła jeszcze raz do izby deputowanych i wtedy to ostatnie izba zmianę uczynioną przez izbę panów przyjęła. W kwestyi tej ważnej dla nas finansowo, Polacy w obu izbach głosowali z oppozycyą. Izba druga odrzuciła jeszcze projekt rządowy o podatku procederowym a z drugiej strony uchwaliła aby fundusz który pozostał z 30 milionowej pożyczki zaciągnionej na koszta uzbrojenia, obrócony został na wybudowanie dróg żelaznych z Krzyża na Landsberg i Kistrzyn do Frankfurtu co prowincyę naszą mocno obchodzi i z Saarbrück do Trewiru. Rząd chciał na te budowle pożyczkę zaciągnąć, zaś izba w takim tylko razie pożyczkę upoważniła gdyby fundusz rzeczony nie wystarczył. W obu razach Polacy głosowali z większością.

W obu izbach Polacy znaczną liczbę wniosków jako popierający podpisali. W izbie panów nie było żadnego systematu w tem podpisywaniu i nawet naganna z wielu względów łóżność panowała, w izbie deputowanych znajdujemy podpisy polskie w następujących wnioskach: 1) na wniosku Hrabiego Schwerin w przedmiocie nadużyć wyborczych, 2) na wniosku dep. Otto w przedmiocie funduszu sekularyzacyjnego zachodnio-pruskiego i poznańskiego, 3) na wniosku P. Osterrath w przedmiocie dziesięcin na Szląsku, 4) na wniosku P. Eberhard o powrócenie gimnazyów w Wetzlar i Bydgoszczy katolickiemu ich przeznaczeniu, 5) na wniosku P. Rohden o przywrócenie juryzdykcyi kościelnej w sprawach rozwodowych, w końcu, 6) na wniosku P. Kamptz o ukończenie na koszt rządu kolei wschodniej przez poprowadzenie drogi żelaznej z Kistrzyna wprost do Berlina.

Wniosek Pana Otto wraz z powodami podaliśmy już (r. 1855 półr. II str. 518). P. Otto domagał się sprawiedli-

wszego rozkładu w Prusiech zachodnich i w W. Ks. Poznańskiem, funduszu sekularyzacyjnego pozostałego ze zniesienia klasztorów i innych fundacyi katolickich. Rozprawy rozpoczęły się na posiedzeniu 61. P. Gerlach przyznał słuszność zasady prawnej, twierdził jednak że finansowa strona kwestyi nie ma takiej wagi. Wnioskodawcy, mówił, nie są upoważnieni przez kościół do traktowania z rządem w tym przedmiocie, nie mają prawa zawrzeć konkordatu, kościół zaś który nie uznaje nawet pokoju westfalskiego nie poprzestałby na tak drobnych ustąpieniach. Minister oświecenia wykładał że położeniu kościoła katolickiego w Prusiech mało do życzenia pozostawia. Z Polaków nikt nie przemówił i znowu żałować nam przychodzi że się nie ozwał głos polski w materyi wprost kraj nasz obchodzącej. Pono deputowanym naszym brakło zupełnie na materyałach w tej specyalnej kwestyi. Co się tyczy wniosku, odrzucono go znaczną większością.

We wniosku P. Osterrath chodziło o uregulowanie opłaty dziesięcin na Szląsku. Rzecz tę na później odłożono.

Wniosek P. Eberhard pod rozprawę nie przyszedł, wszakże komissya złożyła rapport obfitujący w ważne i ciekawe dla nas szczegóły.

Deputowani nasi popierali jak widzimy wszystkie wnioski frakcyi katolickiej tyczące się spraw kościelnych, zawsze też oni w takich razach z frakcyą katolicką głosowali.

Osobnych wniosków z wyjątkiem poprawy o szkoły elementarne przy budżecie, nie stawiali deputowani polscy.

Z obecnych wniosków obchodzących ubocznie Polaków wspomnimy wniosek dep. Grunera przeciw rossyjskiemu systematowi zamknięciu granic i zakazów handlowych. Rozpraw nie było ale wydrukowano gruntowny i ciekawy dla nas raport komissyi.

Wniósł znowu dep. Mathis użalenie w trzynastu punktach przeciw nadużyciom jakich się względem prassy władze administracyjne i policyjne dopuszczają. Do rozpraw a nawet do wydrukowania raportu nie przyszło.

Wybieram jeszcze pojedyńcze wzmianki wprost nas obchodzące.

Zaraz na drugiem posiedzeniu deputowany Reichensperger uczynił surową uwagę o wyborach w księstwie.

Na posiedzeniu 26 (str. 436) przy rozprawach nad ustawą o zwierzchnościach wiejskich, chciał koniecznie hr. Pfeil obszerną mowę o stosunkach polskich powiedzieć. Odjęto mu głos gdyż uporczywie od materyi odstępował.

Na posiedzeniu 44 (str. 772) wniosła komissya przy budżecie spraw wewnętrznych o zniżenie Amts-blattów w Po-

znańskiem na 15 śr. gr. czyli o nienakładanie podatku na język polski. Izba przyjęła wniosek.

Z powodu mowy P. Morawskiego odzywał się jak już wspomnieliśmy P. Herzberg, odzywał się P. Gregorovius odwołując zarzut uczyniony przez siebie w ciągu dyskussy notaryuszowi Colomb (o czem nie nadmieniliśmy) a P. Reichensperger powiedział raz że mowa P. Morawskiego brzmiała mu w uszach jak bolesny jęk umierającego narodu.

Raz też P. Wagener przy jakiejś kwestyi wexlowej bardzo złośliwie o narodzie polskim wspomniał.

Oto wszystko co na ostatnim Sejmie w Berlinie pośrednio lub bezpośrednio nas dotyczyło. Deputowani nasi jak zwykle przeszli przez wiele trudu i przykrości, cóżkolwiekbądź dopełnili obowiązku a takie uczucie jest największą w smutnem naszem położeniu pociechą.

Wspomnianą przez nas wyżej (str. 189) odpowiedź Pana Morawskiego P. Herzbergowi umieszczamy jako dodatek.

Pan Morawski w ten sposób przemówił:

Do tego co poprzedni mówca przytoczył mogę tylko dodać następujące objaśnienie. W mowie mojej z dnia 8 lutego wspomniałem nazwiska trzech nauczycieli Polaków z prowincyi. Z tych dwóch znalazło się spowodowanemi lub zniewolonemi do złożenia tylko co słyszanego oświadczenia, trzeci już jest zawieszony w urzędzie.

Poprzedni mówca poczytał mi za winę iż wtedy dalszych dowodów w przedmiocie w mowie będącym nie dostarczyłem. Mam zaszczyt oświadczyć obecnie iż istnieje rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych do Naczelnego Prezesa prowincyi Poznańskiej, z daty 28 stycznia roku bieżącego, rozporządzenie aby skoro jak doszło do wiadomości rządu królewskiego, kręcą się po Wielkiem Księstwie agenci którzy zbierają piśmienne dowody zdarzonych przy wyborach wypadków i chcą zniewalać ludzi do protokularnych zeznań, mieć baczne oko na te zabiegi i starać się im drogę zagrodzić. W skutku tego Naczelny Prezes prowincyi Poznańskiej wydał pod dniem 30 stycznia okólnik do kilku landratów gdzie udzielając reskryptu Pana Ministra rozporządza by w razie gdyby podobni ajenci rzeczywiście się po Wielkiem Księstwie kręcili, nawet do ich uwięzienia przystąpiono. Przyznacie mi Panowie że nie będzie już nam teraz podobnem z całą sumiennością z całem uszanowaniem dla wysokiej izby to jest nie z czczemi wyrazami ale z dowodami występować. I czyż się godzi wtedy gdy kto szuka dowodów być przezwanym obelżywem mianem ajenta.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

PIŚMIENNICTWO.

Lirenka Teofila Lenartowicza. — I. — Poznań, u Żupańskiego str. 232.

Wdzięczny napis *lirenka* doskonale przypada do rodzaju poezyi Lenartowicza. Jego wiersze to jakby ciągła piosnka z towarzyszeniem strun, piosnka na rozmaitą nótę rzadko wesołą, czasem smutną, zawsze rzewną. Wiersze zebrane w jeden tomik w Poznaniu znaliśmy po największéj części ze *Szkółki* i z innych publikacyi. Teraz przedstawiają one całość niejako, zwłaszcza w tych kilku początkowych ustępach które się do osoby samego autora odnoszą.

W każdym osobnym kawałku uderza przejęcie się wyobrażeniami religijnemi ludu naszego, żywe uczucie piękności natury, tudzież smętny zwrot na nieszczęścia i bole kraju, zaś prostota sposobu i wdzięk rodziny rozlany wszędzie dają wierszom jakby osobną woń i krasę.

Mówiliśmy już nieraz i jeszcze powtarzamy, że poezye Lenartowicza zyskują niezmiernie na porównaniu z poezyami innéj szkoły ubiegającéj się za fałszywym blaskiem filozoficznych lub humanitarnych zaszczytów. Rzeczywiście znużone i zrażone na tamtych szlakach umysły czytelników, chętnie się zwracają na drogi barw świeżéj krasy, sielskich woni, ożywczych chłodów i przejrzystéj atmosfery. Jest to pomyślną rzeczą dla Lenartowicza jest i niebezpieczną. Wszelkie oddziałanie popycha daleko, mybyśmy w przychylności naszéj dla poety mocno pragnęli by się uchronił otwartych w pobliżu a wielce zdradliwych pochyłości manieryzmu, łóżności sposobu i zaniedbania w zarysach ogólnych.

Przejdźmy pojedyńczo znaczniejsze ustępy.

Znany już i przytaczany przez nas dawniéj wiersz *Wyroki* jest bardzo piękny. Trudno napotkać coś wdzięczniejszego jak ten początek:

Czy to tak woda szemrze w strumieniu?
Czy ptastwo śpiewa ukryte w cieniu?
Ani to chłodne strumienie grają,
Ani w gaiku ptacy śpiewają;
Lecz święci Pańscy w rajskiéj ustroni,
Gwarzą ze sobą w cieniu jabłoni.

Święty Mikołaj staruszek siwy,
O ludzką nędzę wielce troskliwy,

Co ma w opiece nasze bydlęta,
O każdéj wiejskiéj krówce pamięta
Wraca do trzody, zbłąkaną w boru
Chroni od wilka i od pomoru,
Wsparty na krzywym kiju pastucha,
Pod gałęziami siedzi i slucha.
Łagodny wietrzyk rajskiéj dąbrowy,
Rozwiał mu brodę na dwie połowy,
A wonne zioła perłową rosę
Strzęsły dziadkowi na nogi bose.

Przy nim Piotr święty przyrządza sieci,
W którą gdy złotych rybek naleci,
Zaniesie Panu przez jasne pole,
I złoży w niebie na śrebnym stole.

Obadwaj siwi, — gołąbki prawe,
Obudwu serca wielce łaskawe,
Gorliwi stróże około ludzi.

Święci troskają się o różne biedy na świecie.

Gdy tak biadają schyliwszy czoła,
Słyszą z daleka skrzypki anioła.
Oj, to nie była anielska skrzypka,
Jeno wieść dobra, co leci szybka,
Że tam na ziemi, na chmurnym świecie,
Powiła matka ubogie dziecię.
„A dziękiż Tobie, łaskawy Boże!
„Toż mi zakładać niewód pomoże.“
A drugi rzecze: „Chwała na niebie,
„Ja go do trzody wezmę dla siebie.“

Na święte głosy Matka królowa,
Gdy usłyszała dalekie słowa,
Z brylantowego zamku wychodzi,
I miłościwém spojrzeniem godzi,
I rzecze do nich: „Dla téj sieroty,
„Nie miecz skrwawiony, ni laur złoty,
„Nie kij pastuszy, nie sieć rybacka,
„Jeno uboga skrzypka tułacka.
„W odwiecznéj księdze ona wyryta,
„Cieniem żałobnym cała pokryta,
„A na niéj będzie pod niebem brzmiała
„Wiernego ludu cicha pochwała.
„Samotny pójdzie smętną doliną,
„Dni jego łzami, *pieśniami spłyną*...“

„Niechże więc idzie,“ rzekli miłośnie,
„Niechaj mu serce w boleściach rośnie,
„Niech mu na oczy w cichém uśpieniu
„Przychodzą męże w stalném odzieniu,
„Niewiasty święte w śnieżnéj bieliźnie,
„Wszystko co wielkie w jego ojczyźnie,
„I niech mu czasem w noc lazurową,
„Twoje oblicze błyśnie królowo!...“

I wyciągnęli swe dłonie drżące,
Trzy święte duchy, potrójne słońce....

A w biednéj chatce wtedy schylona
Pieściła matka dziecię u łona,
Pełna miłości, sercem bogata,
Patrzała w dziecię, w swe skarby świata.

Jest to bardzo piękne. Cały obraz z prostoty układu, z łagodności barw, także ze złocistych szczegółów przypomina najlepsze kościelne wzory malarskie i łatwo przebaczyć poecie nieco zbyteczną miękkość pędzla tudzież parę chromych wyrażeń.

W poezyi *Narodziny* poeta żywo odmalował radość serc i radość w naturze koło dziecięcia, które tylko co na świat przyszło.

Ranny wietrzyk przewiewa,
I roznosi na fali
Słodką, lubą woń drzewa,
Bzu i leśnéj konwalii.

Matka daje uśmiechy,
Ludzie miłych słów dźwięki,
Gaj wonności oddechy,
Lichy słowik piosenki.
To i wszystko co w świecie
Najpiękniejsze, jedyne,
K' czemu śmieje się dziecię
W pierwszą życia godzinę!
O ukochaj na wieki
Ten głos pieśni dalekiéj,
Te poranku wonności,
Te uśmiechy miłości.
O! zatrzymaj w swém oku
Obraz matki kochanéj,
Ciemne chatki twéj ściany,
Srebrne wody potoku!

Niech w twéj myśli dziecięcéj
Nie postanie nic więcéj
Tylko matki oblicze,
Jak słoneczko pogodne.
Tylko pieśni słodycze,
Tylko tchnienie swobodne.

Nie pojmujemy zkąd słowik *lichym* nazwany. *Lichy* wzięty tu wyraźnie za *skromny, mały, drobny*, aleć po co ta nieścisłość?

Wiersz *Życie Sen* jest ze wszech względów dalszym ciągiem *Narodzin.*

W ustępie *Wiecznie to samo* obrazowość pełna życia zlewa się z prawdziwie polską spokojną i łagodną tęsknotą. Poeta tak zaczyna od obrazu wiosny:

Zniknęły już śniegi, spłynęły już lody,
I rzeka porusza się gładko;
Jaskółki szczebiocąc wybiegły z pod wody,
Całe ich unosi się stadko.
Kręcą się, wiją się, to niżéj, to wyżéj,
Nad czystą jak kryształ rzeczulką;

A coraz to szybciéj, a coraz to chyżéj,
A w kółko, a w kółko, a w kółko.
Na brzegu zielonym, na bujnéj, na trawce
Pasą się dwie krówki, baranek,
A pastuch przygrywa na długiéj ligawce,
I słonko przygrzewa w poranek.
Przelotny wiaterek to trawką zawichrzy,
To w trzcinę, w tatarak się wkradnie,
Zakłóci, zamąci, i cichszy, i cichszy,
W zielonym gajku przepadnie.
Ligawka przycichnie — to dzwonek z kościółka,
Na ranne modlitwy zadzwoni;
A dzwonek zamilknie to złota mi pszczółka,
Zabrzęczy na kwietnéj, na błoni;
A pszczółka przysiędzie na świeży sasanek,
To piosnka dziewczęcia drży w wietrze.
O! Boże mój drogi — w wiosenny poranek,
Jak wszystko i świeższe i letsze.

Ja siedzę pod lipą odwieczną, schyloną,
Co ledwie że w pączki rozpuka;
I słucham jak w lesie pod sosny koroną
Kukułka wciąż kuka i kuka.
Kukułko! kukułko! a dużo tam jeszcze,
A dużo naliczysz mi latek?....
O ptasze ty moje! o ptasze ty wieszcze,
I kiedyż tam będzie ostatek?....
Już dziesięć, dwanaście, i jeszcze wciąż dzwoni,
Za wiele moja ty ptaszyno. —
— Nie bój się, nie wiele — w ojczystéj ustroni,
Twe lata jak woda przepłyną.

Wszystko tu ładnie naszkicowane, jeden tylko szczegół o baranku jasność kolorytu wiejskiego przyćmiewa, nasuwając niemiłe przypomnienie wymagalności końcówki.

Następują obrazy lata, jesieni i zimy, a w końcu spotyka się bardzo szczęśliwy zwrot:

Mnie wszystko tak cieszy co swojskie, co nasze,
I ludzie mi drodzy i mili;
I nie wiem co milsze nad wiejskie poddasze?
Nad ptaka co w krzakach wciąż kwili?
Nad żonę co w białéj len prędzie świetlicy?
Nad ziemię co zboże mi rodzi?
Nad gwiazdkę co w czystéj kąpie się krynicy?
Nad miesiąc co z lasu wychodzi?
I nie wiem co milsze nad ludzkie wejrzenie?
Co czystsze nad wodę przeczystą?
Co lepsze nad dobre u ludzi wspomnienie?
Co droższe nad ziemię ojczystą?
I nie wiem co szybsze nad myśl niezgonioną?
Nad serce poczciwe gorętsze?
Co bardziéj smutniejsze nad młodość straconą?
Nad pracę i miłość co świętsze?
Nad krzywdę rodaka co bardziéj porusza?
Co lepiéj nad kosę uzbraja?

Co prędzéj nad wiarę łzy z oczu osusza?
Co więcéj nad radość upaja?

Są różni na świecie, są tacy i tacy,
Są dobrzy, niedobrzy — któż nie wie?
Ja o tém nie myślę, co zbywa od pracy,
To spędzam przy dzieciach, przy śpiewie,
To z ojcem, to z dziadkiem, to z dziećmi się bawię;
To niby na niczem, tak oto:
Jak teraz gdy stojąc przy zżętéj otawie,
Patrzę się na zorzę, na złotą.....

Wiersz *Wiochna* w którym młoda dziewczyna wypowiada wszystko co się jéj kręci po myśli i po sercu, pociąga przypomnieniami piosnek ludu, ale nie utrzymuje się w jednéj mierze. Raz zdaje się że to mała dziewczyneczka pląsa i śpiewa, uśmiechając się do świata Bożego który ma dla niéj blaski jedynie.

Jak to dobrze Bóg zrobił,
Że ten śliczny świat stworzył,
Tak cudnie go ozdobił,
Tyle kwiecia rozmnożył.
I że mnie dał braciszka,
Z którym co dzień się pieszczę.....

Mateńka mi powiada,
Że ja wcale nie rosnę.
Niechno tylko popada
Ciepły deszczyk na wiosnę:
Niech ja na deszcz wyskoczę
A dobrze się przemoczę
To nim skończy się burza
Już urosnę tak duża.....

To znowu odbija się w słowach niepokój lat późniejszych.

Kiedy mówią o oczach,
W których ja nic nie widzę,
I o moich warkoczach,
To się tylko nawstydzę.
I skarżą się, mój Boże!
Że mam oczy uroczne.

Brak tu owego obmyślenia pierwotnego, owéj jedności zamiaru, które zwykle znamionują natchnienie potężniejsze.

Jeden szczegół zupełnie chybiony znajdujemy. Poeta kładzie w usta dziewczynie takie wyrazy:

U spowiedzi gdym była,
Ksiądz co ludzi spowiada
Mówił: gdybym zgrzeszyła
Że pokutę mi zada.
Więc umyślnie dla tego
Dziś zgrzeszyłam od rana:
Na stół miodu złotego
Usączyłam ze dzbana.
Niechże zada raz przecie,
Bobym sobie myślała:
Otóż żyłam na świecie,
A pokutym nie znała.

Widoczną jest rzeczą że dobierał najdelikatniejszych rysów, że jednak zboczył z drogi prostych pojęć, z drogi prawdy i rzeczywistości, popadł w wymuszoność.

Złoty Kubek, *Duch Sieroty*, *Dziewczyna*, *Mazur*, tudzież *Rozmowa ze Słowikiem*, są to wszystko śpiewki ładne i potoczyste jakich się łatwo uczyć i jakie się chętnie powtarza. *Dziewczyna* tworzy śliczną całość, zaś w pieśni *Mazur* do którój Moniuszko taką rzewną muzykę dorobił, może za wiele goryczy ale przejęcie się prawdziwe.

Pełen łagodnego smutku wiersz *Pogrzeb* dojmuje do głębi. Przytoczymy zakończenie:

Cicho płyną łzy gorące,
Dym pochodni się rozwiewa,
Na zachodzie skrawe słońce
Przez świerkowe świeci drzewa.
Wciąż ta sama pieśń pogrzebu,
Smętną nutą w niebo wzlata,
Anioł co ją wiódł do świata
Znowu wiedzie ją ku niebu.

Nie płacz matki, brata jęki,
Na przyjaciół prośby mnogie,
Oderwano wierzch trumienki
I odkryto zwłoki drogie.
Raz ostatni promień słońca
Na zsiniałe świeci lica;
Zdjęta wiecznym snem dziewica,
Wpół-płacząca, wpół-śmiejąca.
I spuścili w ziemię lekko,
Wiatr podwionął brzeg jéj szaty,
Na jéj trumny czarne wieko
Spadła ziemia, łzy i kwiaty.

Cisza jakby nic nie było:
Z za drzew księżyc patrzy blady
Tylko jeszcze nad mogiłą
Szepcą głuchy pacierz dziady.

Wiersz *Jagoda* dużo obiecuje zrazu, ale w nim potém i życie i blaski słabną. Szczegóły sielskiego życia autor nie tak szczęśliwie dobrał jak w innych swoich poezyach. Za to następne dwie pieśni:

Oj Stachu, miły Stachu!
Oj ciecze woda z dachu,

i ta druga co się tak zaczyna:

Na polskiéj ziemi gad, źmija
Po całym kraju się suwa,

silnie do serc przemawiają. Pierwsza kończy się następującemi wierszami:

Hej retmany! retmany!
Pójdźcie nad brzeg wiślany,
Słoneczko wam przyświeci,
Kulik przodem poleci,
I ten bocian daleki,
Tęskny do naszéj rzeki,
I ta wronka siodlata,
Co nad sosny podlata,

I kruki niespokojne,
Co się kupią na wojnę,
Co się chmurą tak garną,
Że na śniegach aż czarno;
Poleci i skowronek,
Żeby ośpiewać dzionek,
I po wodzie, po szklistéj
Wiatr powieje ojczysty.

Oj powiej wietrze wschodni,
Bośmy ojczyzny godni,
Czy godni, czy nie godni,
Powiej wietrzyku wschodni...

W drugiéj poeta pięknie się do siebie samego zwraca:

I miałżebym ja wesolo,
Płocho do tańca się rzucić?...
Cierpiących opuszczać koło,
Głupią radością ich smucić?
Och nie! z biednymi ja zawsze
Włóczyć się będę w żałości,
Dopókąd niebo łaskawsze
Nie da nam wielkiéj radości.
Własne cierpienia zagłuszę,
Nienawiść z serca wygonię,
Na złotéj lirenki stronie
Wszystko co grzeszne zaduszę.
I tylko na świat wywiodę
Z pod mojéj lipowéj deki:
Posępne postacie młode,
Z głosem nadziei dalekiéj....
Takie jak w moich tam stronach,
Tam w ciemnych Mazowsza borach,
Po starych widziałem dworach,
I na zielonych zagonach.

Z kilku drobniejszych piosnek idących dalej najładniejsza *Dumka wygnańca.*
Mazur za wołami należy do najlepszych kawałków.

Ptasze śpiewa bo ptasze,
Bo ma w lesie swobodę;
Dziewcze śpiewa bo nasze,
Bo wesołe i młode....
I ja sobie zanucę,
I ja czasem wesoły;
Jeno woły zawrócę,
Wołyż moje! Hej woły!
Mam ja rolę i chatę,
I poszyte stodółki,
I bydełko rogate,
I dwa konie i pszczółki;
I kobietę Jagusię,
I dzieciątko malusie.....
Jak to woły się cieszą,
Kiedy jarzma nie czują,
A rogami się czeszą,

A patrzą się a żują.
Idzie słonko po niebie,
A no! woły od siebie.
Mają zboża Kujawy,
Mają łąki na paszę;
Ale gdzie im bór ćmawy,
Takie lasy jak nasze?
. . . .
Na zachodzie pogoda,
W jasném niebie wesele,
Dał Bóg ludziom oj wiele,
Może jeszcze co doda.
Może zboża dorzuci,
Może Polskę powróci.
. . . .
Ot i dzwoni już dzwonek
Na wieśniaczym kościele,
Dzięki Bogu za dzionek,
Za serdeczne wesele,
I za wszystko co miłe,
I za wszystko co boli;
W ciężkiéj pracy za siłę,
I za uśmiech w niedoli.

Wszystko się w tym wierszu jedno z drugiego swobodnie wywija. Robota postępuje, w około znać ruch i życie, na niebie świeci pogoda, w sercu Mazura panuje spokój z lekkim odcieniem tęsknoty. Trudno o lepszą zgodę barw z myślami.

Kiedyś przytoczyliśmy wiersz *Pożegnanie* napisany na odjezdnem z Poznańskiego i umieszczony w *Szkółce.* Poeta mówił wtedy:

Bywajcie zdrowe dzieci maleńkie,
Już ja wam więcéj śpiewać nie będę.

Bóg pozwolił że śpiewał i późniéj.

Z pięknego owego *Pożegnania* powtórzymy co następuje:

Bywajcie zdrowe niech was otacza
Zbawiciel świata swoją opieką,
Niechaj was cicha piosnka prostacza,
Piosnka miłości karmi jak mleko:
Piosnka, powiastka, którą wam plecie
Wiejska dziewczyna jedna za drugą,
O jasném niebie, o innym świecie,
O świętych ludziach, długo tak długo.
. . . .
O w takie światy niech was powieści
Dziwne, czarowne unoszą zawdy;
Lepiéj wam jeszcze nieznać boleści,
Lepiéj wam nieznać okrutnéj prawdy.
Pókąd spokoju i niewinności,
I świetnych marzeń o cudów kraju,
Pókąd nadziei, wiary, miłości,
Dopótąd szczęścia, dopótąd raju;
Potém... lecz co tam, doznacie sami,
Lub nie doznacie przy łasce Boga,
Ni długich godzin co płyną łzami,
Ani powietrza, głodu ni wroga

Jam doznał wiele, lecz smutek skryję,
Na nowe idąc biedy tułacze;
Mógłbym już nie żyć a jednak żyję,
Mógłbym zapłakać, jednak nie płaczę.
Bóg więcéj cierpiał, a ja nikczemny,
Czemużbym nie miał wytrwać do końca?
Jeśli dziś błądzę śród nocy ciemnéj,
Da Bóg za grobem ujrzę blask słońca.

Pozwolimy sobie powiedzieć, że wiersz następny *Wspomnienie* nie przypada do miary i stroju z całym zbiorkiem.

W wierszu *Za Aniołem* są delikatne zarysy, nie dość tylko uwydatnione. W ogóle częstobyśmy sobie życzyli u Lenartowicza żeby rysunek był śmielszy i żeby się nienapotykało owych pociągnień ołówka, które niby coś zaczynają, niby coś zapowiadają, a rzeczywiście pokazują jeno obojętność na poprawność i wykończenie. Takie rzeczy uchodzą od biedy mglistym fantastom, nie uchodzą pisarzom o jasném natchnieniu i o prawdziwéj prostocie. Słyszeliśmy nie raz że usterki podobnego rodzaju w wierszach Lenartowicza wykładano niedostatkiem tchu i siły. My nie mniemamy żeby poecie jednego i drugiego brakowało, raczéj myślimy że nie otrząsł się on jeszcze ze złych przyzwyczajeń pospiechu i niedbałości jakie zwykłe niebezpieczeństwo dla płynnych i potoczystych pisarzy stanowią. Głębsze zastanowienie nad warunkami wszelkiéj sztuki przekona go, że prawdziwe natchnienie nie koniecznie wymaga odlewana jednym rzutem i że lepiéj powracać wiele razy do jednego kawałka przemazując i odmieniając jak zostawiać spodki rażące, albo używać łat i wstawek téj ostatecznéj ucieczki wierszopisów bez zasobu wewnętrznego.

W pieśni *Nowy Nastrój* wypowiada żywo poeta tęsknotę swoją za krajem, tudzież nadzieje wszystkich.

I zadzwoni struna głośniéj,
Jak Bóg żywy w niebie,
Rośniéjże mi serce rośniéj,
Ojczyzno dla ciebie.
Albož ja to zapomniałem
Moją Polskę drogą?
Alboż ja tam nie kochałem
Nikogo? nikogo?....
A zkądże mnie dochodziły
Westchnienia więzienne?
Z czegoż mnie się dnie złożyły
I marzenia senne?
Co zaśpiewam, krajem wieje
Jak wiatr z naszéj błoni,
To boleści, to nadzieje,
To szczęk polskiéj broni.
Możeć Pan Bóg mi pozwoli
W nasze lasy wrócić
I przyjaznym sercom k'woli
Przy ognisku nucić....

Żałujemy że w tym wierszu gdzie uczucia tak szczere, a nadzieje tak proste i tak łatwe do zrozumienia, autor uległ pokusie postawienia się jako wieszcz prorok. Mówi on:

Wtedy! wtedy! lecz to jeszcze
Daleko.... daleko....

Szumią polskie skrzydła wieszcze
Po nad czasu rzeką.

To nie jego zwykły sposób, a dodamy że jego lirenka nie potrzebuje nowego nastroju, boć zawsze brzmiała pobożnością, miłością kraju i nadzieją.

Wiersz *Lato* jest piękny od początku do końca. Poeta zaczyna:

Pogodne słoneczko na zachód się zniża,
Liście z drzewa lecą, jesień się przybliża;
W wieńcu przeplatanym jabłkami, gruszkami,
Już lateńko lato staje przed wrotami.

Tu lato przemawia:

Cóż odemnie chcecie, alboż to wam mało?
Przyniesłom wam zboże, co w polu bujało;
Przyniosło maliny i słodkie jagody,
Makiem, stokrociami barwiło ogrody.
Owiewałom w pracy leciuchnym powiewem,
Usypiałom ptasząt rozkochanych śpiewem,
Rozpuściłom rzeki po szerokiéj ziemi,
I małe strumyki niciami srebrnemi.
I cóż więcéj chcecie? — powiedzcież mi za to:
Dobreś ty lateńko, Bóg ci zapłać lato.

Ludzie zarzucają latu i pomór i posuchę:

Za nędzę okrutną i któż cię pochwali...
Mogiłki zostawiasz i odchodzisz daléj,
I trawą zarosłe wiejskiéj chaty progi,
I gruzy zgorzałych miasteczek i wrogi.

Lato odpowiada:

Żal mi was kochani, lecz mojaż to sprawa,
Ze Polskę nawiedza niedola ta krwawa;
Czyliż wy nie wiecie, jak wszystko się staje,
Że kogo Bóg kocha, krzyżyki mu daje,
I patrzy na niego, czy umie je znosić?
A potém już tylko potrzeba go prosić,
A wszystko w trójnasób nagrodzi mu hojnie,
W oborze, w chałupie, na roli i w wojnie.
Za smutek latosi ujrzycie z powrotem,
Jak zbożem na polach nagrodzę wam złotem;
Owieczki spokojne rozsypię po niwie,
Ogrody wiosennym deszczykiem ożywię;
Naznoszę wam dzieci, a samych chłopaków,
A samych Mazurów, samych Krakowiaków.
Dzień każdy łagodną oświecę pogodą,
I chaty i dwory rozjaśnię swobodą.

Wiersz *Coś tam o Kurpiach* ma swój właściwy koloryt i rytm odrębny. Zaczyna się tak:

Od Pułtuska do Myszyńca
Jam dziadowskie przeszedł morze,
Kędy wicher kręci młyńca,
A poszumia w ciemnym borze
Od Pułtuska do Myszyńca.
Obleciałem kurpie Gocie

Przy ogniskach z nimi gwarzył,
I jako ptak na przelocie
Uzbierałem co Bóg zdarzył,
Obleciałem kurpie Gocie.
Narwi, Bugu płowe brzegi,
Co gdzieś giną w głębiach lasu;
Sosny jakby na prześpiegi
Wysunięte z borów pasu,
Narwi, Bugu, płowe brzegi.
I pobratał się uściskiem,
Z narobioną Kurpia dłonią,
Pożalił się nad uciskiem,
Pocieszył się polską bronią,
Oj pobratał się uściskiem.

Przytoczymy jeszcze parę wybornych zwrotek ze środka:

Lecz w mamonę nie bogaci,
Bieda stoi tuż u proga,
Co ze świata wszystko straci,
Lecz nie straci nic co z Boga,
Mamoną się nie bogaci.
To téż w każdéj chwili może,
Kiedy Pan Bóg go powoła,
Odejść tak na sądy boże,
Jak na odpust do kościoła
W każdéj chwili odejść może.
Piosnką leczy serca rany,
Piosnka ludu głos serdeczny,
Idzie żołnierz w Sybir gnany,
Jużci słyszysz brzęk skrzypeczny,
Piosnką leczy serca rany.
On tak wolny choć w niewoli,
Tak tam jakichś głosów słucha,
Że aż serce cię zaboli,
Jeśliś prożen w głębi ducha,
On tak wolny choć w niewoli.

Kołysanka to rzecz prześliczna, tylko w za ciasnych obrębach wielkie bogactwo przedmiotów mieści i znowu wpada pod koniec w prorokowanie.

Od wieczora do poranka,
Od poranka aż do zmroku,
Niech mi dzwoni kołysanka,
Aż usiędzie sen na oku.
Słodkie dźwięki wiejskiéj nuty,
Jak szemrzącéj potok wody,
Jako pereł sznur rozsuty,
Na kolanach panny młodéj.
Nawołana z brzegów buga,
Prześcignęła ptaki w locie,
I snuje się srebrna, długa,
Jak dziecinny sen po płocie.
— Co przynosisz mi z oddali?
— Nie maliny, nie orzechy,
Nie sznur pereł, ni korali,
Lecz westchnienia i uśmiechy.

Szum żywicznéj polskiéj sosny,
Świeżość ojczystego chleba,
I z pod piersi coś żałosnéj
I coś z wiosny i coś z nieba.
— Jakże ja cię ptasze wieszcze,
Piosnko płocha przyłaskawię?
Gdzie najlepiéj cię pomieszczę?
Czém najlepiéj cię zabawię?
— Gdzie chcesz... dla mnie wszystko jedno,
Mnie piastunka twa przysyła,
Żebym, gdy ci lica zbledną,
Rumieńcem je pokraśniła.
I mówiła mi piastuna,
Polska twoja matka droga:
Weź ze sobą do bieguna
Miłość ludzi z wiarą w Boga;
Niech z modlitwą oczy zwiera,
A śmieje się, gdy otwiera.
Wieczorami, gdy blask słońca
Pooświeca szare ściany,
Odezwiéj się tęskna, drżąca,
Głosem siostry zapomnianéj.
Niech oparłszy się na ręku
Zasłucha się w twoim brzęku.
Ja podówczas........
Poodsłaniam mu przed okiem
Zmarłych śpiących snem głębokim,
Po kościołach w murów cieniu
Przy bijącym nań promieniu,
Z górnych okien gdzie prześwieca
Przez obrazy tarcz księżyca,
I na piersi śpiących zniża
Przenajświętsze znamię krzyża.
O żórawiach, orlich piórach,
Przeprowadzę dziady mężne,
I aniołów jak na chórach
W długie trąby grzmią mosiężne,
Chór błękitną mgłą owiany,
Biało-srebrny jak organy.
Za anielską nutą cichą,
Wyjdzie ojciec Piast z Rzepichą,
Z nad jeziora, z pod jawora,
Co zasępia się w błękicie,
Nago-piersi w lnianéj świcie
Za obuwie z lipy kora.
Postrzyżony w krąg na czole,
Obyczajem swego rodu,
Białe chleby, plastry miodu
W zakasanéj niesie pole,
Za nim szczęsne swemu rado
Pobrzękuje boże stado,
Moc narodu, a w spokoju,
Jako pszczoły na wyroju.
Potém święta pieśń Wojciecha,

Rozlegnie się w długie echa,
I w perłami dzianéj szacie
W modrzewiowéj gdzieś komnacie,
Gdy powietrzny chór zaśpiewa,
W gronie mężów stanie dziewa;
Aby wieczna była zgoda,
Nie lubemu rękę poda,
I z mężami skrzydlatymi,
Nie tykając prawie ziemi,
Zasłuchana w hymn godowy,
Pocznie taniec dwuwiekowy.
Potém ciężki dzwon Zygmuntów
Podniesiony aż ku niebu,
Zawrze w sobie jęk pogrzebu,
I straszliwe hasło buntów;
I wystąpią cienie Wazów,
Jakieś nieme, jakby z głazów.
Przy powolnym tańca zwrocie,
Ujrzy miecze, orle strzępy,
Ale stary miecz przytępy,
Orle skrzydła na odlocie.
Potém jakby od kolebki
Dźwięk roztrąci wiatru fale,
Kosa błyśnie w dłoni krzepkiéj
I mąż wyjdzie w samodziale,
I rozpoczną dawne tany
Same świty i sukmany.
Potém zgłuchnie pieśń rodzima,
Cienie znikną przed oczyma,
I ustami jakby kwiecia,
Co się barwnie w polach wije,
Odezwie się myśl stulecia,
Jeszcze żyje, jeszcze żyje.
I miecz żaden jéj nie zgładzi,
Lecz kto taniec poprowadzi?
— Czy skrzydlaty, czy sukmanny?
— Wierny sługa Maryi Panny —
Pacholątko co zasłuży
Na niebiańskiéj łaskę róży,
Że z uśmiechem mu dozwoli
Wziąść na ręce zbawcę ludu,
Jakiś kłosek z polskiéj roli,
Szczere dziecie Jego trudu;
Co i samo nie wie o tém:
Ile wyda pod omłotem.

Bardzo jest ładna opodowiedź i „Wierny sługa Maryi Panny;" cóż kolwiekbądź nie zaspokaja nas ona zupełnie. Przypuszczenie że ktoś *sukmanny* taniec poprowadzi pochlebia jeno narowom umysłowym jednego stronnictwa z obrazą rzeczywistości. Mybyśmy żądali od człowieka co tak prosto i tak uczciwie czuje a myśli żeby się wyrzekł ogólników które są istotnie niebezpieczne w kraju, istotnie sprawie polskiej zagrażają.

Robiąc podobną uwagę narażamy się znowu na zarzut zbytecznéj wymagalności, przesady w obawach, drobiazgowości w krytyce i t. d. Mniejsze o to bylebyśmy sumiennego poete i pewną liczbę uczciwych ludzi skłonili do zastanowienia się nad tém że nie wolno w trudném na-

szem położeniu sprowadzać serc i umysłów z drogi prostych wypróbowanych historycznych pojęć, na szlaki uczuciowych i mglistych fantazyi. P. Bóg może wszystkiego dokonać, cudem wzbudził niegdyś we Francyi ubożuchną wieśniaczkę co z kraju najezdców obcych wygnała. Wszelako co innego jest wierzyć w możność cudu a co innego nasuwać oczekiwania pewnym politycznym dążeniom odpowiadające.

I o ostatnim kawałku o fragmencie *Apostołowie* mamy nieco do nadmienienia.

Fragment o którym mowa przypomina niezmiernie i z układu i ze sposobu *Przenajświętszą Rodzinę* Zaleskiego. Zaczyna się od ponurego obrazu Judei.

Po śmierci Pana Judea cała
W nieprzedzierzgnione mgły się owiała
Przestały padać dészcze ożywne
Poschły do szczętu gaje oliwne:
W gruzach miasteczek co się zapadły
Bociany sobie gniazda pokładły.

Niebawem poeta rozprasza cienie i ukazuje w łagodnym blasku chatę N. Panny.

Na jedną tylko nadmorską chatę
Słońce łagodną lało oświatę,
Na jedną tylko śród nocy mrocznéj,
Upadał promień gwiazdy przezrocznéj,
I na ten promień ubogiéj chatki,
Rybacy swoje zwracali statki —
Bo owa strzecha w porze ówczesnéj,
Mieszkaniem była matki bolesnéj,
Która od czasu, jak syn jéj miły
Skinieniem rozbił grobowe bryły,
I owian w świetny proporzec biały,
Podniósł się w błękit na łono chwały,
Uspokojona niewiasta cicha,
Jak lilja kiedy zwolna usycha,
Nim woniejący swój kielich zwije,
Nim ją z łodygi wietrzyk odbije,
W oczekiwaniu śmierci szczęśliwéj,
Pędziła żywot rzewno-tęskliwy.

W domu N. Panny zbierają się zwykle uczniowie.

I rozważali w wielkiej pokorze
Jako się słowo spełniło Boże.

Uczniowie oczekują przyjścia Ducha Świętego.

W jednym dniu może w jednej godzinie
Jasny gołąbek nad nimi spłynie,
I tym lękliwym doda otuchy,
I tym nieukom da wielkie duchy,
I tym prostakom da stery ludu,
I tym najmniejszym da siłę cudu.

To stanowi jakoby wstęp, za którym idą dwa obrazy. W pierwszym widzimy lud Jerozolimy tłumnie spieszący do bóżnicy, hufce rzymskie przejeżdżające ulice by grozą utrzymać porządek i na uboczu Śgo Piotra i Śtą Maryę Magdalenę jak ubogiemu ludowi pokarm i pociechę roznoszą. Razem lud zaczyna przeciw nim szemrać i ciskać kamienie.

Biedna niewiasta krwią własną zlana,
Na błagające padła kolana,
I zapłakała niewinnie bita,
Jasnemi tylko włosy okryta. —
Piotr stał poważny by skała brzeżna,
Co na niebiosach głowa jéj śnieżna,
A stopy twarde massy ścisłemi,
Gdzieś przesięgają do środka ziemi,
Jan jako orzeł gdy w słońce goni,
Nie zniżył w górę wzniesionych dłoni;
I tak czekali pełni nadzieje,
Że wicher boży te fale zwieje.

Jakoż po chwili z końca ulicy,
Rozległ się tętent rzymskiej konnicy,
I cała zgraja szatańska, wściekła,
Jakby przed wichrem piasek uciekła.

Z tententem koni i brzękiem stali,
Przejechał hufiec dumnycb Itali.
I nie spojrzeli pyszne żołdaki,
Niosący orły, Cezarów znaki,
Na ów ubogi rodzaj znikomy,
Brzemienny wielkiej zniszczeniem Romy.

W drugim obrazie Apostołowie idą do chaty N. Panny.

Dzień był pogodny niebios powłoka
Tak przezroczystą była dla oka,
Żadnym obłokiem niepochmurzona,
A wyciągnięta jak złota struna,
Palmy pod jasnem wiszące słońcem,
Zdały się nurzać w niebie gorącem,
A po wyżynach miasteczka senne,
Białe jak niskie groby kamienne,
Poocieniane cyprysem, sosną,
Co po judejskich pagórkach rosną,
Roznosząc w okół gęsty cień szczodry,
Wychylały się z podemgły modrej.

Śty Jakób i Śty Piotr żalą się na ucisk, modlą się wyrazami boleści do Pana. Tymczasem

....Jan rzucając wzrokiem na morze,
Co blaskiem nieba grało w tej porze,
Podbiegł z wesołem licem ku braci:
— Zacz nie widzicie jasnej postaci,
Gdzie stąpa morska woda złocistsza,
Niepoznajecież oblicza mistrza? —
Lecz oni próżno patrząc w tę stronę,
Widzieli tylko słońce zniżone,
I blask zachodu na falach wielki,
I nieruchomych statków żagielki.

I byli tęskni myśli tęsknymi,
Że mistrz oblicze zakrył przed nimi,
Że dobrotliwe serce wszech Pana
Umiłowało nad wszystkich Jana,
I myśl przez głowy przeszła im płocha:
Że Bóg przez jedno serce świat kocha.

Zbliżają się do chaty błogosławionej; chata cała tonie w jasności

Jak w dzień Sabatu
Kiedy zapłonie blask Stwórcy świata.

Uczniowie wachając się co zrobić.

Widzieli ucznie, że Maryi chata
Miewała gości innego świata,
Że do stesknionej w bezsenne noce,
Schodziły w blasku niebieskie moce;
Więc pewni byli z owej jasności,
Że Marya miała anielskich gości.
I chwieli sobą czy głowy zniżyć,
Czy paść na modły, czy się przybliżyć,
Aż słowo Piotra ciszę przerwało:
Pochwalmy Pana i idźmy śmiało.
Pochwalmy Pana a zniknie trwoga,
Ujrzym co ujrzym, chociażby Boga;
A kto niepewny śród duszy swojej,
Ten Pańskiej twarzy niechaj się boi.
I jakże wielce byli zdziwieni,
Gdy po modlitwie wszedłszy do sieni
Zamiast promiennych niebieskich duchów,
Ujrzeli w kozich skórach pastuchów,
Których w gromadkę zbite baranki,
Stały spokojnie u wrót lepianki

A w otworzystej cichej świetlicy,
Obok przeczystej Boga rodzicy,
Na której czoło modra zasłona
Jakby na niebo w fałdach zwieszona,
Rzucała cienie że się zdawało,
Że to już tylko dusza nie ciało.
Szymon i Stefan przy długim stole
Siedzieli palce mając na czole.

Gdy od wchodzących zabrzmiało, chwała!
Jak struna dźwięcznie izba odbrzmiała
Siedzące męże i lud pastuszy,
Głos jeden wydał jak z jednej duszy,
Więc Piotr i Jakób i Jan we troje,
Za stołem miejsce zasiedli swoje,
A Magdalena troską pobladła,
U nóg przeczystej cicho przypadła,
I była mowa o miejskiej sprawie,
Nie o tych ranach co ciekły krwawie,
Lecz o pogańskiej pysze niezmiernej,
I o niewoli na naród wierny.

Znowu słychać żale a nikt nie spostrzega że Chrystus Pan jest w izbie.

I ucznie w Pańskie wierzący słowo,
Z czasu do czasu wstrząsali głową,
Jakby czekając rychło się zjawi
Messyasz, co naród z więzów wybawi.....
A nie widzieli przed łzy bujnemi,
Że obiecany dawno był z nimi.
On siedział cichy po matki stronie,
A krwią mu zaszły pokłute skronie.

Na wiotkich nogach, na dłoni białej,
Na nowo rany pozaciekały,
Jakby się chciały odezwać żywo:
Że cierpiał za tę rzeszę tęskliwą.

Chrystus Pan pociesza obecnych nie przemawiając prawie do nich i niknie.

Fragment kończy się obrazem spokojnego poranku.

Niezaprzeczenie są bardzo piękne rzeczy w tym utworze, mianowicie wielkie tam bogactwo barw i światła najszczęśliwiej dobrany koloryt; wszelako szczegóły akcyi dziwnie uderzają a nawet rażą. Poeta nie trzyma się zgoła Ewangelii, ale bez uszanowania dla tak wielkich tajemnic i cudów tworzy inną powieść. Wiadomo jest dobrze ile razy w opowiadaniu Ewangelistów Chrystus Pan pokazał się uczniom po Zmartwychwstaniu, tymczasem w poemacie widzimy nowe zjawienia się. Wprawdzie autor nieśmiało świętą postać wprowadza nawet z tej nieśmiałości czyni ją trochę za bierną, zawszeć wymyślił coś tam gdzie się nic wymyślać nie godzi. Mniemamy że go uderzyły następujące słowa Dziejów Apostolskich: „Którym też siebie samego po swej męce stawił „żywym w rozmaitych dowodziech przez czterdzieści dni się im ukazując.“ Są niektórzy Ojcowie kościoła co twierdzą że Chrystus Pan pokazywał się wielekroć apostołom a nawet nauczał ich jeszcze, tylko że niewolno okoliczności domyślnych apparycyi w wyobraźni czerpać. Niektóre szczegóły we fragmencie pokazują że autor miał na myśli ostatnie ukazanie się przed Wniebowstąpieniem; jednakże wiadomo z Ewangelii że się to nie stało w domu N. Panny, jeno w mieście i że uczniowie siedzieli wówczas przy stole. Wspomnieliśmy o najważniejszej rzeczy a przecież i inne zuchwalstwa w poemaciku uderzają. Owo kamienowanie i ranienie Piotra Śgo tudzież Śtéj Maryi Magdaleny, ów wykrzyknik Jana Śgo że widzi Mistrza szczegół pożyczony z ukazania się nad morzem Tiberiady, także przytomność Szczepana między uczniami, wszystko zostało dowolnie wymyślonem. Nie chcemy się rozszerzać nad uchybieniami tego rodzaju, tłómaczy je zły przykład, brak reguły między poetami, niedostateczna znajomość Pisma Śgo, tłómaczy ale nie upoważnia. Przekonani jesteśmy że Lenartowicz ze zwykłą sobie dobrą wiarą przyzna iż mamy słuszność i dowiedzie przy sposobności że właśnie trzymając się ściśle w granicach jakie naznaczają świętość przedmiotów z jednej przyzwoitości i rozsądek z drugiej strony, dochodzi się najłacniej wysokiego natchnienia.

Jeszcze jedna uwaga i to innego rodzaju. Napotyka się czasem u Lenartowicza usterki językowe, pewne dowolności w rodzajach i przypadkach których pisarz tej co on wartości unikać powinien. Radzibyśmy żeby jaki Quintilius zwracał jego troskliwość w ową stronę.

Co do nas chcemy tak względem Lenartowicza jak i względem innych naszych poetów uczciwie dopełnić tego co Horacyusz kładzie na karb sumiennego krytyka.

Vir bonus et prudens versus reprehendet inertes
Culpabit duros incomits allinet atrum
Transverso calamo signum, ambitiosa recidet
Ornamenta, parum claris lucem dare coget,
Arguet ambigue dictum, mutanda notabit;
Fiet Aristarchus; non dicet: Cur ego amicum
Offendam in nugis? Hae nugae seria ducent.

Lenartowicz należy do małej liczby pisarzy po których się ciągle czegoś lepszego spodziewać można. Pamięta i kocha, uchwycił ton prawdziwy, ma wrodzoną łatwość, uczucie artystyczne i pełno najrozmait-

szych blasków w wyobraźni, szanuje co święte, wierzy i modli się, co tu powodów usprawiedliwiających większe o nim nadzieje. Słuchaczów ma téż nie brak i przyszedł w porę i łacno sobie wziętość zjednał. Życzymy mu ciągłych błogosławieństw Bożych, bo wiele dobrego zrobić jest w stanie.

Pokłosie. — Zbieranka literacka na korzyść sierot. — Rok Czwarty 1855. — Poznań w komisie Ludwika Merzbacha str. 253.

Czwarty tom *Pokłosie* ma te same zalety i te same niedostatki co trzy pierwsze. Dużo w nim wierszy mało prozy. Wiersze po największéj części dobre a prawie wszystkie nadesłane przez słynnych pisarzy. Na samym wstępie napotykamy wdzięczną poezya Lenartowicza pod napisem *Pokłosie.* Poeta tak zaczyna:

O! wy żniwiarze, poczciwe ludziska,
I wy żniwiarki, co znosicie kopki,
Zbierajcie zboże. układajcie snopki,
A nam darujcie te resztki ze rżyska.
Z kłosów opadłych mąka się wymiele,
Mąkę zaczyni matka sfrasowana,
A jakie szczęście, gdy jednego rana
Podpłomyk dzieci zobaczą w popiele!

Jak się to cały świat zaraz upiększy,
Jakie wesele do chaty zawita
Z tych kilku kłosów zebranego żyta,
Któremi wiele zbiór się nie powiększy.
My sobie pójdziem raniuchno po rosie,
Razem z skowronkiem, z wróblikami strzechy,
I będziem prosić dla was o pociechy
Za ludzkie serca, za szczęsne pokłosie.

Przytoczymy jeszcze ustęp końcowy.

Pójdźcie sieroty! ptastwo swoje zbiera:
Tu kuropatwa, owdzie wronka płowa,
Na chwałę bożą wszystko to się chowa,
A z niedostatku przecie nie umiera. —
Ptacy pieśniami za to Panu płacą,
Lilja wonnością za sukienkę białą,
A człek miłością i wiarą i pracą,
I krwią i ciszą i bólem i chwałą.

Pocięte żyto pada na pokosy,
Niechże dar boży próżno się nie marni,
Śpiewajcie pieśni i zbierajcie kłosy,
Białe owieczki z Chrystusa owczarni.

Sielanka młodości Gaszyńskiego gładko i zgrabnie ułożona jakoś nie przystaje do zbioru w którym przemagają inne natchnienia. Gaszyński należy do rzędu bardzo miłych pisarzy. Nie porusza głęboko, ale bawi umysł i ucho głaszcze. W *Sielance* zalety te jeszcze widoczniej uderzają jak gdzieindziéj. Co rzadsza u nas, dowcip ma tam prawdziwą polotność, wdzięk nieprzymuszany. Gaszyński oprócz *Sielanki* dał do *Pokłosia* ładny wiersz *Pogrzeb Murada Baszy w Alepie* niezłe tłómaczenie z Long-

fellów i kawałek prozą o Antonim Malczewskim autorze Maryi. Ta jego szczodrość zasługuje na podziękę.

Wiersz Ujejskiego *Pogrzeb Kościuszki* ślicznie się zaczyna:

Biją razem wszystkie dzwony jak ludowe głosy,
Jęczą, kwilą, modlitwami rwą się przez niebiosy,
A nad niemi dzwon Zygmunta, żałość górująca,
Wszystkie chłonie, — a to niby ojczyzna płacząca.

W cudzych stronach na tułactwie wiódł żywot boleści,
Jasnowidza nie zwabiły uwodzące wieści,
Aż dopiero teraz wraca na ojczyste łany,
Ale w trumnie! wraca w trumnie hetman ukochany.

Towarzysze już hetmana na ramionach niosą,
Chylą oczy, co żałosną zwilżyły się rosą,
Dalej pany i kapłany, wojska jeno trocha,
A hen z tyłu chmura chłopstwa — to najgłośniej szlocha.

Toć, to dzieci są hetmańskie, szlochająź jak dzieci!
W tłumie kosa racławicka podniesiona świeci,
To ich sztandar: w koło niego tłum jęcząc wykrzyka:
„Koso nasza! choć zdaleka patrz na Naczelnika!"

Wnoszą trumnę hetmana „na zamek między królów" tu wiersz traci powagę i poeta pozwala sobie miernego konceptu o Kmicie zastępującym drogę któremu odpowiadają: „Świętszy od waszeci, puszczaj „mości Kmita."

Znowu pieśń podnosi się wysoko:

Zaruszały się posągi królowie umarli
Na kamiennych sarkofagach na dłoniach się wsparli
I ciekawie każdy patrzy, stare sny ucisza
I spojrzeniem wniebowziętem wita towarzysza.

. . . .

Już hetmana wyniesiono pod namiot rozpięty,
Gdy ozwał się słodkim głosem doń Stanisław święty:
„Snać ty o mnie zapomniałeś, o polskim patronie,
„Jeśli prawda, że krzyknąłeś raz — *Finis Poloniae!*"

Na to hetman: „O mój ojcze! choć sercem przelękłem
„Zanurzałem się w boleściach, tych słów nie wyrzekłem
„Raczej z mojej biednej piersi to ojczyzna wzięła
„Z czego wkrótce pieśń urosła: *Jeszcze nie zginęła!*"

Następuje wspomnienie Woronicza:

Przy ołtarzu arcypasterz i śpiewak Sybilli
Wznosi ręce . . .

Żałujemy że do pięknej swojej poezyi autor wmięszał kwas demokratyczny. To woła:

O panowie zróbcie miejsce niech się zbliżą chłopi,
Niech tę trumnę miłowaną ich łza szczera skropi.

to chłopom kładzie w usta okrzyk:

Och już wzięli Naczelnika, och już ty nie naszy!
Ciemność sklepień, blask pozłoty, serca na•ze straszy;

Tobie króle towarzystwem i pany w sobolach,
Lepiej tobie z nami leżeć na zielonych polach.

Nawet kaznodzieję pogrzebowego zaczepia.

Na ambonie krasomówca nie kapłan natchniony,
Krągłe słówka i świecące wysyła z ambony,
I sukmanę coś hetmańską bramuje i złoci....
Hej hetmanie, hej jedyny! całun z siebie ściągaj!
Zwróć się twarzą do kapłana, rzeknij: „Nie urągaj!“

Wielka szkoda że takie fałszywe akorda dźwięczą wśród téj silnéj, takiego poważnego rytmu pieśni.

Poeta kończy zwrotem o mogile, tylkoż nie jest prawdą żeby myśl usypania mogiły z ludu wyszła. Oto ostatnie wiersze:

Z blaskiem zorzy do ofiarnej pracy
Biegną pany i kapłany, chłopi i wojacy,
Wszyscy razem, wszyscy równi, zmieszano a tłumnie,
Jak przekazał duch miłości pracują rozumnie.

Miłość wiąże i umacnia, — praca idzie chyżej,
A krakowska cała ziemia woła: „Wyżej! wyżej!
Niech mogiła wszystkim oczom zaświeci donośnie....“
I mogiła Bogu miła rośnie, rośnie, rośnie....

I urosła; już ją zewsząd widzi kraj daleki,
Każda chata na nia patrzy. Od wieku po wieki
Stać jéj w straży będą Miłość i Wiara — dwie służki;
Wawel runie, a zostanie: Mogiła Kościuszki!

Kawałki oznaczone podpisem A. E. K. ujmują poprawnym językiem i gładkością. Deotymy *Wspomnienie* zbyt pretensyonalnie się kończy, zresztą rzecz to bardzo krótka.

Napotykamy jeszcze w *Pokłosiu* kilka wierszy Olizarowskiego, A. Góreckiego, pani Pruszakowéj i Kapłońskiego, A. Fredry którego nieznaliśmy dotąd a który nie mało obiecuje, także zmarłego niedawno Kajetana Koźmiana, Franciszka Dmochowskiego, księdza Antoniewicza, zgasłego przedwcześnie Adama Celińskiego, nadto tłomaczenia C. Norwida i Karola Brzozowskiego.

Jest w *Pokłosiu* ustęp z niedrukowanego aż do naszych czasów poematu Niemcewicza *Puławy,* który umieściliśmy w całości w Przeglądzie.

Dwie bezimienne poezye *wiersz do F. M.* i wiersz *Ucieczka* zwłaszcza który się odznacza i pomysłem szczęśliwym i starannem wykonaniem.

Przytoczymy jeszcze początek *ody żałobnej* K. Koźmiana na śmierć L. Osińskiego.

Oto jak pisał sędziwy liryk polski:

Zgasły w piersiach tchnienia wrzące,
Wiek zrył czoło i głos kona,
Próżno w lirę palcem trącę,
Razi brzękiem rozstrojona.
W ton nie wprawi pierś chrapliwa,
Co jedynie pacierz śpiewa,
Pacierz żałośny — niestety! —
I otóż to śpiew łabędzi,
Starca, a niegdyś poety. —

Z drżącą piersią, mdlemi kroki,
Idę, idę na mogiłą
Gdzie spoczęły wieszcza zwłoki.
Duch jego memu da siłę;
Błąka się wzrok, cóż wyśledza?
Naga, nikt jej nie odwiedza,
W niejże śpi wieszcz, co gdy nucił,
Rosły serca, grzmiały dłonie?
Lud mu bluszczem wieńczył skronie,
Na grób nikt listka nie rzucił.

Ach! o sławo, o wdzięczności! —
Czcze na tej ziemi imiona,
Sama zawiść na niej gości,
I sama nigdy nie kona.

Z prozy oprócz arykułu o Malczewskim, jest ustęp panny W. *o miłości Boga i bliźnich*, obszerna historya dziewicy Orleańskiej opowiedziana przez K. Radeckiego wedle Goerresa i *Żłobek* ostatnia przedśmiertna praca Ks Antoniewicza.

Z tej niedokonanej roboty piśmiennej co miała być na dni podzielona i stanowić niejako zbiór rozmyślań dla dzieci zostało tylko trzy dni pod napisami *Żłobek, Dzieciątko Jezus* i *Matka Boska.* Krótkie to ułamki, ale je delikatność myśli i serdeczność sposobu bogato cechują.

Powtórzymy krótki ustęp z dnia pierwszego. Ks. Antoniewicz pisze:

Żeby to dziś Marya z dzieciątkiem Jezus wróciła na świat, czybyście to samo uczynili? — czybyście Ją także źle przyjęli? —

Oj, nie, nie! my byśmy ją zaraz zaprowadzili do matki i ojca naszego, bo w naszym domu każdy biedny ma przytułek, a Marya i Jezus by nie mieli? Te starsze między nami usługiwałyby Panu Jezusowi, a my bawilibyśmy się z Nim, gdyby pozwolił, — i usypiali go piosnką, świętą piosnką, i całowali rączki i nóżki Jego, i czuwali i przestrzegali, aby żadna muszka we śnie go nie niespokoiła!

O dzieci! tak mówicie, a czemu tak nie czynicie? — Marya z dzieciątkiem Jezus jest pomiędzy wami! a wy jéj nie chcecie, szuka schronienia dla dzieciątka swego, lecz już nie w domach ale w serduszkach waszych, a wy te serduszka zamykacie! Niema miejsca w sercu mojem dla dzieciątka Jezus! — Czemu? bo tam gniew mieszka, gniewam się na ojca, matkę, rówienniczki moje; — a gdzie gniew mieszka, tam Pan Jezus mieszkać niemoże! Dziecko! wyrzuć ten gniew z serca, a Pan Jezus przyjdzie do ciebie! Serce twoje nieposłuszne ojcu, matce, a ty chcesz żeby ten Pan Jezus, bo był wzorem posłuszeństwa, u ciebie pozostał? — O dziecko! nie zamykaj serca twego Panu Jezusowi! wyrzuć z niego nieprzyjaciół jego, a tem samem i nieprzyjasiół twoich. Nie mów: ja niemam czasu, — ja później to uczynię! tak może mówili i do Maryi ludzie w Betleemie: my czasu nie mamy, przyjdź jutro! A Marya poszła i niewróciła więcej. Dziecko! nieodkładaj poprawy, bo łaska Pana Boga, jak promień zaświeci, a kiedy niebędziesz z tego światła korzystał, to zgaśnie dla ciebie, — i będzie w koło ciebie dzień a w tobie noc! — bo Pan Jezus jest światłością, a kto idzie za Nim, ten niechodzi w ciemności! — Chcesz przyjąć Pana Jezusa, — niech serce twoje będzie pokorne i ciche jak ta szopka; w szopce był wół i osieł, znak pracy i pokory; praca i pokora niech przywitają Pana w sercu twojem! Bądź pracowitą, abyś nagrodę pracy odebrała; bądź pokorną, abyś się wywyższenia chwały doczekała!

I ta szopka tak wzgardzona, stała się najpiękniejszym i najozdobniejszym pałacem; tak i dziś każdy dom bogaty czy ubogi w pałac się przemienia, jeśli w nim Bóg sobie podoba i mieszkanie założy w sercach tam żyjących, a każdy pałac, choćby cały ze złota i srebra był ulany, w szopę lichą się przemienia, jeśli w nim Boga niekochają!

Pokłosie istnieje już od lat czterech i jest niezawodnie najlepszym z Noworoczników jakie dotąd w Polsce ogłaszano. Nie możemy jak tylko zachęcić wydawców aby wytrwali i nadal. Wolimy stokroć takie wezwanie do jałmużny jak głośne zabawy pod godłem dobroczynności.

OEUVRES DE FRÉDÉRIC LE GRAND.

Od lat kilku drukuje się w Berlinie kosztem rządowym nowe wielce pomnożone i starannie uzupełnione wydanie dzieł Fryderyka Wielkiego. Do tej chwili wydrukowano tomów dwadzieścia siedem. Są dwa formaty. Jeden in quarto z rycinami, portretami i medalionami, drugi in octavo bez żadnych illustracyi. Wydanie nowe ile się zdaje wierny wszędzie text podaje.

Dla historyi polskiej nie jeden ciekawy szczegół napotyka się w tym zbiorze. Poemat *La guerre des Confédérés*, napisany dla wydrwienia konfederatów Barskich, taki jest zupełnie w nowej edycyi jak był w dawniejszych, (umieszczono go w tomie czternastym) ale w korrespondencyi zaszły znaczne odmiany i dodatki.

W tomach naprzykład XX i XXV napotkaliśmy listy króla do hrabiny Skórzewskiej. W tomie XX jest 4 listy, w tomie XXV listów 20, wybranych z 56 które znajdowały się niegdyś w rękach P. Fryderyka Skórzewskiego potem przeszły w posiadanie księdza Deniny a w końcu dostały się do zbioru P. Upcott w Londynie.

Pod datą 17 września 1773 pisał król do hrabiny:

„Madame la Comtesse. — Très sensible aux regrets que vous me „témoignez par votre lettre du 14 de ce mois d' être obligée de rester „avec la plus grande partie de vos biens sous la domination polonaise, „évenement que les circonstances ont déterminé et rendent inévitable, „vous pouvez toujours compter que je ne resterai pas moins de vos amis.“

Przytoczymy jeszcze jako rzecz wielce ciekawą wyjątki z listów króla do siostry Margrabiny Baireuth.

W liście pod Nrem 324 (t. XXVII str. 297) datowanym 13 lipca 1757 z Leitmeritz pisze Fryderyk:

„Je suis dans le cas d' un voyageur qui se voit entouré et prêt à être „assassiné par une troupe des scélérats qui veulent se partager sa dé„pouille. Dèpuis la ligue de Cambrai il n' y a point d' exemple d' une „conspiration pareille à celle que cet infâme triumvirat forme contre moi; „cela est affreux et fait honte à l' humanité et aux bonnes moeurs. A-t-on „jamais vu que trois grands princes complotent ensemble pour en détruire „un quatrième qui ne leur a rien fait... Si dans la société civile trois „bourgeois s' avisaient de dépouiller leur cher voisin ils seraient propre„ment roués par ordonnance de la justice. Quoi! des souverains qui font „observer ces mêmes lois dans leurs ètats donnent des exemples aussi „adieux à leurs sujets! Quoi! ceux qui doivent être les lègislateurs du „monde enseignent le crime par leur exemple! O temps! o moeurs! Il „vaut en vérité autant vivre avec les tigres les léopards, les loups-cer„viers, que de se trouver dans un siècle qui passe pour poli, parmi ces „assassins, ces brigands et ces perfides hommes qui gouvernent ce pauvre „monde.“

W liście znowu pod Nrem 328 (str. 304) znajdujemy następującą sentencyą:

„La fermeté consiste à s'opposer au malheur; mais il n' y a que „des lâches qui fléchissent sous le joug, qui portent patiemment leurs „chaînes et supportent tranquillement l' oppresseur.“

Margrabina pisała królowi że sobie odejmie życie jeżli on upadnie pod ciosami koalicyi. Król odpowiada:

„Quant à vous mon incomparable soeur, je n'ai pas le coeur de „vous détourner de vos résolutions. Nous pensons de même et je ne „saurais condamner en vous les sentiments que j'éprouve tous les jours. „La vie nous a èté donnée par la nature comme un bienfait: dès qu'elle „cesse de l'être l'acord finit et tout homme est maître de finir son in„fortune le moment qu'il juge à propos. On siffle un acteur qui reste „sur la scène quand il n'a plus rien à dire."

Moglibyśmy jeszcze przytoczyć wiele innych ciekawych wyjątków, wszelako zatrzymujemy się — nie było naszem zamiarem pisać dokładne sprawozdanie.

Essai de Chronographie Byzantine pour servir à l'examen des annales du Bas-Empire et particulièrement des chronographes slavons de 395 à 1057 par M. Edouard de Muralt. — St. Petersbourg chez M. M. Egers et Comp. XXXII et 858 pag.

P. Edward Muralt odpowiadając na wezwanie konkursowe Akademii petersburgskiej, przedsięwziął pracę wielkiego mozołu wymagającą i szczęśliwie jej dokonał. Jest to chronografia bizantyńska ile można ściśle oznaczona, w rodzaju regestów (Regesta, spisy chronologiczne dyplomatów) ze szczególniejszym względem na dzieje Słowian.

Usiłowań P. Muralt nie trzeba sądzić ze zbyt wielką surowością. To pierwsze karczunki otwierające drogę innym i podające gotowe ramy do poprawek i uzupełnień.

P. Muralt zrobił zupełnie co innego jak Stritter w swoich *Memoria populorum*. Stritter wyjął z pisarzy Bizantyńskich wszystko co się tyczy ludów północnych i te wyjątki uporządkował wedle pojedyńczych szczepów. P. Muralt porządkiem panowań cesarzów wschodnich od Arkadyusza do Izaaka Kommena daty wypadków podaje. Przy każdym wypadku przytacza on źródła, wskazuje warianty i ważność świadectw rozbiera. Oprócz pisarzy Bizantyńskich autor odwołuje się także do Jornandesu, Kassiodora, Grzegorza turoneńskiego, Izydora i t. d., do Nestora, do pisarzy arabskich wedle wyjątków zebranych przez Fraehna, do kronikarzy niemieckich w zbiorze Pertza i t. d.

Obszerne dodatki uzupełniają dzieło, które jest oprócz tego indexem opatrzone.

Żeby pokazać w jaki sposób chronografia P. Muralt jest ułożona wyjmiemy z niej dwie wzmianki o Bolesławie Chrobrym.

Pod rokiem 992 znajdujemy:

Bolizlaf, fils de Misécon, duc de Pologne, attaque le roi des Russes, parceque celui-ci avait emprisonné la fille de Bolizlaf, son époux Zentepulc, fils du roi, et son confesseur Reinbert évêque de Salsa-Colberg.

Thiethmar IV, 37, VII 52, VIII 16 i A. Saxo 992, 1013, 1018; regis Ruzorum Volodemiri Reinbernus fana idolorum incepit et mare a daemonibus cultum — purgans (spargens: Saxo) novam plantationem (propaginem: S.) eduxit. Quem-rex audiens filium — ortatu Bolizlavi tacito reluctaturum sibi (clam velle sibi repugnare: S.), cepit (comprehendit: S.) cum filio et uxore; — venerabilis pater ex arto corporis carcere transiit; A. Hild. 992.

Zaś pod rokiem 1025 czytamy:

Mort de Boleslaf qui laisse un fils Micheslaf; l'anarchie règne en Pologne et Moyse le Hongrois est martyrisé.

Nestor G. 6533.

W ogóle P. Muralt zebrał bardzo mało dat odnoszących się wyłączniej do historyi polskiej.

Poprawność wydania tej grubej książki wiele pozostawia do życzenia.

NEKROLOGI.

Jakób Filip Marya Binet. W połowie maja umarł w Paryżu Jakób F. M. Binet słynny matematyk i astronom. Binet przyszedł na świat w Rennes r. 1786. Przyjęty w r. 1804 do szkoły Politechnicznej w Paryżu był w niej później i kolejno repetytorem, examinatorem a w końcu professorem mechaniki. W r. 1830 rząd lipcowy odsunął go ze szkoły jako legitymistę, pozostawując mu jednakże katedrę astronomii w kollegium francuzkiem którą był w r. 1823 po Delambre zajął. Do Akademii nauk wszedł Binet w r. 1843 na miejsce jeometry Lacroix. W ostatnich latach został prezesem tej Akademii. Pisał wiele o zadaniach najwyższej matematyki i astronomii, ale raczej rozprawy niżli dzieła. Rozprawy te zwykle w czasopismach naukowych wychodziły. Binet był dobrym katolikiem i zacnym powszechnie szanowanym człowiekiem. Oto jak nad jego grobem przemówił znany matematyk Augustyn Cauchy sam gorliwy katolik: „Śmierć „wyrwała Akademii nauk jej Prezesa, członkom Instytutu, professorom kol„legium francuzkiego doskonałego kollegę, żonie, dzieciom, rodzinie męża „i ojca godnego wszelkiej miłości. Binet przeszedł do lepszego świata. „Nie będę w obec otwartego grobu przypominał znamienitych prac ja„kiemi się przyłożył do postępów jeometryi i analizy matematycznej, god„niejsza jego i bardziej pocieszająca rzecz obrócić myśl naszą w inną stronę. „Binet był nie jeno jeometrą wysokich zdolności, idąc torem najpiękniej„szych jeniuszów wieków ubiegłych i naszych czasów, torem ludzi jak „Descartes, Fermat, Haüy, Ampère, Laennec, lubił on podnosić się od „znajomości prawd naukowych do pierwiastku wiekuistego wszelkiej pra„wdy. Rozmyślanie nad wzniosłemi prawami krążenia gwiazd, porządku „i harmonii świata, dostarczało mu tylko coraz nowych powodów do „błogosławienia i czczenia twórcy tylu cudów. Żywa wiara kolegi na„szego, jego gorąca miłość ku Bogu którego chwalił zdolnościami swo„jemi i cnotami, obszerną nauką i niewyczerpaną dobroczynnością po„winny nam być otuchą że dziś szczęśliwszy od nas i wiedzący więcej, „czerpie światło w źródle wszelkiego światła. Pozwolicie Panowie że „nie będę się dłużej rozwodził. Prawdziwy żal nie lubi słów szerokich. „Tylko was proszę abyście w obec tego krzyża postawionego nad gro„bem na znak nadziei, zastanowili się nad przestrzenią nieskończoną która „dzieli umiejętności ludzkie tak bardzo ograniczone nawet wtedy kiedy „je uprawiają wyższe umysły, od praw bezwzględnych jakie nam obja„wione zostaną w niebie.“

Augustyn Thierry. Jeden ze znamienitych pisarzy historycznych Francyi, Augustyn Thierry, umarł w Paryżu dnia 22 maja. Thierry pochodził z Blois gdzie urodził się w r. 1795. Nauki odbył w gimnazym miej-

scowem wraz z bratem Amedeuszem, potem r. 1811 wszedł do szkoły normalnej. W r. 1813 wysłano go jako professora na prowincyą, niebawem jednak do Paryża wrócił. W Paryżu uległ wpływowi Saint-Simona i pod wrażeniem jego pojęć ogłosił w r. 1816 książkę *Des nations et de leurs rapports mutuels.* Mówią że powołanie dziejopisarskie ocknęło się w nim w szkołach jeszcze gdy czytał w Chateaubriandzie opis bitwy między Frankami i Rzymianami. W r. 1817 odsunął się od Saint-Simona i wszedł do redakcyi pisma *Le Censeur européen.* Później był współpracownikiem dziennika *Le Courrier français* i tam umieszczał swoje listy o historyi francuzkiej. Listy te pełne śmiałych pojęć i wyobraźni, zwracające pierwiastkową historyę Francyi na sztuki germańskie i tłómaczące wielkie zmiany i zajścia różnicą tudzież przeciwieństwem pierwiastków szczepowych, zrobiły niezmierne wrażenie. Thierry został naczelnikiem osobnej szkoły. Odtąd odsunął się on od świata i w badaniu zagłębił. W r. 1825 ogłosił swoje wielkie dzieło *Histoire de la Conquête de l'Angleterre par les Normands* w którem zapasy między arystokracyą i ludem tłómaczy różnicą pochodzenia saxońskiego lub normandzkiego. W r. 1827 wyszły znacznie rozszerzone dawniejsze jego listy pod tyt. *Lettres sur l'histoire de France.* Ale usilna praca nadwerężyła wzrok Thierrego i już przed rokiem 1830 musiał wziąść sekretarza; wziął zrazu Armanda Carrela późniejszego redaktora dziennika *National.* W r. 1830 powołano go na członka Akademii Napisów. Niebawem opuścił Paryż dla zdrowia i bawił czas jakiś przy bracie Amedeuszu prefekcie wówczas, tudzież w Luxenil. Tam poznał pannę de Quérangal która poszła za niego żeby się, można tu śmiało powiedzieć, dla cierpiącego poświęcić. Z pomocą brata Amedeusza cenionego historyka Gallii *(Histoire des Gaulois et de la Gaule)* wydał w r. 1835 książkę *Dix ans d'études historiques.* W tejże epoce powierzył mu P. Guizot wydawnictwo pomników do historyi klassy średniej (tiers - état). W r. 1840 ogłosił Thierry swoje *Récits des temps mérovingiens* pełne życia i koloru opowiadania wedle starych kronikarzy a mianowicie Grzegorza turoneńskiego. W przedmowie umieścił zajmującą wiadomość o swoich studyach. Dzieło *Récits Mérovingiens* otrzymało wielką nagrodę 10.000 fr. z zapisu P. Gobert, którą to nagrodę akademia rok rocznie odnawiała, opatrując w ten sposób potrzeby chorowitego a niemajętnego pisarza. Gdyby nie owa pensya niezbędna Thierremu byłaby go akademia czterdziestu na członka powołała. Ogłosił jeszcze Thierry jeden tom historyi klassy średniej. Wszelako coraz mniej mógł pisać. Wzrok stracił był zupełnie a całą dolną część ciała paraliż mu zaraził. Śmierć przyjaciela professora Fauriel, później śmierć żony ciężko go dotknęły, zrobiło się smutno koło niego. Pociech wyższego rodzaju długo nie przypuszczał bo umysł miał przesiąkły uprzedzeniami przeciw religii, które tak przykro w jego dziełach uderzają. Nareszcie łaska Boża zawitała do skromnych progów cierpiącego. Cóżkolwiekbądz nikt nie wiedział o jego wewnętrznem przeobrażeniu. W roku zeszłym uderzyło wszystkich to że pisząc do księdza Gorini autora ważnego dzieła *Défense de l'Eglise contre les erreurs historiques de M. M. Guizot, Augustin Thierry, Michelet, Ampère,* tłómaczył się z prostotą i naprawę błędów popełnionych przyobiecywał; ale dopiero po śmierci wyszło na jaw jak dalece zmienił był pojęcia. Oto kilka ustępów z mowy mianej na pogrzebie Thierrego przez proboszcza parafii Śgo Sulpicyusza: „Nieraz w ostatnich czasach znamienity nieboszczyk „serce mi swoje otwierał i winienem to jego pamięci bym wspomniał „o naszych rozmowach. Za pierwszem naszem widzeniem się chciał koniecznie uczynić wyznanie wiary. Rzeczą rozumu jest, twierdził, wy„kazać nam że Bóg przez Jezusa Chrystusa do ludzi przemówił, a skoro

„raz historya dowodzi tego faktu, rozum niema już prawa rozbierać, „obowiązkiem jego nauczyć się z Ewangelii i przez kościoł co P. Bóg „objawił i wierzyć ściśle; najszlachetniejszy to użytek władz umysłowych. „Tych zdań tak katolickich nie krył zgoła P. Thierry. Razu jednego ktoś „mający się za biegłego w historyi pozwolił sobie powiedzieć przy nim „że papieztwo jest instytucyą ludzką i nie sięga wyżej jak czwarty wiek. „Mylisz się pan odparł mu prawdziwy historyk, papieztwo sięga Śgo „Piotra a przez Piotra Śgo Jezusa Chrystusa boskiego założyciela. Słysząc „zawsze takie zdania z wielką przyjemnością obcowałem z tym znamie„nitym człowiekiem. Kilka razy mówiłem mu o jego dziełach z otwar„tością do jakiej mnie uprzejmość jego ośmielała. Wiele w nich błędów, „rzekł mi raz, ale mi przykro że mi przypisują złośliwą niechęć przeciw „religii. Kiedy tym czasem jedynie nieznajomością rzeczy zgrzeszyłem. „Cóżkolwiekbądź, dodał, resztę życia na naprawienie złego poświęcę. „Szlachetne słowa! Najwymowniej one nieboszczyka chwalą. O bo nie „należał on do rzędu tych drobnych umysłów co tak są zajęte sobą i próżną „chwałą, że miałyby sobie za ubliżenie przyznać się do błędu. P. Thierry „rozumiał że prawda to rzecz ważniejsza niźli wszelkie wymagania mi„łości własnej i że nigdy człowiek nie jest większy jak kiedy w obrębie „prawdy się porusza, mylę się, nigdy nie jest większy jak kiedy raz „opuściwszy drogę prawdy, ma odwagę na nią wrócić. W następstwie „tych rozmów tak pocieszających dla serca kapłańskiego przełożyłem panu „Thierry że trzeba by od wiary przeszedł do praktyki i uzacnił swoją „siwiznę odważnem wypełnieniem obowiązków jakie religia nakazuje. „Masz ksiądz proboszcz słuszność, odrzekł. Jestem już członkiem towa„rzystwa śgo Wincentego i ubogim pomagam, czuję wszakże że P. Bóg „wymaga odemnie więcej i że muszę się z nim pogodzić przez sakra„menta; otóż obiecuję że się wyspowiadam i do kommunii przystąpię. „Tu na wielkie moje zdziwienie jął powtarzać z gorącą wiarą słowa ja„kie kościół do Jezusa Chrystusa obecnego w Eucharystyi stosuje: *Adoro* „*te, supplex, latens Deitas quae sub his figuris vere latitas tibi se cor meum* „*totum subjicit, quia te contemplans totum deficit.* Nieszczęściem ostatnia „choroba spadła jak piorun i nie dała mu wykonać powziętego zamiaru. „Wprawdzie udzieliłem mu przed śmiercią ostatnich sakramentów, ale „jestem boleśnie niepewny czy słyszał moje słowa i pojmował com ro„bił“... Przytoczymy jeszcze nieco z listu księdza A. Gratry Oratorya„nina do arcybiskupa paryzkiego, listu umieszczonege w *Le Correspondent* (numer czerwcowy): „Dawniej wspomniałem Waszej Wielebności że pan „Thierry rzekł raz do mnie: Jestem zmęczony racyonalista, chcę wejść „do kościoła którego władzy poddaję się. W kilka dni potem w przy„tomności proboszcza śgo Sulpicyusza i dwóch innych osób wziął mnie „za rękę i odezwał się ze wzruszeniem: księże proboszczu biorę cię za „świadka że od dziś dnia obieram księdza Gratry za przewodnika du„chownego; on teraz za mnie będzie odpowiadał. Przejęty temi wyra„zami często odtąd rozmawiałem z P. Thierry o religii i zapoznałem się „z tą piękną duszą. Gorliwość jego dla prawdy, poddanie się zupełne „kościołowi i mocne pragnienie uskutecznienia poprawek w dziełach które „ogłosił wzmagały się pod koniec zwłaszcza z każdym dniem. Nieszczę„ściem zbyt gwałtowne zajęcie około przeglądania i poprawiania pism „dawniejszych, przyspieszyło jak się zdaje zgon jego. W ciągu naszej „ostatniej rozmowy mówił między innemi: Nie widzę żadnego dobrego „dowodu przeciw religii katolickiej. — Wszystko w przepisach kościoła „a nawet w najmniejszych praktykach jest rozumne i zbawienne: opuścić „nic nie można — zresztą kto się wacha źle robi — prawdziwa filozofia „i prawdziwa mądrość tam prowadzą. W trzy dni po owej rozmowie

„napadła pana Thierry nagła niemoc bezprzytomna w ciągu której za- „snął. Zastałem go w tym stanie. Mało pojmował co się działo koło „niego. Pozostałem przy nim większą część dnia wraz z jego zacnym „bratem Amedeuszem. Czekałem ażali się przytomność nie obudzi, a gdy „stan chorego nie zmieniał się poszedłem po księdza Petetot który ma „tyle doświadczenia z konającymi. Ksiądz Petetot jął powtarzać umiera- „jącemu akta wiary, żalu, nadziei i miłości, dał mu też rozgrzeszenie. „Następnie ksiądz proboszcz udzielił ostatniego namaszczenia, po którem „niespokojny wprzód chory zupełnie się uspokoił. Skonał trzeciego dnia „po tym świętym obrzędzie.“ Wspomnimy jeszcze że testamentem swoim zapisał P. Thierry piękną swoją bibliotekę księżom Oratoryanom do których należy ksiądz Gratry, przeznaczając tysiąc franków na dokompletowanie brakujących tomów.

Hipolit Fortoul. Dnia 7 lipca skończył nagłą śmiercią w Ems Hipolit Fortoul francuzki minister oświecenia w dawniejszych latach dziennikarz, literat i professor. Był on w całej sile wieku bo niedawno skończył lat 50, pochodził z Digne. Zawód swój professora uniwersytetu zaczął od katedry literatury w Tuluzie. Rewolucya lutowa zastała go na posadzie dziekana wydziału nauk w Aix. P. Fortoul należał niegdyś do sekty Saint-Simonistów. W r. 1842 ogłosił książkę *De l'art en Allemagne* (2 tomy, Paryż) dzieło napisane pretensyonalnie i zawiło ale dowodzące niemałej znajomości przedmiotu. W r. 1849 otworzyła się przed nim karyera polityczna, został wybrany z Aix deputowanym do izby, gdzie między stronnikami Ludwika Napoleona miejsce zajął. Po 2 grudnia 1851 został ministrem oświecenia i ten urząd do końca życia piastował. P. Fortoul pracował gorliwie aby wychowaniu we Francyi dać kierunek religijny i monarchiczny Religię praktykował.

Kazimirz Bonjour. Także pierwszych dni lipca umarł w Paryżu autor dramatyczny Kazimirz Bonjour. Urodzony w Clermont r. 1795 odbył wyższe nauki w szkole normalnej zkąd wyszedł na professora na prowincyi. Za P. Villéle wszedł jako urzędnik do ministerstwa skarbu. Oddalono P. Bonjour z urzędu z powodu dowcipnego żartu umieszczonego w jednej z jego komedyi. Jako pisarz dramatyczny dostąpił powodzenia. Jego komedye *La mère rivale* (1821), *Les deux Cousines* (1823), *Le mari à bonnes fortunes* (1824), *L'Argent*, *Le bachelier de Sègovie* i kilka innych przyjęto z oklaskami. P. Bonjour starał się ciągle ale napróżno o krzesło w akademii francuzkiej. Długo Wolteryanin w wyobrażeniach, nawrócił się ucząc religii córkę swoją. Umierając opatrzony sakramentami powtarzał spowiednikowi swemu: „Zaspokój żonę moją „i córkę, powiedz im że umieram w tej samej wierze którą one miały „szczęście całe życie praktykować.“

Sir William Hamilton. Umarł w Edymburgu dnia 6 maja Sir William Hamilton professor logiki i metafizyki na uniwersytecie edymburskim, jeden z naczelników szkoły filozofii szkockiej. Pisywał często do Edimburgh Review. Z dzieł jego najgłośniejsze może jest: *Discussions in philosophy.* Przed parą laty wydał starannie dzieło Reida *Essays on the intellectual powers of man* a przed samą śmiercią trudnił się nowem wydaniem pism Dugalda Stewarta. Pan Baines ma ogłosić prelekcye o Loice Hamiltona.

Naukowość angielska od jakiegoś czasu znaczne poniosła straty. Przeszłego roku umarło dwóch znanych geologów P. P. De la Beche i Greenhough a w ostatnich tygodniach astronom Belville.

Fryderyk von der Hagen. Uniwersytet berliński stracił professora Fryderyka v. der Hagen który umarł dnia 11 czerwca. Von der Hagen przyszedł na świat r. 1780 w Schmiedebergu w Marchii, na uniwersytet

w Halli na wydział prawny chodził. Cały oddany starej literaturze krajowej już w r. 1806 został nadzwyczajnym professorem języka i literatury niemieckiej w Berlinie. Nauczał potem we Wrocławiu. W r. 1821 wrócił do Berlina jako professor zwyczajny. Był członkiem akademii berlińskiej. Bardzo są cenione jego wydania *Nibelungów* (1807), *Narrenbuch* (1811), *Nordische Heldenromane* (5 tomów 1814—28), dzieł Gotfryda ze Strazburga (1823), Minnesängerów (3 tomy 1838) i t. d. Wspólnie z Büschingiem ogłosił kilka ważnych pism o starej niemieckiej literaturze.

KRONIKA ZDARZEŃ

W ŚWIECIE KATOLICKIM.

RZYM.

Breve Ojca śgo do biskupów Austryi.

Ojciec św. przesłał kardynałom, arcybiskupom i biskupom Austryi z okoliczności ich zjazdu w Wiedniu, breve z daty 17 marca, które podajemy wedle tłómaczenia w dzienniku *Czas* zamieszczonego.

Wielce ukochani i wielebni Bracia pozdrowienie i błogosławienstwo apostolskie. Z szczególniejszem zadowolnieniem dowiedzieliśmy się wielce ukochani Synowie i wielebni Bracia, z jaką gotowością prawdziwie godną waszej żarliwości i troskliwości pasterskiej, pragnąc odpowiedzieć Naszym pragnieniom, jako też chęciom Naszego najmilszego Syna w Jezusie Chrystusie Franciszka Józefa Cesarza Austryi i Króla Apostolskiego prawie jednocześnie każdemu z was zakomunikowanym, postanowiliście zgromadzić się w Wiedniu, stolicy monarchii, iżby się tam wspólnie porozumieć i naradzać względem najwłaściwszych środków ku przywiedzeniu do skutku wszystkich postanowień zadecydowanych przez Nas zgodnie z Naszym najmilszym Synem w Jezusie Chrystusie, w umowie którą ten najdostojniejszy i wielce pobożny książe z wielką Naszą pociechą, z nieśmiertelną chwałą swojego imienia i z poklaskiem wszystkich dobrze myślących zechciał zawrzeć z Nami w celu wrócenia Kościoła do dawnych praw jego. Dla tego to wielce ukochani Synowie i wielebni Bracia, winszując sobie i wam, iż w tem zebraniu i w obradach jasno waszą miłość dla Kościoła okazujecie, nie możemy wstrzymać się od przesłania wam z tego powodu wyrazów przychylności i od objawienia wam najgłębszych życzeń Naszego serca. Tym sposobem będziecie mogli jeszcze lepiej wyrozumieć z jaką to łaskawością jesteśmy zawsze dla was i dla wszystkich wiernych ludów tego państwa pieczy waszej powierzonych. A najprzód co się dotyczy tego wszystkiego, co wyżej wzmiankowaną ugodę ma wprowadzić w zastósowanie, ugodę zawierającą jak wiecie, wiele artykułów, których wykonanie wyłącznie od was zależy, pragniemy żywo, abyście w sposobie zastósowania takowych, szli wszyscy jednym pochodem, jedną drogą, nie tracąc wszakże dla tego z uwagi tego wszystkiego, czego rozmaite położenie różnych obszernego cesarstwa Austryackiego prowincyi wymagać mogą. Jeżeliby względem rozumienia pewnych artykułów zachodziły jakie wątpliwości, lub też jakowa trudność, czego przecież nie wypadałoby Nam się obawiać, będzie Nam zawsze nader miło, gdy takowe

pod Nasz sąd poddacie, abyśmy je mogli stósownie rozstrzygnąć, za poprzedniem porozumieniem się z Jego Cesarską Mością, według brzmienia artykułu 35 zawartej konwencyi.

Wszakże żarliwa miłość, jaką obejmujemy całą owczarnię Pana, powierzoną Nam przez samego Boga Jezusa Chrystusa, i apostolskie Nasze stanowisko wkładające na Nas obowiązek użycia wszystkich Naszych sił dla wiecznego zbawienia wszech ludów i wszech narodów, zniewala Nas wielce ukochani Synowie i wielebni Bracia do żywszego jeszcze podniecania waszej wysokiej pobożności, waszej energii i pasterskiej czujności, iżbyście nadal z coraz żywszym zapałem spełniali wszelkie obowiązki wypływające z waszego biskupiego urzędu, oraz abyście żadnej nie oszczędzali troski, żadnego odpowiedniego środka, przed żadnym nie ustąpili trudem tam, gdzie idzie o nienaruszalność i czystość depozytu naszej najświętszej wiary w waszych dyecezyach, oraz gdzie idzie o zapewnienie zbawienia powierzonej wam owczarni przeciwko wszelkim zasadzkom i zdradom nieprzyjaciół. Wiecie jak są przewrotne środki, jakie machinacye i jakie potworne wszelkiego rodzaju błędy, przez które zdradliwi twórcy bezbożnych nauk usiłują sprowadzać ludzi, zwłaszcza też nieroztropnych i nieświadomych ze ścieszki prawdy i sprawiedliwości, aby ich popchnąć na manowce kłamstwa i potępienia. Niemniej też wiadomo wam wielce ukochani Synowie i wielebni Bracia, iż wśród klęsk tak rozlicznych, że ich nie można dosyć opłakiwać, wśród klęsk wstrząsających i dręczących jak najsrożej spółeczność duchowną i świecką, istnieją i odznaczają się za dni naszych dwie szczególniejsze, które słusznie uważane są za początek wszystkich innych. Zaprawdę, któż z was nie wie, jak rozliczne i okropne szkody w chrześciańskiej i cywilnej społeczności sprawia ochydny błąd *indyferentyzmu*. Przezeń to rzucone w zapomnienie nasze obowiązki względem Boga, w którym żyjemy, działamy, w którym jesteśmy; przezeń to przestano się zajmować sprawą świętej Religii, przezeń wstrząśnięte zostały i prawie całkiem zniszczone same nawet podstawy wszelkiego prawa, wszelkiej sprawiedliwości i wszelakiej cnoty. Mała też różnica między tą ohydną indyferentyzmu postacią a systemem wylęgłym w łonie ciemności z zaprzeczenia istotnej różnicy między różnemi religiami, systemem, w moc którego ludzie oddaleni od prawdy, nieprzyjaciele prawdziwej wiary, żyjący w zapomnieniu o sprawie własnego zbawienia, nauczający rzeczy pomiędzy sobą sprzecznych, a nie posiadający żadnej nauki stałej, żadnej też nie widzą ani chcą widzieć różnicy pomiędzy rozmaitemi wyznaniami wiary, wchodzą w przymierze z wszystkiemi i utrzymują, że port wiecznego zbawienia wszystkim sekciarzom wszystkich jakichbądź religii stoi otworem. Mniejsza im o to, że się różnią w swych naukach byle się jedno w tym wszyscy zgadzali, ażeby walczyć przeciwko nauce, która jedynie jest prawdą. Widzicie Synowie wielce ukochani i wielebni Bracia, jakiej to czujności potrzeba ażeby się zaraza tego straszliwego złego nie rozszerzała, nie sprawiała zniszczenia pomiędzy waszemi owieczkami. Przeto nieustajcie jak najusilniej przeciwko tym zgubnym błędom powierzone wam ludy bronić i zasłaniać. Rozdzielajcie między nich z coraz to większą szczodrobliwością, z coraz większem usilowaniem naukę katolickiej prawdy. Uczcie ich, że jako jeden jest tylko Bóg, jeden Chrystus, jeden Duch św., tak też jedna jest tylko boska objawiona prawda, jedna boska wiara, źródło zbawienia ludzkiego, fundament wszelkiego usprawiedliwienia, wiara, z której sprawiedliwy żyje, bez której niepodobna jest podobać się Bogu i dojść do społeczności dzieci bożych. Uczcie ich, iż jeden także jest prawdziwy święty Kościół, to jest Kościół Katolicko-Apostolsko-Rzymski; że jedna jest tylko Katedra na Piotrze słowem Pańskiem ufundowana, po za którą ani prawdziwej wiary znaleść, ani wiecznego zbawienia dostąpić nie można; że ten, kto matką niema Kościoła, Boga też ojcem mieć nie może, i że sobie naprózno schlebiają ci, którzy utrzymują, iż w Kościele są, skoro jeno Katedrę Piotra, na której Kościół zbudowany jest, porzucili. Uczcie ich, iż więc niema większej zbrodni, sromotniejszej zakały, jak stawiać się przeciw Chrystusowi, Kościół jego krwią zrodzony i kupiony rozdzierać i przeciwko miłości

ewangielicznej z szaloną zaciekłością niezgody na zjednoczenie i zgodę ludu z Bogiem powstawać.

Wszakoż Bóg chce być czczonym dwojako, to jest przez wiarę i przez uczynki, tak iż wiara bez dobrych uczynków podobać Mu się nie może, jak znowu uczynków takowych nie przyjmuje, którymby nie towarzyszyła religia. Nie w samej jedno praktyce cnót i w zachowaniu przykazań jest owa ciasna i trudna ścieszka, która do żywota wiedzie, ale w połączeniu tych praktyk z wiarą. Więc też nie zapominajcie nauczać i podniecać wierne ludy, iżby silnie i niezłomnie w wyznaniu religii katolickiej stały, lecz też aby powołanie swoje i zbawienie przez dobre uczynki sobie zapewniały. A kiedy nad zbawieniem waszych owieczek pracujecie, usiłujcie też z całą dobrocią, cierpliwością i nauką pozyskiwać owych nieszczęśliwych, którzy się po za jedyną owczarnią Chrystusa i katolickiej prawdy błąkają, wołając do nich temi słowy ś. Augustyna: „Pójdźcie o bracia, jeżeli chcecie być wszczepionemi w winnicy; wielceśmy strapieni widząc was tak wyrwanemi i umierającemi; zrachujcież biskupów zasiadających na Piotra stolicy, przypatrzcie się temu nieprzerwanemu następstwu papieży; ta to jest opoka przeciwko której bramy piekła przemódz niezdołały. Ktokolwiek po za tym domem pożywa Baranka niecny jest; kto się kolwiek w Arce Noego nie znajduje zaginie w potopie.“

Jest też za dni naszych i rozszerza się inna, również niebezpieczna choroba, którą pycha i próżność, z której się wylęgła, nazwą *racyonalizmu* mianuje. Zaiste Kościół nigdy szukających poznania prawdy nie potępia, albowiem owem pragnieniem zdobycia prawdy nie kto inny, jeno sam Bóg ludzką naturę natchnął i zbogacił. Ani też Kościół potępia owych usiłowań zdrowego i prawego rozumu, przez które duch się kształci, bada się natura a najskrytsze jej tajemnice na jaw wychodzą. Owszem najtkliwsza ta matka uznaje to zawzdy i uczy, że między darami Nieba, najznakomitszym jest on dar rozumu, przez który możemy się po nad zmysły wznosić, przez który jakowyś obraz samego Boga w samym sobie przedstawiamy. Wie o tem iżeśmy szukać powinni, pókibyśmy nie znaleźli, że znalazłszy wierzycieśmy winni; bylebyśmy jeno prócz tego wierzyli, iż skorośmy znaleźli i uwierzyli to czego nauczał Chrystus, już nam nic więcej do szukania ku wierzeniu nie pozostaje, albowiem niczego innego Chrystus Pan szukać nam nie każe, jeno tego czego sam naucza. Cóż to więc jest, czego Kościół nie toleruje na co nie zezwala, a co gromi i w moc powziętej misyi ku strzeżeniu skarbu wiary absolutnie potępia? Kościół z całą siłą powstaje i tak jak zawsze potępiał, potępia postępowanie tych, którzy nadużywając rozumu nie wstydzą się ani wzdrygają przeciwstawiać go a nawet szalenie i występnie nad boską powagę przekładać. Kościół gromi i potępia tych, którzy wynosząc się nierozumniej zaślepieni pychą i próżnością, światłość prawdy gubią i onę wiarę, o której napisano: *Kto nie uwierzy potępion będzie*, z największą wzgardą odrzucają. Pełni dufania w samych sobie przeczą tego, iż powinni wierzyć w Boga na słowa samego Boga, a to z wszelakiem posłuszeństwem uznawać, co On sam o swojej własnej naturze objawić nam raczył. A więc owym to ludziom Kościół bezprzestannie odpowiada, iż w rzeczach dotyczących znajomości Boga, Bogu wierzyć przynależy, że od Niego pochodzi wszystko, cokolwiek o Nim wierzymy, ponieważ sam człowiek w żadenby sposób nie zdołał, tak jak tego potrzebuje dojść do znajomości Boga, gdyby mu sam Bóg owej zbawczej znajomości nie był najmiłościwiej udzielił.

Owoż ci to są ludzie, których Kościół ku zdrowszym myślom sprowadzić usiłuje, takiemi do nich ozywają się słowy: „Jestli coś przeciwniejszego rozumowi jak chcieć po nad rozum wznosić się rozumem? a jestli coś przeciwniejszego wierze, jak nie chcieć wierzyć tego czego rozum dosięgnąć nie zdoła?“ On nieustannie to im powtarza, iż się wiara nie na rozumie opiera, ale na powadze, albowiem w żaden nieprzystałoby sposób, ażeby Bóg mówiąc do ludzi, słowa swoje rozumowaniem miał stwierdzać, tak, jakoby się właśnie godziło nie chcieć mu wierzyć; że Bóg mówi, jako mu przystało; mówi jako wszechrzeczy najwyższy sędzia, nie argumentując, jeno objawiając Kościół jawnie to oznajmia, że jedyną

dla człowieka nadzieją zbawienia jest wiara chrześciańska, która naucza prawdy, blaskiem swojej światłości ciemności błędów rozprasza, a miłością działa, oraz, że ta nadzieja jeno się w Kościele katolickim mieści, który strzegąc prawdziwej religii jest stałem schronieniem onej wiary i Kościołem Boga po za którym nikt okrom tych, którychby niepokonalna nieświadomość wymawiała, nadziei żywota i zbawienia mieć nie może. Kościół naucza zatem i oznajmia, że jeżliby się w czemś godziło ludzkiej umiejętności używać ku badaniu boskich wyroków, nigdy przecież rozum nie powinien sobie dumnie prawa nauczania jakoby mistrzyni przywłaszczać, ale, iż się winien jako posłuszna i poddana służebnica sprawiać w bojaźni iżby idąc naprzód nieobłąkał się i nie zginął; oraz kierując się świadectwem zewnętrznych słów, światłem wewnętrznej mocy i prostą ścieżką prawdy. Zkąd przecie nie należy się wnioskować, jakoby w Kościele Chrystusowym nie było żadnego postępu religii. Postęp jest, jest bardzo wielki, ale to prawdziwy postęp wiary nie zaś jej zmiana. Potrzeba, iżby poznawanie, umiejętność i mądrość wszystkich, jak każdego w szczególności po wszystkie czasy i wieki całego Kościoła, jako też pojedyńczych wiernych, wzrastała i czyniła wielkie, bardzo wielkie postępy; ażeby co przed tem ciemniej wierzono, to po tem jaśniej poznawano; ażeby co starożytność wielbiła nie rozumiejąc, to potomność mogła mieć szczęście wyrozumiewać; ażeby szacowne kamienie boskiego dogmatu były coraz to doskonalej obrobione, coraz to dokładniej zestósowane, coraz mądrzej przyozdobione, aby się wzbogacały blaskiem pięknością i wdziękiem, nie przestając przecież być w swej istocie czem były, objęte zawsze tąż samą nauką, w tejże samej myśli, w tejże jak przedtem istocie, tak iżby za nowemi wyrażeniami nigdy nie szło nowych rzeczy nauczanie.

Niesądzimy wielce ukochani Synowie i wielebni Bracia, ażeby z was słysząc nas w ten sposób dopełniających urzędu Naszego Prymatu i Naszego najwyższego prawa w nauczaniu, miał się dziwić, iż znowu o owych niszczących błędach równie bolesnych dla religii jak groźnych dla społeczeństwa mówimy, w celu pobudzenia waszej biskupiéj czujności w ich wykorzenianiu, albowiem człowiek nieprzyjazny nieustaje rozsiewać kąkól pomiędzy dobre nasienie, a My, którzy za wyrokiem boskiéj Opatrzności jesteśmy przełożeni w uprawianiu roli pańskiéj, którzyśmy postawieni na czele jego rodziny jako wierni i roztropni słudzy, My ani na jednę chwilę obowiązków od Naszego Apostolskiego stanowiska nieoddzielnych, zaniechać nie możemy. Teraz polecamy szczególniéj waszéj pobożności i roztropności, abyście w tem zebraniu przedsięwzięli między sobą z mądrością i przezornością wszelakie środki jakie szczególniéj zdadzą się wam być stósownemi do rozszerzania w téj rozległéj monarchii jak największéj chwały Boga i zapewnienia wiecznego ludzi zbawienia. Jakkolwiek przecie szczerze sobie w Panu winszujemy, iż się w niéj dobry zapach Jezusa Chrystusa rozszerza przez wielką liczbę wiernych tak duchownych jako téż świeckich, ożywionych duchem wiary i miłości chrześciańskiéj, jesteśmy przecie do żywego zasmuceni wiadomością, iż w pewnych miejscach członkowie duchowieństwa zapomniawszy swéj godności i swojego obowiązku, wedle powołania, do którego wezwani zostali nie żyją, i że lud chrześciański zbyt mało wyuczony świętych zasad boskiéj naszéj religii i wystawionéj na wielkie niebezpieczeństwa, nie postępuje na nieszczęście w uczynkach pobożności, wstrzymuje się od uczęszczania do świętych Sakramentów, zaniedbuje uczciwości obyczajów i karności chrześciańskiego żywota, więc bieży ku swéj własnéj zgubie. Znając waszą pasterską troskliwość, przekonani jesteśmy, iż żadnych nie oszczędzicie trudów, wszelkich użyjecie starań, wszystkie swe myśli skierujecie ku temu, iżby onemu złemu, o którém co dopiero wzmiankowaliśmy, kres położyć. Wiecie aż nadto dobrze, wielce ukochani Synowie i wielebni Bracia, jak dalece sobory prowincyonalne, tak mądrze dekretami kanonicznemi opisane, a zawzdy przez naszych świętych biskupów z wielkim pożytkiem kościoła odbywane, do odnowienia karności duchowieństwa, do polepszenia obyczajów ludu i do oddalania od nich wszystkiego, coby im szkodliwém być mogło, poma-

gały. Przeto téż gorąco tego pragniemy, iżbyście takowe prowincyonalne synody stósownie do świętych kanonów odprawiali, a to, byście potrzebne i zbawienne środki w każdéj duchownéj prowincyi tego państwa, przeciwko złemu na jakie powszechnie choruje, przedsiębrali.

Następnie, ponieważ na owych soborach mają być liczne i ważne przedmioty traktowane, pragniemy przeto, iżbyście na bliskiém zebraniu waszém w Wiedniu przedsięwzięli pomiędzy sobą w duchu doskonałéj zgody środki ku jednozgodnemu postępowaniu, a to tak, przynajmniéj do naczelnych punktów, które na synodach prowincyonalnych traktowane i stanowione być winny, jako téż i względem tych, które w jednym i tymże samym duchu rozstrzygać macie, iżby we wszech prowincyach tego państwa boska nasza religia i zbawienna jéj nauka wciąż się utrzymywała, kwitnęła i postępowała, oraz żeby wierne ludy zaniechawszy złego, a czyniąc dobre jako synowie światłości w należytéj dobroci, sprawiedliwości i prawdzie postępowały. A ponieważ nic tak skutecznie do kierowania innych ku cnocie, pobożności i czci boskiéj nie pomaga, jak życie i przykład tych, którzy do świętego urzędu zostali wezwani, przeto nie zaniedbujcie, jak można najprędzéj stanowić i przedsiębrać pomiędzy sobą to wszystko, co jeno do odnowienia karności duchownéj tam, gdzie takowa upadła, służy, jako téż zaprowadźcie ścisłą praktykę tam, gdziebykolwiek jéj brakowało. W tym tedy względzie wielce ukochani Synowie i wielebni Bracia, starajcie się o to jednozgodnie, łącząc wasze usiłowania i troski, ażeby duchowni nigdy nie zapominali swojéj godności i swych obowiązków, a tak, iżby wszystkiego co jeno zabronione jest duchownym, unikali, ażeby wszelkiemi cnoty jaśniejąc, byli dla wiernych w swych słowach, w obcowaniu, w miłości, w wierze i w czystości przykładem, iżby codziennie z uwagą i stósowną pobożnością pacierze kapłańskie odmawiali, iżby się w świętéj modlitwie ćwiczyli, iżby się do rozmyślania rzeczy niebieskich przykładali, iżby się w chwale domu bożego kochali, iżby czynności i obrzędy święte wedle pontyfikału i rytuału rzymskiego odbywali, iżby obowiązki swego urzędu pilnie, umiejętnie i święcie wypełniali, iżby nigdy nauki nie zaniedbywali, zwłaszcza téż umiejętności świętych, a iżby usilnie ku wiecznemu zbawieniu ludzi pracowali.

Pilnujcie téż z równą troskliwością, ażeby wszyscy kanonicy, oraz inni beneficyaci kościołów metropolitalnych, katedralnych i kolegialnych obowiązani do obecności w chórze, powagą swoich obyczajów, nieskazitelnością życia, gorliwością w pobożności zawsze jako zapalone pochodnie postawione na świeczniku w kościele pańskim, jaśnieli: iżby starannie wszystkie obowiązki swojego stanu wypełniali, iżby prawa rezydencyi przestrzegali, iżby dla świetności czci Pańskiéj pracowali, i ażeby pełni zapału w śpiewaniu godzin chwałę boską z wszelką ścisłością, pobożnością i religijnością, a nie zaś duchem rozproszonym z oczyma tam i sam biegającemi, z powierzchownością nieodpowiednią odbywali, zawżdy na to pamiętając, iż się mają zgromadzać do chóru nietylko ku oddaniu Bogu należnéj chwały i czci, ale także ku wybłaganiu od niego wszelakiego dobra, tak dla siebie samych, jako téż dla innych.

Wszyscy to doskonale wiecie, o ile się rekolekcye wzbogacone z tego powodu rozlicznemi odpustami przez rzymskich biskupów naszych poprzedników, do przechowania i postępu ducha kapłańskiego, oraz do utrzymania zbawiennej wytrwałości przyczyniają. Nie ustawajcież przeto takowe rekolekcye duchownym pod waszą władzą postawionym jak najżywiéj polecać, iżby się tak na pewną liczbę dni od obcowania, w miejsce ku temu stósowne, często usuwali, gdzieby wolni od wszelakiéj troski o rzeczy ludzkie, uważnie się zastanawiając przed Bogiem nad swojemi czynami, słowami i myślami, pilnie rozmyślali o rzeczach wieczności, a prrzypominając sobie niezmierne dobrodziejstwa od Boga odebrane, aby się zajmowali oczyszczeniem z plam w prochu świata zaciągniętych odżywieniem w sobie łaski wziętéj przez kładzenie rąk, zrzuceniem z siebie starego człowieka i u-

czynków jego, a przyodzianiem na się człowieka nowego, w sprawiedliwości i świętości stworzonego.

Prócz tego, ponieważ usta kapłańskie winny strzedz umiejętności, któraby je postawiła w stanie odpowiadania radzącym się wedle prawa, a pokonywania walczących przeciwko niemu, przeto wielce ukochani Synowie i czcigodni Bracia, rzeczą to jest nieodzowną, abyście się przykładali z jak największą troskliwością do dobrego a silnego nauczania kleru. Wszystkie zatém usiłowania wasze ku temu wytężcie, iżbyście wprowadzili w życie zwłaszcza też w waszych seminaryach metodę nauczania jak najlepszą, a całkiém katolicką, przez którąby młodsze duchowieństwo pod kierunkiem doświadczonych mistrzów, od pierwszego dzieciństwa ćwiczone i ukształcone było w pobożności, we wszelakich cnotach i w duchu kościelnym, aby się téż w znajomości języka łacińskiego, w umiejętnościach i w naukach filozoficznych, wolnych od wszelakiego niebezpieczeństwa błędu, wykształcało. Starajcie się następnie nauczać z wszelaką troskliwością przez przeciąg czasu dostatecznie długi, teologii dogmatycznéj i moralnéj, opartéj na piśmie świętém, na tradycyi ojców świętych i na nieomylnéj powadze kościoła, jako téż o to aby uczniowie duchowni nabywali gruntownéj znajomości pisma świętego, świętych kanonów, dziejów kościelnych, oraz umiejętności liturgicznéj. Z jak największą należy wam być przezornością co do wyboru ksiąg, a to z obawy, ażeby w owym potopie błędów rozlewających się wszędzie, młodzi klerycy z drogi świętéj nauki sprowadzonemi nie byli. Wiadomo wam albowiem, iż ludzie uczeni wprawdzie, ale pod względem religii odszczepieni od kościoła, publikują księgi święte, oraz dzieła świętych ojców z szczególniejszą niezawodnie troskliwością materyalną, ale częstokroć tak prawdziwe znaczenie przez swe zdradliwe wykłady psują i fałszują, iż dosyć tego opłakać nie można. Niema téż takiego pomiędzy wami, któryby dobrze nie pojmował, jak dalece kościołowi, zwłaszcza téż w czasach dzisiejszych, na tém zależy, iżby miał zdolne, przykładne, przez świętość życia i czystość nauki, potężne w uczynkach i słowach, dzielnie za sprawę Boga i jego świętego kościoła walczące, a budujące w Panu dom wierny, kapłany. Przeto téż niczego nie zaniedbujcie, co jeno ku temu służy, ażeby młodzi klerycy w świętości i w umiejętności, jak można najwcześniéj, wychowywani byli, boć niepodobna, aby się mogli stać pożytecznymi sługami kościoła, jeżeliby z troskliwością odpowiednią wielkości swego powołania wykształcanymi nie byli. Także, abyście mogli osiągnąć z coraz to większą łatwością wedle waszéj pobożności i troskliwości pasterskiéj dobre wychowanie kleru, od którego tak dalece dobro kościoła i zbawienie ludów zawisło, nie powinnibyście ustawać w zachęcaniu i wzywaniu wyższego duchowieństwa waszych dyecezyj i bogatych, a dla sprawy katolickiéj gorliwych lajków, ażeby za przykładem waszym potrzebnych na zakładanie nowych seminaryów i odpowiednie ich utrzymanie szczodrze dostarczali, iżby tak sposobiący się do kapłaństwa, należyte wychowywanie już od dzieciństwa otrzymywali.

Nie mniejszéj także dokładajcie usilności wielce ukochani Synowie i wielebni Bracia, w obmyślaniu i przedsiębraniu potrzebnych ku temu środków, ażeby młodzież waszych dyecezyj obojéj płci i wszelakiego stanu coraz to doskonaléj po katolicku wychowywaną była. Przeto nie szczędźcie waszéj czujności, ażeby jeno ta młodzież przenikniona bojaźnią Boga i karmiona mlekiem pobożności, nie tyle się pilnie w pierwszych zasadach wiary kształciła, ale téż jeszcze, ażeby i do gruntowniejszego a wyższego poznania naszéj świętéj religii dojść mogła. Niechże się téż szczególniéj w cnotach, w czystych obyczajach, w sposobie życia chrześciańskiego ćwiczy, a niechaj będzie pilnie strzeżoną przeciwko wszelkim pochlebstwom, wszelakim niebezpieczeństwom, przewrotności i zepsucia. Nie zaniedbujcież nigdy, z równą gorliwością wszystko ku temu obmyślając, cobyście jeno sądzili potrzebném, żywo do tego pobudzać, ażeby ludy wierne waszéj pieczy powierzone, w praktyce religijnéj i w pobożności postępowały. Ku temu przeto czyńcie co tylko możecie, ażeby te wierne ludy coraz to lepiéj na zbawiennych prawdy i nauki katolickiéj pastwiskach karmione, Boga z całego swego serca mi-

łowały, święte Jego przykazania z gorliwością zachowywały, do świątyń Jego pobożnie uczęszczały, dni Jemu poświęcone święciły, często z uszanowaniem i pobożnością odpowiednią mszy świętéj słuchały, do świętych sakramentów pokuty i eucharystyi przystępowały, szczególniejszém nabożeństwem przenajświętszą Matkę Boga, oraz jéj Niepokalane Poczęcie czciły, pomiędzy sobą wzajemną miłość zachowywały, aby téż trwały w modlitwie, a w szukaniu tego, jakoby się Bogu we wszystkiém podobać i wszelkiego rodzaju dobrych uczynków owoce wydawać, postępowały. Ponieważ zaś święte missye przez uzdolnionych pracowników dawane, wielce do obudzenia pomiędzy ludem ducha, wiary i religii, oraz do wprowadzenia go na ścieżkę cnoty i zbawienia pomagają, przeto téż jedném z naszych najgorętszych pragnień jest to, abyście owe missye, jak jeno można najwięcéj, w dyecezyach waszych rozkrzewiali. Wielkie z tego powodu a sprawiedliwie należące się oddajemy pochwały tym z pośród was, którzy już w dyecezyach swoich tak zbawienne świętych missyj dzieło zaprowadzili, a nader za szczęśliwych się mamy, iż widzimy, jako za pomocą łaski bożéj już obfite owoce wydają.

Oto są przedmioty, na które w zebraniu waszém, wielce ukochani Synowie i wielebni Bracia szczególniejszą winniście zwrócić uwagę, aby tak powszechnym nieszczęściom powszechne wasze działanie należycie zapobiegało. Zresztą, nie tajno wam, że aby największe w każdéj z dyecezyj waszych zrządzone szkody naprawić i takowemi z pożądanym skutkiem zarządzać, nic ku temu silnéj nie pomaga, jak częste dyecezalne wizyty i odbywanie Synodów dyecezalnych. Sobór Trydencki dwie te rzeczy, jak wam wiadomo z szezególniejszem naleganiem przepisuje i poleca. Chciejcież przeto w waszéj dla powierzonych wam owczarni troskliwości i miłości między najważniejszemi waszemi pracami i obowiązkami stawiać gorliwe zwiedzanie dyecezyi, ściśle w téj mierze stosując się do przepisów kanonicznych i pilnie wykonując to wszystko, co do osiągnienia błogosławionych owoców z tych wizyt jest nieodzownėm. W wypełnieniu tego obowiązku miejcie to szczególniéj na sercu ażebyście waszą czujnością, ojcowskiemi napomnieniami, stósownemi kazaniami i wszelkiemi ku temu służącemi sposobami, błędy, nadużycia i występki, jakie się tylko mogły do waszych dyecezyi wcisnąć z korzeniem wyrywali; niemniéj abyście wszystkiem pokarmu zbawiennéj nauki dostarczali, karności kleru nienaruszonéj dochowywali wiernych wszelkiego rodzaju pomocami, szczegóniéj też duchownemi wspomagali i utwierdzali, zgoła, abyście wszystkich Jezusowi Chrystusowi pozyskiwali. W odbywaniu Synodów dyecezalnych niemniéj pilności niemniéj gorliwości dokładajcie; niech się tam wszystko dzieje wedle przepisów świętych kanonów; a coby się wam jeno w roztropności waszéj dla dobra waszych dyecezyj najpożyteczniejszem zdało, o to się w zebraniach onych jako najusilniéj starajcie. Ażeby też kapłani z urzędu swego do nauki i pożytecznych badań obowiązani a mający nauczać lud tego, co wszyscy dla dostąpienia wiecznego zbawienia umieć powinni, co zaś największa, mający udzielać święte Sakramenta, nigdy niesłabli, nigdy smaku do umiejętności świętych nietracili nigdy się w gorliwości swojéj nieumniejszali, oświadczamy wam, iż najwyższém Naszém pragnieniem jest, ażebyście jako tylko można najprędzéj we wszystkich częściach waszych dyecezyj ustanowili konferencye z odpowiedniemi ku tem urządzeniami i ażeby konferencye te szczególniéj miały na celu kwestye dotyczące teologii moralnéj i liturgii. Każdy w szczególności kapłan winien się na nich znajdować, a wedle podanéj mu kwestyi wypracowany przez się traktat złożyć. Na tych też konferencyach niechaj będzie pewien czas oznaczony i poświęcony na rozprawy w przedmiocie teologii moralnéj lub umiejętności dotyczącéj świętych obrzędów, wszakże to dopiero po nauce o obowiązkach kapłańkich przez jednego z kapłanów powiedzianéj. Ponieważ zaś w zarządzie waszych owczarni pomocnikami waszemi są proboszcze, ponieważ ich uważacie za wezwanych do dzielenia z wami waszéj troskliwości, oraz jako współdziałaczy w wypełnianiu głównych funkcyj, przeto niezaniedbujcież wielce ukochani Synowie i wielebni Bracia podniecać ich gorliwość, iżby właściwe sobie obowiązki z odpowiednią pilnością a pobożnością wy-

pełniali. W tym celu, polecajcie im, ażeby w karmieniu zleconych sobie owieczek chlebem boskiego słowa nieustawali, ażeby im Sakramenta administrowali i łaskę Boga pod wszelkiemi jéj postaciami na nich rozlewali Niechajże z wszelaką miłością i cierpliwością nieświadomych a zwłaszcza też dzieci o tajemnicach chrześciańskiéj wiary nauczają a w naukach boskiéj naszéj religii ćwiczą; niechaj tych, którzy się obłąkali, na drogę zbawienia wprowadzają; niech wszystkie swe siły ku temu wytężą, aby nienawiści, niechęci współzawodnictwa, nieprzyjaźni, niezgody, zgorszenia, jako jeno można wykorzenione były; słabnących niechaj umacniają, niech odwiedzają chorych a wszelakiemi pomocami zwłaszcza też duchownemi niechaj ich ratują; ubogich, zasmuconych, nieszczęśliwych niechże pocieszają; we wszelakiéj zdrowéj nauce, niech wszystkich upominają iżby wedle sumienia Cesarzowi co jest cesarskiego, a co jest boskiego Bogu oddawali, nauczając ich, że wszyscy nie tylko z obawy kary, ale też z sumienia panującym władzom we wszystkiem, co się przecie prawom Boga i Kościoła nieprzeciwi, posłusznemi być mają.

Nieustawajcie z resztą wielce ukochani Synowie i wielebni Bracia, nieustawajcie, jak to na wielką waszę pochwalę czynicie, w przepisanych na to czasach ze stanu dyecezyi, Naszéj Kongregacyi Koncylium rachunek zdawać, wedle tego, coby się ich dotyczyło Naszéj rady pilnie zasięgać, abyśmy tak dla tém większego waszego i waszych owieczek dobra, potrzebne środki obmyślać i przedsiębrać mogli. Dowiedziawszy się, iż w niektórych dyecezyach niemieckich wcisnęły się, zwłaszcza co do kollacyi probostw zwyczaje któreby, niektórzy z was zachować pragnęli. Gotowymi jesteśmy do ustąpień w téj mierze, wszakże przedtem zwyczaje owe przez każdego z was w szczególności dokładnie Nam przedstawione, jako przynależy uważnie zbadać chcemy, ażeby na nie o tyle jeno zezwolić, o ile się w granicach rzeczywistéj konieczności i okoliczności niezbednych uznać dadzą. Albowiem do urzędu to Naszego Apostolskiego przynależy, iżbyśmy z jak największą troskliwością nad tém czuwali, ażeby przepisy kanoniczne zachowywane były.

Przed zakończeniem tego listu, którymże do was wszystkich prałatów cesarstwa Austryi przemawiamy, wielce sobie tego winszujemy, do was się szczególniéj, wielebni Bracia arcybiskupi i biskupi, prawdziwą wiarą i jednością katolicką z nami zjednoczeni, a w onéj rozległéj monarchii dyecezye swoje mający z Stolicą Piotra ściśle skojarzeni, odzywamy. Trzymajcież się nadal obrządków i chwalebnych kościoła wschodniego zwyczajów przez Stolicę Świętą zatwierdzonych lub pozwolonych. Wy to wiecie, w jakim szacunku Stolica Apostolska te wasze obrządki zawzdy trzyma i jak zalecanie, ażeby przestrzeganemi były, jako o tém nadobficie dekreta i konstytucye tylu rzymskich biskupów naszych poprzedników świadczą, zawzdy na sercu ma. Tutaj dosyć wam będzie wspomnieć na breve *Allatae* Benedykta XIV, pod datą 26 sierpnia 1755 roku, oraz na nasze własne breve, *In suprema Petri Apostoli Sede* z 6 stycznia 1848 roku Zalecamy wam przeto, ażebyście spełniając wasze posłannictwo w sposób świętéj waszéj religii i waszéj pasterskiéj gorliwości odpowiedni, a zawzdy mając przed oczyma to wszystko cośmy powiedzieli, ażebyście starań a uwagi i czujności dokładali, iżby duchowieństwo wasze wszelkiemi cnoty przyozdobione, w umiejętnościach kościelnych co najpotrzebniejszych a najlepszych wyćwiczone, wszystko się do pracowania na wieczne zbawienie wiernych przykładało do tyla, iżby lud na drogach wiodących do żywota wiernie trwał, iżby od dnia do dnia wzrastał, a święta jedność katolickiéj religii, aby się coraz to więcéj szerzyła. Niechże udzielają święte sakramenta, a ze stanu swego rozliczne wypływające obowiązki wedle waszéj karności wypełniają, nieużywając przecież żadnych innych książek, krom tych, które Stolica święta zatwierdziła. A ponieważ nic nam tak na sercu nie leży, jak to, ażeby potrzebom waszym oraz waszych ludów, jako najprędzéj stało się zadosyć, przeto wzywamy was, nie ustawajcież odnosić się do nas, a rzeczy o stanie waszych dyecezyi wiernie nam przedstawiać Tym końcem co 4 lata do naszéj kongregacyi propagandy, sprawozdanie przesyłać macie.

Nakoniec zaklinamy was wielce ukochani Synowie i wielebni Bracia, aże-

byście wszystkie wasze siły i całą waszą gorliwość ku temu skierowali, iżby się coraz to więcéj pokój i zgoda pomiędzy duchowieństwem każdéj dyecezyi, tak łacińskiego jako i grecko-katolickiego obrządku utwierdzały, a tak ażeby ci wszyscy, którzy w sprawie Pana walczą, wzajemną ku sobie przychylność i braterską miłość zachowywali, oraz, ażeby jedni drugich wyprzedzając w wyświadczaniu wzajemnéj czci, jednozgodnie i z całą gorliwością dla chwały Boga i dusz dla zbawienia pracowali.

Owóż jest, wielce ukochani Synowie i wielebni Bracia, co się nam w gorącéj dla was i wiernych téj rozległéj monarchii ludów miłości potrzebném zdało, ażebyśmy wam zakomunikowali. Pewni jesteśmy, mając wzgląd na waszą wysoką cnotę, waszą pobożność i waszą względem nas i względem téj Stolicy Piotrowéj doświadczoną wierność, iż z gotowością i nad samo oczekiwanie tym naszym pragnieniom i naszéj ojcowskiéj woli zadosyć uczynić nie omieszkacie. Nie wątpimy téż, wielce ukochani Synowie i wielebni Bracia, iż mając zawzdy przed oczyma boski wasz wzór Jezusa Chrystusa, księcia pasterzy, który słodkiego i pokornego był serca i który żywot swój położył za owieczki swe, aby nam tak przykład do naśladowania zostawił, nie wątpimy mówię, iż wszelkich usiłowań dokładać będziecie, abyście jeno za przykładami jego postępowali, a nauki jego wypełniali, a tak, abyście pilnie nad swą owczarnią czuwali, a z całą żarliwością waszego posłannictwa, nie tego coby było z was, jeno tego co jest z Jezusa Chrystusa, szukali. Uważając się nie jakoby nad duchowieństwem panującymi, ale jako pasterzami i najtkliwiéj kochającymi ojcami, iżeście dla wiernych waszych z serca przykładem być winni. Pamiętajcie na to, iż nic dla was nie powinno być zbyt przykrém, zbyt trudném, zbyt twardém, a bądźcie gotowymi wszystko wycierpieć, we wszelakiéj cierpliwości, łagodności, słodyczy i roztropności, wszystko usiłować i wszystko czynić dla owieczek waszych zbawienia. Co do nas w pokorze naszego serca nie ustajemy do łaskawszego ojca światłości i miłosierdzia, Boga wszelakiéj pociechy wznosić żarliwych i ustawicznych błagań, ażeby na was jak najobfitsze dary swéj dobroci wylać raczył, i ażeby je z tąż samą obfitością na powierzone wam drogie baranki zsyłał Jako zadatek téj boskiéj pomocy, oraz jako świadectwo żywéj naszéj dla was przychylności, z najgłębszych tajników naszego serca udzielamy wam z miłością wielce ukochani Synowie i wielebni Bracia, jako téż wszystkim dyecezyi waszych duchownym i świeckim wiernym błogosławieństwo Apostolskie.

Dan w Rzymie u Ś. Piotra 1856 roku, pontyfikatu naszego X.

Pius IX, Papież.

Konsystorze papiezkie.

W dniu 16 czerwca Jego Świątobliwość papież Pius IX szczęśliwie panujący odbył w pałacu apostolskim Watykanu konsystorz tajny. Na tym konsystorzu Jego Eminencya kardynał Barberini wymienił za zezwoleniem Jego Świątobliwości swój tytuł kardynalski, przybierając tytuł kościoła San Lorenzo in Lucina z zachowaniem jednakże w komendzie tytułu kościoła Santa Maria za Tybrem. Zaczem Jego Świątobliwość po krótkiej przemowie ogłosiła kardynałem świętego rzymskiego kościoła:

Z rzędu prezbiterów: Monsignora Kamilla de Pietro arcybiskupa Berytu nuncyusza apostolskiego przy królu portugalskim, urodzonego w Rzymie 19 stycznia 1806 roku, mianowanego i zachowanego *in petto* na konsystorzu tajnym z 19 grudnia 1853 r.

Następnie Jego Świątobliwość mianowała i ogłosiła kardynałami świętego rzymskiego kościoła:

Z rzędu prezbiterów: J. W. księdza Michała Lewickiego arcybiskupa połączonych dyecezyi Lwowa, Halicza i Kamieńca, rytu grecko-ruskiego w Polsce, urodzonego w Pokuci r. 1774.

J. W. Jerzego Kaulika arcybiskupa zagrzebskiego w Kroacyi urodzonego w Tyrnawie w archidyecezyi Granu r. 1787.

Mons. Alexandra Barnabo sekretarza świętej Kongregacyi Propagandy urodzonego w Foligno 2 marca 1801 r.

Z rzędu diakonów: Monsignora Kaspra Grassellini komissarza papiezkiego nadzwyczajnego na cztery legacye i pro-legata w Bononii, urodzonego w Palermo 19 stycznia 1796 r.

Mons. Franciszka de Medici d'Ottaiano, majordomo Jego Świątobliwości, urodzonego w Neapolu 8 listopada 1808 r.

Tu Jego Świątobliwość zatwierdziwszy w osobnem przemówieniu wybór Mons. Klemensa Bahus z zakonu ś. Bazylego Kongregacyi ś. Zbawiciela na górze Libanu, biskupa ś. Jana z Akry czyli Ptolemaidy, na patryarchę antyochejskiego Greków Melchitów, przedstawiła następujące kościoły:

Kościół patryarchalny antyochejski *in partibus infidelium* dla Mons. Alberta Barbolani z hrabiów Montanto, duchownego z Arezzo, kanonika Bazyliki Watykańskiej, abbrewiatora dworskiego, prałata domowego Jego Świątobliwości, kapelana świętych pałaców apostolskich, tudzież doktora w prawie cywilnem i kanonicznem.

Kościół metropolitalny w Brundusium z administracyą wieczystą stolicy biskupiej w Ostuni dla Mons. Rafaela Ferrigno przeniesionego ze stolicy biskupiej w Bova.

Kościół metropolitalny w Auch dla J. W. Antoniego de Salinis przeniesionego ze stolicy biskupiej w Amiens.

Kościół metropolitalny w Braga dla J. W. Józefa Joachima de Moura, przeniesionego ze stolicy biskupiej w Viseu.

Kościół katedralny w Montefeltre dla Wielebnego Ojca Franciszka Eliasza Antoniego Alberani, duchownego z dyecezyi Faenza, prokuratora jeneralnego Karmelitów trzewiczkowych, magistra i doktora teologii.

Kościół katedralny w Troia dla Wiel. O. Franciszka Tomasza Passero duchownego z Barletta, professa zakonu kaznodziejskiego i doktora teologii.

Kościół katedralny w Caserta dla Jmć ks. Henryka z margrabiów de Ross, duchownego z Neapolu, kanonika dyakona metropolitalnego, zarządcy królewskiego szpitalu ubogich i pobożnej instytucyi ś. Ducha, członka kollegium teologicznego, sędziego pro-synodalnego tudzież w sprawach kanonizacyi świętych, w końcu doktora teologii.

Nowo erigowany kościół katedralny w Foggia dla Jmć ks. Bernardyna Maryi Frascolla, duchownego z Andria, kanonika teologa kościoła katedralnego, examinatora pro-synodalnego i doktora teologii.

Kościół katedralny w Massa-Carrara dla Jmć ks. Jakóba Bernardi duchownego z archidyecezyi Modeny, kanonika metropolitalnego, kapelana książęcego, examinatora pro-synodalnego, doktora teologii tudzież w prawie cywilnem i kanonicznem.

Kościół katedralny w La Rochelle dla Jmć. ks. Jana Anny Landriot duchownego z dyecezyi Autun, kanonika tytularnego katedralnego i wikaryusza generalnego tejże dyecezyi.

Kościół katedralny w Luçon dla Jmć ks. Franciszka Augusta Delamarre duchownego z dyecezyi Coutances i wikaryusza jeneralnego tejże dyecezyi.

Kościół katedralny w Bayeux dla Jmć ks. Karola Mikołaja Piotra Didiot, duchownego z Verdun, dyrektora seminaryum i wikaryusza jeneralnego tamecznej dyecezyi.

Kościół katedralny w Pamiers dla Jmć ks. Jana Franciszka Galtier, duchownego z dyecezyi Rodez, dyrektora i professora teologii w semi-

naryum w Perpignan, kanonika tytularnego katedralnego i wikaryusza jeneralnego tejże dyecezyi.

Kościół katedralny w Amiens dla Jmć ks. Klaudyusza Jakóba Antoniego Maryi Boudinet duchownego z dyecezyi La Rochelle, wikaryusza jeneralnego tejże dyecezyi i administratora apostolskiego dyecezyi Pamiers.

Kościół biskupi w Meden *in part. inf.* dla Jmć ks. Jana Honoryusza Bara duchownego z archidyecezyi Reims, kanonika tytularnego metropolitalnego, wikaryusza jeneralnego tejże archidyecezyi, koadjutora z następstwem przy J. W. Józefie Maryi Franciszku Wiktorze de Monyer de Prilly biskupie w Châlons.

W końcu wniesiono do Jego Świątobliwości o święty palliusz dla kościoła patryarchalnego antyochejskiego Greków Melchitów, po czém prokurator J. W. Patryarchy składał należne dzięki w mowie obróconej do Ojca ś.

Wniesiono także o święty palliusz dla kościołów metropolitalnych w Brundusium, Auch i Braga, również dla kościoła katedralnego w Troia, zaszczyconego tym przywilejem na mocy bulli Jego Świątobliwości *Ubi primum* z dnia 10 czerwca 1856 r.

W dniu 19 czerwca Ojciec ś. odbył w sali konsystoryalnej watykańskiej, konsystorz publiczny, dla wręczenia kapeluszy kardynalskich Ich Eminencyom kardynałom Barnabo, Grassellini i Medici d'Ottaiano mianowanym i ogłoszonym w konsystorzu tajnym z dnia 16 czerwca.

Trzej nowi kardynałowie złożyli przedewszystkiem w kaplicy Syxtyńskiej przysięgę przepisaną konstytucyami apostolskiemi w obecności Ich Eminencyi kardynałów naczelników *ordinum* i innych osób które zazwyczaj przy tem się znajdują.

Następnie nowi kardynałowie wprowadzeni zostali do sali konsystoryalnej przez dwóch kardynałów dyakonów i udawszy się do tronu papiezkiego ucałowali naprzód nogę potem rękę Ojca ś. który ich uścisnął. Gdy z kolei odebrali uścisk od swoich kollegów, zaprowadzeni zostali na miejsca wyznaczone im wedle rzędu do jakiego należą. W końcu powrócili do tronu aby otrzymać kapelusze kardynalskie z rąk Jego Świątobliwości.

Pośród tej ceremonii M. de Dominicis Tosti adwokat konsystoryalny bronił po raz drugi w obec Jego Świątobliwości, sprawy beatyfikacyi wielebnego sługi Bożego Leopolda de Gaiche duchownego z Perugia z zakonu Reformatów ś. Franciszka tudzież missyonarza apostolskiego.

Niebawem Ich Eminencye kardynałowie wyszli w processyi do kaplicy Syxtyńskiej śpiewając *Te Deum;* zaczem Jego Em. kardynał Mattei pod-dziekan świętego kollegium odmówił modlitwę *Super electos* a przytomni kardynałowie raz jeszcze trzech nowych kollegów uścisnęli.

Po skończonym konsystorzu publicznym Jego Świątobliwość odbyła konsystorz tajny, w którym wedle zwyczaju zamknąwszy usta kardynałom Barnabo, Grassellini i Medici d'Ottaiano, przedstawiła następujące kościoły:

Kościół metropolitalny w Monachium i Freisingen dla Jmć ks. Grzegorza Scherr duchownego dyecezyi Ratyzbony z zakonu Benedyktynów, opata klasztoru ś. Michała Archanioła z Mettena.

Kościół arcybiskupi w Seleucyi *in part. inf.* dla Mons. Salvatore Nobili z margrabiem Vitelleschi, duchownego rzymskiego, kanonika bazyliki patryarchalnej watykańskiej, prałata domowego Jego Świątobliwości, protonotaryusza apostolskiego nadliczbowego, urzędnika kamery apostolskiej, kommandora ś. Ducha, prezesa komissyi szpitali, dyakona kaplicy papiezkiej i licencyata w prawie cywilnem tudzież kanonicznem.

Kościoł arcybiskupi w Edessie *in part. inf.* dla Mons. Wincentego

Massoni duchownego rzymskiego, prałata domowego Jego Świątobliwości sprawującego obowiązki poselskie we Florencyi i doktora teologii.

Kościół arcybiskupi w Tessalonice *in part. inf.* dla Mons. Alexandra Franchi duchownego rzymskiego; prałata domowego Jego Świątobliwości, referendarza obu podpisów i doktora filozofii tudzież teologii.

Kościół arcybiskupi w Myrze *in part. inf.* dla Mons Flavio z książąt Chigi duchownego rzymskiego, tajnego dworzanina Jego Świątobliwości i kanonika bazyliki patryarchalnej watykańskiej.

Kościół katedralny w Rausi dla J. W. Wincentego Zubranich przeniesionego ze stolicy biskupiej w Cattaro.

Kościół katedralny w Augsburgu dla J. W. Michała Deinlein przeniesionego z biskupstwa Adramytu *in part. inf.*

Kościół katedralny w Cattaro dla Jmć ks. Marka Calogera duchownego z dyecezyi Raguzy, rektora i professora teologii pasterskiej w seminarium arcybiskupiem w Zara.

Kościół katedralny w Paderborn dla Jmć ks. Konrada Martin duchownego z dyecezyi Paderborn, professora teologii moralnej i pasterskiej na uniwersytecie w Bonn, inspektora kollegium teologicznego tudzież ordynaryatu arcybiskupiego w Kolonii i doktora teologii.

Kościół katedralny w Santa Cruz de la Sierra dla Jmć ks. Augustyna Gomez Cabezas duchownego z San Luis de Potosi, proboszcza z Toledo w archidyecezyi Plata, examinatora synodalnego i doktora teologii.

Kościół katedralny San Thomas de Guayana dla Imć ks. Józefa Emmanuela Arroyo duchownego archidyecezyi Venezuela, prebendarza metropolii, examinatora teologicznego i doktora teologii.

Kościół biskupi w Alia *in part. inf.* dla Jmć ks. Józefa Viber duchownego z Gran, obrońcy małżeństwa i professyi zakonnej, sekretarza i dyrektora kancellaryi arcybiskupiej, kanonika metropolitalnego, wikaryusza jeneralnego Jego Eminencyi kardynała arcybiskupa z Gran w obwodzie tyrnawskim doktora teologii, wyznaczonego suffragana dyecezyi Granu.

Kościół biskupi w Dyocezarei *in part. inf.* dla Jmć ks. Jerzego Feschke duchownego z dyecezyi Chełmińskiej, kanonika katedralnego, radcy wikaryatu jeneralnego i konsystorza biskupiego, wyznaczonego sufragana dyecezyi Chełmińskiej.

Kościół biskupi Adramytu *in part. inf.* dla Jmć ks. Wincentego Cima duchownego z dyecezyi Spalatro, profos kościoła współkatedralnego Makarskiego, wikaryusz jeneralny tegoż kościoła, wyznaczony pomocnik J. W. Ludwika Pini biskupa w Spalatro i Makarska dla miasta i współdyecezyi Makarska.

Tu wedle zwyczaju Ojciec ś. otworzył usta Ich Eminencyom Kardynałom Barnabo, Grassellini i Medici d'Ottaiano.

Następnie wniesiono do Jego Świątobliwości o święty palliusz dla kościoła metropolitalnego monachijsko-frisingeńskiego.

W końcu Ojciec ś. dał pierścienie kardynalskie nowym kardynałom i przeznaczył Jego Eminencyi kard. Barnabo tytuł prezbiteryalny ś. Zuzanny, Jego Em. kard. Grassellini tytuł dyakonalny śś. Wita i Modesta a Jego Em. kard. Medici d'Ottaiano podobnyż tytuł ś. Grzegorza *in Velabro.*

Zaczém powróciwszy do swoich pokojów Jego Świątobliwość przyjmowała prywatnie trzech rzeczonych kardynałów.

Nominacye papiezkie.

Ojciec ś. przeznaczył aby z trzech nowych kardynałów, kardynał Barnabo należał do kongregacyi Propagandy, Spraw duchownych nadzwyczajnych, Inkwizycyi i Ceremoniału, kardynał Grassellini do kongregacyi Cenzu, Nauk, Soboru i konsystoryalnej, w końcu kardynał Medici

do kongregacyi Dyscypliny regularnej, Fabryki ś. Piotra, Wizyty Apostolskiej, Odpustów i ś. relikwii

Nieco później powołał Ojciec ś. kardynała Barnabo na niezmiernie ważną posadę prefekta kongregacyi Propagandy Wiary.

Z wielkiej liczby innych nominacyi papiezkich ogłoszonych w czerwcu i lipcu przywiedziemy następujące:

Mons. Odoardo Borromeo Arese został majordome Ojca ś. w miejsce mianowanego kardynałem Mons. Medici; Mons. Bartolommeo Pacca został maestro di camera w miejsce Mons. Borromeo; Mons. Gaetano Bedini arc. Teb *in part. inf.* został sekretarzem Propagandy; Mons. Giuseppe Cardoni biskup Karistu sekretarzem Śtéj kongregacyi examinu biskupów; Mons. Camillo Narducci przełożonym arcy-szpitalu *ś. Ducha in Sassia.*

O nominacyach administracyjnych nie wspominamy, zrobiemy tylko wzmiankę że przywrócone zostały przywileje odnoszące się do posady podskarbiego generalnego kamery apostolskiej czyli ministra finansów, zaczem dzisiejszy minister Mons. Ferrari ma prawo zostać kardynałem i to bezpośrednio.

Co do innych nominacyi:

Powołano na konsultorów ś. Inkwizycyi Mons. Gaetano Bedini arc. Teb i Sekretarza Propagandy, oraz O. Camillo Tarquini Jezuitę.

Wysłańcem nadzwyczajnym na koronacyę Alexandra II cesarza Rossyi, wyznaczono Mons Flavio z książąt Chigi nowego arcybiskupa z Myry *in part. inf.*, a sprawującym interesa nuncyatury w Turynie po śmierci Mons. Roberti Monsignora Fares.

Zwykle nie wzmiankujemy o licznych nominacyach na honorowych dworzan papiezkich różnego stopnia, zrobimy wyjątek dla nominacyi P. Teodora Beelen professora Pisma ś. na Uniwersytecie katolickim w Lovanium, bo w ten sposób uznano jego zasługi naukowe.

Rocznica wstąpienia na tron Ojca ś.

Dnia 17 czerwca obchodzono uroczyście w Rzymie dziesiątą rocznicę wstąpienia na tron Piusa IX. Mszę dziękczynną w kaplicy Syxtyńskiej celebrował kardynał Brunelli, zaś po mszy kard. Mattei składał Ojcu ś. powinszowanie od świętego kollegium. Obchód tem był świetniejszy że połączył się niejako z fetami jakie prokanizacya nowych kardynałów wywołuje.

Uroczystość śś. Piotra i Pawła i podróż do Porto d'Anzio.

Dzień śś. Piotra i Pawła przeszedł w Rzymie z uroczystością jak zwykle. Ojciec ś. znajdował się na nabóżeństwie w kościele ś. Piotra. Nazajutrz był papież na zwykłem nabożeństwie (kaplicy papiezkiej) w bazylice ś. Pawła a wieczorem odjechał do Porto d'Anzio, gdzie ze swojéj strony przybył morzem król neapolitański z trzema synami. Spodziewają się że ten zjazd przyczyni się do usunięcia ciężkich w królestwie neapolitańskiem kościelnych trudności.

Konsekracye biskupów dokonane przez Ojca ś.

W dniu 6 lipca Ojciec ś. sam wyświęcił na biskupów w kaplicy Paolińskiej w kwirynale patryarchę Mons. Barbolani, arcybiskupow Monsignorów Nobili Vitelleschi, Massoni, Franchi i Flavio Chigi, wszystkich *in part. inf.*, tudzież Mons. Alberani biskupa z Montefeltre. Kardynałowie palatyńscy Altieri i Antonielli, także kard. Brunelli assystowali obrzędowi,

Mons. Vitelleschi przeznaczony jest na nuncyusza w Neapolu, Mons. Massoni na nuncyusza w Rio Janeiro, Mons. Franchi na nuncyusza we

Florencyi a Mons. Chigi na nuncyusza w Monachium; ten ostatni w miejsce Mons. de Luca, który zastąpi w Wiedniu Jego Em. kard. Viale Prela.

Wspaniały obrzęd konsekracyi nabył szczególniejszej świetności ztąd że go dopełnił Ojciec ś.

Oświadczenie dziennika urzędowego co do brewiarza rzymskiego.

Rozeszło się w ostatnich czasach że Ojciec ś. zamyśla wprowadzić poprawy do brewiarza rzymskiego, wspomniał nawet o tem arcybiskup paryzki w liście pasterskim zapowiadającym powrót do liturgii rzymskiej. W istocie rzecz się tak miała:

Już Benedykt XIV w połowie przeszłego stulecia wezwał kilku uczonych teologów do rozpoznania kwestyi zmian któreby można zaprowadzić w brewiarzu rzymskim, ale sposób w jaki się odbyły poszukiwania tudzież ich wypadek ostateczny nie zadowolniły tego papieża. Wiedział on że owi duchowni zbyt ulegli wpływom zewnętrznym i pracę ich na bok usunął. Z czasem nawet wszystkie te piśmienne dokumenta zawarte w trzech grubych tomach in folio dostały się do biblioteki książąt Corsini gdzie je uczeni często przeglądali. Gdy Pius IX odbierał wiele przełożeń aby wziąść znowu przedmiot pod rozwagę wyznaczył przed kilku miesiącami komissyę ad hoc w której między innemi zasiadali Mons. Tizzani, Mons. Frattini, Mons. Capalti i opata Benedyktynów francuzkich z Solesmes O. Guéranger. Komissya ta w dwa miesiące złożyła raport i oświadczyła się przeciwko zmianom.

Oowoż jak *Giornale di Roma* z dnia 9 czerwca rzecz całą objaśnił: „Chcąc Ojciec ś. rozpoznać bliżej pewne studya (alcuni studi) od„noszące się do brewiarza rzymskiego a z rozkazu wielkiego papieża Be„nedykta XIV w połowie ubiegłego stulecia dokonane, utworzył komissyą „z duchownych obeznanych z tą rzeczą i polecił jej rozpatrzyć się w nich. „Skoro to nastąpiło i skoro Ojciec ś. wysłuchał zdania sprawy idąc za „przykładem swego poprzednika, rozkazał aby dokumenta odniesiono do „biblioteki z której wzięte zostały i aby całkowicie zaniechano wszelkich „dalszych zabiegów (ogni ulteriore occupazione) odnoszących się do bre„wiarza rzymskiego.“

Nowe biskupstwo i pogłoski.

Stolica apostolska przyzwoliła na utworzenie nowego biskupstwa w Dalmacyi, biskupstwa Liburnico. Z tego powodu stolica biskupia z Veglia przeniesiona zostanie do Fiume.

Słychać także o przywróceniu stolicy biskupiej w Akwisgranie. Została ona zniesiona w r. 1822.

Mówią jeszcze że negocyacye o ustanowienie biskupstwa katolickiego w Berlinie toczą się ciągle, ale rzecz to bardzo wątpliwa i bodaj nie ma powodu by jej sobie w obecnych okolicznościach życzyć.

Poselstwo do Moskwy.

Jak wspomnieliśmy Mons. Chigi wysłany został do Moskwy na koronacyą cesarza Alexandra, który dawniej zwiedzając Rzym znał go i okazywał mu pewną przychylność. Mons. Chigi nie będzie się znajdował na samej ceremonii bo nosi ona na sobie zbyt religijny charakter aby było podobna wyobrazicielowi Ojca ś. brać w niej jakikolwiek udział; przyjedzie nieco później albo się na dzień obrzędu z Moskwy oddali. Tak zrobił Mons. Bernetti reprezentant Leona XII na koronacyi cesarza Mikołaja. Mons. Bernetti za powrotem z Moskwy został kardynałem.

Nowi posłowie w Rzymie.

Rząd wirtemberski przysłał do Rzymu barona von Ow, który ma traktować o zaprowadzenie zmian w konkordacie z r. 1827. Rossyą reprezentować teraz będzie P. Mikołaj Kisielew, ten swoje listy wierzytelne w dniu 5 lipca Ojcu ś. złożył. Wspomnimy że poselstwo rossyjskie w Rzymie przeniesione zostało z pałacu Giustiniani do pałacu Rondanini na Corso. Portugalią przedstawia teraz kawaler Vasconcellos a ile słychać w miejsce P. Pacheco ma być mianowany posłem hiszpańskim P. Martinez de la Rosa.

Kardynał Barnabo.

Nie przewidywano w Rzymie że Mons. Barnabo wyniesiony będzie na dostojność kardynała i że zostanie prefektem Propagandy. Teraz wszyscy uznają iż nie można było zrobić lepszego wyboru.

Kard. Barnabo sam nie przewidywał że go taki zaszczyt czeka i oto jak się o bliskiem wyniesieniu swojem dowiedział.

Pod koniec jednej z audyencyi jakie Ojciec ś. co tydzień Mons. Barnabo ówczesnemu sekretarzowi Propagandy udzielał, rzekł mu Pius IX że go prosi aby dobrze rozpatrzył się w pakiecie który znajdzie w swoim powozie. Mons. Barnabo myśląc że chodzi o dokumenta ściągające się do jakiej ważnej sprawy obiecał pilną uwagę. Jakżeż się zdziwił gdy nazajutrz otwierając pakiet znalazł postaw purpurowej jedwabnej materyi! Niedomyślając się jeszcze niczego a mniemając że to omyłka lub żart opowiedział wydarzenie kardynałowi sekretarzowi stanu. Tu dopiero dowiedział się co Ojciec ś. względem niego postanowił.

Mons. Ledóchowski.

Monsignor Ledóchowski audytor nuncyatury w Lizbonie przeznaczony został do zawiezienia biretu kardynalskiego kardynałowi di Pietro. Drugi to już raz odbywa on podobne poselstwo. Wspomnimy przy sposobności że kapelusze kardynalskie rozdaje tylko Ojciec ś. i to solennie w konsystorzu; nieobecnym w Rzymie nowo mianowanym kardynałom posyła się birety które im wręczają zwykle monarchowie gdy są poddanemi jakiego kraju. Kardynał di Pietro jest poddanym rzymskim.

Święto błogosławionej Germany Cousin.

Dnia 15 czerwca obchodzono uroczyście w Rzymie święto błogosławionej Germany Cousin w kościołku ś. Dyonizyusza przy czterech fontannach. Jest tam obraz błogosławionej i już go otaczają exvota. Postulator sprawy kanonizacyjnej Mons. Estrade celebrował mszę ś., na nieszporach kard. Villecourt udzielał błogosławieństwa Najśw. Sakramentu. Sprawa kanonizacyjna już rozpoczęta; właśnie ci do których to należy rozpoznają cud wydarzony za przyczyną błogosławionej a potrzeba ich dwa od chwili beatyfikacyi aby kanonizacya nastąpić mogła.

Medal na uroczystość ś. Piotra.

Co roku w uroczystość ś. Piotra rozdawany bywa w Rzymie medal, jakiej pamiątce religijnej poświęcony. Tegoroczny medal przedstawia ogłoszenie dogmatu Niepokalanego Poczęcia. Szczegóły łatwo rozróżnić: mianowicie figura Ojca ś. czytającego dekret jest bardzo wyraźna. U góry widać N. Pannę otoczoną chórem aniołów.

Pielgrzymi słowiańscy.

W bieżącym roku przybyło wielu pielgrzymów na uroczystość śś. Apostołów Piotra i Pawła do Rzymu. Między niemi uważano szczególniej

kompanię dwudziestu pięciu pielgrzymów niemieckich i słowiańskich z Austryi. Ojciec ś. w sam dzień uroczystości, wieczorem, przypuścił ich do ucałowania swej nogi i udzieliwszy błogosławieństwa chojnie medalami obdarzył. Pielgrzymów tych wyprawiło do Rzymu stowarzyszenie katolickie ś. Seweryna.

Protestacye papiezkie.

W wilią ś. Piotra kollegium kleryków kamery przyjmowało daniny jakie obowiązani są składać posiadacze dóbr emfyteutycznych i rozmaitych przywilejów. Zwykle składane bywają wosk i kielichy które potem Ojciec ś. między biedniejsze kościoły rozdziela. Przed nieszporami Pius IX uczynił zwykłą protestacyą względem księstw Parmy i Placencyi a w sam dzień uroczystości zaprotestował przeciw dowolnemu zaparciu ze strony Sardynii daniny pieniężnej. Protestacyi przeciw Neapolowi już nie było, bo jak wiadomo zaszła zobopólna w roku zeszłym co do kwestyi spornej ugoda.

Otworzenie i poświęcenie kolei żelaznej do Frascati.

W dniu 7 lipca otworzono drogę żelazną z Rzymu do Frascati w obec kardynałów Cagiano, Altieri, Antonelli i Roberti tudzież licznie zebranych znakomitych osób. Obrzędu poświęcenia dopełnił Mons. Palermo biskup Porfyru. W kilka godzin później przybył Ojciec ś. i z uciechą przypatrywał się kolei.

Nowe beatyfikacye.

W tych czasach ma się rozpocząć proces beatyfikacyjny czterech zakonników reguły ś. Dominika. Wszyscy oni byli inkwizytorami. Ojciec Antoni Pavone został zamordowany przez Waldygensów 9 kwietnia r. 1374; O. Bartłomiej Cerveri padł pod ciosami tychże samych heretyków 21 kwietnia 1466 r.; Ojca Piotra de Rafia także Waldygensi zabili. O. Aimon Taparelli następca O. Cerveri umarł swoją śmiercią i tylko przykład cnót bohaterskich zostawił. Jak widzimy ci zakonnicy należą do Piemontu, dla tego ich beatyfikacya w czasach obecnych, jeszcze większe mieć będzie znaczenie.

Proces beatyfikacyi wielebnego kanonika Jana de Rossi postępuje dosyć spiesznie. Dnia 15 lipca odbyła się w obecności kardynała Patrizi prefekta kongregacyi obrzędów i promotora sprawy kongregacya przedwstępna dla rozpatrzenia cudów potrzebnych. Postulatorem jest professor Jakób Arrighi a stowarzyszenie księży Santa Galla wszelkie starania podejmuje.

Akademia katolicka w Rzymie.

Posiedzenia akademii katolickiej otworzyły się na rok bieżący w dniu 5 czerwca w sali archigimnazyum rzymskiego. Na tem pierwszem posiedzeniu kardynał Gaude Dominikanin miał mowę o zgubnym błędzie naszej epoki o dążności wyzwolenia się z pod wszelkiej władzy a mianowicie z pod władzy kościoła. Wszystkich posiedzeń miało być osiem. Zapowiedziano że na nich mówić będą: kanonik Pigliacelli o rozumie ludzkim, którego ani nadto wywyższać ani nadto poniżać prawda katolicka nie dozwala, Mons. Fabi-Montani o błędzie protestantów utrzymujących że kościół katolicki zakazuje wiernym czytać biblią, kanonik Audisio o papieztwie w terazniejszości i w przyszłości, kawaler Barberi o stosunku religii do społeczeństwa, O. Cesari Cysters o racyonalizmie Piotra Abelarda i jego uczniów, w końcu O. Antoni Rignano Minoryta o dawnym gnostycyzmie i o nowszych błędach Bertyzmu, Irvingizmu i Mormonizmu. Ostatnie posiedzenie dnia 4 września zagai Mons. Palermo.

Powrót Mons. Talbot.

Mons. Talbot prałat domowy Ojca ś. powrócił z Antyll angielskich dopełniwszy powierzonej sobie missyi. Przywiózł pocieszające wiadomości o Mons. Spaccapietra nowym arcybiskupie na wyspie Trinidad. Rząd angielski zrazu niepozwolił władzy miejscowej uznać arcybiskupa i pensyi jaką kolonia płaci odmówił, teraz ustąpił co do pierwszego punktu ale obstaje przy drugim; cóżkolwiekbądź wpływ arcybiskupa rośnie i jest bardzo zbawienny. Na wyspie Trinidad ludność jest hiszpańska.

Kongregacya Jeneralna Franciszkanów.

W przeszłym numerze donieśliśmy o kongregacyi jeneralnej niektórych gałęzi zakonu ś. Franciszka odbytej w Ara Coeli w Rzymie i wspomnieliśmy że się na niej znajdowało kilku Ojców polskich. Byli to: O. Laetus Mozler prowincyał Bernardynów z Kalwaryi w Galicyi, O. Laurenty Ciepliński prowincyał Reformatów z Kent tamże, kustosz Reformatów z Przemyśla i nasz prowincyał Reformatów O. Pacyfik Bydłowski. Brakowało delegowanych z dwóch prowincyi Bernardynów Wielkopolskiej i Małopolskiej tudzież z trzech prowincyi Reformatów Wielkopolskiej, Małopolskiej i Pruskiéj, wszystkich z królestwa kongresowego. Kongregacya rozwiązała się zaraz po Bożem Ciele. Na processyi Bożego ciała znajdowali się jeszcze Ojcowie w Rzymie.

Kościół w Sinigaglia.

Pius IX każe budować własnym kosztem nowy kościół w rodzinnem swojem mieście Sinigaglia. Budowa już jest na dokończeniu. Obraz do wielkiego ołtarza wymalował Ludwik Cochetli i już go Ojcu ś. przedstawił.

Sieroty pocholeryczne.

Donosiliśmy w swoim czasie że Ojciec ś. wyznaczył komissyę pod przewodnictwem kardynała Wikarego by wyszukać sieroty pocholeryczne i opatrzyć ich potrzeby. Kommissya rozpoczęła swoję czynność w r. 1854 ale i w r. 1855 sierot przybyło. Zebrało się wszystkiego 578 sierot z r. 1854 a 651 z r. 1855, z tych 766 komissya wzięła na swój koszt i pomieściła w zakładach dobroczynnych. Od 1 pazdz. 1854 r. do końca roku 1855 wydała komissya na swoje sieroty 10,689 skudów (około 90.000 zł. pols.), zaś zebrała w subskrypcyach stałych i darach jednorazowych 13,898 skudów (około 118,000 zł. pols.).

Zdanie Sprawy towarzystwa ś. Wincentego à Paulo.

Ze zdania Sprawy towarzystwa ś. Wincentego a Paulo za rok 1855 wyjmujemy co następuje:

Jest w Rzymie 13 konferencyi, po za Rzymem w państwie papiezkiem 14. Te 27 konferencyi liczą 890 członków czynnych i 428 członków honorowych. Odwiedzano w ciągu roku 947 rodzin, opiekowano się 196 sierotami, umieszczono w zakładach dobroczynnych 130 dzieci, wspomagano znaczną liczbę robotników, przygotowano przeszło sto dzieci do pierwszej kommunii i t. d. Dochody roczne wyniosły 17,074 skudów (około 144,000 zł. pols.). Konferencya cudzoziemców liczy 24 członków czynnych po największej części Francuzów.

W państwie Neapolitańskiem rząd nie pozwala na zaprowadzenie towarzystwa.

Kupcy korzenni miasta Rzymu.

Wedle przepisów z r. 1847 nakazano kupcom korzennym miasta Rzymu mieć otwarte sklepy w niedziele i święta, z wyjątkiem godzin

nabożeństwa od 10 do 12 rano, także w czasie nieszporów. Otóż korporacya podała teraz przełożenie do kardynała Wikarego aby wolno było w dni świąteczne o 10 rano na cały dzień sklepy zamykać. Za powód naznaczono przeszkodę w nabożeństwie. Kardynał Wikary przychylił się do tego żądania tak ze wszech miar budującego.

Święta ś. Ignacego, Porcyunkuli i ś. Dominika.

Święto ś. Ignacego dnia 31 lipca uroczyściej jeszcze było obchodzono w tym roku u OO. Jezuitów jak zwykle, bo właśnie przypadała trzechsetna rocznica śmierci wielkiego założyciela zakonu. Wielu kardynałów i prałatów pospieszyło ze mszą al Gesu, a niezliczone mnóstwo osób przystąpiło do stołu świętego.

W dniu 2 Sierpnia odpust Porcyunkuli odprawił się we wszystkich kościołach licznej rodziny zakonnéj ś. Franciszka. Ojciec ś. odwiedził kościół kapucynek w bliskości kwirynału gdzie na teraz mieszka.

Inna uroczystość, dzień ś. Dominika, obchodzona była z wielkiem nabożeństwem w odnowionym kościele Minerwy. Zachowując tradycyjny zwyczaj dwóch zakonów nowy Jenerał Franciszkanów śpiewał solenną mszę świętą.

Korrespondencya z Rossyi w Civilta cattolica i nowe dzieło O. Gagarina.

Od dawna już zwracamy uwagę czytelników naszych na pewne zabiegi i usiłowania które chociaż z dobrą wiarą i w czystych zamiarach przedsiewzięte obracają się w ostatecznym wypadku na szkodę kościoła polskiego.

Chcemy mówić o tych ciągle podnoszących się głosach że się Rossya nawróci w niedalekiej przyszłości.

Oczewistą jest rzeczą że póki chodzi o modlitwy za nawrócenie się Rossyi nic nie mamy do nadmienienia. Modlić się można, modlić się trzeba jak najusilniej, bo fakt podobny uradowałby kościół i zmieniłby postać świata. Ale co innego wierzyć w skuteczność modlitwy i modlić się a co innego zaręczać że to o co Pana Boga prosimy stanie się niezawodnie w niedługim czasie.

Panu Bogu wszystko podobne, skinie i schizma w proch się rozleci, ale dotąd tego nie uczynił więc kto wie jaka jest wola Jego święta.

Nam się zdaje że podobne kwestye należy rozbierać w kolei rozumowań porządku zwyczajnego, ziemskiego a nie inaczej. Otóż po ludzku rzeczy biorąc zapytujemy się ażali zaszły jakie fakta które prawdopodobieństwo nawrócenia się Rossyi wyraźniejszem dziś czynią? Pewna liczba przejścia do wiary katolickiej pomiędzy arystokracyą rossyjską (a w jakiejże ich epoce nie było?), kilka listów po dziennikach i parę broszur ogłoszonych przez Rossyan dobrej woli, to jeszcze nie dość by otuchą serca napełnić, by obudzić wyłączny interes.

Nawróciło się kilkadziesiąt osób, Bogu niech będą dzięki, ale cóż to jest w porównaniu z milionami unitów oderwanemi gwałtem od jedności lat temu kilkanaście?

Rossyanie katolicy dają się łatwo pociągać urojeniom. Pamiętamy jak jeden z nich zaręczał publicznie że nie podobna aby cesarz Mikołaj nie został katolikiem przed śmiercią. Cóż się stało z tem zaręczeniem?

Ale spyta się kto może, w czemże uczciwe urojenia rossyjskie kościołowi polskiemu szkodzić mogą? Odpowiadamy jak najtreściwiej.

Kościół polski jest twierdzą katolicyzmu na wschodzie Europy, w nim siła w nim punkt oparcia. Innej siły innego punktu oparcia nie ma, tym-

czasem Rossyanie katolicy dają do zrozumienia że i po za kościołem polskim istnieje coś na czem budować można.

Kościół polski jest twierdzą katolicyzmu na wschodzie Europy, w nim siła, w nim punkt oparcia. Innej siły innego punktu oparcia śród Słowiańszczyzny w obec schizmy nie ma. Po za szrankami kościoła polskiego, czy łacińskiego, czy unickiego, nie istnieje żadna tradycya, żadna całość, nic się nie rusza nic nie żyje. Któż są dostojnicy kościoła katolickiego w Rossyi? Polacy. Kto są księża co tak gorliwie śród przeszkód wszelkiego rodzaju w Petersburgu apostołują? Polacy. Kto seminaryści archidyecezyi Mohilewskiej? Polacy. Kto owi zakonnicy reguły ś. Dominika niezmordowani w posłudze dusz po całem imperium rossyjskiem? Polacy i jeszcze Polacy. Kościół katolicki w Rossyi niema innych męczenników i innych świętych od czasów zaprowadzenia schizmy, jeno męczennicy i święci kościoła polskiego, niema prawie innych ksiąg religijnych hymnów i zwyczajów kościelnych jeno księgi, hymny i zwyczaje polskie lub pochodzenia polskiego.

Jest więc coś nieprawdziwego także coś nieprostego w tem przemilczeniu o kościele polskim a stawianiu na świeczniku kościoła rossyjskiego, jest coś niebezpiecznego. Ciągłe usiłowania aby odwrócić zajęcie od spraw religijnych polskich od prześladowań cierpień i potrzeb kościoła polskiego, wyłączają niejako katolików polskich ze wspólnościami z katolikami zachodu, utrudniają przystęp ich zażaleniom do Rzymu, co więcej zakrywają groźne a ciągłe niebezpieczeństwa ze strony schizmy.

Katolicy rossyjscy także wyłączniejsi przyjaciele Rossyi między katolikami zachodu, są ludźmi dobrej wiary i dobrych chęci to rzecz niezawodna; ale z niemi kryły się już nieraz i kryją się dzisiaj zręczne zabiegi polityki rossyjskiej przeciw Polsce i jej kościołowi.

Co do nas tém troskliwszą na to wszystko zwracamy uwagę, że i między Polakami znajduje się nie liczne wprawdzie ale ruchawe i chałaśne grono publicystów, którzy nie patrząc drogi prostych obowiązków i prostych pojęć a łącząc idee panslawizmu rossyjskiego z wyobrażeniami katolickiemi, uprzedzają niejako wyroki Boże i głoszą że przychodzi era Słowiańska czyli że Słowianie zapanują nad światem tudzież że jest przeznaczeniem Polski wsiąknąć w słowiańszczyznę by ją nawrócić. Niebaczni oni nie widzą że wsiąknięcie Polski w Rossyą że zbratanie się dwóch narodów byłoby ze strony Polaków zdradą kościoła i cywilizacyi katolickiej, byłoby zwycięztwem schizmy w połowie Europy.

W całym świecie katolickim panuje na nieszczęście zamęt wyobrażeń albo niewiadomość co do znaczenia, ważności i siły katolicyzmu w Polsce. Tamtych uwodzi źle zrozumiany interes polityczny, tych stósunki towarzyskie. Jedni poniżają kościół polski dla tego że się boją wywoływania sprawy polskiej niepodległości, inni małodusznie ulegają drobnym zniechęceniom i drażliwościom tak zręcznie rozdmuchiwanym przez jawne i skryte organa Rossyi przeciw wszystkiemu co Polskie. Są tacy co w każdym kroku katolików polskich upatrują dążenia rewolucyjne, są znowu co przez wyłączne współczucie dla Austryi w niej tylko widzą obronę przeciw schizmie mniej się troszcząc o losy kościoła polskiego. Przeciw tym wszystkim niewiadomościom, zaniedbaniom, lekkomyślnościom, zaprzeczeniom się i niechęciom podnosiliśmy zawsze głos przy okoliczności i podnosić nieprzestaniemy.

Gdyby zaś zarzucił kto że nami jedynie patryotyzm polski powoduje albo że chcemy jakiegoś narodowego kościoła to odwołując się na jedynastoletnią wytrwałą służbę kościołowi śród bardzo ciężkich okoliczności, odpowiemy: Tak jest, polskiej naszej ojczyznie zachowujemy niezłomną wierność a ufni w sprawiedliwość i miłosierdzie Boże nadzieję

uważamy za obowiązek; wolno nam to tak jak wolno Rossyanom być patryotami rossyjskiemi. *In dubiis libertas* to stara reguła katolicka. Inaczej w rzeczach religii i kościoła, tam wszyscy Polacy, Rossyanie, Niemcy i Francuzi powinniśmy być jednego zdania i bez uprzedzeń, bez systematów, bez lekkomyślności patrzeć gdzie chwała Boża i pożytek dusz krwią Jezusa Chrystusa odkupionych. Mięszać cele polityczne z działaniem religijnem jest grzechem, tośmy twierdzili zawsze, to i dziś twierdzimy; pamiętajmy wszelako ze co jest w tej mierze prawdą dla Polaków jest prawdą i dla Rossyan lub ich przyjaciół. Zkądinąd nie sądzimy żeby się komukolwiek godziło posądzać nas o skłonność do jakiejś kościelnej narodowej odrębności. Dość głośno oświadczaliśmy się zawsze za ścisłą jednością z Rzymem a przeciw wszelkiemu rodzajowi Jozefizmu i gallikanizmu, abyśmy się z tej strony bronić lub zastawiać potrzebowali.

Tyle przedwstępnego objaśnienia, a teraz przejdźmy do rozbioru korrespondencyi pisma *Civilta cattolica* i dziełka O. Gagarina, zastrzegając się że tych dwóch rzeczy zgoła w jedno ani pod względem natchnienia ani pod względem dążności nie łączymy (w korrespondencyi znać niechęć w książce O. Gagarina przemaga szlachetne urojenie) i że jeźliśmy je wzięli razem pod rozbiór to dla tego jedynie aby zupełniej o całéj kwestyi pomówić.

Korrespondent przeglądu rzymskiego pisze:

„Oczekujemy z żywą troskliwością konsystorza w którym mają być „prekonizowani nasi biskupi. Martwią nas opóźnienia, ale one niczego „nie dowodzą i byłoby niesprawiedliwością upatrywać w nich powód do „powątpiewania o dobrych chęciach cesarza Alexandra względem katoli„ków. Nie trzeba się dać zaślepiać duchowi stronnictwa, nie godzi się „prawdy zapoznawać. Za przeszłego panowania, w skutek systematu prze„śladowczego praktykowanego niewzruszenie a zręcznie od lat wielu pod„kopano istnienie religii katolickiej w Rossyi i już było bliskie zniszczenie „gdy cesarz Alexander wstąpił na tron.

„Wedle zasad dawnego systematu, pozostawiano jak najdłużej sto„lice biskupie bez obsadzenia, albo je powierzano nikczemnym i niewier„nym pasterzom. Przeciwnie cesarz Alexander zaraz pomyślał o obsa„dzeniu biskupstw i już od roku pierwszą listę Ojcu ś. przedstawił. Za„szły rozmaite zwłoki. Nic dziwnego, kościół katolicki w Polsce i w Rossyi „znajduje się w tak opłakanym stanie że wybór biskupów jest bardzo „trudny. Cóżkolwiekbądź należy wspomnieć że na liście prałatów przed„stawionej przez rząd rossyjski stolicy apostolskiej napotyka się nazwi„ska osób prawdziwie zacnych; ta okoliczność utwierdza nasze zaufanie „w dobre usposobienia cesarza Alexandra i wzmacnia nadzieję że lepsza „przyszłość dla katolików rossyjskich zaświeci.

„Tych uczuć i tych nadziei niepodzielają korrespondenci innych dzien„nikow, co łatwo wytłómaczyć. Jak w innych krajach tak i w Rossyi „kwestye polityczne dzielą umysły. Prawie wszyscy katolicy tego kraju „są Polakami z tą różnicą że jedni są więcej Polakami jak katolikami, „drudzy więcej katolikami jak Polakami. Obie strony życzą sobie i spo„dziewają się szczęśliwszych czasów dla katolicyzmu, ale jedni oczekują „urzeczywistnienia swoich życzeń od wolności jaką rząd rossyjski będzie „kiedyś musiał przyznać katolikom albo od pojednania kościoła rossyjskiego „ze stolicą apostolską, drudzy przeciwnie opierają swoje nadzieje tylko „na przywróceniu Polski. Wedle tych ostatnich jedyną nadzieją katolicy„zmu na północy jest Polska silna i niepodległa. Uważają oni oczeki„wanie wolności religijnej i nawrócenia Rossyi do wiary katolickiej za „chimery niegodne zajmować umysły poważne. Dwie te strony jak snadno „zobaczyć nie mogą się zgodzić. My szanujemy opinią jednych i drugich

„Naszem zdaniem tryumf sprawy katolickiej nie jest koniecznie i nie-„rozwiązalnie połączony z tryumfem sprawy polskiej. Nie tkwimy w uro-„jeniach, wiemy że nam długo czekać przyjdzie, wiemy również że liczne „przeszkody stoją na drodze powinnego zadosyćuczynienia. Rany kościoła „nie zagoiły się jeszcze „praw które ciążą nad katolikami nie zniesiono „dotąd a wiele ważnych urzędów pozostaje w ręku ludzi skłonnych do „ich prześladowania. Ale coż chcecie? Ufamy i spodziewamy się. Inne „panowanie, inny systemat. Przy trwałym pokoju rząd odbierze nowy „popęd, a charakter cesarza Alexandra daje pewną rękojmię. Zresztą siła „wypadków i następstwo logiczne otwarcia nowej drogi muszą koniecznie „wielkie polepszenie w położeniu katolików sprowadzić. Aby udaremnić „tak piękne nadzieje dość jednej rzeczy, dość postawić zasadę że katoli-„cyzm nie może podnieść się z poniżenia inaczéj jak przez przywrócenie „dawnéj rzeczypospolitej polskiéj. Śmiało oświadczemy, to przywrócenie „naszem zdaniem jest chimerą, a choćby newet ta chimera urzeczywistniła „się kiedyś to jeszcze nie wiemy czyby z tąd wynikł jaki dla religii ka-„tolickiej tryumf o jakim niektórzy głoszą. Dodajemy że byłoby rzeczą „niesprawiedliwą i nieroztropną nieuznawać dobrych chęci rządu rossyj-„skiego i czynić żelazną przyszłość religii katolickiej w Rossyi od restau-„racyi niepodobniejszej dziś niż kiedykolwiek.“

List powyższy ułożony jak się zdaje z posłuchów i opowiadań, napisany został wyraźnie przez cudzoziemca. Zdania, sądy, przypuszczenia są tam nacechowane lekkomyślnością zachodu. Otóż godzi nam się mieć żal do pisma tak poważnego jak *Civilta cattolica*, a jeszcze pisma co wychodzi w stolicy świata katolickiego, że w taki sposób wiadomości o kościele polskim podaje. Żal ten uznaliśmy żywo, rozciągamy go zaś do dziennika *Univers* i do innych publikacyi katolickich które korrespondencyą z *Civilta* bez żadnych uwag powtórzyły. Może te pisma nie wiedzą że sprawiły wielką radość organom polityki rossyjskiej w Niemczech, że naprzykład berlińska gazeta krzyżowa skwapliwie w tym razie przyklasnęła.

Być może że włoskiemu autorowi korrespondencyi dostarczył notatek jeden z tych Polaków, na szczęście liczba ich bardzo mała, co to zawsze myślą że omamią Rossyan ustąpieniami tudzież frazesami (dziwne zaślepienie chcieć Rossyan w dyplomacyi prześcignąć) a nie widzą że służą tylko za narzędzie schizmie i polityce petersburskiej. Dość że listu Polak nie pisał.

Cóżkolwiekbądź w korrespondencyi o której mowa, uderza nas wielka nieznajomość położenia rzeczy, stronność wyraźna i pomieszanie zasad. Wspomnijmy naprzód o fałszywem przedstawieniu rzeczy. Nie godzi się twierdzić że religia katolicka chyliła się już do upadku za cesarza Mikołaja*), boć żywotność kościoła w Polsce ogromna — wytrzymał on już wiele i wiele wytrzymać może. — Twierdzenie to położone jest wyraźnie dla krasomówskiego przeciwieństwa. Wtedy wszystko ginęło, dziś cesarz wszystko ratuje utrzymuje korrespondent ale równie w jednem jak i w drugiem przesadził. Powiedzeuie że za cesarza Mikołaja powierzano biskupstwa nikczemnym tylko i niewiernym pasterzom jest także przesadzone. Byli źli, byli i dobrzy a już to zwykłe z rządami nieprzychylnemi kościołowi *nieszczęście* że nie chodzi o to aby mieć biskupami najlepszych ale o to aby najmniej złych przeprowadzić.

Wybór biskupów jest bardzo trudny w Polsce i Rossyi dla opłaka-

---

*) Rzecz godna zastanowienia. Ci co teraz wołają żeby mieć jak największe zaufanie w cesarzu Alexandrze, za cesarza Mikołaja zaręczali że jego usposobienie coraz lepsze i twierdzili że się wszystkiego spodziewać można byleby o Polsce niemówić.

nego stanu kościoła, pisze korrespondent. Temu najmocniej przeczymy. Gorliwi katolicy twierdzą zawsze kogo sobie życzyć a osób godnych wysokiego dostojeństwa kościelnego nie brak. Więc jeśli papież musi odmawiać zgody na niektóre przedstawienia rzecz wyraźna gdzie wina leży. Idźmy dalej, korrespondent zaręcza że między katolikami polskiemi jedni są więcej katolikami jak Polakami, drudzy więcej Polakami jak katolikami. Zdaje się to czemś z pozoru, rzeczywiście fałsz się w podobnem określeniu mieści. W Polsce tak jak i gdzieindziej są katolicy gorliwi i katolicy z nazwiska, tylko ci ostatni w daleko mniejszej propozyci niż w każdym innym kraju Europy. Korrespondent pisma *Civilta* nie mógł jak oczywista mieć na względzie jeno pierwszych; owoż utrzymujemy i tu znajdzie się dowód na zarzut nasz o pomięszanie zasad, że się nie godziło katolikowi w ten sposób kwestyi postawić. Polacy którzyby byli więcej Polakami niż katolikami, nie byliby dobremi katolikami. Jakiekolwiek są nasze uczucia polskie, wiemy to wszyscy że dwóch rzeczy tak odrębnych jak wieczność i czas mieszać nio można. Naprzód idą i muszą iść rzeczy Boże którym trzeba służyć bez oglądania się i restrykcyi, potem dopiero rzeczy doczesne. Wolno nam katolikom być Polakami i właśnie katolicy z bardzo małym wyjątkiem odznaczają się przywiązaniem do ojczyzny, wszakże wprzód idzie sprawa Boża i sprawa kościoła świętego. Ktoby plątał z sobą dwie sprawy, ktoby rzeczy Boskich używał za narzędzie, albo warunkowo prawdzie wiecznej służył, tegoby nie było podobna katolikiem nazywać. Autor korrespondencyi w *Civilta* idzie dalej i powiada że jedni spodziewają się lepszych czasów dla kościoła dopiero wtedy kiedy Polska zostanie przywrócona, a inni nadzieją polepszenia położenia katolików odnoszą do epoki przyznania wolności kościołowi przez Rossyą lub nawrócenia się Rossyi. Rozumiemy położenie kwestyi tak; albo przywrócenie Polski, albo nawrócenie się Rossyi, nie rozumiemy zgoła nadziei że rząd schizmatycki oparty na kościele wojskowo uorganizowanym, wolnością kościół katolicki obdarzy. Właśnie wszystkie te ogólniki o sile zdarzeń, o logice wypadków pokazują że to pisał obcy, zgoła nie znający Rossyi i kraju naszego. Powiedzieliśmy że rozumiemy dwa ostateczne jakoby wyrazy przywrócenie Polski albo nawrócenie się Rossyi. Czyż za tem idzie że tryumf sprawy katolickiej nierozerwalnie z tryumfem sprawy katolickiej łączymy. Nie bynajmniej. Dwie te sprawy zbiegiem okoliczności powiązane są z sobą wielokrotnie ale niema zależności koniecznej między obydwoma. Wiemy że Pan Bóg nie da upaść kościołowi co Polsce przeznaczył nie wiemy. Naszą rzeczą patrzyć obowiązku i w rzeczach religijnych i w rzeczach krajowych a nie przyszłość przewidywać. Co zaręczamy to że ogromna większość katolików polskich z wyjątkiem małego kółka panslawistów katolików nie ogląda się zgoła za nawróceniem Rossyi i tylko w Bogu ufność pokłada.

Stronność autora korrespondencyi jest wyraźna. Nic się dotąd w położeniu katolików w Rossyi nie zmieniło. Kościół unicki w dyecezyi chełmskiej że tylko o tej rzeczy wspomnimy jest bliski zagłady, bo wyżsi duchowni zostali ujęci i jawnie sprzyjają schizmie bo zakon Bazylianów którego nowiciaty pozamykano złamany a księży świeckich coraz mniej — tylko w kwestyi obsadzania biskupstw rząd rossyjski nieco dobrej woli pokazał — a już korrespondent i cieszy się i ufa i wszystkiego się spodziewa. My nie przeczymy lepszym usposobieniom cesarza Alexandra przyznajemy że charakter jego zdaje się łagodniejszy jak charakter ojcowski, lecz mniemamy że jeszcze nie ma powodów do uciechy i tryumfu. Czekajmy spokojnie żebyśmy nie doznali zbyt przykrego zawodu skoroby systemat pokazał się silniejszy od człowieka. Co ważniejsza autor który się tyle spodziewa od schizmatyckiej Rossyi nie ufa zgoła katolickiej Polsce. Przy-

wrócenie Polski powiada jest chimerą i choćby się ta chimera dała urzeczywistnić to niewiemy czyby na tem religia katolicka zyskała. Cesarz Alexander nic jeszcze nie zrobił i już autor sprzyja i wierzy Rossyi już służy jej polityce ostrzegając że wszystko będzie dobrze byleby nie mówiono o Polsce, Polska od lat ośmdziesiąt przeszło, od epoki pierwszego podziału wytrzymuje niesłychane prześladowanie religijne a trwa wiecznie przy kościele i on podejrzywa jej usposobienia. W tym punkcie znać znowu nie polskie natchnienie ale uprzedzenie zagraniczne. To echo owych ślepych oskarżeń o dążności rewolucyjne tak zręcznie przez nieprzyjaciół Polski rozsiewanych*). My nie utrzymujemy żeby katolicy zagraniczni mieli koniecznie, w każdej chwili, służyć idei przywrócenia Polski, oczewiście że kwestyę tę nie zawsze można, nie zawsze wypada poruszać; ale zdaje nam się że sprawiedliwość że najwyższe względy moralne, przynajmniej neutralność im nakazują. Nie trzeba silnych draźnić to pewna, nie trzeba też odstępować i wyrzekać się sprawiedliwości, z resztą schizma korzysta z niewczesnych ustąpień, ale one wzajemnych z jej strony ustąpień nie wywołują.

Na tem kończymy odpowiedź naszą na korrespondencyą w *Civilta* zamieszczonego. Tak widzimy korrespondencya ta nie dotyka kwestyi znaczenia kościoła polskiego na wschodzie, znajdujemy w niej nawet przyznanie że prawie wszyscy katolicy w Rossyi są Polakami; wszakże twierdzenia korresponednta nastręczyły nam sposobność ważne poboczne trudności rozjaśnić.

Przejdźmy teraz do dzieła O. Gagarina i zacznijmy od podania w skróceniu jego rozumowań.

O. Gagarin wychodzi z manifestu w którym cesarz Alexander doniósł o zawarciu pokoju i na rzeczywiście pięknych, duchem religijnym tchnących wyrazach tej odezwy opiera nadzieję nawrócenia się Rossyi. „Od wieków,“ mówi dalej, „kościół rossyjski jest w wojnie z stolicą

---

*) Oskarżenia o radykalizm dotąd przeciw Polakom miotane są jedną z największych niesprawiedliwości naszych czasów. Nie brak między nami rewolucyonistów i radykalistów, zwłaszcza w szeregach emigrantów wyrwanych ze stosunków przyrodzonych i oddanych na wszelki wpływ obcych zawieruch, ale co niezawodna to że ich stosunek do ogólnej liczby ludzi wykształconych daleko mniejszy w Polsce jak gdzieindziej Tymczasem pisma publiczne i ludzie polityczni za granicą upornie całą Polskę odpowiedzialną ze zdrożności i zboczenia drobnej mniejszości czynią. Wspomnieliśmy ludzi wykształceńszych a nie lud. W ludzie z wyjątkiem Galicyi obałamuconej przed kilku laty z dwóch stron z góry i z dołu, niema zgoła rewolucyjnych dążności. Lud polski jest niezawodnie najpobożniejszym ludem w Europie; niedowiarstwo doń nie przeniknęło, nie zaraziła go obojętność. Lud polski chowa wiernie stary obyczaj Owóż wszyscy pisarze nieprzychylni Polsce głoszą że szlachta i duchowieństwo uległo wpływom rewolucyjnym a lud przylgnął do obcych. U nas każdy się rozśmieje na takie twierdzenie, za granicą nie jeden poważny człowiek wierzy i baśń powtarza. Weźmy przykład. Dziennik *Univers* niezawodnie sprzyja Polsce a jednak ksiądz Morel niepomny jak ciężką krzywdę krajowi naszemu wyrządza, wyraził tam powątpiewanie ażali jeszcze istnieje lud polski. W takim razie niewiemy czemu się bardziej dziwić nieznajomości rzeczy czy lekkomyślności. Kiedyśmy już wspomnieli dziennik *Univers* to zrobimy uwagę żeśmy zawsze widzieli z żalem jak w piśmie tak oddanym kościołowi i religii, odzywały się niekiedy uprzedzenia przeciw katolickiej Polsce, mianowicie w artykułach duchownego rossyjskiego podpisującego *le père Etienne*, Pana de La Tour i księdza Morel. Wyłączne sympatie rossyjskie i austryackie także zbyt pospieszna w sądach drażliwość antyrewolucyjna do nie jednej tych panów niesprawiedliwości popchnęły.

„apostolską, przyszedł czas podpisania pokoju ale pokoju zaszczytnego „i korzystnego dla wszystkich. Kościół rossyjski wracając do jedności z kościołem powszechnym może zachować swoje szanowne obrzędy, swoją starożytną karność, swoją narodową liturgią i swoją postać odrębną; odnowi on tylko węzły które łączyły dawniej wschód z zachodem. Owe „dzieło zgody jest trudne, bo wiele przesądów stoi mu na przeszkodzie, „nie jest niepodobne bo nie uraża żadnej rzeczy poważnej i szanownej. „Pokój nastąpi prędzej czy później, gdyż wojna nie może trwać na zawsze „a korzyść z pokoju wyraźna dla wszystkich. Do zawarcia pokoju dość „zgody trzech woli. Skoro Ojciec ś., cesarz rossyjski i kościół Rossyi „reprezentowany przez biskupów lub przez Synod porozumieją się z sobą, „któż zdoła pojednaniu przeszkodzić? Nigdy okoliczności nie były pomyślniejsze. Papież który zajmuje stolicę Piotra ś. jest usposobiony jak najłagodniej względem wschodu, biskupi rossyjscy przykładają rękę do silnej „reakcyi przeciw dążnościom protestanckim i febroniańskim a w żadnej „epoce nie zasiadał na tronie Rossyi monarcha zdolniejszy przedsiewzięcie „podobne do pożądanego kresu doprowadzić.“

Pierwszy rozdział książki *La Russie sera-t-elle catholique* nosi napis *Obrządek wschodni.* Oto szereg twierdzeń O. Gagarina w tym rozdziale:

Tertulian utrzymywał *Caesares christiani esse non possunt quia Caesares*, podobnie wiele osób mniema że Rossya nie może zostać katolicką. Konstantyn W. zadał fałsz Tertulianowi przejściem swojem na chrześciaństwo, mam nadzieję że Rossya podobnyż fałsz tym co niedowierzają jej nawróceniu się zada. O cóż chodzi? Czyliż potrzeba zburzyć całą kościelną organizacyę Rossyi? Bynajmniej. W oczach Rzymu biskupi rossyjscy są prawdziwemi biskupami, księża rossyjscy rzeczywistemi kapłanami sprawującemi istotnie ofiarę ciała i krwi pańskiej; w katechizmie rossyjskim więcej opuszczeń jak błędów; liturgią, karność łatwo naprawić. Był czas kiedy pomimo różnic w obrzędach i w karności wschód i zachód tworzyły jeden kościół. Chcę powrotu tego czasu. Nie o pochłonięciu kościoła rossyjskiego przez kościół katolicki ale o pogodzenie tych kościołów idzie. Kościół Rzymski nie dąży zgoła do narzucania liturgii i karności łacińskich pojedyńczym kościołom szukającym zbliżenia. Dowód na to oczywisty w bulli Benedykta XIV: *Allatae sunt* (z r. 1755) gdzie jest rozkazano missyonarzom na wschodzie aby unikali przeciągania na obrządek łaciński *(munus namque hoc unum missionario demandatar, revocandi orientalem ad catholicam fidem, non vero ipsum ad latinum ritum inducendi).* Taka była zresztą niewzruszona praktyka stolicy apostolskiej przed i po soborze florenckim, w tym duchu Pius IX w encyklice swojej do Chrześcian wschodnich przemówił. Niektórzy zarzucają że pomimo rozporządzeń stolicy apostolskiej missyonarze łacińscy pracowali aby unitów na łaciński obrządek przeciągnąć. Tak nie jest. Jeśli chrześcianie obrządku wschodniego w Turcyi i po części w Polsce przeszli na obrządek łaciński to nie missyonarze ale okoliczności zewnętrzne wpłynęły na ten wypadek. „W rzeczypospolitej polskiej istniały naprzeciw siebie dwa „obrządki, dwa języki, dwie narodowości; przewaga jak oczewista należała do Polaków; kto przyjmował obrządek łaciński, przyjmował narodowość polską przechodził w szeregi panującego ludu. Położenie rzeczy „tłómaczy tu wszystko. Niezawodna rzecz że w owym kraju istniał zawsze związek jak najściślejszy między obrządkiem a narodowością. Przypuśćmy teraz że Rossya zostaje katolicką z zachowaniem swego wschodniego obrządku, przypuśćmy że Polacy należący jak wiadomo do obrządku „łacińskiego znajdą się w obec rządu rossyjskiego i narodu rossyjskiego „w tém samém położeniu co niegdyś Rusini unici w obec rządu polskiego

„i narodu Polskiego, owóż wtedy nastąpiłoby to co się już wpierw zda-„rzyło, bez gwałtu, bez wdania się biskupów, samą siłą okoliczności „obrządek grecki rozszerzyłby się szybko i wiele rodzin przeszłoby z obrzą-„dku łacińskiego na obrządek narodu panującego.“ Tu natrafiamy na przyczynę dla której Rossya czuje wstręt do religii katolickiej. W oczach Rossyan, ba nawet w oczach rządu rossyjskiego, katolicyzm znaczy to samo co obrządek łaciński, a obrządek łaciński to samo co polskość. Jeszcze dalej, Rossyanie biorą za jedno narodowość polską tudzież duch rewolucyjny i mięszają interes katolicyzmu z interesem rewolucyi. Takie pojęcia wielkie wrażenie w Rossyi wywierają. Owóż skoro Rossyanie przekonają się że mogą zostać katolikami nie wyrzekając się kommunii pod dwiema postaciami, chleba na rozczynie we mszy ś., liturgii słowiańskiej, i małżeństwa księży, przeszkody główne do zgody upadną.

W drugim rozdziale mającym napis *Kościół i Państwo* znajdujemy co następuje:

Kościół rossyjski potrzebuje niepodległości, ale myli się mniemając że o własnej sile więzy rozerwie. Niepodległość jego zależy od pojednania się ze stolicą apostolską. Kościół nie znosi rozmaitości narodów i języków, tylko po nad niemi stwarza jedność doskonałą obejmującą wszystkie języki i wszystkie narodowości. Cóżkolwiekbądź rozmaitość narodowa niepowinna nadwerężać prawa jedności.

Tu dwie zasady stoją naprzeciw siebie, dwie zasady niekoniecznie niezgodne ala mogące się łatwo skłócić skoro duch narodowy przekroczy właściwe granice. Co się tyczy kościoła nie dość że jest on jeden i powszechny, musi być jeszcze niepodległym, a jak jedność jego nie przeszkadza rozmaitości narodów, tak jego niepodległość nie grozi prawom politycznym państw i rządów. Tu znowu starcie podobne gdy władza polityczna z granic swoich wychodzi. Niepodległość kościoła nie jest to samo co jedność kościoła, wszelako jedna drugą zabezpiecza. Kościół pojedyńczy który osłabia węzły łączące go z kościołem powszechnym naraża swoją niepodległość, tak jak kościół który stracił swoją niepodległość łatwo od jedności odpadnie. W Konstantynopolu widzieliśmy jak duch narodowy w kościele, stanął w sprzeciwieństwie z duchem katolickim i jak zarząd kościoła ześrodkował się w ręku jednego prałata lub zgromadzenia prałatów zależnych od władzy politycznej; zaczem rozwolniły się węzły łączące ów kościół z kościołem powszechnym. Te dążności nazywam bizantynizmem który to bizantynizm na długo poprzedził schizmę wyraźną. Kilka razy zrywano głośno i na końcu nastąpił rozbrat kościoła greckiego z kościołem łacińskim. Dziś niewłaściwie używają mian kościół grecki i kościół łaciński, kościół wschodni i kościół zachodni. Dawniej dwie te połowy kościoła odpowiadające dwóm połowom cesarstwa rzymskiego, miały czy zgodne czy niezgodne między sobą każda swój język liturgiczny, swoje prawa, swoich doktorów. Teraz podział na dwie połowy nie istnieje. Kościół będący w jedności z papieżem rozpuścił korzenie wszędzie, na północy i na południe, na wschodzie i na zachodzie a obejmuje w swojéj jedności wszystkie narody, wszystkie języki i wszystkie obrządki, tak ze go ani kościołem zachodnim ani kościołem rzymskim nazywać nie można. Z drugiej strony kościół podający się za dziedzica kościoła greckiego kościoła wschodniego nie posiada zgoła jego dziedzictwa. W patryarchacie Alexandryjskim liczy on tylko 5000 wyznawców, w Jerozolimskim 25,000, a w antyochejskim 50 000 dużo więcej w Konstantynopolitańskim, ale i tu znać upadek. Nic więc prawie nie pozostaje ze starego kościoła wschodniego. Kościół ten zamieniony przez bizantynizm w kościół narodowy i polityczny, stracił niepodległość, stargał węzły jedności i usechł. Po kilka razy silono się powiązać go na nowo ze środkiem jedności, wszy-

stko napróżno bo bizantynizm ma w sobie zaród śmierci. Bizantynizm nie jest sam schizmą ale jest pierwiastkiem z którego się schizma wywiązuje. Bizantynizm miał wrzkomo na celu podniesienie i tryumf kościoła greckiego, cesarstwa greckiego, narodowości greckiej, dla tego celu poświęcił jedność i niepodległość kościoła i na czemze się skończyło? Runął kościół grecki a z nim cesarstwo i narodowość. Ale Pan Bóg nie chciał zagubić zupełnie starożytnego tego i dostojnego kościoła, zaczem wzbudził lud nowy z posłannictwem jakoby przywrócenia mu dawnej świetności. Tym ludem lud słowiański którego trzy części należą do obrządku wschodniego z tą jedynie różnicą że język słowiański jest tam językiem liturgicznym. Wiele uderza przeciwieństwo gałęzi słowiańskiej obrządku wschodniego z gałęzią grecką. Tu upadek i słabość, tam mnogość siła i życie. Rzecz godna uwagi,˚ słowianie obrządku wschodniego należą prawie wszyscy do Rossyi: więc Rossya ma powołanie wznowić kościół wschodni. Wszelako i tu przeszkadza bizantynizm. Aż do XV wieku kościół rossyjski zachował niepodległość choć schizmę przyjął, później jeszcze po kilkakroć usiłował ją odzyskać i dopiero z upadkiem patryarchy Nikona wolność utracił. Od dwóch wieków dopiero bizantynizm panuje w Rossyi. Potępienie Nikona sprowadziło zniesienie patryarchatu, ustanowienie synodu, rozporządzenie Piotra I i grabieże Katarzyny. Ale każdej niesprawiedliwości kara odpowiada. Dynastya co prześladowała Nikona i zniosła patryarchat wygasła. szlachta i duchowieństwo wspólnicy prześladowania dużo wycierpieli. I nie koniec karze bo zadosyćuczynienie nie nastąpiło. Dziś zaczęło się już oddziałanie na korzyść niepodległości kościoła, wszelako nie dajmy się uwodzić złudzeniom. Bizantynizm nie zmniejsza się zgoła, owszem rośnie. Kościół i państwo, uczucie religijne i uczucie narodowe coraz bardziej zlewają się z sobą.

W rozdziale trzecim autor mówi *O duchowieństwie rossyjskiem.*

Duchowieństwo rossyjskie, są mniej więcej jego słowa, znajduje się w wielkiej zależności od władzy świeckiej. Trwa to od dawna ale dopiero teraz niektórzy duchowni przemyśliwają jak wyjść z ciężkiej niewoli i marzą o zebraniu soboru narodowego w Kremlinie i wyborze patryarchy. Próżne myśli, niema innego wyzwolenia jeno pogodzenie się z Rzymem, jeno konkordat swobodnie ułożony przez papieża, kościół rossyjski i cesarza. Jakież przecie jest w tej mierze usposobienie duchowieństwa rosyjskiego? Przyznajemy wcale go ta rzecz nie zajmuje, nawet jest przeciwne zgodzie. Dla czegożby jednak nie miało się dać przekonać? Duchowieństwo rossyjskie bywa zwykle potwarzane, więcej tam znajdzie nauki i moralności jak ogólnie głoszą. Jeźli mu czego brak to życia nadprzyrodzonego i odwagi nadprzyrodzonej. Można w tem duchowieństwie rozróżnić dwa stronnictwa, odpowiadające niejako wyższemu i niższemu kościołowi w Anglii. Niższe duchowieństwo zgadza się ze swojem położeniem, nie dba o ojców kościoła i kanony soborow, w obec państwa nie stoi o przywileje kościoła. Inaczej biskupi i zakonnicy choć nie wszyscy. Między temi ostatniemi znajdzie zwolenników tradycyi i niepodległości kościoła. Gdyby można przekonać tę część duchowieństwa rossyjskiego najzdrowszą i najoświeceńszą, mającą niejakie podobieństwo do Puzeistów, że obrządek wschodni nie ucierpi na pojednaniu się z Rzymem i że zgoda z Rzymem to najlepsza rękojmia niepodległości, wieleby się zyskało. My mniemamy że rzecz jest możebna. Duchowieństwo rossyjskie uczyniło postępy w nauce kościelnej, świadczą o tem dzieła w ostatnich czasach przez duchownych rossyjskich ogłoszone. Przy nauce a niepodległości zyskałoby na znaczeniu i powadze. Alež zarzuci kto że chodzi także o różnice dogmatyczne? Rzeczywiście oprócz mniejszych trudności odnoszących się do kwestyi dogmatycznych istnieją dwie wielkie różnice.

Kościół rossyjski ma inne o pochodzeniu Ducha ś. i o władzy papieża nad kościołem powszechnym, jak katolicy wyobrażenie. Wszelako te dwa punkta nie tyle znaczą w kościele rossyjskim co w kościele rzymskim. Dla katolików są to artykuły wiary ściśle określone, dla dzieci kościoła rossyjskiego proste opinie. Kościół rossyjski nie przyznaje nieomylności jeno soborom ekumenicznym, a żaden z siedmiu takich soborów jedynie przyjętych przez ten kościół, kwestyi przeciw Rzymowi nie rozstrzygnął. Wszystkie siedem poprzedziły rozbrat. Że zaś wedle kościoła rossyjskiego ekumeniczność soboru na którymby nie zasiadał patryarcha Zachodu, byłaby wątpliwa, sobór połączonych kościołów wschodniego i zachodniego mógłby z wszelką rękojmią nieomylności wyrzec o kwestyach określonych dogmatycznie w kościele rzymskim a nie określonych w kościele wschodnim. Sobór wytłómaczyłby że sprzeczność jest tylko pozorna i zatwierdziłby nieodwołalnie określenia dogmatyczne. W obec przekonania że nieomylność tylko sobór ekumeniczny posiada, jakiż patryarcha mógłby uznać za heretyka Rossyanina któryby doszedł do wiary że Duch ś. pochodzi równie od Syna jak i od Ojca. Żaden sobór ekumeniczny wedle kościoła rossyjskiego przeciw temu się nie oświadczył a od rozdziału kościołów chyba sobór florencki za ekumeniczny w rozumieniu kościoła wschodniego uważaćby można. Zaś sobór florencki to zgoda.

Na tytule czwartego i ostatniego rozdziału autor położył napis *Katolicyzm albo rewolucya.*

Niezawodnie, powiada O. Gagarin, duchowieństwo rossyjskie zyska na połączeniu się z Rzymem swobody jakich nie miało, wyzwoli się z pod uciążliwej opieki rządu, rząd zaś straci coś z pełności swego wszechwładztwa w sprawach kościelnych. Cóżkolwiekbądź chodzi o zastanowienie się raz czy ta strata nie jest nieuchronna, powtóre czy z niej nie wypływają tak wielkie korzyści że ją raczej zyskiem mienić należy? Katolicyzm lub rewolucya to dylemmat nieuchronny dla ludzi Stanu Rossyi. Marzą w tym kraju o przywróceniu patryarchatu, ale to się nie da zrobić bez wstrząśnienia które władzy cesarskiej zagrozi. Marzą o powrocie do porządku rzeczy przed Piotrem W., darmo Rossya już jest nierozerwalnie z ruchem umysłowym Europy związana. W Europie dwa tylko powiewają sztandary, sztandar katolicki i sztandar rewolucyjny. Co robi Rossya? Z jednej strony walczy z rewolucyą z drugiej z kościołem katolickim. Owoż przeciwieństwo rewolucyi stanowi jej siłę, przeciwieństwo katolicyzmowi osłabia ją. Istnieją w Rossyi dwa obozy, jedni są stronnikami czasów co poprzedziły Piotra W., drudzy skosztowali owocu dobrego i złego i trzymają stronę oświaty europejskiej. W obu zarówno katolicyzm i rewolucya mają stronników i nieprzyjaciół. Zobaczmy przyjaciół rewolucyi. Niema kraju w którymby naliczyć można, dziś jeszcze, tylu zwolenników Wolteryanizmu co w Rossyi. Zkądinąd przechowały się tam tradycye stowarzyszeń tajnych a filozofia niemiecka zwłaszcza Heglizm, owładnęła uniwersyteta za pośrednictwem professorów, których rząd do Niemiec na nauki wysyłał. Rząd chciał wychowania narodowego i autokratyczno-religijnego a otworzył wrota ateizmowi Feuerbacha i komunizmowi. Rewolucya ma także sprzymierzeńców w stronnikach starych wyobrażeń. Ci ostatni dążąc do zaprowadzenia ścisłej jedności religijnej politycznej i narodowej, chcą wewnątrz państwa: znieść różnice wyznań, zatrzeć ślady wszelkiej odrębnej i politycznej organizacyi i każdą pojedyńczą narodowość pochłonąć, zewnątrz: zagarnąć kraje w których żyją chrześcianie wschodni i kraje słowiańskie. Wedle nich Rossya ma się stać wielkiem państwem słowiańskiem i prawowiernem. Owoż łatwo dojrzeć że te rozległe zamiary kryją w sobie pierwiastki rewolucyjne. Zaciekli panslawiści teoryą swoją myślą narzucić gwałtem a spo-

łeczeństwo radziby urządzić wedle oderwanych zasad. Ich prawowierność, autokracya, narodowość to tylko formuła wschodnia idei rewolucyjnej XIX wieku. Rzecz dziwna stare stronnictwo rossyjskie ma wiele podobieństwa z młodemi Włochami. Zresztą: „Panslawizm to koalicya do której „każdy przystępuje z pociągami i widokami własnemi, urzeczywistnienie „ich do chwili zwycięztwa zostawując.“ Przyjaciołmi katolicyzmu są nie wiedząc o tem wszyscy co się skłaniają ku ideom zachowawczym oświaty europejskiej a z pomiędzy stronników starej szkoły czciciele podań kościelnych i zwolennicy niepodległości kościoła. Skoroby Rossya została katolicką wewnątrz wszystkie szlachetne idee dałyby się urzeczywistnić, zewnątrz zyskałaby miłość i współczucie świata katolickiego. W Rzymie upadłaby wszelka nieufność. Niebezpieczeństwo jakie śród cesarstwa przedstawia kwestya polska zniknęłoby w wielkiej mierze. Co więcej nastałaby w kraju zgoda wyobrażeń i dążności. Jakoż wyższe klassy w Rossyi przejęłyby błędy cywilizacyi zachodniej i stały się obce podaniom narodowym, zaś śród mas rozliczne sekty jedność rozrywają. Owoż harmonią tylko duchowieństwo przywrócić może, ale duchowieństwo wyzwolone, poważne i poważane, ożywione duchem ofiary. Dalej i wewnątrz cesarstwa i zewnątrz w Azyi otwarte jest szerokie pole dla usiłowań missyonarzy, jeno trudy missyonarzy kościoła rossyjskiego dotąd nie wiele się na co przydały. Inaczejby poszło gdyby ci missyonarze rossyjscy byli katolikami. „Na myśl o nawróceniu do chrześciaństwa całej Azyi uniesienie „nas ogarnia.“ Ileż tu wszędzie kompensacyi dla rządu rossyjskiego za utratę jednej części wszechwładztwa! Przyszedł czas dyskussyi, trzeba rozpowszechniać przekonanie że zgoda jest dla wszystkich korzystna; kilka lat spokojnej propagandy a chęć pojednania owładnie umysły. „Dziś ja „się pytam czy Rossya zostanie katolicką, spodziewam się że niedługo „wszyscy to zapytanie powtórzą. Zaś skoro raz ujrzymy je postawione, „odpowiedź jest niewątpliwa.“

Podaliśmy szereg twierdzeń i rozumowań O. Gagarina wedle porządku jaki on sam zachowuje. Pracę jego i dążność główną szanujemy. Samo ukazanie się podobnego dzieła, jego tytuł i głośno wymienione nazwisko autora już to fakt nie małej wagi. Cóżkolwiekbądź widzimy się w obowiązku i pewne zastrzeżenia poczynić i wskazać raz jeszcze niebezpieczeństwo o jakiem nadmieniliśmy na początku.

Przed krytyką wypowiemy słowo zgody i pochwały. Zgadzamy się zupełnie z autorem na wiele sądów i ocenień. Niezawodnie nawrócenie się Rossyi byłoby dla niej samej korzystnem niesłychanie, niezawodnie kościół rossyjski nie odrodzi się bez niepodległości a niepodległość nie znajdzie inaczej jak w jedności z Rzymem, i to niezawodnie że cesarz Rossyi godząc się z papieżem wieleby dostojnych kompensacyi za utratę wszechwładzy kościelnej otrzymał. Pięknie i prawdziwie wykłada autor że Rzym nie żąda zgoła wyrzeczenia się obrządku wschodniego; słusznie powołuje się w tej mierze na tradycye papieztwa i na bullę Benedykta XIV. Charakterystykę cywilizacyi zaprowadzonej przez Piotra W. znajdujemy doskonałą, doskonale także ocenia O. Gagarin stan umysłów w Rossyi, doskonale wskazuje brak harmonii dodając że tylko kościół ożywiony duchem katolickim i płodnością katolicką obdarzony, mógłby ją zaprowadzić. Podzielamy również jego uniesienie na widok niezmierzonych perspektyw z prawdopodobnego spokojnego podboju Azyi przez missyonarzy rossyjskich skoroby ich katolicyzm przemienił. I to wspomnimy że nas zbudowała odwaga z jaką uczony a bardzo zdolny zakonnik wiele delikatnych kwestyi porusza. Ztemwszystkiem znaleźliśmy w książce O. Gagarina zdania i pojedyńcze wyrażenia, które choć mniej z temi rzeczami obeznanych nie uderzą, nas dotknęły i obeszły.

Że O. Gagarin pragnie z całej siły przybliżyć nawrócenie się Rossyi to pojmujemy, przyznajemy nawet iż dobrze zrobił, że dyskussyę rozpoczął, zwłaszcza gdy dyskutuje z taką znajomością rzeczy, tak poważnie i tak uczciwie. Wszelako zdaje nam się że zdrowy rozsądek a nawet korzyść sprawy nie pozwalają na illuzye zbyt daleko posunięte.

Zapewne skoro cesarz i kościół rossyjski, bo o papieżu którego gotowość niewątpliwa nie ma co wspominać, skoro mówimy cesarz i kościół rossyjski zechcą zgody z Rzymem, zgoda nieuchronnie nastąpi. Ale czy jest jakie podobieństwo choćby najodleglejsze aby cesarz i biskupi skłaniali się ku Rzymowi? Niezawodnie nie i sam autor to przyznaje. Więc na co bałamutny ogólnik, który na pozór czemś się wydaje a w rzeczywistości jest niczem.

I to nam się nie podoba że autor tak szczodrze grzecznościami biskupów i duchowieństwo schizmatyckie obdziela. Kilka rysów nagany mniej, kilka rysów pochwały więcej jak słuszność pozwala, wygładzają obraz to niezawodnie, ale prawdzie szkodzą. Mówimy duchowieństwo schizmatyckie, autor tego nie powiada, on starannie unika wyrazu schizma, jak gdyby ta ostrożność z jego strony mogła się na co przydać.

Pójdźmy dalej. O. Gagarin utrzymuje (str. 33): „Pan Bóg nie chcąc „zagłady starożytnego i dostojnego kościoła wschodniego, wzbudził lud „nowy któremu jak się zdaje powierzył posłannictwo przywrócenia mu „pierwotnej świetności.“ Obraz to piękny, oddanie wymowne, ale nas coś razi w przyznaniu osobnegô posłannictwa bożego kościołowi który jest dotąd schizmatyckim.

Inna ważna kwestya. Wszystkie tradycye zakonu Jezusowego były dotąd za wyższością obrządku łacińskiego nad unickim a kiedy ci i owi powtarzali w ostatnich czasach dawny zarzut że w Polsce Jezuici nawracali unitów, to choć nieprzyznawano słuszności oskarzenia, mówiono chętnie: a jednak gdyby wszyscy unici byli zostali łacinnikami nie byłby ich tak łatwo cesarz Mikołaj do schizmy przymusił. Owóż O. Gagarin tkwi w zupełnie odmiennych wyobrażeniach. On powiada (str. 16): „Przy„puśćmy na chwilę że Rossya została katolicką a zachowała obrządek „wschodni i że Polacy łacińscy znajdują się względem niej w tym samym „stosunku co niegdyś Rusini unici względem rządu i narodu polskiego. „Otóż nie wątpię że w takiem położeniu, bez gwałtu, bez wdania się „biskupów rossyjskich, samą siłą okoliczności, obrządek grecki rozpo„wszechniłby się bardzo.“ Podobne przypuszczenie ze strony księdza obrządku łacińskiego i to jeszcze z pewną przychylnością dla ostatecznych następstw założenia sformułowane, bardzo nas przykro uderzyło. Kiedyś rozbieraliśmy obszerniej tę kwestyą czyniąc uwagi i zastrzeżenia nad pewnemi wynikłościami wielce szlachetnych i z takiem poświęceniem prowadzonych praw księdza Hipolita Terleckiego (zbiegły się one w wielu punktach z zamiarami O. Gagarina, O. Martinowa i kółka które ich otacza), bośmy się nie jednego z tej strony obawiali; dziś kilka tylko słów powiemy. Unici znajdują się w kościele katolickim tak jak i inni katolicy, ale z dwóch obrządków obrządek łaciński łączący ściślej wiernych ze środkiem jedności jest niezawodnie wyższy. Uznajemy mądrość przepisów Benedykta XIV powinniśmy ich ściśle słuchać; wszelako śmiało objawiamy przekonanie że jeśli się nie godzi przeciągać unitów na obrządek łaciński, jeszcze bardziej nie godzi się przeciągać łacinników na obrządek wschodni.

Praca Ojca Gagarina odznacza się dojrzałą nauką i wielką oględnością a jednak uderzyło nas parę zaręczeń zbyt stanowczo postawionych. Pomijamy owe dążenia do niepodległości kościoła które autor zdaje się wmawiać w duchowieństwo rossyjskie, ale czyż można twierdzić że

wszyscy biskupi rossyjscy są prawdziwemi biskupami, że wszyscy kapłani rzeczywiście ofiarę świętą sprawują? Podobno w tej mierze zachodzą wątpliwości tak że kościół nie mógłby bezwzględnie wszystkich biskupów biskupami, wszystkich kapłanów kapłanami uznać. Zkądinąd zdaje nam się że zaręczenie poważnego z resztą pisarza P. Palmera nie wystarcza aby twierdzić że w duchowieństwie rossyjskiem ugruntowane jest przekonanie jako niemógłby się odbyć sobór ekumeniczny bez udziału patryarchy zachodu czyli papieża.

W jednem miejscu uderzyła nas nieścisłość. Autor nasuwa podobieństwo soboru ekumenicznego jak sobor florencki. Położenie jest zupełnie inne. Sobór florencki wyrzekł ostatecznie główne zasady połączenia; więc nowy sobór dopiero wtedy mógłby się zebrać, skoroby kościół rossyjski przyjął postanowienia soboru florenckiego. To krok przedwstępny. Potém nicby nieprzeszkadzało radzić wspólnie nad karnością i zwyczajami. O. Gagarin niezawodnie jest jednego z nami w tej mierze zdania że pół szkoda że pół obietnicy rokowania na równej stopie kościołowi wschodniemu rzucił.

Skończyliśmy z kwestyą kościelną, i pozostaje jeszcze kwestya historyczna i kwestya polityczna.

Co po pierwszej. Słuszna jest rzecz i przyjęta przez wielu uczonych rozróżniać Ruś od później utworzonej Rossyi, Rusinów od Rossyanów.*) Powodów rozróżnienia nie potrzebujemy tłómaczyć ani czytelnikom nowym ani O. Gagarinowi. Tymczasem ten ostatni bez względu na epoki tylko o Rossyi i o kościele rossyjskim mówi. Więcej jeszcze, wyrażenia *lud panujący* (peuple dominant) co się ściąga do Polaków w obec Rusinów, albo: *narodowość rossyjska pochłonięta przez narodowość polską* (nationalité russe absorbée au profit de la nationalité polonaise) także *w r.* 1596 *kilku biskupów Rossyi zachodniej podległej władzy króla polskiego* (quelques évêques de la Russie occidentale, placée alors sous l' autorité du roi de Pologne) — str. 8, 15 i 16 — pokazują że w Polakach uważa przywłaszczycieli jednej części wielkiej swojej ojczyzny. Tak przecie nie było. Polska nie podbiła i nie uciemiężyła Rusinów ale się z niemi połączyła, tak że wieszcz *Psalmów przyszłości* mógł śmiało powiedzieć:

Wy zdobywcy lecz uniami.

Polska miała posłannictwo wprowadzić Rusinów do społeczności katolickiej Europy i dostojnie się z tego zadania wywiązała. Apostolstwu świętego Jacka odpowiadają męczeństwa błogosławionych Józefata, Koncewicza i Boboli, po synodzie brzeskim, następuje nie tak odległy od nas synod zamojski. Ruś pod panowaniem Polski była wolna, zbliżała się do Rzymu i do cywilizacyi zachodu, o wspólności z Rossyą czyli Moskwą nie myślała. W tej mierze trzeba się strzedz zamięszania historycznego jakie Katarzyna w manifestach tłómaczących rozbiór Polski wprowadziła. Szczególniej nas dotyka kiedy dziś znajdujemy po książkach nazwę kościoła rossyjskiego dawaną kościołowi unickiemu lub kościołowi katolickiemu**)

---

*) W języku francuzkim mówi się Russe na Rossyanina, Ruthénien na Rusina.

**) Niedawno wyraziliśmy żal że O. O. de Backer w swojej: *Bibliothèque des ècrivains de la Compagnie de Jésus* Jezuitów polskich prowincyi ruskiej, jezuitami rossyjskiemi (jesuites russes) nazywyją O. O. Brodowscy, Kniaziewicz, Korsakowie to wszystko szlachta polska. Pisali i mówili polsku, czuli po polsku a tu ich razem na Rossyan zamieniono.

na Rusi. Nie istniał w tej stronie tylko jeden kościół łaciński, kościół polski a kościół unicki był krwią z krwi, kością z kości tego kościoła.

Co się tyczy kwestyi politycznej, bardzo nas przyjemnie uderzyło to co O. Gagarin o panslawizmie mówi. W tej mierze jesteśmy prawie zupełnie jego zdania. Inaczej się rzecz ma co do Polski. W prawdzie autor pięknie mówi (katolik rzeczywisty rzadko się posunie do ostatecznej niesprawiedliwości): „gdyby chodziło o narodowość słowiańską nie po„święcanoby narodowości polskiej dla narodowości rossyjskiej,“ ale obok tego nasuwa że skoro Rossya zostanie katolicką kwestya niepodległości Polski upadnie. Twierdzi także że w oczach Rossyi rządu rossyjskiego katolicyzm, obrządek łaciński, polonizm i rewolucya jest to jedno i to samo.

Żałujemy że autor dotknął choć ubocznie kwestyi niepodległości Polski, nie było potrzeby użycia tego sposobiku, a jak już powiedzieliśmy katolikom co najmniej neutralności przystoi. Zkądinąd niemożna przypuścić żeby rząd rossyjski w dobrej wierze mięszał rzeczy zupełnie od siebie różne, ile że nawet polonizm i rewolucya nie znaczą jednego i tego samego, Polonizm a niepodległość Polski godzi się wziąść za synonimy, polonizm a obrządek łaciński, polonizm a rewolucya nie godzi, chyba że kto umyślnie uprzedzeniom wtóruje.

Powiedzieliśmy i powtarzamy raz jeszcze wszystkie urojenia choćby najszlachetniejszych katolików Rossyan lub przyjaciół Rossyi, te mają złą stronę że odwracają zajęcie i baczność od jedynej siły katolickiej w Słowiańszczyznie, od kościoła polskiego. O. Gagarin ani wspomina o polskim kościele a jednak jeżeli się Rossya nawróci, to po Bogu najwięcej winna będzie biskupom polskiego pochodzenia, księżom polskim i tradycyom kościelnym polskim. W Rossyi dzieła nawrócenia niema na czem oprzeć. Są indywidualności katolickie działania katolickiego nie znajdzie. Kółko Rossyan katolików w Paryżu któremu z serca błogosławieństw Bożych życzymy, to jeszcze słaba dźwignia.

Kościół unicki, owoż pole na którem pojednanie może nastąpić. Kościół ten istnieje, cierpi, broni się zagładzie, a jednak O. Gagarin zgoła się doń nie zwrócił. Wskazał dzieło, przez ostrożność nie wskazał pola i podstawy działania. Ach! bo kościół unicki to jeszcze kościół polski.

Zaiste nie żądamy od niego tak jak nie żądamy od nikogo z obcych aby koniecznie sprawiedliwości względem Polski patrzył, aby służył sprawie jej niepodległości. Naszem przekonaniem nie będzie na świecie pokoju póki zadosyćuczynienie Polsce nie nastąpi i choć jeden albo drugi mąż opatrznych przeznaczeń uchyli ramienia od tego wielkiego dzieła, P. Bóg wzbudzi takiego co nie sprzymierzając się z rewolucyą, nie naruszając praw moralności czystemi i jasnemi szlakami naród do ziszczenia nadziei doprowadzi. To są nasze polskie oczekiwania. Od katolików obcych żądamy tylko aby znali i szanowali nasz kościół i aby unikali wszystkiego co w trudnem i bolesnem położeniu naszem rani lub draźni.

Kościół nasz znać powinni. To kościół co dał sprawie katolickiej ś. Wojciecha, ś. Stanisława biskupa, ś. Jacka, ś. Jana Kantego, ś. Kazimirza, ś. Stanisława Kostkę, tylu błogosławionych i męczenników, kardynała Oleśnickiego, kardynała Hozyusza, Skargę i Kordeckiego, kościół co nieupadł dotąd pod ciężkiem prześladowaniem, świat katolicki zobojętniał dla tego kościoła, podał ucho na oskarzenia i poszepty niechętnych, czas aby zdrowsze natchnienia te mgły sztuczne rozpędziły. Kiedy lat temu kilka ogień strawił świątynie starej polskiej stolicy, kiedy gruzy zasypały groby świętych, katolicy zagraniczni odwrócili się i odmówili datku, choć tak chętnie mniejsze potrzeby opatrują, choć niegdyś składali się na odbudowanie zamożnego Hamburga. Mogli się gniewać na ludzi,

nie powinni byli się gniewać na przybytki święte. Niechże teraz uważają iżby dla uprzedzeń, lub niedbalstwa, wielki kościół na duszach wiernych oparty z braku pomocy nie runął.

KOŚCIÓŁ POLSKI.

ARCHIDYECEZYA GNIEŹNIEŃSKA I POZNAŃSKA.

Odezwa J. O. Arcypasterza w kwestyi ćwiczeń duchownych.

J. O. Arcypasterz wydał do kleru obu dyecezyi następującą odezwę pod napisem ***Literae encyclicae ad venerabilem Clerum utriusque Archidioecesis Gnesnensis et Posnaniensis de exercitiis spiritualibus quotannis peragendis.*** **Przytaczamy ją w całkowitości:**

LEO PRZYŁUSKI Dei miseratione et S. Sedis Apostolicæ gratia Archiepiscopus Gnesnensis et Posnaniensis Legatus Natus Prælatus Domesticus Solio Pontificio assistens etc. etc.

Venerabili Clero nostro Salutem in Domino Sempiternam. Exercitia spiritualia, quæ in sacra aliquot dierum solitudine ad exuendum veterem hominem Induendumque novum saluberrime instituuntur, in Ecclesia jam ab antiquissimis temporibus usitata et, postquam a S. Ignatio imprimis ad certam methodum redacta sunt, in Nostra Provincia Ecclesiastica constanter in usu fuerunt. Peracta sunt etiam his proximis annis a Clero Nostro in domo Gostyniensi Congregationis S. Philippi Nerii. Itaque satisfecit quidem pro sua pietate et conditione temporum Venerabilis Clerus expectationi Nostræ, sed solliciti tum de commodo majore Ecclesiæ Dei et gregis universi, Nostræ curæ commissi, tum de spirituali profectu et salute ipsorum cooperatorum Nostrorum in vinea Domini, extendere usum et fructum ejusmodi exercitiorum spiritualium ad omnes omnino utriusque Archidiœcesis Nostræ Sacerdotes ardentissime exoptamus. Obsequium vero rationabile requirentes, literis hisce encyclicis expósituri sumus causas ac rationes, de quibus omnes Sacerdotes in partem fructuum, ex hisce exercitiis percipiendorum, pro Pastorali Nostro officio ac paterna charitate vocandos duximus atque jam nunc vocamus.

At primum omnium, in tanta rei proponendæ gravitate, animo ad Deum, Patrem luminum, erecto humiliter precamur, ut verbis hisce, licet minus dignis, vim conciliet salutarem, conatusque debiles gratia supplere dignetur ad Ipsius gloriam augendam.

Semper et ubique Clero imprimis exercitia spiritualia commendanda esse, res ipsa docet ac quasi clara voce clamat, pio-

rum sacerdotum experientia confirmat, Ecclesiæ ipsius judicium atque autoritas certissimum facit.

Quo major enim est sacerdotum, mediatorum Deum inter et homines, dignitas et obligatio, eo magis etiam in tanta præsertim fragilitate humana ipsi indigent pietatis et virtutis mediis asceticis. Hæc autem exercitia amplectuntur et exhibent complurima subsidia ascetica, sacram quippe solitudinem, verbi divini annuntiationem et applicationem salutarem, virium animi, huc illuc quasi dispersarum recollectionem, meditationes de salute æterna ejusque assequendæ mediis, discussionem exactiorem conscientiæ, fervoris ecclesiastici restaurationem, preces communes et privatas, tandem Sacramentorum Poenitentiæ et Ss. Eucharistiæ perceptionem. Et conjuncta hæc quam apta ad finem propositum sunt media! Quum assidua negotia hominem, ut ait S. Bernardus (De Consid. I.) sibi quodammodo furentur, sacra solitudo ipsum sibi reddit. Deinde quum optimi quoque sacerdotes nonnulla sæpius, quæ ad officium spectant ecclesiasticum, minus attendant, hisce in exercitiis salutariter admonentur, ut omni ex parte fiant, ut debent, forma gregis commissi. Porro fervor spiritus, quum inter tot distractiones, certamina, occupationes tempore labente naturaliter frigescat, spiritualibus illis exercitiis adhibitis efficaciter renovatur, resuscitatur, augetur. Iisdem igitur exercitiis non tantum lapsi ad pœnitentiam salutarem disponuntur, tepidi ac negligentiores excitantur, sed pii imprimis sacerdotes adjuvantur ad primum zelum ecclesiasticum conservandum et adeo augendum.

Id quod ita esse certissime, non tam ex aliena, quam ex nostra ipsorum experientia utinam haurire velimus!

Ecclesia etiam, quemadmodum omnibus fidelibus haec peragenda commendat exercitia, ut patet ex Approbatione Pauli III., ex Indulgentiis cum iisdem connexis, ita Clericis eadem pæne ut obligationem iniunxit, id quod insignibus, charitatem paternam Summi parentis orbis christiani spirantibus verbis præstitit Sanctissimus Dominus noster Papa Pius IX. Sic enim scripsit in literis encyclicis datis Romae d. IX. Nov. a. 1846.:

„Porro quum vobis (ibtell. Episcopis) compertum sit, ad ecclesiastici ordinis dignitatem et sanctimoniam retinendam et conservandam pium spiritualium exercitiorum institutum vel maxime conducere, pro episcopali vestro zelo tam salutare opus urgere, omnesque in sortem Domini vocatos monere, hortari ne intermittatis, ut sæpe in opportunum aliquem locum iisdem peragendis exercitiis secedant, quo, exterioribus curis sepositis, ac vehementiori studio æternarum divinarumque rerum meditationi vacantes, et contractas de mundano pulvere sordes detergere et ecclesiasticum spiritum renovare possint,

atque exspoliantes veterem hominem cum actibus suis novum induant, qui creatus est in justitia et sanctitate.“

Quibus Nos quoque monitis satisfacientes, hæc scribere inchoavimus et jam exponere pergemns, quare hoc nostro potissimum tempore omnibus Clericis eadem commendanda sint exercitia. Non dubitamus enim asserere, hæc exercitia, siquidem plurimum valent ad fervorem in ministerio sacro tum recuperandum tum augendum, hodie longe magis expetenda atque saepius adhibenda esse, quam nostrorum temporibus majorum. Quod ut probemus, paulo altius res repetenda est.

Meminimus Nos legere in Epistola quadam Claudii Aquavivæ (De Fervore Spiritus etc.) locum Ezechielis de novo Templo Dei ad Societatem Jesu applicatum; sed quanto magis ea verba Domini apud Prophetam ad Ecclesiam Dei applicari possunt ac debent! Legitur enim apud Ezechielem XLIII., 10 et 11: „Tu autem, fili hominis, ostende domui Israel templum, et confundantur ab iniquitatibus suis et metiantur fabricam, et erubescant ex omnibus, quæ fecerunt.“ Ostendere ibi jubetur Propheta templum Israelitis, quale esse debeat, ut intelligant, se suis peccatis causam præbuisse, ut Deus primum templum hostibus vastandum tradiderit. Quid igitur? num et nostrum templum, quod ex fidelibus, tanquam vivis constructum est lapidibus, stat omni ex parte incolume atque integrum, ut antea? num nihil est, quod nos confundere debeat? Verum quidem est, mala nostri hujus sæculi, quæ deploramus, allata esse sine nostra culpa ac longe lateque in his, ut in aliis terris, disseminata hostili ac diabolica diligentia, In Academiis enim acatholicis fides facile naufragium facit; scholæ in religione mixtæ Indifferentismo portas pandunt. Non ita multis abhinc annis fidei catholicæ præcepta et ecclesiastica educatio parvi fiebant, externus sive mundanus quidam cultus dominabatur. Quæ seges perniciosa, quanquam hodie non fovetur — providente etiam sæculari regimine — tamen aristas tulit, quas non miramur, sed deploramus. Inclinata enim atque adeo fracta fide, Materialismus ac Sensualismus ingruerunt; recesserunt virtutes Christianæ abnegationis, humilitatis, charitatis fraternæ; hodie tantum vivendum esse omnibusque promiscue volubtatibus fruendum, minime creduli vitæ æternæ statuunt majores, minores, eruditi, ineruditi. Hinc exemplis potissimum eorum, quorum scientia magna, conscientia nulla est, introducta sunt vitia, quibus sacrarium familiæ et societatis civilis contaminatur, divortia, vinculum matrimonii indissolubile ad speciem tollentia, connubia mixta, absque ulla dispensatione inita, seditiones, proprietatis alienæ violationes, ex principiis Communismi tentatæ. Hinc etiam liberorum desideratur in pa-

rentes pietas, subditi heris ac Superioribus debitæ obedientiæ præstare nolunt obsequia.

Quæ quum sese ita habere omnes fere sciant, quumque opera hostis Dei hominumquè ea invecta sint mala; quid dicemus, num sine ulla culpa sumus? Minime vero! Nam nihil attinet provocare ad hostis illius astutiam ac diligentiam et nostram in malis illis primum invehendis innocentiam, sed incusemus potius nostram negligentiam. An fecimus nos, suo quisque loco, quod faciendum erat? an monuimus monendos, an docuimus infirmos in fide, nobiles, ignobiles, doctos, indoctos; an quæsivimus oves amissas, an institimus, ut Apostolus jubet, opportune importune atque omni, quo decet Pastores animarum, labore ac zelo? An convertere ad fidem ac pietatem studuimus majores, minores in omni patientia et charitate? an præcepta fidei ac pietatis ipsis parvulis et adolescentibus in scholis quotidie, ut potuimus, inculcavimus? An novimus singulas gregis commissi oves? An antevertimus vitia, quum tempus esset eorum eradicandorum? An ex præcepto Ecclesiæ (Concil. Lateran. sub Innoc. III. cap. 21 de pœn. et remiss. cap. Omnis utriusque sexus fidelis) ad Pœnitentiæ Sacramentum suscipiendum, scholares præparavimus statim ipsis primis discretionis annis, id quod antecessores nostri nunquam omiserunt? An sanam et salutarem doctrinam de rebus temporalibus juste acquirendis eorumque usu Christiano ad mentem et literam encyclicæ Pastoralis Nostræ Epistolæ, datæ d. 2 Januarii 1852 anno, juventuti scholasticæ religiose constanterque inculcavimus? An obstitimus tempestive connubiis mixtis contrahendis? An privatæ, quæ vocatur, animarum curæ in hoc genere vacavimus? An ex ambone ingentia mala, ex ejusmodi mixtis connubiis pullulantia, fidelium animis debito cum fervore proposuimus? An etiam nostra incuria, tepiditate, negligentia factum est, ut templum Dei magis magisque devastaretur? O! certe fernventissimis animarum pastoribus opus est, ut malis sæculi nostri immensis medeamur, neve sacra hæc Dei ac Salvatoris respublica gravissimum ulterius detrimentum capiat.

Media igitur præsentissima atque efficacissima tum recuperandi, tum augendi fervoris in ministerio sacro sine mora et constanter bonis omnibus sacerdotibus adhibenda esse, clarissime patet.

Sed majus superest incitamentum, quod proxime attingit Clericos.

Spreta jam diu auctoritate Ecclesiæ et perspecta tandem receptarum opinionum hæreticarum pravitate atque absurditate, homines iterum, naturalibus suis solum viribus freti, evanuerunt in cogitationibus suis. Itaque exeunte sæculo priore et

hoc sæculo quoque multi contra fidem catholicam christianam insurrexerunt, eo successu, ut non tantum populus eo usque fidelis, sed ii ipsi, qui in Gymnasiis et Academiis ex professo juvenes optimis artibus ac literis, Philosophia et Theologia, imbuere debebant, dulci sed simul exitioso veneno inficerentur. Talium Magistrorum et Professorum scholis deinde traditi sunt etiam ii, qui ad statum Clericalem adspirabant. Quid? quod ab iisdem adeo acatholica instituta sunt frequentata! Neque mirum, quod disciplina morum in istis scholis atque Academiis neutiquam esset talis qualem Ecclesia exigit. Multa hinc patet defuisse in educando ad amussim Clero. — Jam vero, si vel ii, qui in Seminariis Puerorum, qualia Ss. Concilium Tridentinum Sess. XXIII. c. 18 de ref. erigenda decrevit, Spiritu Clericali a teneris sollertissime imbuti sunt, propter naturæ humanæ fragilitatem renovare debent statis temporibus mediisque approbatis primum suum fervorem Ecclesiasticum, quanto magis alii, qui spiritui profano diutius justo obnoxii, per unum alterumve tantum annum in Seminario Clericali fuerunt, damnum sine culpa quidem contractum quam optime resarcire proindeque exercitiorum spiritualium fructus quærere debent!

Denique pro re nata, de qua scribere instituimus, et pro officio Nostro Pastorali, quanquam inviti praetermittere non possumus, consimiliter ut recentiore tempore alibi, etiam hic illic in Nostro Clero apparuisse discordias, cum charitate vere Christiana non conciliandas. S. Bernardus quidem de iis, qui semina discordiæ spargerent inter fratres, non dubitavit edicere (Super Cantic. Serm. XXIX): Væ homini illi, per quem unitatis vinculum jucundum turbatur; judicium profecto portabit, quicunque est ille! sed hæc commemorantes, ut, quoscunque res attingit, salubriter concutiamus, „oramus simul, ut moderatio et humilitas eis concedatur, ut gloriosam et superbam deponant linguæ suæ arrogantiam, ut discant denique, quanto melius sit, in grege Christi parvos reperiri, quam nimis splendentes spe Christi eiici.“ (Clementis Rom. I. ad Cor. c. 56 et 57).

Admonentes vero convertimus Nos ad eos etiam, qui aures perversis hominibus forte præbuerint attentas; hi quoque meminerint, dissidia, schismata, discordias atque æmulationes pravas omnis generis a charactere veri Christiani Catholici, multoque magis Sacerdotis, longissime abesse debere (Joa. XIII, 34 et 35. Luc. XXII. 24. I. Cor. XIV. 33. Gal. V. 15). Poscimus deinde, ut Sacerdotes, pro se quisque, sese interrogent, quomodo Ministri Christi et Ecclesiæ sanctæ de mundo, a veritate salutari atque charitate divina alieno, victoriam reportare possint, nisi omnes in sortem Domini vocati concor-

des fuerint? „Omne enim regnum, divisum contra se, desolabitur, et omnis civitas et domus, divisa contra se, non stabit.“ (Matth. XII, 25). Quid tandem? quomodo possunt esse „forma gregis“ (I. Petr. V., 3) Presbyteri, aut conciliare atque coadunare fidelium animos, aut attrahere et reducere ad unum Christi Domini ovile eos, qui foris sunt, nisi ipsi spiritu charitatis uniantur?

Hæc scripsimus dolenti quidem animo, non ut confunderemus fratres, sed ut ad resuscitandam optimis approbatisque mediis gratiam divinam in animis erigeremus.

Reputantes igitur secum Sacerdotes omnes utriusque Nostræ Archidiœcesis vocationem suam divinam, rationem severissimam olim reddendam, indigentiam propriam, Summi Pontificis Nostramque admonitionem, libenti animo ad exercitia spiritualia quotannis — nisi quis justis de causis retardatus fuerit — peragenda conveniant Gnesnam, ubi eum in finem Seminario contignationem novam superstruendam curavimus, aut Gostynium, ut hactenus consuerunt, aut Posnaniam tempore vacationis academicæ, inde a die XIV. Julii usque ad finem mensis Augusti definitæ, proximoque anno sese venturos esse Consistorio Nostro Generali in scripto significent.

Finem vero his literis Nostris encyclicis imponere non possumus, quin prius diserte agnoscamus, etiam nota ultra Nostras Archidiœceses merita Cleri nostri in hanc Christi Ecclesiam, hostium incursu iniuriisque temporum plurimis acerbissimisque afflictam. Uumilitatem tantum in animis Cooperatorum Nostrorum in vinea Domini ea de causa excitare intendimus, ut omnes, tum quid desit, agnoscamus, tum Dei opitulante gratia, majora bona consequamur. Iterum denique ad Deum T. O. M. suspicientes, Venerabilibus utriusque Nostræ Archidiœcesis Sacerdotibus Pastoralem Nostram Benedictionem intimo ex animo impertimur.

Datum Posnaniæ in Palatio Nostro Archiepiscopali, in vigilia Immaculatæ Conceptionis B. M. V., Patronæ nostræ, A. D. 1855. *Leo*, Archiepiscopus.

Przesyłając powyższą odezwę do Prześwietnego Konsystorza Jeneralnego, dołączył J. O. Arcypasterz następujące pismo:

Pragnąc odbywanie ćwiczeń duchownych — rekollekcyami zwanych — które przez Kościół Ś. od najdawniejszych czasów zostały za zbawienne uznane i ustanowione, na nowo w życie wprowadzić i podać przez to Duchowieństwu obudwóch moich Archidyecezyi sposobność, o ile to tylko być może, częstego z nich korzystania, przesyłam Prześwietnemu Konsystorzowi w załączeniu odpowiednią liczbie Kleru Archidyecezalnego, ilość wydanej przezemnie na ten cel odezwy, w której powody i po-

trzeba koniecznego w obecnym czasie ich wznowienia, jako też i zbawienne owoce ztąd wyniknąć mające na powiększenie chwały Bożej, tudzież korzyści duchowne na pracujących w winnicy Pańskiej Kapłanów ztąd spłynąć mające, należycie wyłuszczone zostały, i polecam Mu zarazem uprzejmie, aby tej arcyważnej sprawie całą swoję troskliwość niebawem poświęcić zechciał i środkami jakie za najstósowniejsze uzna; spowodował Duchowieństwo Swojej Archidyecezyi, iżby odtąd rok rocznie taka z nich na przemian liczba, jaką tylko lokal Seminaryum tutejszego w czasie feryi tak latowych jako i jesiennych objąć i umieścić potrafi, na odprawianie zamierzonych dobrowolnych pięcio-dniowych ćwiczeń tu dotąd przybywała i zastósowała się do porządku, jaki na ten cel przez Regensa Seminaryum przepisanym zostanie. Wakacye latowe w obydwóch moich Seminaryach, jak to Prześwietnemu Konsystorzowi jest wiadomo, rozpoczynają się co rok z dniem 15 m. Lipca, może zatem jedna część rekollektantów swoje ćwiczenia rozpocząć w dniu 16 powiedzianego co dopiero miesiąca, gdy tymczasem drugi odział po rozjechaniu się pierwszej sekcyi w dniu 21 Lipca, będzie mógł z dniem 22 t. m. przystąpić do rozpoczęcia podobnego dzieła. — Taki sam podział rekollektantów na dwie sekcye da się wszakże uskutecznić także i podczas feryi jesiennych.

Za dni 14 oczekiwać będę doniesienia, iż obecnemu mojemu rozporządzeniu zadosyć się stało.

Poznań dnia 10 Czerwca 1856.

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański.

(podp.) X. *Przyłuski.*

Poświęcenie kaplicy we Wróblewie.

W r. 1854 za innemi pismami publicznemi donieśliśmy szczegóły o wystawieniu pięknej gotyckiej kaplicy przy pałacu wsi Wróblewa w parafii Biezdrowskiej. Kaplicę tę wzniósł hr. Józef Kwilecki pod inwokacyą ś. Stanisława biskupa na pamiątkę zgasłego przedwcześnie syna jedynego i uzyskał zarazem od stolicy apostolskiej zupełny odpust w dzień ś. Stanisława. W roku bieżącym odbyło się poświęcenie kaplicy i pierwszy odpust miał miejsce. J. O. Arcypasterz obecnością swoją uroczystość zaszczycił.

Święto Bożego Ciała.

Uroczystość Bożego Ciała zakończyła się w Poznaniu jak zwykle processyą od kościoła ś. Maryi Magdaleny do Bożego Ciała. Celebrował J. O. Arcypasterz. Processya szła ulicami przybranemi w zieloność, kobierce i obrazy. U Bożego Ciała odbyło się nabożeństwo z kazaniem.

Kościół Bożego Ciała potrzebuje wielkich reparacyi; piękna ta budowa tyle historycznego znaczenia mająca z każdym dniem bardziej niszczeje. O. O. Reformaci którzy przy kościele mieszkają utrzymują sta-

rannie nabożeństwo wewnątrz, ale nie są w stanie choćby najdrobniejszej roboty przedsięwziąść.

Bierzmowanie w Poznaniu.

W dniu 22 czerwca Najprzewielebniejszy Arcypasterz bierzmował uczniów gimnazyum ś. Maryi Magdaleny w Poznaniu. O godzinie 9 zrana zgromadzili się nauczyciele i uczniowie w kościele niegdyś Bernardynów przystrojonym w kwiaty. Jaśnie Oświecony Arcypasterz przybył nieco później i odprawił przed wielkim ołtarzem msze świętą czytaną. Po odbytem nabożeństwie wstąpił na ambonę ksiądz Regens Wojciechowski dawniejszy nauczyciel religii przy gimnazyum i wyłożył młodzieży ważność sakramentu bierzmowania. Po kazaniu J. O. Arcypasterz udzielił Bierzmowania znacznej liczby młodzieży szkólnej.

Tegoż samego dnia J. W. ks. biskup Stefanowicz bierzmował w kościele poreformackim uczniów Seminaryum Nauczycielskiego. Młodzież seminaryjna przysposobiła się do przyjęcia dostojnego Sakramentu trzydniowemi rekollekcyami odprawionemi pod przewodnictwem ks. Wojczyńskiego professora religii. W dzień uroczystości ks. biskup Sufragan odprawił w pięknie przyozdobionym kościołku seminaryjnym pontyfikalne nabożeństwo i sam młodzieży kommunię świętą rozdał. Po nabożeństwie ksiądz biskup przemówił do obecnych od ołtarza wystawując im jak wielki Sakrament udzielać będzie; przy tem upomniał młodzież aby utwierdzona w wierze przez Sakrament Bierzmowania za pierwszy sobie wzięła obowiązek w przyszłym swoim zawodzie religię świętą krzewić. Po skończonej uroczystości zwiedził czcigodny ks. biskup w towarzystwie Pana Nitsche dyrektora i ks. Wojczyńskiego zakład seminaryjny i przyległy instytut głuchoniemych.

W ciągu tego samego tygodnia J. O. Arcypasterz był obecny na examinie seminaryum nauczycielskiego i examinował z religii wychodzących na nauczycieli młodzieńców, w czem dawniej wyręczał go zwykle delegowany w tym celu kanonik.

Bytność księdza Arcybiskupa we Wschowie i w Kursdorfie.

Pod koniec lipca J. O. Arcypasterz odwiedził jednę część swoich niemieckich owieczek. Wyjechał z Poznania we czwartek 24 lipca. W piątek znajdował się w Święciechowie gdzie się odbywał odpust na ś. Jakóba i zaraz tego samego dnia udał się przez Wschowę do Kursdorfu. We Wschowie przed bramą leszczyńską przyjmowała dostojnego podróżnego processya z muzyką i śpiewem złożona z dzieci szkółek i panienek biało przybranych. Proboszcz miejscowy przywitał J. O. Arcypasterza w krótkich słowach a jedna z panienek wiersze niemieckie deklamowała, zaczem wśród odgłosu dzwonów udano się processyonalnie do kościoła gdzie J. O. Arcypasterz błogosławieństwa udzielił. Odprowadzony ceremonialnie do probostwa spoczął tam na chwilę i niedługo potém dalej odjechał. W Kursdorfie przyjęcie uroczyste odbyło się przede wsią przy bramie tryumfalnej. Po przybyciu do kościoła proboszcz miejscowy ks. Fröhlich przemówił i do ks. Arcybiskupa i do parafian, a młody chłopczyk wiersz niemiecki deklamował. Tu ks. Arcybiskup odpowiedział po krótce i udzielił błogosławieństwa. Następnego dnia w dzień ś. Anny, dzieci szkolne śpiewały wcześnie rano pod oknami ks. Arcybiskupa. O 6tej odprawił ks. Arcybiskup mszę ś. i niedługo potem zaczął bierzmować co trwało prawie do summy. Summę miał z assystą ks. kanonik Niszczewski a kazanie ks. Berger proboszcz wschowski. Wszystkich księży zjechało się czternastu. Po nieszporach znów J. O. Arcypasterz bierzmował. W niedzielę 27 po rannej mszy odwiedził ks. Arcybiskup kościół filialny w Hin-

zendorf a wróciwszy bierzmowania udzielał. Gdy się bierzmowanie skończyło nastąpiła introdukcya proboszcza do kościoła; kazanie miał ksiądz Jurek. Po nieszporach ks. Arcybiskup odprowadzony processyonalnie przez wieś bardzo pięknie przystrojoną odjechał. Programm przyjęcia we Wschowie i wiersze deklamowane wydrukowano.

Podróż J. O. Arcypasterza.

Nazajutrz dzień po Wniebowzięciu wyjechał J. O. Arcypasterz w towarzystwie ks. kanonika Richtera do Węgier, obracając drogę na Berlin, Wrocław i Kraków. Do Węgier zaprosił ks. Arcybiskupa Jego Em. kardynał Scitowski na poświęcenie nowo zbudowanej wspaniałej katedry Ostryhomskiej. Poświęcenie katedry w Ostryhomie (Granie) odbędzie się dnia 31 bież. mies. w obecności Cesarza austryackiego, kilku arcyksiążąt i wielu biskupów. Obrzędu poświęcenia ma dopełnić kardynał Prymas. Cesarz będzie assystował processyi z relikwiami. Muzykę mszy solennej napisał Liszt i sam dyrygować przyrzekł. W kościele będzie powiedziane kazanie węgierskie za kościołem kazanie słowackie i kazanie niemieckie. J. O. Arcypasterz zawiózł w darze do nowego kościoła relikwię znaczną ś. Wojciecha którą z pewną uroczystością z trumny w Gnieźnie wyjęto. Piękny i bogaty stary relikwiarz kapituła gnieźnieńska ofiarowała. Ciekawą jest rzeczą że kiedy Czesi zaprzeczają autenyteczności relikwii świętego Wojciecha w Gnieźnie i utrzymują że je posiadają w Pradze, Węgry do Gniezna się o tę pamiątkę udali. Z Granu J. O. Arcypasterz pojedzie do Częstochowy i tam będzie miał udział w uroczystym obchodzie Narodzenia N. Panny. Dzień ósmy września jest dniem w którym ks. Leon Przyłuski przed laty 50 wstąpił na alumna stanu duchownego. Kapłański jubileusz J. O. Arcypasterza przypada za lat osiem. Jak słychać ks. kanonik Richter uda się z Węgier do Rzymu.

Bierzmowanie w Lwówku.

Dnia 24 czerwca J. W ks. biskup Stefanowicz udzielał w mieście Lwówku Sakramentu bierzmowania. Około 40 kapłanów i tysiąc nabożnego ludu zgromadziło się na tę uroczystość. Kościół tudzież ulice przyozdobiono zielonością i kwieciem.

Rekollekcye duchowieństwa.

Ćwiczenia duchowne z duchowieństwem obu dyecezyi rozpoczęły się w drugiej połowie lipca z wielką radością i zbudowaniem wiernych. Trwały od 15 do 25 i odbyły się w dwóch oddziałach w Seminaryach poznańskiem i gnieźnieńskim. Udział w nich brało do 60 księży. Przewodniczyli O. O. Jezuici, ks. Praszałowicz w Poznaniu a ks. Kułak w Gnieźnie. Powtórzą się te ćwiczenia w miesiącach wrześniu i październiku.

Sekundycye kapłańskie ks. Cellera.

Wyjmujemy co następuje z Gazety W. Ks. Poznańskiego:

W dniu 1 Czerwca odbyła się w kościele Ś. Wojciecha uroczystość sekundycyi kapłańskich. Obchodził ją ksiądz Franciszek Celler, były proboszcz z Chodzieża, emeryt. Liczny udział duchowieństwa i świeckich dał dowód zacności jubilata.

Z dekanatu czarnkowskiego zjechała deputacya w osobie księży Kranza i Geringera; przybyło kollegium kościelne z Chodzieża pod przewodnictwem księdza Osmolskiego proboszcza; przybyli krewni jubilata, jego znajomi i wielbiciele.

Kosztem i staraniem proboszcza kościoła św. Wojciecha, ks. radzcy Bażyńskiego odbyło się solenne nabożeństwo, a przyjęcie jego gości przybyłych prawdziwie było wspaniałem.

Jubilat obleczony w komżę, przez parafianki chodzieskie mu ofiarowaną, poprowadzony został przez duchowieństwo i lud zgromadzony, przy biciu dzwonów, z domu proboszczowskiego do kościoła, gdzie po hymnie Veni creator spiritus, odśpiewał mszę św., a ks. Zientkiewicz komend. trafnie przemówił do serca słuchaczów i uroczystującego.

Po nabożeństwie ks. Bażyński winszował jubilatowi wesela, jakiego się doczekał i odczytał i wręczył mu pismo konsystorza, który ceniąc zasługi jego, wynurzył mu swoję życzliwość. Po dalszych powinszowaniach przemówił ks. Osmolski z Chodzieża, wspomniał o rzadkich przymiotach jubilata, o jego dobroczynności, o zasługach jego położonych dla kościoła chodzieskiego, którego rządzcą był lat 32; o zasługach dla młodzieży, którą kształcił w szkółce przez niego utrzymywanéj, dając w niéj zasady do dalszéj oświaty i rękojmię do wykształcenia się na ludzi krajowi i kościołowi użytecznych; wymienił też i owoce pracy tej i poświęcenia tego godne.

Kollegium chodzieskie wręczyło jubilatowi w imieniu parafian gustowne powinszowanie, a deputacya dekanatu czarnkowskiego obdarzyła go pięknym fotelem, sprawionym kosztem konfratrów. Przy obiedzie zaś ofiarował mu gospodarz domu od duchowieństwa dekanatu poznańskiego srebrny puhar z napisem. Od dwóch obywateli miasta odebrał srebrną filiżankę.

Ks. Fr. Celler urodził się r. 1782, liczy więc teraz lat 74; święconym został 1806. Opatrzność dozwoliła mu doczekać się późnej, a przytem i rzeskiej starości. Dziś jeszcze niezmordowany w pracy kościoła posłużyć może młodszym od siebie za przykład.

Nauczyciel religii w Lesznie.

Nauczycielem religi przy gimnazyum leszczyńskiem dla katolików został ks. wikary Karwowski.

Nowe pismo kościelne.

Z dniem 1 lipca zaczęło wychodzić w naszej archidyecezyi nowe pismo kościelne *Przyjaciel ludu katolickiego.* Ukazało się już pare numerów. Życzymy jak najserdeczniej powodzenia wydawcom a zanim nieco o tém piśmie napiszemy, podajemy prospekt puszczony w bieg.

Już szósty rok mija, jak ostatni numer Gazety Kościelnej Poznańskiej zakończył kilkoletnie szlachetne usiłowania Duchowieństwa W. Ks. Poznańskiego, aby w dwóch wielkich i rozległych dyecezyach obejmujących około miliona wiernych Chrystusowych utrzymać zewnętrzny objaw życia religijno kościelnego, zawiązać stósunki z resztą katolickiego świata, uczynić przystępnemi bezustannie powtarzające się w kościele Chrystusowym objawy cudowne rządów i opieki Boga, obudzić tak w kapłanach jako i świeckich chęć do wzniesienia w ojczystym języku umiejętności teologicznych, obeznać wiernych z drogiemi pamiątkami, wielkiemi ofiarami, poświęceniem przodków dotąd w ukryciu i zapomnieniu będących. Rozmaite przeszkody nie pozwoliły ustalić się temu wzniosłemu przedsięwzięciu. Upadek jego boleśnie dotknął dyecezye nasze, a zarazem wywołał w sercach dobrzemyślących pragnienie rychłego powstania z upadku czasopisma kościelnego, którego brak przez sześć przeszło lat wielce dając się w znaki, po kilkakrotnie wywoływał usiłowania ku jego wskrzeszeniu, atoli wielkie przeszkody i trudności, mianowicie w wyborze bezinteresownego i regularnego wydawnictwa, w zebraniu odpowiedniéj wysokiej w mieście prowincyalnem kaucyi i w dostatecznej liczbie materyału nie pozwoliły nowych usiłowań pomyślnym uwieńczyć skutkiem. Chociaż i obecnie nie wszystkie znikły przeszkody, aby w mowie będące czasopismo napowrót wprowadzić w życie, to przecież, skoro główniejsze z nich usunąć się dadzą i inne z niemi upadną.

Przejęci szczerą chęcią przywrócenia — w tym samym co dawniej — duchu — gazety kościelnej, staraliśmy się po dokładnem zastanowieniu się i rozwadze usunąć główne przeszkody, co nam się rzeczywiście udało.

I tak znaleźliśmy w osobie Pana Alexandra drukarza w Kempnie, gotowego nakładcę, który nietylko zobowiązał się najregularniej i najakuratniej wydawać czasopismo kościelne tygodniowo, ale nadto, co najgłówniejsza, sam z własnego majątku, w razie potrzeby, złoży do kassy rządowej kaucyą odpowiednią, która w mieście mniejszego rzędu o wiele jest mniejszą, jaką potrzeba złożyć w Poznaniu.

Prócz tego wydawca utrzymywać będzie dla redakcyi wszystkie katolickie ważniejsze czasopisma Europy i z dochodu odstępuje początkowo 10 procent, późniéj zaś stósownie do liczby abonentów więcej ustąpi, któryto dochód redakcya przeznacza w porozumieniu się z Najprzewielebniejszym X. Arcypasterzem na korzyść instytutów katolickich w W. Ks. Poznańskiém

Aby pismo w mowie będące było przystępnem i dla świeckich wiernych i zbawienną przynosić mogło dla nich korzyść, a przytem, aby mogło mieć zabezpieczenie potrzebnego materyału, wychodzić będzie w następującym składzie:

1) Zawierać będzie Dziennik urzędowy obejmujący rozporządzenia wysokiej władzy duchownej archidyecezalnej, listy pasterskie i t. p.
2) Doniesienia kościelne miejscowe i zagraniczne.
3) Kronikę osobistą, jako to: promocye kapłanów, nekrologi i t. p.
4) Doniesienia tyczące szkół katolickich.
5) Rozmaitości, — pod którąto rubryką objęte będą:
   rozprawy teologiczne, kroniki kościołów parafialnych W. Ks. Poznańskiego, przestrogi świętych pańskich, recenzye dzieł katolickich i t. p.
6) Korrespondencya Redakcyi.

Godłem pisma naszego będzie **Imię Jezusa**, który łaską swą i miłosierdziem oby wspierać raczył przedsięwzięcia nasze, niemające nic więcéj jak tylko chwałę Jego i oblubienicy Jego, kościoła i pożytek zbawienny wiernych na celu.

Mamy mocną nadzieję, że Szanowni Współpracownicy w winnicy pańskiéj — nietylko sami raczą popierać dzieło zbawienne hojnem udzielaniem nam wiadomości i materyałów stósownie do umieszczonego wyżej rozkładu, ale i poddane swej pieczy owieczki do współudziału zachęcą i tym sposobem zapewnią dostateczną liczbę czytelników pismu naszemu byt i trwałość. Także PP. Nauczycieli upraszamy o stósowne doniesienia, kroniki i t. p. dotyczące szkół katolickich.

Czasopismo nasze wychodzić mające pod nazwą: **Przyjaciel ludu katolickiego** od 1go Sierpnia r. b. regularnie w sobotę pocztą rozesłane będzie.

Cena wynosi rocznie 1 Tal. Abonować można będzie albo na cały rok, albo półrocznie za opłatą 15 śgr. praenumerando.

WW. Patronów i Rządzców kościołów, Dziedziców i PP. Nauczycieli i t. d. upraszamy uprzejmie o bezzwłoczne zamówienia na urzędach pocztowych.

Baranow dnia 14 Czerwca 1856.

X. *Fabiśz.* X. *Lic. Korytkowski.*

Sprawozdanie Dyrekcyi Domu Ochrony w Gnieźnie.

Znajdujemy w Gazecie W. Ks. Poznańskiego następujące sprawozdanie:

Rok już upłynął od czasu, kiedy Wasze zaufanie, Szanowni Ziomkowie, powierzyło nam zarząd tutejszego Domu Sierót i Ochronki. Przez cały ten przeciąg czasu wspieraliście nas, mimo ścisku wielkiego i drożyzny, tak hojnemi datkami, iż zdołaliśmy uskutecznić zamiary, których przeprowadzenie zdawało się z razu niepodobieństwem.

Składając wszystkim Szanownym Dobrodziejkom i Dobroczyńcom powyższych instytutów najczulsze podziękowanie za okazany żywy udział, w którym upatrujemy rękojmię przyszłych powodzeń, pozwalamy sobie teraz, przy zakończeniu roku, skreślić w krótkości historyą tychże instytutów, niewypowiedzianie

zbawiennych dla miasta Gniezna i całéj okolicy, tudzież wyliczyć się z funduszów, któreście, spowodowani miłością chrześciańską, w naszym złożyli ręku.

Jak po wszystkich miastach, tak téż, a podobno więcéj jeszcze w Gnieźnie, widok nędzy z każdym rokiem wzrastającéj, i z nią w parze idącego zepsucia moralnego, trwogą każdego przejmował i do litości chrześciańskiéj pobudzał. Nieodbitą była konieczność zapobieżenia temu złemu. Kto miał sposobność poznania, jak błogie skutki z pracy Sióstr Miłosierdzia wypływają na dzieci opuszczone, porzucone lub osierocone, tudzież na wszystkich ludzi w niedoli pogrążonych, musiał powziąść to przekonanie chrześciańskie i wiarę, że i w naszém mieście Opatrzność Boska gotuje dla nich obszerne pole do zbierania zasług.

Myśl sprowadzenia Sióstr Miłosierdzia do Gniezna, lubo znalazła żywe przyjęcie i gorliwe opiekunki, przecież nie łatwo było, pomimo nawet oświadczenia się ich z gotowością, i poświęcenia na ten cel nie małego funduszu już zebranego, za sprzedane „Poezye Maryi z Gniezna“ przełamać od razu wszystkie przeszkody.

Do urzeczywistnienia tak szlachetnych i pobożnych zamiarów dała początek i najbardziéj przyczyniła się szczodrobliwość naszego Najprzewielebniejszego Arcypasterza, który już przed rokiem nietylko dom, ale i znaczny fundusz na założenie w nim Ochronki łaskawie ofiarować raczył, co téż z wysokiego jego polecenia na Ś. Michał 1854 r nastąpiło. — Utrzymanie téj Ochronki do 28 lipca 1855 li tylko wyłącznie samemu Najprzewielebniejszemu Arcypasterzowi zawdzięczamy. — Na tymże fundamencie można było daléj budować. Jakoż po niedługim czasie wzięły rzeczy tak pomyślny obrot, że zaproszone Szanowne Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia w Poznaniu przysłało nam trzy Siostry z grona swojego, którym, w assystencyi kilku członków tutejszéj Prześwietnéj Kapituły i innych duchownych, tudzież Wielebnego Ojca Kamockiego, Wielebnéj Siostry Wizytatorki i jéj Sekretarki, oraz kilku dostojnych Obywatelek i Pań, podpisany Przewodniczący Dyrekcyi na dniu 28 lipca 1855 roku w opiekę oddał Ochronkę i sieroty gnieźnieńskie, które to już od kilku lat pieczołowitego starania pod zarządem W. X. Proboszcza Martena doznawały, a na dwa miesiące przed przybyciem Sióstr Miłosierdzia z Ochronką złączone zostały.

Szczupłość miejsca wielką niewygodę i trudność podawała z razu Siostrom Miłosierdzia; wszakże i temu zdołano zaradzić od Ś. Michała r. z. przez przyłączenie graniczącego z tym domem innego domu z obszernym ogrodem, który tutejsi J. K. Wikaryusze i Kaznodzieje katedralni instytutowi na czas nieograniczony ofiarowali. Lubo i tak jeszcze zbyt szczupłe jest miejsce, i nie odpowiada pomnażającym się co dzień potrzebom, osiągnięto wszelako z rzeczonéj ofiary tę korzyść, że i Siostry z sierotami oddzieliły się zupełnie od Ochronki, i zarazem można było przyrządzić miejsce na szwalnią dla dziewcząt, która z przybyciem czwartéj Siostry Miłosierdzia pod koniec maja r. b. w życie weszła. Nikomu nie powinno być tajno, w jakim duchu i z jaką gorliwością zajmują się wszędzie Siostry Miłosierdzia posługami, z najszlachetniejszych pobudek wynikającemi. Mało i naszym Siostrom na tém, że dostarczają zgłodniałym chleba, a żebrzącym przytułku; ich staranie głównie skierowane ku pielęgnowaniu uczuć pobożnych, a mianowicie bojaźni Pańskiéj, wdzięczności i miłości.

To téż, nie opuszczając potrzeb nieodzownych ciała, i same dziatki sobie powierzone słowem bożém karmią i krzątają się, ażeby takowym zkądinąd także dostarczano pokarmu duchownego. Ztąd téż za pozwoleniem władzy duchownéj kapłani i alumni wykładają dzieciom naukę religii świętéj. Nadto Siostrom Miłosierdzia przypisać należy, że z odpowiednią przyzwoitością odprawić się mogło po pierwszy raz w Gnieźnie piękne nabożeństwo żłóbkowe i majowe, tudzież uroczystość z oktawą na cześć Ś. Wincentego, przed którego ołtarzem sieroty w dniu jego pamięci poświęconym przystępowały do pierwszéj Kommunii świętéj.

Na tym akcie religijnym i uroczystym kończy się historya zawiązku, dotychczasowego rozwoju i wzrostu tych dwóch instytutów.

Przystępujemy teraz do zdania rachunku z szafarstwa naszego.

A. Wpłynęło podług księgi dochodu:

	tal.	sgr.	fen.	tal.	sgr.	fen.
Ze składek stałych do 1 lipca r. b.				1014 tal.	4 sgr.	„ fen.
Z nadzwyczajnych datków, a mianowicie:						
a) z teatru P. Pfeiffra 1/3 część z 60 tal. 15 sgr.	20 tal.	5 sgr.	„ fn.			
b) z dyet sędziów przysięgłych	72	19	„			
c) za nuty od JW. Jenerałowéj Skarzyńskiéj	82	„	„			
d) z koncertu	109	24	„			
e) z loteryi 1855 r.	214	5	„			
f) z loteryi 1856 r.	352	18	2			
g) od pojedyńczych osób za pośrednictwem członków dyrekcyi	821	27	9	1673 tal.	8 sgr.	11 fen.
Z daru Maryi z Gniezna				262	10	5
W ogole				2949	23	4
Na zaległościach pozostaje jeszcze				220	20	6

B. Wydano podług księgi rozchodu:

	tal.	sgr.	fen.
Na pensye dla Siostr i myto dla sług	311 tal	5 sgr.	„ fen.
Na żywność dla sierót i dzieci ochronkowych	476	27	„
Na odzież, obuwie i posłanie	326	20	11
Na pranie	15	22	6
Na sprzęty i potrzeby kuchenne, domowe i szkólne	168	17	2
Na opał i światło	29	1	1
Na budowle, podatki i urządzenie ogrodu	985	29	10
Na nadzwyczajne wydatki	615	16	11
Dla Enna ucznia gimnazyum w Trzemesznie *)	64	„	„
W ogóle	2993 tal	20 sgr.	5 fen.
Przewyżka zatém rozchodu wynosi	43	27	1

C. W naturaliach odebrano: 11 szefli żyta, 12 szefli jęczmienia, 2 szefle prosa, 7 szefli grochu, 4 szefli owsa, 73 szefle kartofli, 3 dynie, 1 cetnar ryżu, 5 szefli kaszy, 3 bochenki chleba, 2 szefle mąki, 30 funtów mięsa, 2 skopy, 1 koszyk jabłek, 8 garncy masla, 18 funtów słoniny, 9 sztuk drobiu, 30 mendeli kapusty, 2½ szefli brukwi, ½ szefli marchwi, 21 sążni drzewa. Do tego należy policzyć gwiazdkę i święcone dla dzieci.

D. Żywiło się:

	w I. półroczu:		w II. półroczu:
sierót stałych	14		20
dzieci ochronkowych dostawało obiad	37		44
dzieci ubogich do szkoły Ś. Jana chodzących	13	do 1 czerwca	13
dziewcząt z szwalni od 1 czerwca r. b.			10
Ogółem	64		87

służące przez caly rok 2.

E. Odzież dla dzieci:

Na zimę było dzieci przyodzianych	80
Z ofiarowanych starych rzeczy	20
W trzewiczki i pończoszki zaopatrzonych	30
Ogółem	130

Dzieci chodzących do ochrony prócz sierót w I. półroczu 96, w II. półroczu 195.

Takie jest nasze sprawozdanie z czynności całorocznych i z powierzonego nam wdowiego grosza.

Nie pozostaje nam teraz nic więcéj, jak tylko złożyć najczulsze podziękowanie:

Najprzewielebniejszemu Arcypasterzowi, że przyjął łaskawie opiekę nad temi instytutami, zasila je znacznym datkiem, odwiedza często, zachęca dziatki do

*) Jest wychowańcem instytutu.

cnoty, bojaźni Boga i miłości bliźniego, egzaminuje i udziela swego błogosławieństwa arcypasterskiego;

Prześwietnéj Kapitule i każdemu z osobna członkowi téjże, niemniéj Szanownemu Duchowieństwu miasta Gniezna i całéj dyecezyi, że objawia wiele życzliwości dla instytutu i takowy czynnym wspiera udziałem;

Dostojnym Obywatelom, że hojnemi datkami stałemi i nadzwyczajnemi znacznie fundusz do utrzymania instytutów zasilają;

Szanownemu Magistratowi miasta Gniezna, że przychylnie zamiary nasze popiera, do utrzymywania w instytucie kilku sierót przykłada się i w drzewo zaopatruje;

Bardzo czułe dzięki litościwym Paniom z Gniezna i okolicy. Skromność ich nie pozwala wymieniać nazwisk, luboby wdzięczność nakazywała oddać publiczny hołd tym zwłaszcza Damom, co nie szczędziły ani ofiar, ani zabiegów.

Oby prawica Najwyższego miłosierdziem swojém miłosierdzie Wasze, Szanowne Dobrodziejki i Dobroczyńcy, hojnie wynagrodziła!

Dyrekcya Domu Ochrony.

F. Żółtowski. X. Dorszewski. X. Błaszkiewicz. Hejmanowski.

Dzień ś. Ignacego u O. O. Jezuitów.

O. O. Jezuici obchodzili uroczyście dzień ś. Ignacego w kaplicy klasztorku swojego w Śremie. O. Brown Prowincyał zjechał na ten dzień z Galicyi i przyjmował wedle rozporządzenia władzy zakonnej professyą od przybyłego z Francyi O. Martinowa, O. Martinow odjechał zaraz do Galicyi z kąd do Francyi wraca.

Missye tegoroczne.

Prosiliśmy jednego z czcigodnych missyonarzy towarzystwa Jezusowego o bliższą wiadomość o missyach tegorocznych. Oto list jakiśmy od niego otrzymali:

Frauenburg w pałacu biskupim 11 *czerwca* 1856 *r.*

Wreszcie w prześlicznym Frauenburgu znalazłem wolną chwilkę by się choć w krótkości z danej obietnicy wywiązać. Przybyłem tu z dwoma towarzyszami na wezwanie Najprzewielebniejszego księdza Geritz biskupa Warmińskiego w którego dyecezyi mamy dać następną missyę w Postulinie pod Malborgiem. Ksiądz biskup wielce szanowny, przeszło osiemdziesiątletni starzec, przyjął nas z niewymowną łaskawością i prawdziwie ojcowską dobrocią. Pałac biskupi nowo wybudowany w pięknym gotyckim stylu stoi na dość wyniosłej górze naprzeciw katedry prawdziwie wspaniałej świątyni gotyckiej. Jak katedra tak i pałac panują nad całą piękną i żyzną okolicą. Widok na zatokę morską Frischer Haf cudowny. Nad brzegami zatoki rozkłada się miasteczko i przytula do góry jakby chroniąc się pod skrzydła opieki kościoła i pasterza swojego. Czcigodny ksiądz biskup oprowadzając nas po swoim pałacu, stanął przy jednem oknie i wskazawszy ręką na katedrę: Ecce rzekł, ecce sponsa mea, oto oblubienica moja, a potem na miasto i okolicę: oto owieczki moje. Dodał też: Ojcowie wasi wiele tu czynili, wiele cierpieli, wstępujcież i wy w ich ślady. Słowa wielebnego pasterza, wspomnienia z czasów upłynionych bardzo nas wzmocniły i pokrzepiły. Ksiądz biskup Geritz czci niezmiernie pamiątki wielkiego Hozyusza. W przeszłym roku dał O Baczyńskiemu który był u niego w Frauenburgu odpis korespondencyi O. Kanizyusza z Hozyuszem. Ks. Geritz święcił przeszłej jesieni pięćdziesięcioletnią rocznicę swego kapłaństwa i chce na pamiątkę tej uroczystości dwa domy zakonne ufundować. Nie mogę dość wypowiedzieć jaki to pobożny i szanowny starzec.

Ale muszę raz zacząć krótkie dzieje naszych missyi tegorocznych.

Pierwszą tegoroczną missyę odprawiliśmy w Biechowie pod Wrześnią w pięknym pofilipińskim kościele od 30 marca do 9 kwietnia po zwalczeniu niemałych trudności. Już bowiem przybyliśmy na miejsce, przyjęci najuprzejmiej od księdza proboszcza, już w sobotę wieczorem gotujemy się do otwarcia missyjnego nabożeństwa — aż tu nagle przybywa zakaz od władz. Łatwo pojąć jak przykrego doznali wszyscy wrażenia. Odbyły się nieszpory bez zwykłej wstępnej nauki. W kilku tylko słowach oznajmił ksiądz proboszcz nie bez głębokiego wzruszenia, że zaszły nieprzewidziane trudności i zalecił modlitwy na uproszenie pomocy Bożej. Owoż gorące modły poczciwego ludu, co się dawno na żniwo Boże cieszył, starania księdza proboszcza i gorliwość właściciela miejscowego P. Niesiołowskiego który bezzwłocznie pojechał do Poznania usunęły wszystkie przeszkody. Missya odprawiła się zwykłym porządkiem. Lud zgromadzał się bardzo licznie. Obszerny kościół który łatwo 5000 osób mieści, ciągle był napełniony rano i wieczór. Uswietnił też missyę obecnością swoją ksiądz biskup sufragan Stefanowicz, który przez dni kilka udzielał Sakramentu Bierzmowania, co dzień po kilkakroć z uczuciem do przyjmujących ten święty Sakrament przemawiając. Rachowano że zostało bierzmowanych 2000 ludzi a że przeszło 5000 przystąpiło do spowiedzi i kommunii św. w przeciągu dziesięciu dni missyjnych. Duchowieństwo okoliczne licznie się zbierało, pracując nieustannie w konfessyonale. Nowy krzyż na pamiątkę odbytej missyi poswięcił ksiądz biskup sufragan w niedzielę dnia 6 kwietnia po południu. Krzyż wzniesiony został na témże samem miejscu gdzie stał aż do tego dnia inny spróchniały już, przed stoma laty przez Ojców naszych na pamiątkę missyi postawiony i poświęcony. Krzyż się pochylił, drzewo spróchniało, ale dzięki Bogu wiara ludu zawsze żywa i zdrowa. Oby krzyż nowy w Biechowie doczekał się nowej missyi w pomyślnych okolicznościach.

Dnia 26 kwietnia rozpoczęliśmy missyę w gościnnym Oporowie. Dawno cieszyliśmy się na tę wyprawę, bo Oporowo ma dla nas więcej nad inne miejsca pociągu i więcej pobudza nas do wdzięczności. Oporowo było pierwszym w księstwie Poznańskiem punktem, gdzieśmy u szanownej rodziny, której jest własnością schronienie po rozproszeniu naszem Galicyjskim r. 1848 znaleźli; tu czcigodny ks. proboszcz miejscowy Franke podał nam pierwszy bratnią rękę i otworzył dla nas wrota swego parafialnego kościołka; tu spoczywają kości dwóch braci naszych zakonnych którzy w sąsiedniem Oporówku przed kilkoma laty Bogu ducha oddali.

Na pięknym cmentarzu kościelnym stanęła troskliwie urządzona ambona, a naprzeciw niej oparty o kościół ołtarz i odprawiało się na dworze całe nabożeństwo w dniach w których kościół gromadzącego się ludu pomieścić nie mógł. Dla przypadających dni krzyżowych, w ciągu których wszędzie parafialne processje i modlitwy się odbywają, nie było w czasie tej missyi nadzwyczajnego napływu ludzi, mimo to jednak w obydwie niedziele i przypadającą uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego nietylko kościół ale i obszerny cmentarz był napełniony. Okrom parafii sąsiedniej Pawłowice i Poniec brały najczynniejszy udział w missyi. Do 3,000 osób przystąpiło do Sakramentów świętych. Processya uroczysta z przenajświętszym Sakramentem odbyła się w pięknym porządku z podziałem ludu na cztery strony pod czterema chorągwiami po umajonych świeżo zielonością aleach ogrodu dworskiego, gdzie też ołtarze ozdobnie wzniesiono.

Pożegnaliśmy Oporów 6 maja udając się do Prus zachodnich, gdzie na ten rok pięć missyi przypada.

Dziewiątego maja przeprawiliśmy się przez Wisłę pod Grudziądzem

i tegoż jeszcze dnia stanęliśmy w Nowemmieście (Neumark) miasteczku powiatowem leżącem o cztery mile od granicy królestwa Polskiego między Brodnicą a Lobawą, w których dwóch ostatnich miastach już roku zeszłego odbyły się missye. Powitani najserdeczniej od miejscowego dziekana i proboszcza księdza Klocke rozpoczęliśmy nazajutrz wieczorem missyę w zapełnionym niemal ogromnym kościele parafialnym. Piękny ten gmach gotycki liczy między fundatorami swemi rodzinę Działyńskich jak to świadczą portrety w kościele wiszące. Żadna prowincya polska nie liczy tyle pięknych i wielkich zarazem kościołów, jak Prusy zachodnie. Chełmno, Chełmża, Grudziąc, Brodnica, Lobawa, Radzyn, Nowe mają piękne gotyckie kościoły, mieszczące od 4 do 6 tysięcy ludzi. Niemal wszystkie wiejskie parafie posiadają kościoły murowane, po większej części przez Krzyżaków stawiane. Kościół Nowomiejski, w którym missię otworzyliśmy, łatwo pomieści 5,000 ludzi. Jednak mimo tej wielkości już nazajutrz okazał się za małym. Od sześciu do dziesięciu tysięcy ludzi wszelkiego stanu zalegało przez cały tydzień missyjnego nabożeństwa obszerny cmentarz kościelny. We wtorek była kommunia święta, dzieci przystępujących po raz pierwszy do Sakramentów świętych. Przeszło sto chłopców pod zieloną chorągwią i tyleż dziewcząt pod chorągwią białą stanęło między amboną i ołtarzem. Mimowolnie zwracały się oczy wszystkich na tych, do których serc niewinnych po raz pierwszy miał wstąpić Bóg i Zbawiciel najmiłościwszy, aby sobie tam mieszkanie uczynił. Wzruszenie ogarnęło wszystkich kiedy missionarz po ukończonej mszy ś. przemówił do dzieci, gotując ich do tej najuroczystszej chwili a pod koniec nauki odmówił z niemi przyrzeczenia na chrzcie ś. uczynione. Dzieci ze łzami w oczach i łkaniem serdecznie obiecywały strzedz się jak największego złego grzechu, kochać cnotę i Boga, nadewszystko przepraszały publicznie rodziców i ojców swych duchownych; wreszcie jako największą Bogu ofiarę z serc swoich czyniąc wstępowały uroczyście do związku nadziei pod opieką śś. Aniołów stróżów, który związek ma za cel wstrzymanie się dożywotne od wszelkich palonych trunków i unikanie złych towarzystw i okazyi do grzechu mianowicie karczem, muzyk i tańców. Po kommunii ś., którą z widocznem rozrzewnieniem dzieci przyjęły, uczynił kapłan dziękczynienie.

Dwakroć w czasie tej missyi przystępował lud w massie do bractwa trzeźwości a za każdą razą przeszło 6,000 rąk wzniesionych w górę świadczyło niebu i ziemi o świętych postanowieniach tych, którzy na zawsze wyrzekali się zabójczego napoju palonych trunków, co duszę i ciało niszczą i są źródłem wielkiej liczby nieszczęść jakie lud nasz gnębią. Dzięki miłosierdziu Boskiemu od czterech lat, jak missye w Prusach zachodnich się otworzyły, bractwo trzeźwości rośnie na wielkie rozmiary. Każda missia zdobywa kilkanaście tysięcy zwolenników temu zbawiennemu, świętemu bractwu. A co najbardziej pocieszające, że za łaską Boską przy gorliwej troskliwości duchowieństwa lud trwa wiernie przy uczynionych Bogu obietnicach. Zakończyliśmy missyę w Nowemmieście. W uroczystość Trójcy ś. dnia 18 maja i wtedy przeszło dziesięć tysięcy ludzi przyjęło błogosławieństwo papiezkie udzielające się zwykle przy konkluzyi.

W dwóch wolnych tygodniach, które nam do następnej missyi zostawały pracowaliśmy na kilku miejscach zaproszeni z kazaniami. I tak w uroczystość Bożego Ciała zwiedziliśmy wioskę Lipienki pod Biskupcem. W czasie oktawy Bożego Ciała pomagaliśmy wielebnym O. O. Reformatom w Łąkach w konfessyonale i na ambonie przez dni trzy. Przez całą oktawę Bożego Ciała trwa odpust w Łąkach, gdzie, jak wiadomo, jest cudowny obraz Matki Boskiej. Bardzo liczne kompanie przybywają z całych Prus, z Warmii; dawniej, kiedy jeszcze granice wolniejsze były, przy-

bywały także z królestwa Polskiego. Ciekawy zdarzył się wypadek w czasie naszego pobytu w Łąkach świadczący o postępach bractwa trzeźwości w tych stronach. Idzie liczna kompania na odpust do Łąki przybywa do miasta Lobawy na południowy odpoczynek. Znużeni pielgrzymi proszą gościnnego o gorzałkę. A zkąd wy to idziecie i dokąd? pyta gościnny. Jesteśmy z Olsztynka Warmińskiego i idziemy na odpust do Łąk, odpowiadają. A czy to nie wiecie mówi gościnny że tu od roku już gorzałki nie pijają i że w żadnym gościncu katolickim wódki nie dostanie. Do Łąk na odpust was nie puszczą, jeżeli gorzałkę pijecie, bo i w tamtych stronach na ostatniej missyi Nowomiejskiej wszyscy gorzałki się wyrzekli. Cóż tedy poczniem, pytają zmięszani podróżni? Idźcie do księdza dziekana naszego, i proście o przyjęcie do bractwa trzeźwości. Spieszą więc wszyscy do kościoła i tam miejscowy dziekan szanowny ks. Klingenberg wykłada im ustawy bractwa odbiera od jednej części słuchaczów, których widzi dosyć usposobionych, obietnicę uroczystą nie pijania na dal palonych trunków, resztę pocieszoną odsyła do Łąk, gdzie też wszyscy do bractwa przystąpili.

W samą oktawę Bożego Ciała jako też i nazajutrz w uroczystość Serca Jezusowego mieliśmy nauki w Radzynie. Po nauce o nabożeństwie do Serca Jezusowego, sam szanowny ks. Sempławski, dziekan i proboszcz Radzyński z obecnemi swemi parafianami zapisał się do bractwa Najsłodszego Serca.

Z Radzynia udaliśmy się do Jani Kościelnej wioski leżącej o milę od stacyi kolei żelaznej Czerwińsk, gdzie 31 zaczęła się missya.

Jania Kościelna jest własnością protestanta równie jak wszystkie wsie na około leżące. Owoż właściciele protestanci bardzo chętnem okiem poglądają w tych stronach na missye tudzież na szerzenie się bractwa trzeźwości. I tak właściciel Jani Kościelnej i okoliczni panowie wysyłali na trzy dni wszystkich swoich ludzi kolejno na missyą, nietylko nie odejmując im zapłaty, ale nadto ułatwiając pobyt na missyi przez dostarczenie żywności. I na tej missyi odbyło pierwszą kommunią przeszło dwieście dzieci a wielka liczba ludu przystąpiła do bractwa trzeźwości. Do stołu pańskiego przystąpiło przeszło cztery tysięcy ludzi. Zaszczycili obecnością swoją te missię księża kanonicy Prądzyński Bonin i Jeschke przybyli z Pelplinu. Ostatni nominat sufragan dyecezyi Chełmińskiej udzielił przy konkluzyi missyi błogosławieństwa papiezkiego dziesięciotysięcznej ludności.

W przeciągu tych czterech missyi przyjęło przeszło siedmnaście tysięcy szkaplerz Niepokalanego Poczęcia. Na ostatniej missyi bywała codziennie krom nauk polskich jedna nauka w języku niemieckim, na którą dość licznie się zbierano.

Z Jani mieliśmy wrócić do księstwa i odprawić polsko-niemiecką missią w Chodzieżu u księdza proboszcza Osmólskiego. Lecz zezwolenie rządowe tak późno nadeszło, że już niepodobieństwem było sprowadzić missionarzy niemieckich z Westfalii, gdzie nie mogą wydołać missiom od trzech lat zamówionym. O tych missiach w Westfalii i nad Renem napiszę później.

Zamiast więc do księstwa przybyliśmy do Warmii, gdzie pierwsza missia polska po przeszło stu latach przerwy w krótce się odprawi. Wielce się cieszymy na tę missię bo Warmia to kolebka naszego towarzystwa w Polsce. Tu wielki Hozyusz Ojców naszych powołał i w Braunsbergu najprzód osadził.

O następnych missyach nie mieliśmy osobnego listu, więc tylko z notatek wiadomość podamy. Żeby nie psuć całości umieszczamy wszystko co o tegorocznych missyach nas doszło, pod rubryką naszej archidyecezyi.

Missya w Postulinie odbyła się od 14 do 20 czerwca i pokazał się

tam nadzwyczajny udział tak ze strony ludu, jako też i ze strony duchowieństwa. Do dwudziestu księży zasiadało codziennie w konfessyonale a od ośmiu do dwunastu tysięcy wiernych zbierało się także codzień w kościele i około kościoła. Pierwsza kommunia dzieci i dwie kommunie generalne sprawiły wielkie wrażenie. Przy drugiej kommunii generalnej, czterech księży przez godzinę przeszło rozdawało bez przerwy chleb anielski. Uroczystość tych dni zbawienia zmieszał na chwilę smutny wypadek. Czwartego dnia missyi wieczorem powstała gwałtowna burza i piorun spalił dwa budynki gospodarskie proboszcza. Proboszcz wszakże znacznej szkody nie poniósł bo miał wszystko zaassekurowane.

Po missyi w Postulinie odbyła się znów missya w dyecezyi chełmińskiej w starem niegdyś obronnem miasteczku Pucku nad zatoką morską. Śliczna to była missia. Pobożne nadmorskie kaszuby śpieszyły lądem i morzem do Pucka, wszyscy chciwi pokarmu duchownego. Ojcowie missyonarze uroczy mieli widok kiedy kilkanaście rybackich łodzi przypłynęło w processyi z przeciwległego półwyspu Hela. Krzyż świecący na jednej z łodzi na której stał ksiądz w kapie, rozwinięte kościelne chorągwie, śpiew *Gwiazdo morza* mięszający się z szumem fali morskich, wszystko to unosiło i rozrzewniało. Owoce missyi były wielkie.

Jeden z Ojców missyonarzy udzielił nam listu księdza Anlauf proboszcza z Pucka. Wyjmujemy zeń co następuje:

Z Pucka 6 sierpnia. Nastały u nas błogosławione czasy. Wszyscy uszczęśliwieni, krom niektórych szynkarzy którzy swoje zapasy spirytusowe w dalszych stronach spieniężać muszą. Największa liczba tutejszych kupców i kramarzy co mieli razem szynki, szukają innych zarobków; ci są także kontenci; ale najszczęśliwsze żony wyrobników co mają w domu święty pokój i swoich mężów nachwalić się nie mogą, ile że ci mężowie całkowity zarobek do domu przynoszą. Od 20 lipca kiedy obchodziliśmy uroczystość Matki Boskiej Szkaplernej w pobliskiej parafii Swarzewskiej, zgromadzają się licznie moi parafianie, między 8 a 10 godziną wieczorem, pod krzyż missyjny a to co dzień i bez przerwy naprzemian polskie i niemieckie pieśni z nabożeństwem śpiewają. Gorliwość nabożna ożyła, podwoiła się od czasu missyi. W niedziele przyjmowałem po kilkakroć nowych członków do bractwa trzeźwości nawet z takich którzy przedtem byli przeciwni. Jeden tylko przypadek w skutek pijaństwa wydarzył się tu i to w przeszłą niedzielę, rzucono się na wachmistrza policyi, ale żaden katolik do tego nie należał. Zdarzenie znowu które opowiem zaraz, zrobiło niezmierne wrażenie. Dwa temu tygodnie rozbierano stary dom, przy czem znajdował się także katolicki robotnik Ciskowski po imieniu. Ten jak mówią kazał sobie przed ósmą rano przynieść gorzałki oświadczając: „Totyćby chłop coby sobie nie mógł halba gorzałki kupić." Zajął się potem odrywaniem podłogi w izbie dolnej chociaż to do niego nie należało. Razem spadła z góry znaczna część sufitu. Gdy Ciskowskiego nie widziano zaczęto szukać i znaleziono zgniecioneyo na śmierć. Bóg nie pozwala z sobą żartować, oby był miłościwy jego duszy. Do spowiedzi z początku przychodziło codziennie od 30 do 40 ludzi, teraz jest zawsze od 50 do 60 a przez połowę ze spowiedzią jeneralną. A jak piękne te spowiedzie, z jakiem przygotowaniem odbywane. Wszyscy cieszą się na przyszłoroczną missyą w Żarnowcu.

Odbyła się jeszcze w drugiej połowie lipca missya w Brusach, także w dyecezyi Chełmińskiej. Missyonarzy było mniej jak w Pucku, dla odjazdu O. Praszałowicza do Poznania gdzie jak wiemy udzielał ćwiczeń duchownych, a i ci co zostali czuli się zmęczeni po tylu pracach. Cóżkolwiekbądź wszystko poszło jak najlepiej. Zamożna wieś Brussy przyjęła missyonarzy z uniesieniem, a ksiądz proboszcz serdecznie ich ugościł.

Ołtarz i ambona zewnątrz kościoła były już postawione i przystrojone pięknie zanim missyonarze przyjechali. Skoro się missya zaczęła, jęły napływać tłumy ludu kompaniami, tak że ogromny cmentarz kościelny ciągle był napełniony. Proboszczowie przewodniczyli wszystkim kompaniom i brali żywy udział w nabożeństwie. Pogoda sprzyjała doskonale, wyjąwszy ostatniej niedzieli w którą trzeba było podczas deszczu nabożeństwo odprawiać, dla niepodobieństwa pomieszczenia kilkunastu tysięcy ludzi w małym, drewnianym i wiekiem nadwątlonym kościołku. Odbyła się też owego dnia pomimo słoty uroczysta processya z Najśw. Sakramentem po wsi, bo tak chcieli wszyscy księża. Codzień po południu dawano jednę naukę po niemiecku i to w kościołku. Zbierało się na nią dużo słuchaczy z pobliskich wiosek i sąsiedniego Pomorza. Konfessyonały ciągle tłum ludu otaczał. Do bractwa trzeźwości przystąpiło wielu ludzi a szkaplerz Niepokalanego Poczęcia przyjęło około 6,000 wiernych.

Zaraz po missyi w Brussach zebrali się wszyscy O. O. Jezuici w Śremie na krótko przed dniem ś. Ignacego. Cały sierpień pozostali w swoim klasztorku, teraz znowu czterech z nich odjechało do Zblewa pod Stargrodem w Prusach zachodnich gdzie się miała rozpocząć missya 30 sierpnia. Jest jeszcze zapowiedziana missya w Popowie toruńskim, wszystko w dyecezyi Chełmińskiej.

Udział w tegorocznych missyach brali O. O. Praszałowicz, Baczyński, Kamiński, Wawreczka i Schictan a chwilowo O. Proniewski, który w sierpniu do Galicyi odjechał.

DYECEZYA CHEŁMIŃSKA.

Nowicyat O. O. Reformatów w Weiherowie.

Od dnia 9 października roku zeszłego otworzony został w klasztorze O. O. Reformatów w Weiherowie nowicyat. Jest obecnie dziewięciu nowicyuszów i dałby P. Bóg żeby znowu ta gałęź rodziny zakonnej świętego Franciszka zakwitła w tej stronie dawnej Polski.

Śmierć O. Wawrzyńca Zakrzewskiego.

Późno dowiadujemy się o śmierci O. Wawrzyńca Zakrzewskiego Reformaty, która nastąpiła w roku zeszłym 8 września w dzień Narodzenia N. Panny w Weiherowie. Był to znakomity kaznodzieja i znaliśmy go dobrze w archidyecezyi naszej gdzie w r. 1852 gorliwie pomagał słuchać spowiedzi O. O. Jezuitom na missyi w Śremie a później na odpustach słyszeć się dawał.

Konsekracya księdza Jeschke na biskupa w Pelplinie.

Dnia 20 lipca odbył się w Pelplinie uroczysty obrzęd wyświęcenia ks. Jeschke na biskupa Sufragana z tytułem Dyocezarei *in part. inf.* konsekracyi dopełnił J. W. ks. Sedlak biskup dyecezalny w assystencyi dwóch infułatów. Nie było innego kazania jeno polskie które powiedział O. Praszałowicz. O. Brown prowincyał O. O. Jezuitów znajdował się na tej uroczystości. J. W. ksiądz biskup Jeschke długo czynnie i sumiennie obowiązki officyała sprawował.

POLSKA POD RZĄDEM ROSSYJSKIM.

KRÓLESTWO KONGRESOWE.

Zmarły minister Turkull.

Czytamy w *Pamiętniku Rel.-Moralnym* na miesiąc lipiec:

Zmarły dnia 11 czerwca Ignacy Turkułł, minister sekretarz stanu królestwa Polskiego, wszechstronnie wykształcony, szczególniejszą przywiązywał ważność do przedmiotów religijnych i w nich niepospolitą zadziwiał biegłością. Nie przestawał on też na samej wiedzy i znajomości ale i w czynie starał się być dobrym katolikiem. Ufnością swoją u monarchy nie jedno dobrodziejstwo potrafił wyjednać dla wyznania i kościoła katolickiego. Nie było żadnej większej uroczystości na którejby się będąc w Warszawie nie znajdował. Był osobliwym protektorem Pamiętnika Religijno-Moralnego. On się starał o podniesienie tego pisma, on udzielał nam światłych rad wspólnie z ś. p. metropolitą Hołowińskim, on dostarczał nam niekiedy ważnych materyałów naukowych, on przyobiecał nam pomoc w odpisywaniu dokumentów historycznych bogatej Cesarsko-Petersburskiej biblioteki, on za każdą bytnością w Warszawie raczył nas odwiedzać i najprzychylniejszą zaszczycać życzliwością. Wdzięczność tedy sama nakazuje, abyśmy za innemi dziennikami oddali cześć należną tak znakomitemu mężowi, którego strata jest dotkliwą dla cesarstwa i królestwa.

Bractwo wsparcia wdów i sierot w Ciechocinku.

Kronika wiadomości kraj. i zagr umieściła list z Ciechocinka z daty 6 czerwca z którego wyjmujemy co następuje:

Piękną pamiątką po tegorocznych gościach zostanie ustanowienie bractwa wsparcia podupadłych wdów i sierot z Ciechocinka, zawiązanego pod prezydencyą pani Górskiej bawiącej u wód i to na wzór domu Śgo Wincentego à Paulo w Warszawie. Zawiązanie tego bractwa miało miejsce dnia 22 czerwca. Pierwsza składka przyniosła 112 złp. za które zakupiono chleba, kaszy i innych przedmiotów do pożywienia służących, które pomiędzy prawdziwie biednych rozdzielono. Podobna składka ma się odbywać co tydzień po nieszporach przed kaplicą. Składka w drugim tygodniu przyniosła 150 złp. Sześć ustanowionych do tego wizytatorek wyszukuje biednych i sprawdza na gruncie potrzebę wsparcia.

Śmierć bibliotekarza Akademii Duchownej.

Dnia 2 maja umarł Kazimirz Krupski bibliotekarz Akademii Duchownej i literat. Pochodził z Poznańskiego, nauki wyższe odbył na uniwersytecie warszawskim. Należał do redakcyi Gazety Warszawskiej a potem do redakcyi Gazety Codziennej Dla Pamiętnika Rel.-Mor. tłómaczył artykuły z francuzkiego i niemieckiego.

Ksieni Benedyktynek w Sandomierzu.

Dnia 23 Czerwca J. W. J. Ks. Biskup Rodopolitański hr. Tadeusz Łubieński potwierdził i poświęcił wybraną przez zgromadzenie panien Benedyktynek w Sandomierzu, na godność ksieni pannę Annę Majewską córkę Augustyna i Rozalii, oddając jéj w rękę statut reguły zakonnej i pastorał znak godności. Najpierwszą ksienią w klasztorze Sandomierskim była Zofia Sieniawska wspól fundatorka około roku 1623 kościoła i kla-

sztoru z matką swoją Elżbietą z Gostomskich marszałkową wielką koronną. W dniu następnym 24 Czerwca J. W. J. Ks. Biskup w czasie uroczystego nabożeństwa przyjął śluby zakonne od sześciu panien.

PROWINCYE ZABRANE I ROSSYA.

Seminaryum w dyecezyi Tiraspolskiej.

Czytamy w Kronice z dnia 20 lipca Nr. 102:

Najjaśniejszy Cesarz Alexander II na przedstawienie J. W. Pana Ministra Spraw Wewnętrznych i Duchownych Najwyżéj zezwolić raczył, założyć dla rzymsko-katolickiej tiraspolskiej dyecezyi Seminaryum z przygotowawczą tymczasową szkołą na pierwszy raz na 25 uczniów, na skarbowym koszcie, szczególniéj dla dzieci niemieckich kolonistów południowej strefy państwa, niezależnie od tych, którzy swoim kosztem utrzymywać się zechcą i ten zakład otworzyć w gubernialnem mieście Saratowie. Nadto Najjaśniejszy Cesarz zwracając uwagę na trudności zachodzące w ustanowieniu Tiraspolskiego dyecezalnego zarządu w mieście Tiraspolu, dla braku wygodnego pomieszczenia, rozkazał przeznaczyć tymczasowe przebywanie tego zarządu w mieście Saratowie gdzie kościół katolicki parafialny ma być zamieniony na katedralny. Przy nim według ustanowionych prawideł wybrać członków kapituły a potém przystąpić do wyznaczenia członków konsystorza i do uformowania po skomunikowaniu się z J. W. Ministrem kancellaryi konsystorskiej

Śmierć ks. Haciskiego w Irkutsku.

Dnia 10 października roku zeszłego zakończył bogobojne życie ksiądz Haciski proboszcz kościoła rzymsko-katolickiego w Irkutsku na Syberyi. Urodził się on na Białej Rusi w r. 1801 z rodziców szlacheckich, nauki ukończył w Połocku u OO. Jezuitów. Mając lat 14 wstąpił do zakonu OO. Bernardynów w Witebsku. Wyświęcony na kapłana w roku 1825 przez ks. Gedrojcia biskupa, we dwa lat potem udał się do Syberyi naprzód do Tomska na wikaryusza a potem do Irkutska gdzie aż do śmierci pełnił obowiązki proboszcza. Zmarły słynął z pobożności i dobroczynności.

Wizyty biskupa Zmudzkiego.

Każdego roku ks. biskup Żmudzki poświęca kilka miesięcy na wizytę kościołów dyecezyi swojej. W tym roku wyjechał 30go maja na wizytę kościołów w powiecie telszewskim dekanacie olsiadzkim położonych. Zaczął od kościoła parafialnego Kontowskiego, potem wizytował kościoły parafialne Olsiadzki, Siadzki i Pikielski. Z Pikiel miał zamiar udać się do gubernii mitawskiej i tam zacząć wizytę od kościoła parafialnego Lenhenskiego a odwiedziwszy inne kościoły w tejże gubernii, zwizytować w powrocie kościół Meszkucki w powiecie Szawelskim. Niepodobna wyrazić jakie ztąd zbawienne skutki i pożytki duchowne wypływają. JW. pasterz wszędzie podczas wizyty udziela Sakramentu Bierzmowania, wszędzie przemawia do ludu.

Dnia 1. Września 1856.

GŁÓWNIEJSZE POMYŁKI DRUKU.

W ostatnim numerze *Przeglądu* w poezyi *Róża duchowna* str. 35 opuszczony został po wierszu:

Niech się Jej kościół iskrzy, promieni,

wiersz następujący:

Świetnością złota, blaskiem kamieni

W numerze obecnym należy poprawić:

Str. 172	*w.* 20	*zam.*	przeszło	*czyt.*	utrzymało się
— 173	— 29	—	przeszkodowanych	—	poszkodowanych
— —	— 31	*po*	uciążonym	*opuszczony został wyraz*	właścicielom
— 183	— 21	*zam.*	na	*czyt.*	w
— 185	— 22	—	rządowi, a nie na rząd Ministerstwu, na podwładnych	—	rządowi a nie na rząd, Ministerstwu na podwładnych
— —	—	*przedost. zam.*	ono	—	one
— 186	— 1	*zam.*	powtórzemy	—	powtarzamy
— —	— 18	—	tu	—	to
— —	— 33	*po*	zrobimy	*dodać*	jedną
— —	— 38	*zam.*	zarzucić	*czyt.*	rzucić
— 188	— 2	—	Oczewiście	—	Oczywiście
— —	— 27	—	prowincyi polskich. Skoro	—	prowincyi polskich, skoro
— —	— 29	—	względności	—	względność
— 189	— 4	*od dołu zam.*	mając	—	miano
— 190	— 14	*od góry* —	iżby	—	izby
— 191	— 25	*zam.*	wzywało	—	używało
— 200	— 1	—	iżby	—	iż
— —	— 22	—	Teraz że	—	Terazże
— 201	— 21	—	Znajduje się	—	Znajduję się
— —	— 24	—	przedsiewzięte	—	przedsiewzięto
— 202	— 10	—	tuż	—	też
— —	— 11	—	przyjściu	—	przejściu
— 203	— 3	—	Tak	—	Jak
— —	— 19	—	przyjściu	—	przejściu
— —	— 26	—	Odezwanie się	—	Odezwania się
— 204	— 15	—	przyjść	—	przejść
— —	— 25	—	wymieniona	—	wymierzona
— 205	— 23	*przed*	tak	*należy położyć*	tu
— —	— 35	*zam.*	rozporządził że	*czyt.*	rozporządzał: „że
— 206	— 3	—	że nowa	*położyć*	. Ze nowa
— —	— 5	—	dziedziców. Polacy	*czyt.*	dziedziców, Polacy
— —	—	*przedostatni zam.*	Obecnie	—	Obecni
— 207	— 18	*zam.*	wtedy to ostatnie izba	—	wtedy to izba ostatecznie
— 208	— 27	—	Z obecnych	—	Z obcych
— —	— 36	—	Wybieram	—	Wspominamy
— 210	— 14	—	rodziny	—	rodzimy
— 218	— 23	—	odlewana	—	odlewania
— —	— 25	—	spodki	—	spadki
— 235	— 1	—	dowodzi	—	dowiedzie
— 247	— 6	*od dołu zam.*	z margrabiem	—	z margrabiów
— 248	— 32	*od góry* —	Feschke	—	Jeschke

Str. 249 *w.* 7 *zam.*	majordome	*czyt.*	majordomo
— — — 35 —	prokanizacya	—	prekonizacya
— — — 3 *od dolu zam.*	Antonielli	—	Antonelli
— 254 — 14 — —	przejścia	—	przejść
— — Dwa wiersze ostatnie równie jak i dwa pierwsze na następnej stronnicy 255 wydrukowane przez nieuwagę wymazać należy			
— 255 *w.* 26 *od góry zam.*	z niemi	*czyt.*	za niemi
— — — 8 *od dolu* —	zaprzeczeniom	—	zaprzaniom się
— 257 — 26 *zam.*	uznaliśmy	—	uczuliśmy
— 258 — 2 —	twierdzą	—	wiedzą
— — — 9 —	propozyci	—	proporcyi
— — — 35 —	katolickiej	—	polskiej
— 259 — 6 —	wiecznie	—	wiernie
— — — 19 —	zamieszczonego Tak	—	zamieszczoną. Jak
— 265 — 74 *od odlu zam.*	praw	—	prac
— 266 — 16 *od góry* —	że pół szkoda	—	więc szkoda
— — — 18 *zam.*	kościelną, i	—	kościelną;
— — — 20 —	po	—	do
— — — 22 —	nowym	—	naszym
— — — 38 —	Józefata, Koncewicza	—	Józafata Koncewicza
— 267 — 22 —	najszlachetniejszych	—	najszlachetniejsze
— — — 7 *od dolu zam.*	prześladowaniem, świat	—	prześladowaniem. Świat

Czcionkami N. Kamieńskiego i Spółki w Poznaniu, ul. Berlińska Nr. 32.